

Slow burn

ADA TULIŃSKA

Co zrobisz, gdy zakochasz się
w swoim największym wrogu?

POZNAŁEM CIĘ
W
PIEKLE

AMARE

ADA TULIŃSKA

POZNAŁEM CIĘ
W PIEKLE

AMARE



Sebastian**13 lat temu**

Może myśleli, że przyznam się do winy. Sądzieli, że będę przepraszać. Nie tym razem, kurwa. Myśl o tym, że jestem niewinny, trzymała mnie przy zdrowych zmysłach.

Matka całkowicie wyparła fakt, że ma syna. Przestała się pojawiać na rozprawach. Ojciec, siedzący w ostatnim rzędzie, wstydził się do mnie przyznać. Byłem skazą na ich wspólnym życiu, pełnym drogich ubrań, biżuterii i szybkich aut. Mój stary był uzależniony od hazardu, ale oprócz tego miał też żyłkę do interesów. Rodzice to typ ludzi uznających, że oprócz posłania mnie do szkoły nie mają wobec mnie żadnych innych obowiązków. Karmiła mnie i ubierała gosposia. Nie miałem im tego za złe. Dobrze spędzałem czas w towarzystwie rówieśników. Starych nie obchodziło, co robię i z kim. Więc pozwalałem sobie, na co tylko chciałem. Alkohol, narkotyki, imprezy do białego rana z wynajętymi modelkami, które rozdawały drinki topless.

Kiedy z pierwszej szkoły wyrzucono mnie za urządzenie płatnych walk po lekcjach, posłali mnie do prywatnego liceum z internatem, które polecił tacie jego znajomy, Szymański. Ani trochę mnie to nie powstrzymało. Ale wszystko ma swój kres.

Teraz sala sądowa rozmyślała mi się przed oczami. Uniosłem wzrok na sędziego, mężczyzna kojarzył mi się z żabą w todze. Adwokat wynajęty przez rodziców wytarł spocone czoło chusteczką i uśmiechnął się do mnie pokrzepiająco. Dał dupy i dobrze o tym wiedział. Już jako nastolatek budziłem w ludziach strach.

Kiedy do moich uszu dotarł odgłos młotka, a sędzia wygłosił wyrok, nie byłem zdziwiony. Chociaż krew w moich żyłach wrzała z poczucia niesprawiedliwości, na zewnątrz pozostawałem opanowany i cierpliwy. Odwróciłem się i posłałem ostatnie spojrzenie w stronę Maksymiliana Flensa, który winien był krzywoprzysięstwa. Kiedyś mi za to odpowie.

Czerwona tabliczka głosiła: „Zakład poprawczy dla nieletnich w Puszczkowie. Wstęp wzbroniony”. Z plecakiem turystycznym na plecach przekroczyłem bramę. Kilku kolesi pompowało na zewnątrz. Jeden z nich szczycił się szczególną kondycją, robił pompki, stając na rękach głową w dół. Od razu zrozumiałem, kto tutaj rządzi. Chłopcy przerwali ćwiczenia i zaczęli coś gadać między sobą. Jeden z nich na mnie gwizdnął.

– Cześć, pizdeczko – zawołał ten, który stał na rękach. Teraz położył dłonie na biodrach i prężył spocone mięśnie, rzucając mi pełne wyższości spojrzenie.

– Pospiesz się, chłopcze – ponaglił mnie kurator, czując w kościach, że szykuje się bójka. Złamas, który mnie przed chwilą wyzwał, był ode mnie wyższy.

– Pójdę się tylko przywitać.

Ruszyłem w kierunku ekipy opanowanym krokiem. Po drodze dogasiłem papierosa na popielniczce. To moje ostatnie machy, nim zarekwirują mi wszystkie prywatne rzeczy. Wśród chłopaków przeważali umięśnieni kolesie w moim wieku, ale znalazło się również kilku mniejszych i młodszych. Nie mogłem pozwolić sobie na okazanie słabości, bo inaczej mnie zjedzą. Będąc dwa kroki od nich, połuźniłem ramię plecaka.

– Jak mnie nazwałeś? – spytałem z niedowierzaniem.

– Pizde...

Koleś nie zdążył skończyć, gdyż błyskawicznie zdjąłem plecak i wykorzystując siłę rozpędu, przyjechałem mu nim w ryj, aż padł na ziemię. Tak jak się spodziewałem, nikt nie ruszył z odsieczą. Położyłem mu stelaż na szyi i nacisnąłem mocno. Próbował mnie z siebie zepchnąć, ale ja też, kurwa, byłem silny.

– Jeszcze jeden nietrafiony dobór słów i odetnę ci głowę.

Zrobił się czerwony na twarzy i zaczął się krztusić. Mimo wielkiej masy nie mógł mnie z siebie zepchnąć. Wiedziałem, że kurator już wezwał pomoc. Inni kolesie nas otoczyli.

Zabrałem plecak z głowy kutasa z niewyparzoną jęzorem.

– Zapamiętajcie sobie, ja daję tylko jedno ostrzeżenie.

Za plecami słyszałem, że zbliża się kilka osób, więc podałem chłopakowi rękę. Wstał, próbując zaczerpnąć powietrza.

– Co tu się dzieje?

Wśród kilku strażników rozpoznałem mężczyznę z siwymi włosami.

– Kolega się potknął – odparłem z beznamiętnym wyrazem twarzy. Mimo tego, że gość miał na szyi ślady po duszeniu, jego chłopaczki mnie poparły i dyrektor gównem mógł mi zrobić. W tej części nie było kamer.

Obecnie

Pięć miesięcy na jachcie z trzema kobietami brzmiało jak marzenie. Jednak nie dla mnie. Byłem znudzony. Wkurwiał mnie ich piskliwy chichot, brak mózgu i ostre tipsy, którymi co chwilę mnie drapały.

Dlatego właśnie lądowałem na prywatnym poznańskim lądowisku. Pogoda pozostawiała wiele do życzenia, ale nawet deszcz okazał się lepszy niż widok Samanty, Jess i tej trzeciej. To nie były ich prawdziwe imiona, ale nawet nie chciało mi się w to wnikać. Za kasę zrobiłyby wszystko. Całymi dniami się z nimi zabawiałem, a raczej to one mnie zabawiały. Na początku wmawiałem sobie, że tego właśnie chcę. Mieć trzy dziwki na zawołanie, które chętnie rozłożą dla mnie nogi, otworzą usta, wypną się... Ale nawet seks mnie nie cieszył.

Od sytuacji z Oliwią i Makssem coś się we mnie zmieniło. Wtedy zachowywałem się jak psychol, na wszelkie sposoby próbowałem ją zmusić, żeby stała się moja. Szantaż, pogrożki, manipulacja, wykorzystanie jej młodszego brata... Zapędzałem ją w kozi róg i patrzyłem, jak zareaguje. Dla młodego zrobiłaby wszystko, chociaż nigdy nie oddałaby mi serca. W moim pozostawiła wyrwę. Myślałem o niej przez większość czasu. Zadawałem sobie pytanie, czy gdybyśmy mieli go więcej, coś by z tego wyszło. Nie dziwiłem się Maksowi, Oliwia była kobietą, na której punkcie można się zafiksować. Igranie z nią uważałem za jedną z bardziej ekscytujących rzeczy, które mnie spotkały w życiu. Ale miałem swój honor. To nie Maks mnie wtedy wystawił, więc moja zemsta straciła sens. Doszedłem do punktu, w którym przestała smakować.

Wspominałem słowa Oliwii, która stale mi powtarzała, że nie zmuszę jej do miłości. Chciałem to zrobić. Ale się nie udało.

Kilka chwil w hotelu pozwoliło mi rozeznać się w sprawach. Moi ludzie mieli rozkaz, by informować mnie tylko w razie grubszych problemów, więc w zasadzie nie zawracali mi głowy. Po długim odpoczynku czułem chęć, by wrócić do „pracy”. Brakowało mi tej adrenaliny, poczucia władzy i dreszczyku.

Po prędkim prysznicu i kolacji kazałem się zawieźć do Crimson. Klub funkcjonował bez zarzutu. Kobra doniósł mi jedynie, że kilku klientów zwleka z opłatami, więc musiałem się tym zająć.

Na pierwszy ogień wezwałem Machę, właściciela sieci poznańskich sex-shopów. Jęczał przez telefon, że sklepy internetowe zabierają mu klientów i interes nie kręci się jak dawniej. Nie był to mój problem. Zarzekał się, że ma świetny pomysł i chciał przyjść o nim pogadać. Przechodząc przez lokal, zwróciłem uwagę na dziewczynę, która rozmawiała z szefową kelnerek przy barze. Miała nogi do samej ziemi i zgrabny tyłek oraz kolorowe włosy. Odwróciła się i zobaczyłem zarys jej profilu. Przez chwilę myślałem, że to ona. Ale co Oliwia miałyby robić w moim klubie w stroju kelnerki i błękitnych włosach?

Udałem się na górę do sali VIP i podszedłem do okna. Niebieskie pasma natychmiast przyciągnęły mój wzrok. To nie ona. To nie był pierwszy raz, kiedy widziałem Oliwię w innej dziewczynie.

Wybrałem numer kierowniczkę sali, Joanny. W telefonie usłyszałem nieśmiało „tak?” i echo muzyki, która sączyła się z głośników.

– Przyślij mi kelnerkę z niebieskimi włosami – rzekłem. Widziałem, jak Joanna z aparatem przy uchu przestaje się uśmiechać. Patrzyła na swoją nową koleżankę z zakłopotaniem, a potem wciągnęła ją za bar i zaczęła coś jej opowiadać.

Obserwowałem nową uważnie. Zachowywała się jak spłoszona sarenka, spoglądała na Joannę z niepokojem. Drgnąłem, kiedy uniosły głowy w moim kierunku. Nie mogły mnie widzieć przez weneckie lustro. Było coś ekscytującego w świadomości, że mówią właśnie o mnie, a niebieskowłosa się mnie wyraźnie obawiała.

Moje obserwacje przerwał Kobra.

– Macha przyszedł.

– Wprowadź go – mruknąłem. Drzwi skrzypnęły.
– Igła, jak dobrze mieć cię z powrotem w mieście. – Usłyszałem obślizgły i nieszczery głos. Macha nerwowo bujał się na piętach i ścisnął w dłoniach czarną torbę. Obok stała jego pomarszczona żona, którą zdradzał na każdym kroku.

– Siadajcie – warknąłem, jeszcze chwilę gapiąc się na niebieskowłosą dziewczynę. Podrygiwała w rytm *Rasputina*, przygryzając wargę. Miałem ochotę położyć dłoń na jej kształtnym tyłeczku.

– Czego się napijecie? – spytałem.

– Dla mnie mojito – stwierdziła kobieta. Usiadła na kanapie i założyła nogę na nogę w wysokiej szpilce. Puściła mi oczko.

Spojrzałem na Machę pytająco.

– Dla mnie to samo.

Uniosłem brwi, ale nie skomentowałem jego wyboru.

Napisałem SMS-a do Joanny z zamówieniem. Po wszystkim dodałem, że nowa dziewczyna ma zostać ze mną i dzisiejszego wieczoru jest zwolniona z innych obowiązków.

– Co u ciebie? – spytał Macha kurtuazyjnie. Zgrywał mojego najlepszego przyjaciela, chciał mi się wyraźnie podlizać. Nie byłem miłosierny, jeśli chodzi o długi. Ani cierpliwy. Facet wiedział, że jego dni są policzone, a te desperackie wysiłki przypominały chwytanie się brzytwy ze świadomością, że tonie. Jednak chyba dziś wypadł jego szczęśliwy dzień, bo miałem nie najgorszy humor.

Zganiłem się za to. Na myśl o tamtej dziewczynie robiłem się podekscytowany, ale rozumiałem, że to coś złudnego. Pewnie okaże się kolejną dziwką, która z przyjemnością mi się odda. Odejdzie z banknotami za paskiem spódnicy. Nie będzie stanowić żadnego wyzwania, a potem jej twarz zniknie w morzu innych. Zapomnę o niej góra za dwa tygodnie. Ale dzisiaj się zabawię. Sam byłem zdziwiony, bo myślałem, że mam dość seksu na najbliższe miesiące. Trzy gorące laski zapewniały mi pierwsze orgazmy, jeszcze zanim otworzyłem oczy.

– Do rzeczy – burknąłem, odpalając papierosa.

– Nasz syn się żeni – oznajmił Macha radosnym tonem, jednak przy ostatniej sylabie głos mu się załamał. – Wpadniesz na wesele?

Westchnąłem. Wiedziałem, że chce mnie udobruchać.

– Jestem zajęty.

– Nie podałem jeszcze daty – zdziwił się.

Co za tępak.

– Źle się dzieje. Agnieszka musiała wrócić do pracy – zwierzył mi się. – Mam nadzieję, że będziesz wyrozumiały. Wszystkich nas dotyka inflacja.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że moje opłaty również wzrastają razem z nią – oznajmiłem ze stoickim spokojem.

Macha kiwnął głową.

– Naturalnie.

Anastazja

– Masz coś przeciwko, żeby cię dotknął? – Joanna spojrzała na mnie znad przygotowywanych drinków. Próbowалам skupić się na ruchach jej rąk, żeby jak najwięcej zapamiętać. Z trudem ją słyszałam, bo nad naszymi głowami dudniły basy. Klienci oświeceni przez migające światła błagali o obsługę, ale Joanna najwyraźniej miała ich gdzieś. W skórzanej spódniczce i skąpej bluzce związanej na karku wyglądała seksownie i kusząco. Ja zaś w tym samym zestawie czułam się tak, jakbym wybierała się na bal przebierańców w za małym o jeden rozmiar stroju. Nie mogłam się przyzwycząić do wysokich szpilek. Chodziłam głównie w glanach, trampkach albo adidasach. Wizja trzymania okrągłej tacy pełnej szkła nie napawała więc optymizmem. Może powinnam ją ostrzec, że jestem wrodzoną niezdara i na początek chcę mniej wymagające zadanie? Bardzo zależało mi na tej pracy. A teraz Joanna planowała wysłać mnie do właściciela tego klubu. Znałam ją kilka miesięcy, to ona wciągnęła mnie do tego lokalu.

– Nie rozumiem – odparłam zgodnie z prawdą.

Joanna ścisnęła dwie połówki cytryny, a sok spłynął przez jej palce na lód w szklankach.

– Szef czasem dotyka kelnerek – zakomunikowała, nie przerywając mieszania drinków. – Ale wszystkie są gotowe na taką ewentualność i się zgadzają. Dostają potem duży napiwek. Więc pytam: masz coś przeciwko? Jeśli tak, wyślę tam kogoś innego. Szef nie chce scen.

– Co rozumiesz przez „dotyka”? – spytałam.

– Może położyć rękę na biodrze albo na udzie. Robi tak czasem, zwłaszcza jeśli jest u niego ktoś na rozmowie.

– O jakim napiwku mówimy?

– Kilka stówek.

Gwizdnęłam. Nieźle. Jeden z gości zaczął się niecierpliwic i marudzić, więc Joanna nalała mu kielona i podstawiła pod dziób.

– Poza tym jest tak gorący, że wiele z nas nawet bez napiwku dałoby się dotknąć – dodała, puszczając mi oko.

– Nie mam nic przeciwko. Czy zdarzyło się, że doszło do czegoś więcej między nim a kelnerką?

Joanna zagryzła wargę.

– Nie.

Wyczułam w jej słowach fałsz.

Nie dane mi jednak było pociągnąć ją za język. Włożyła mi w ręce tacę i zaczęła na niej ustawiać szklanki oraz popielniczkę.

– Musisz iść po schodach na górę. Kod do łoży VIP to cztery szóstki – poinstruowała.

Zachwiałam się, próbując złapać równowagę. Joanna ocaliła tacę przed katastrofą.

– Przytrzymam ją. Idź się popraw. – Wskazała podbródkiem łazienki. Weszłam do jednej i natychmiast włożyłam spocone ręce pod zimny strumień. Poprawiłam odstający kosmyk błękitnego boba, a także ubranie. Z nerki wyciągnęłam błyszczyc i przejechałam nim po wargach. W ciemnych oczach widziałam niepokój. Część znajomych uważała, że mam w sobie coś z Seleny Gomez.

Skinęłam głową. Dam radę.

Joanna czekała na mnie przy schodach. Podrygiwała nogą i rozglądała się po klubie. Miałam wrażenie, że taca nic nie waży w jej dłoni.

– Kiedy rozdasz drinki, stań za kanapą, na której siedzi.

– Okej. Długo mam tam stać?

– Dopóki cię nie odprawi.

– Ile to z reguły trwa?

– Może i do rana.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami ze zdenerwowania.

– Nie może zamówić przez jakiś interkom czy coś? Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie wspominając o tym, by sam ruszył tyłek do baru.

Joanna zaśmiała się, a jej popsikane brokatowym lakierem włosy błysnęły w świetle reflektorów, kiedy zaczęła kręcić głową.

– Przywykniesz. I pamiętaj, to, o czym się mówi w pokoju, zostaje w pokoju. Jeśli coś chlapiesz, może się to źle skończyć.

– Co masz na myśli? – spytałam piskliwym tonem.

– Nic. Idź już. Nie lubi czekać.

Taca znowu wylądowała w moich dłoniach, a ja postawiłam stopę na pierwszym stopniu.

– Kod to cztery szóstki – powiedziała mi do ucha Aśka, jednocześnie popychając mnie lekko od tyłu.

Z walącym sercem zaczęłam się wspinać po schodach.

Chwilę później stałam przed czarnymi drzwiami prowadzącymi do sali VIP.

Wzięłam głęboki wdech i wbiłam kod na panelu. Muzyka przycichła, kiedy zamknęłam za sobą drzwi.

Moje lakierowane kozaki na szpilce z każdym krokiem donośniej stuknęły na parkiecie. Po prawej stronie znajdował się ciąg szyb, przez które doskonale było widać tańczących na parterze ludzi. Minęłam klatkę, w której wyginała się dziewczyna w stringach i na wysokich obcasach. Cel mojej wizyty stanowiło kolejne pomieszczenie. Ochroniarze warujący przy drzwiach patrzyli na tancerkę z zainteresowaniem.

Jeden niechętnie oderwał od niej wzrok i spojrzał na mnie oceniająco. Był mocno umięśniony, a krzaczaste brwi sprawiały, że wyglądał groźnie.

– Nowa?

Skinęłam głową.

– Znasz zasady?

Jeszcze raz pokiwałam gorliwie.

Nim się obejrzałam, jego kolega wyjął mi tacę z rąk, a ten z szerokimi brwiami przycisnął mnie do ściany. Z bijącym sercem czekałam na rozwój wydarzeń. Facet przejechał gorącymi dłońmi po moich butach i wyjął z nich niewielki sztylet.

– Co to jest? – warknął, drugą dłonią odpinając nerkę.

– Zdarzyło mi się, że ktoś mnie napastował w toalecie – skłamałam.

Odsunął się, pozwalając mi się odwrócić.

Ochroniarze wymienili spojrzenia. Wiedziałam, co sobie myśleli. Takie chuchro jak ja z nożykiem w dłoni nie miało szans z mężczyzną, który chciałby zrobić mi krzywdę.

– Masz jeszcze coś? – spytał krzaczasty, dokładnie skanując wzrokiem mój skąpy strój.

– Nie. – Podniosłam nieco bluzkę, żeby zrozumiał, że mam pokojowe zamiary.

– W porządku – stwierdził. – Mów mi Kobra, a to Frog.

– Frog jak żaba? – spytałam, unosząc brwi.

– Właśnie – odparł ochroniarz.

– Nie mogłeś sobie wymyślić jakiejś bardziej mrocznej ksywki? – rzuciłam. Kobra parsknął śmiechem, a Frog w milczeniu podał mi tacę.

– Właż. – Uchylił drzwi.

W głębi pomieszczenia dostrzegłam głowy osób. Zebrani siedzieli do mnie tyłem.

Kobieta z tlenionymi włosami i jej łysawy partner garbili się niczym przyłapani na psocie uczniowie w gabinecie dyrektora.

Postawiłam przed nimi szklanki, bojąc się spojrzeć na mężczyznę, który siedział naprzeciwko. Krążyły o nim legendy. Rozmowa ucichła.

– Dziękuję – burknęła kobieta, chwytając drinka tak szybko, jakby była spragnionym wędrowcem na pustyni. Mężczyzna nosił niemodny garnitur i miał wąsy. Spojrzał na mój biust i się oblizał. Z trudem powstrzymałam jęk. Odwróciłam się powoli do szefa i wbiłam wzrok w jakiś punkt nad jego głową. Kątem oka widziałam, że siedzi rozparty wygodnie na kanapie i przygląda mi się z zainteresowaniem. Dym z jego papierosa sprawił, że obraz zaczął się rozmazywać. Podeszłam sztywnym krokiem i drżącą dłonią postawiłam przed nim podwójny koniak. Odgłos szklanki dotykającej blatu brzmiał jak wystrzał z broni. A szare oczy przewiercały mnie na wylot. Wiedziałam, do czego ten facet jest zdolny i użyłam całej siły woli, żeby przypadkiem na niego nie nadepnąć ani nic nie wylać. Zacisnęłam zęby i przypomniałam sobie o kilku słówkach. Spodziewałam się dotyku na udzie, którym prawie musnęłam jego nogę w materiałowych spodniach. W przeciwieństwie do swojego gościa Igła miał na sobie świetnie skrojony garnitur.

Nic się nie wydarzyło.

– Dziękuję – wymruczał, ściągając na moment moje spojrzenie na swoją twarz.

– Proszę bardzo – bąknęłam, po czym zgodnie z instrukcjami wycofałam się za kanapę.

Z tej pozycji widziałam zarys jego fryzury z przedziałkiem po prawej stronie oraz fragmenty tatuaży wspinających się na szyję. To chyba karta As wśród ozdobników.

Czemu mnie nie dotknął? Może uznał, że nie jestem w jego typie? Czułam pewnego rodzaju rozczarowanie, ale też i ulgę. Igła i jego goście pograżyli się w rozmowie na banalne tematy. Szef także kilka razy odbierał telefon i dawał instrukcje swoim ludziom. Kazał kogoś dojechać albo zapraszał na „rozmowę za miasto”. Nie bez cienia satysfakcji zauważyłam, że facet o świńskich oczach, który przed chwilą bardzo chciał dotknąć moich cycków, się go boi. Spocił się niemiłosiernie, co chwilę wycierał czoło palcami.

A ja stałam jak ten słup soli około pół godziny i już buty zaczęły mi się boleśnie wbijać w pięty.

– Jeszcze raz to samo – powiedział Igła mrozącym krew w żyłach tonem. Zerknął na mnie nad oparciem. Kiwnęłam głową i prawie wybiegłam z pokoju. Ochroniarze przyglądali mi się z zainteresowaniem, kiedy wpadłam na drzwi i drżącym palcem wstukiałam kod. Musiałam coś pomylić, bo przeklęty panel odmówił współpracy.

Frog podszedł do mnie najspokojniej w świecie i wpisał cztery cyfry.

– O ile nie układasz się z psami, nie musisz się tu nikogo bać – zapewnił.

W co ja się znowu wpakowałam?

Skinęłam mu niemrawo, a potem opuściłam to duszne pomieszczenie.

Przy barze odnalazłam Joannę. Mimo tego, że była druga w nocy, a ona pracowała pełną parą, to prezentowała się doskonale.

– Czemu mnie tam wysłałaś? – zagrzmiałam.

– Ciszej.

– Naprawdę masz do mnie takie zaufanie? Przecież od nich wali nielegalnymi interesami na kilometr.

– Zamknij się! – syknęła, rozglądając się dookoła. – Nie zrobisz nic głupiego, prawda? Udawaj, że nie słyszysz.

Zmarszczyłam brwi.

– Odchodzę. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego – odparłam, próbując odpiąć nerkę. Gdybym miała fartuszek, tobym go teatralnie zdjęła i rzuciła na podłogę.

Nim się obejrzałam, Joanna zdążyła wciągnąć mnie na zaplecze.

– Skarbie, twoje zarobki wzrosną. Nie chciałabyś zarabiać po kilkanaście tysi miesięcznie?

Joanna nie miała pojęcia, na jak cienki lód mnie właśnie wpełchnęła. Jeden niewłaściwy krok i będzie po mnie.

Wzięłam uspokajający wdech i kiwnęłam głową.

– Kazał mi przynieść to samo.

Wskoczyła za bar, żeby przygotować napoje.

Zaraz historia się powtórzyła. Szłam nerwowym krokiem przez salę z szybami.

Na miejscu Kobra zacmokał z dezaprobatą.

– Szef nie lubi czekać.

– Zgaduję, że też nie lubi pić w brudnej szklance – odpyskowałam, na co kąciki ust Froga nieco się uniosły.

Drzwi zamknęły się za mną złowieszczo. Gość Igły wyglądał, jakby miał za chwilę zejść na zawal. Jego towarzysza zniknęła. Igła przesunął po moim ciele uważnym wzrokiem. Pozwoliłam sobie przyjrzeć się trochę dokładniej jego twarzy. Kiedy nasze oczy się spotkały, momentalnie przestałam oddychać. Wydatny nos, idealna symetria kości policzkowych i seksownie zarysowana szczeka bez cienia zarostu czyniły z niego najatrakcyjniejszego mężczyznę w całym klubie. Do tego włosy z przedziałkiem na boku ułożone w starym stylu oraz misterne tatuaże oplatające palce trzymające papierosa. Igła wypuścił dym z ust, przyglądając mi się z lekko uniesionymi brwiami.

– Był problem na zmywaku – poczułam się w obowiązku wyjaśnić.

Nie odpowiedział, tylko zawiesił wzrok na moich udach.

Postawiłam przed nimi drinki, ale i tym razem szef trzymał ręce przy sobie. Podziękowałam za to Bogu.

Z miejsca za kanapą uważnie obserwowałam, jak łysawy facet bełkocze coś o swoim sex-shopie.

Zdażyłam się zorientować, że wisi Igle sporo pieniędzy i próbuje zapłacić w towarze.

Moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, kiedy wyjął z teczki różowy wibrator i postawił na stole obok szklanki. Zaraz obok niego wylądowały koraliki analne.

– Możesz zrobić w swoim hotelu seksapartament – zaproponował. – Chętnie go wyposażę, w co będzie trzeba.

Igła podrapał się dłonią z papierosem nad uchem.

– To porządny i drogi hotel – zauważył ze znużeniem. Gość schował różowy wibrator i wyjął czarną zabawkę ze złotą linią, która trochę przypominała mikrofon.

– A myślisz, że bogacze nie są zbereźnikami? – spytał, obnażając zęby w uśmiechu. – Wyposażę go we wskazany przez ciebie styl.

Na jego twarzy pojawiły się czerwone plamy, a z czoła pot spływał niczym wodospad. Nie mogłam mu się dziwić. Gdybym siedziała naprzeciwko Igły ze świadomością, że wiszę mu kasę, której nie mam, też bym tak wyglądała. Albo nawet gorzej.

– To będzie taka atrakcja VIP. Noc z dreszczykiem, zobaczysz, będą przyjeżdżać specjalnie z innych miast, żeby się pieprzyć w tym łóżku. Stworzymy je na zamówienie, pomieści osiem osób.

Igła nie wyglądała na przekonanego. Też wolałabym hajs niż sekszabawki, które nie są nawet dla mnie. Parsknęłam na tę myśl, a świńskie oczy natychmiast na mnie spoczęły. Chyba facet uznał, że jestem sojusznikiem, bo wskazał mnie palcem.

– Słoneczko, co o tym sądzisz? Chciałabyś, żeby twój mężczyzna zabrał cię do takiego apartamentu? – Dotknął dłonią wibratora, który kojarzył mi się z mikrofonem. – To orgazmator.

Zimny wzrok Igły spoczął na mnie. Poczulałam, jak mrowią mnie sutki.

– Odpowiedz.

Zamrugałam. Naprawdę będzie brał moje zdanie pod uwagę?

– Jestem singielką – bąknęłam, a na twarzy Igły pojawił się prowokacyjny uśmiech.

– Tym lepiej – mruknął.

Nie miałam pojęcia, co o tym sądzić. W moim umyśle pojawiła się wizja naszej dwójki w apartamencie z wielkim łóżem i kajdankami. Podniecające obrazy podgrzały krew w moich żyłach.

– Nie jestem pewna – odparłam.

– Nie wstydź się – kusił właściciel sex-shopu. Wyjął kolejną zabawkę, jakiś pierścień masujący, a ja poczułam, jak zalewa mnie rumieniec. – Ile byłabyś w stanie zapłacić za nocleg w takim miejscu?

Gula w moim gardle rosła. Obserwowałam jego kielbaskowate palce wyciągające kolejne gadzety i lubrykant.

– Nie wiem – mruknęłam, odwracając wzrok. Igła nadal się na mnie gapił.

– Ceny wahają się od dwustu złotych od osoby do dwóch tysięcy – dodał spocony mężczyzna. – Przy założeniu, że będzie zajęty tylko w weekendy, a weźmiesz cenę powyżej średniej, mój dług spłaci się sam w pół roku.

Na twarzy Igły pojawiło się niezadowolenie.

– Przemyszę twoją propozycję – powiedział chłodno. Jego gość wyglądał, jakby mu kamień spadł z serca. Zaczął pakować zabawki z powrotem do torby, ale Igła powstrzymał go gestem ręki.

– Zostaw je – zarządził zimnym głosem, sprawiając, że moje serce zaczęło wariacko pompować krew.

Mężczyzna rzucił w moim kierunku ostatnie lubieżne spojrzenie, a potem pospiesznie wstał i zaczął się żegnać w ukłonach. Spieszył się tak, jakby się bał, że Igła zmieni zdanie i wyciągnie gnata. Pod pachami miał gigantyczne plamy potu.

– Powiedz ochroniarzom, żeby nikogo nie wpuszczali – zażądał szef.

Kiedy trzasnęły drzwi, pokój zalała pełna napięcia cisza. Przyrzekam, myślałam, że za chwilę zemdleję. Miałam ochotę zawołać za tamtym gościem, żeby na mnie poczekał.

Owszem, zgodziłam się na dotyk, na ręką na biodrze. A nie wibrator w środku.

– Usiądź. – Usłyszałam nieznośny sprzeciw ton. Nogi się pode mną ugięły, więc z trudem podeszłam do kanapy i opadłam na nią niezdarnie. Wbiłam plecy w jej najdalszy róg. I natychmiast złączyłam kolana.

Igła podsunął mi drinka, którego drugi raz przyniosłam dla żony właściciela sex-shopu.

– Jestem w pracy – przypomniałam.

– A powiedz mi, dla kogo pracujesz? – spytał poważnym tonem.

Wzięłam koktajl i upiłam łyżeczek.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie. Byłam w pełni świadoma jego wzroku błędzącego po moim ciele. Jeszcze bardziej się spięłam, podczas gdy on siedział wygodnie z nogą założoną na nogę i beczelnie mnie oglądał. A moje ciało odpowiadało na to spojrzenie.

– Jak ci na imię?

– Anastazja – odparłam, wierząc się. Nie mogłam patrzeć na Iglę zbyt długo, bo jego twarz mnie rozpraszała.

– Jak ci się u nas pracuje, Anastazjo? – spytał cicho.

– Bardzo dobrze – skłamałam, bo takiej odpowiedzi chyba się po mnie spodziewano. Normalnie nie byłam aż taka nieśmiała. To on mnie onieśmiał.

Ku mojemu przerażeniu wstał. Nie podobało mi się to, jak spogląda na mnie z góry. Jak drapieżnik na ofiarę, którą ma zamiar upolować. Wsunęłam dłoń pod uda, żeby ukryć drżenie palców.

Powoli się zbliżył. Przyglądał się mojemu ramieniu niepokojąco długo.

– Kto ci to zrobił? – spytał, patrząc na blednący siniak. Miałam takich więcej, ale rezerwowanie je pod kozakami, a te na rękach potraktowałam fluidem.

– Dostałam drzwiami obrotowymi w markecie – oznajmiłam, próbując obrócić sytuację w żart.

Wyciągnął wytatuowaną dłoń i bardzo powoli uniósł włosy nad moim karkiem. Miałam ochotę odskoczyć, ale chyba za bardzo się bałam. Drżałam na całym ciele. Do moich nozdrzy dotarła apetyczna mieszanka męskich perfum. Wyczułam nutę bergamotki i cytrusów.

– A tu? Wywaliłaś się na ruchomych schodach? – spytał szyderczo.

– Coś w tym stylu. – Znowu zakryłam szyję włosami, które wysunęły się z jego palców.

– Kto ci to zrobił? – spytał ponownie, siadając obok mnie. Upiłam teraz duży łyk. Bliskość tego mężczyzny ekstremalnie mnie denerwowała.

– Mówiłam, że...

– Nie pierdol mi tu o drzwiach w supermarkecie! – wszedł mi ostro w słowo. – Mogę się nim zająć – dodał łagodniej.

Nie wątpiłam. Uśmiechnęłam się słabo.

– Nie ma potrzeby. To już przeszłość. Odcięłam się od niego – wyszeptalam, nieco odsuwając się od ręki Iglę, która przed chwilą wylądowała niedbale na oparciu.

Wiedziałam, kto korzysta z jego usług. Desperat z nożem na gardle. To tak, jakby zwierzyzna celowo dawała się złapać kłusownikowi w nadziei, że ten ochroni ją przed innym drapieżnikiem. Może byłam desperatką, ale nie aż tak głupią, żeby z gówienka wdepnąć w prawdziwe łajno. Nie chciałam mu nic wisieć, a jednego byłam pewna: ten facet nie był bezinteresowny i nie miał dobrego serca.

– O czym mi nie mówisz, kotku? – spytał, wyjmując paczkę papierosów z marynarki. Otworzył ją i wyciągnął w moim kierunku. Pokręciłam głową.

Wydobył fajkę, włożył do ust i odpalił za pomocą srebrnej zapalniczki.

– Wszystko w porządku.

– Wiesz, co o mnie mówią na mieście? – spytał, przesuwając dłonią po kanapie między nami.

Psychol, maszyna do zabijania, okrutny drań... Słyszałam to i owo. Chodziła plotka, że Iglę odsiedziało za swojego przyjaciela kilka lat w poprawczaku, kiedy był młody.

– Żeby z tobą nie zadzierać – wymamrotałam.

– No więc? – Niespodziewanie złapał mnie za podbródek i zmusił, żebym spojrzała mu w oczy.

– Nie stać mnie na twoje usługi – odparłam zgodnie z prawdą. Zaczął sunąć kciukiem po moich wargach. Oparłam głowę o kanapę, próbując się odsunąć od mężczyzny.

– Mogę załatwić tego chuja w ramach przysługi – kusił.

Wciągnęłam prędko powietrze. Nie mógł mówić poważnie.

– Dobrze wiemy, że nie zrobisz tego za darmo – wymamrotałam, zabierając z ust jego palce. Nie wyglądał na zadowolonego, ale nie naciskał.

– Twój wybór. A może lubisz, kiedy mężczyźni cię tak traktują? – zauważył jadowitym tonem.

– Nie. – Uniosłam brwi. Chwilę milczeliśmy i jednocześnie patrzyliśmy sobie w oczy. Zastanawiałam się, o czym myśli. Gdy odwrócił wzrok, już miałam powiedzieć: „Ha, przegrałeś”, ale na szczęście w porę się

powstrzymałam.

– Powiedz, czy Macha wydał ci się wiarygodny? – spytał, biorąc w dłoń skórzany knebel z kulką, który jego klient zostawił wraz z innymi gadżetami.

Na mojej twarzy wykwitł rumieniec.

– Powiniennem przystać na jego propozycję?

– To nie moja sprawa.

– Możesz mi pomóc wybrać pokój w hotelu – zamruczał i poczułam muśnięcie warg na ramieniu. Moje ręce pokryła gęsia skórka.

Szósty zmysł kazał mi trzymać się od niego z daleka – mimo tego, że ten mężczyzna był przystojny jak sam diabeł i noc z nim na pewno należałaby do wartych zapamiętania.

– To niedaleko – kontynuował mrocznym tonem. Wiedziałam, że ludzie jego pokroju nie przywykli do odmowy.

Zaczęłam rozważać wszystkie za i przeciw. Tych drugich było zdecydowanie więcej.

– Mogę? – Zanurzył piórko w pudrze.

– Co to jest?

– Sama słodycz – zapewnił. Kiwnęłam nieśmiało głową, więc przesunął nim po moim obojczyku. Tym śladem chwilę później podążył jego zwinnie język.

O mój Boże. Igła zauważył, jak na mnie działa, a na jego twarzy pojawił się zadziorny wyraz.

Poczułam ciepłą dłoń na udzie i zassałam nerwowo powietrze. Przymknęłam oczy, nie byłam gotowa na ciąg dalszy. Powinnam wstać i wyjść. Zamiast tego moje nogi zaczęły się same rozchyłać. Nie do końca rozumiałam, co się ze mną dzieje. Nigdy wcześniej nie reagowałam tak na żadnego mężczyznę.

– Czyli nigdzie nie idziemy? – Usłyszałam mroczny szept przy swoim uchu. – Tu też jest całkiem wygodnie.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Jak masz na imię? – rzuciłam.

Słyszając to, spoważniał.

– Wszyscy nazywają mnie Igła.

– Nie o to pytałam – zauważyłam kąśliwie.

– To ci wystarczy.

– Jeśli mam się z tobą bzyknąć, chcę poznać twoje imię. Ta ksywa mi się źle kojarzy.

– Tego chciałem – wymruczał, a na jego twarzy odmalowało się zadowolenie.

Złapałam go za dłoń, którą wodził już prawie pod spódniczką.

– Kojarzy mi się bardzo nieseksownie – dodałam cicho. Mówiłam szczerze.

– To znaczy? – Mocny nacisk na moją dłoń zdradzał, że szef zaczyna się irytować.

Odwrociłam głowę tak, że nasze usta prawie się stykały, i spojrzałam prosto na niego.

– Pomyśl.

Miał taką minę, jakbym pozwoliła sobie na wyjątkowo wulgarne przekleństwo. Przyglądał mi się kilka chwil, błędząc bezwzględными oczami po mojej twarzy.

– W co ty grasz? – spytał.

Wzruszyłam ramionami, z całej siły ignorując pożądanie, mające źródła w miejscach, gdzie stykały się nasze ciała.

– To nie jest żadna gra – odparłam. Dopadła mnie głupia myśl, że mogłabym go nawet polubić. – Ojej... no. Igła mi się kojarzy z czymś małym, cienkim... Jeśli mam być szczerą, zastanowiłabym się nad zmianą ksywy.

Rysy jego twarzy się wyostriły, a mrok, który zalał szare oczy, wręcz mnie przeraził. Chyba się trochę zapomniałam. Już miałam to odszczekać, ale gwałtownym ruchem wciągnął mnie na swoje kolanach i posadził na nich okrakiem. Gapiłam się na niego z walącym sercem. Między nogami czułam gigantyczną erekcję, która prawie rozrywała mu spodnie.

– Czy twoje obawy zostały rozwiane? – spytał, przejeżdżając wargami po moim obojczyku. Głos Igły zawibrował w moim podbrzuszu.

– Tak – wymamrotałam. Wtedy złapał mnie za biodra i zaczął poruszać nimi tak, że ocierałam się o niego, tym samym jeszcze potęgując doznania. Zamruczał z zadowolenia.

– Masz jakiś problem ze swoim imieniem? – spytałam, czując, jak mocno mnie do siebie przyciska. – Ja też swojego do końca nie lubię. Chociaż staram się wierzyć w to, że w końcu znajdę szczęście jak księżniczka z bajki, bo prawdziwa Romanowa nie skończyła dobrze – zaczęłam nerwowo paplać.

– Chcesz wiedzieć, skąd wziął się mój pseudonim? – odparł, mocno ściskając mnie za biodra i posuwając przez ubranie. Czułam się, jakbym była pod wpływem narkotyków, a nic nie brałam. To on tak na mnie działał. Mój oddech stał się drżący i ciężki.

– Nie.

Igła zastygł na moment z niezadowolonym wyrazem twarzy.

– Oczywiście, że chcę – wyznałam, muskając jego wargi swoimi. – Myślałam, że chodziło o igłę do tatuażu.

W odpowiedzi podniósł kącik ust.

– To z dawnych czasów. W poprawczaku był taki jeden typ, który mnie dręczył. Ukradłem strzykawkę z pokoju higienistki. Kiedy zaczął mnie znowu zaczepiać, zajebałem go nią.

Zastygłam w przerażeniu, wyobrażając sobie nastolatka, który musi walczyć o przetrwanie.

– Moi wrogowie wiedzą, że wystarczy mi mały, ostry przedmiot, żebym mógł z nimi skończyć raz na zawsze. Chcę, żeby się mnie bali – wyznał, po czym zębami szarpnął mnie za ucho. – Władza to najbardziej pociągająca rzecz pod słońcem.

– Czyżby? – spytałam, wzdychając.

– No i ty – dodał cicho.

– Nie mogę przestać się zastanawiać, jak zabiłeś kogoś igłą. Wcelowałeś w oko?

Spochmurniał.

– Nie. Wstrzyknąłem mu jakiś syf i koleś zszedł w gorączce.

– Jakiś syf?

– Coś z pokoju higienistki. Widocznie zła dawka. Upiekło mi się, a lekarka poszła siedzieć.

Mówił o tym z taką lekkością. Musiał mieć nieźle powyginany kręgosłup moralny. Ale i ja nie miałam zbyt prostego.

– Nie wiedziałem, że zejdziesz – wyznał. – Ale nie płakałem specjalnie po jego odejściu.

Uśmiechnął się szyderczo, patrząc mi w oczy, a potem pogładził mnie po policzku knykciami z sygnetem.

– Przerazam cię, kochanie?

Nie odpowiedziałam. Czułam się w jego rękach jak szmaciana lalka, którą może w każdej chwili rozerwać na strzępy, jeśli zechce.

– Nie musisz się mnie obawiać – zapewnił. – Nie skrzywdzę cię, chyba że mnie zdradzisz. Wtedy nie będę miał litości...

Uśmiechnęłam się sztucznie, a od maskowanego napięcia rozboleły mnie policzki. Miałam wrażenie, że Iga studiuje uważnie moją twarz w poszukiwaniu oznak spisku. Z trudem wytrzymywałam ten badawczy wzrok.

– Nie zapewnisz mnie, że będziesz lojalna i oddana? – spytał chłodno.

Zawahałam się.

– Przecież nawet dobrze mnie nie znasz – zauważyłam. – Nie sądzisz, że to daleko idące deklaracje jak na ten etap? – odparłam, czując, jak ze zdenerwowania pot ścieka mi ciurkiem po karku. Wiedziałam, że ten człowiek zna się na ludziach i jeden nieprzemyślany ruch mnie zdradzi. Czy fakt, że ocierałam się właśnie o niego jak kotka w rui nie był nieprzemyślanym posunięciem? Gdzieś w głębi duszy musiałam przyznać, że mi się to podoba. Bardzo mi się podoba. Uwielbiałam sposób, w jaki na mnie patrzył, bo czułam się pożądana. Nie ukrywał swoich zamiarów.

– Chętnie poznam cię lepiej – powiedział, bawiąc się wiązaniem bluzki na moim karku. Obrzmiałe piersi ocierały się teraz o śnieżnobiałą koszulę.

Prawie już mnie rozebrał, kiedy nagle rozległo się pukanie.

– Mówiłem, żeby nam nie przeszkadzać – warknął w stronę drzwi.

– Szefie, to ważne. Gliny planują nalot na SGM – krzyknął Kobra.

– Kiedy?

– Teraz.

Igła z przekleństwem na ustach zsunął mnie ze swoich kolan i wstał. Poprawił spodnie w kroku i podszedł do wejścia, jednocześnie wybierając jakiś numer. Ostatni raz zerknął na mnie i powiedział:

– Możesz na mnie poczekać w apartamencie w Pallazo Negro. Frog cię tam zabierze.

Zwróciłam uwagę na początek zdania i postanowiłam to wykorzystać.

– Wiesz co, jestem trochę zmęczona...

Nie mógł dłużej zwlekać. Skinął mi jedynie głową i opuścił pomieszczenie.

Chwilę siedziałam zdębiała, a potem chwyciłam drinka ze stołu i wypłam go duszkiem.

Anastazja

– Wstawaj, żabo! – Aśka potrząsnęła mną nieprzyzwoicie mocno. Otworzyłam z trudem powieki, wytarłam ślinę z ust. Spałam u niej po wczorajszej zmianie. Jęknęłam i spojrzałam na zegarek. Dochodziło południe.

Zwlekłam się z łóżka i usiadłam przy stole w kuchni. Odczuwałam uporczywy ból w skroniach. Nie był to kac, bo wypiliśmy tylko jednego drinka, a raczej stres i zmęczenie. Czajnik na kuchence zaczął gwizdać. Przyjaciółka w szlafroku i z turbanem na głowie wyłączyła pod nim gaz. Wpadające przez okno promienie słoneczne poważnie mnie rozdrażniły, więc przesunęłam się z krzesłem w cień. Aśka podetknęła mi podłg kawę pod nos. W radiu właśnie rozpoczynały się południowe wiadomości.

– Dlaczego pijesz to gówno? – spytałam, krzywiąc się po pierwszym łyku. Miałam ochotę wyparzyć sobie język. – Myślałam, że dostajesz napiwki w banknotach stużłotowych.

– Stare nawyki – odparła, nasypując mi płatki jak małemu dziecku.

Nie mogłam nic przełknąć. Miałam gulę w gardle.

– Jak ci poszło z Iglą? – spytała, siadając naprzeciwko. Już mnie o to próbowała wczoraj wypytać, kiedy wracałyśmy do domu, ale odpowiadałam ogólnikami. Joanna nie wiedziała na mój temat zbyt wiele i dla niej to lepiej.

– Boli mnie łeb – jęknęłam, przesłaniając dłonią oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła, chwytając filiżankę niczym królowa angielska.

– Bujasz się w nim – zasugerowałam, patrząc na nią przez palce.

– Nie. Wczoraj kazał, żebyś to ty ich obsługiwała. Musiał dojrzeć cię przez szybę. Wychodzi na to, że wpadłaś mu w oko.

– Wątpię. Zapomniał dać mi napiwek – poskarżyłam się, przecierając spuchnięte oczy. – A zrobił więcej, niż tylko musnął biodro.

Aśka wyglądała na zszokowaną.

– I nie zapłacił?

Pokręciłam głową, ziewając.

– Chciał mnie zabrać do swojego apartamentu, ale się nie zgodziłam.

– Czemu? Za to mógłby dołożyć ci nawet kilka kafli – wyszeptała. Spojrzałam na nią spod byka. – Dziewczyny, które były z nim na jachcie, zarobiły po pięćdziesiąt tysięcy na głowę.

– Nie chcę wiedzieć – mruknęłam. – Nie jestem prostytutką.

Aśka ściągnęła usta w grymasie. Poznałam ją na ulicy i wiedziałam, że nadal jeszcze nie wyplenila „starych nawyków”.

Napiłam się ohydnej kawy, łudząc się, że to pomoże mi się obudzić.

– Jak to było? Kazał ci się rozebrać? – dopytywała zaciekawiona. – Marta kiedyś opowiadała, że zrobiła mu loda przy szybie.

Powstrzymałam odruch wymiotny na myśl o tym, że co chwilę miał inną. Dobrze, że do niczego nie doszło. Chociaż trochę żałowałam, że jednak nie zgodziłam się na noc w apartamencie. Podniecał mnie jak diabli i zdawałam sobie sprawę, że propozycja może się nie powtórzyć.

– Nie. Zauważył siniaki i chciał się dowiedzieć, kogo za nie pociągnąć do odpowiedzialności.

Przyjaciółka przyłożyła palce do otwartych ust.

– Chyba naprawdę wpadłaś mu w oko.

– Przestań. Z tego, co mówisz, to typ, który co noc bierze do łóżka inną laskę – odparłam. Chciałam wyprzeć zazdrość o to, że jakaś inna będzie dziś wieczorem siedzieć mu na kolanach. Nie łudziłam się, że stanie się inaczej.

– Nie, nie. Zdarza się, że przychodzą do niego na piętro dziewczyny z burdelu. Albo chce, żeby towarzyszyły mu kelnerki. Ale jeszcze nigdy nie kazał przyprowadzić konkretnej. Nie zaproponował ci pieniędzy, więc... – zaczęła się uśmiechać jak Kot z Cheshire – tylko czekać, aż zabiją dzwony weselne.

Zaśmiałam się głośno i zaraz tego pożałowałam, bo ból przeszył moje skronie.

– Siedziałaś tam ponad pięć godzin. Mówię ci, to się nie zdarza. Rozmawialiście? Całowaliście się? – Aśka najwyraźniej chciała wiedzieć wszystko.

– Rozmawialiśmy – wymamrotałam. I się obmacywaliśmy.

Jedno nagłe zerknięcie na ekran telefonu wystarczyło, by zmroziła się krew w moich żyłach.

– Laska, muszę lecieć. – Ze wstrętem dopiłam resztkę kawy i rzuciłam się do łazienki. Kiedy wypadłam z niej ubrana, Aśka szczyrzyła się do mnie z fotela uszaka.

– Może chcesz przyjść dziś do pracy?

– Dziś nie mogę. I zapomnij o dzwonach weselnych.

– A jak poprosi o twój numer, to mogę mu podać? – spytała z uśmiechem.

– Nie poprosi! – odparłam, całując ją na pożegnanie, a potem uciekłam. Wypadłam z bloku, prawie przewracając jakąś babcię z pieskiem i przy okazji uderzając się o drzwi w goleń. Zaśmiałam się ze swojej niezdarności. Pomyślałam, że gdyby Igła to zobaczył, mógłby uwierzyć w historię z drzwiami obrotowymi. Dotarłam do autobusu, który zabrał mnie prosto w środek korka.

Siedząc w nim, dostałam wiadomość z nieznanego numeru, na widok której serce zaczęło mi szybciej bić.

Pomożesz mi dzisiaj wybrać apartament do zabawy. Będę czekać o 20 w Pallazo.

Natychmiast zapisałam jego numer w komórce.

Nie dam rady.

Igła:

Może być później. Jestem nocnym markiem.

Dzisiaj jestem zajęta.

Ku mojemu zaskoczeniu nie chciał odpuścić.

Igła:

Zjedz ze mną jutro kolację. Każę zarezerwować stolik w Czarnej Róży.

Serce zabiło mi szybciej, kuszone nadzieją, że jednak mnie polubił. Ale wizja naszej dwójki razem nadal wydawała mi się nieco abstrakcyjna, a nawet niedorzeczna.

Przykro mi, jestem zawałona do końca miesiąca.

Ze zdenerwowania trzęsły mi się ręce, ale naprawdę byłoby lepiej, gdybyśmy ograniczyli kontakty do niezbędnego minimum. Nie chciałam mieć nic wspólnego z gangsterem. Mój ojczym był znanym i szanowanym politykiem, a Igła jego naturalnym wrogiem. Więc moim chyba też. Czułam, że odpowiedź mu się nie podoba. Prawie mogłam sobie wyobrazić, jak marszczy brwi i odpala papierosa. Oby tylko nie kazał mnie odstrzelić.

Ze zdenerwowania przegapiłam swój przystanek i musiałam drałować na piechotę pół kilometra. Zadzwonił. Miałam ochotę nacisnąć czerwoną słuchawkę, ale bałam się narazić temu człowiekowi.

– Jest dopiero siódmy – powiedział zamiast powitania.

– Wiem.

– Chcę kontynuować to, co się wczoraj zaczęło – dodał po chwili ciszy. – Możemy się umawiać w godzinach twojej pracy w Crimson.

Ściągnęłam usta w grymasie.

– Zwalniasz mnie?

– Nie, zmieniam zakres twoich obowiązków – rzekł.

Uraził mnie tym. Krew zawrzała mi w żyłach z oburzenia.

– Nie – wysyczałam. – Nie zamierzam zmieniać zakresu obowiązków służbowych.

Igła sapnął.

– Jeszcze zobaczymy. – Z tymi słowami się rozłączył, a mnie przeszedł dreszcz.

*

Nie ponowił już swojej propozycji, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jeszcze gorzko pożałuję swojej brawury.

W piątek wypadłam do pracy pięć minut spóźniona. Odruchowo zerknęłam w kierunku weneckich luster

na piętrze, ciekawa, czy mnie obserwuje.

Aśka uśmiechnęła się dwuznacznie, a potem wyszeptwała:

– Jeszcze go nie ma.

Kiwnęłam głową, po czym wślizgnęłam się na zaplecze, żeby włożyć strój służbowy. Cały dzień byłam podenerwowana. Obawiałam się, że wezwie mnie do siebie i będzie tak jak ostatnio, a ja nie będę umiała go powstrzymać.

W klubie niewiele się dziś działo, więc mogliśmy oddać się ploteczkom za barem. Aśka zapisała się na jogę i mnie też serdecznie namawiała.

– To nie dla mnie – odparłam. – Jedyne sport, jaki lubię, to bieganie. Kiedyś ćwiczyłam jeszcze sztuki walki.

Pominałam fakt, że wdałam się w romans z trenerem i przestałam uczęszczać na zajęcia.

Pierwsza godzina pracy minęła szybko, a ja z całych sił próbowałam nie myśleć o Igle.

W pewnym momencie, gdy niosłam właśnie tacę pełną brudnych szklanek, Aśka puściła mi oko.

– Już jedzie.

Zabrakło mi powietrza, przez chwilę rozważałam ucieczkę, ale zaraz przywołałam się do porządku. Pracowałam u niego w klubie i to normalne, że będziemy się widywać. Wmawiałam sobie, że wcale nie będzie niezręcznie, bo odwiedzają go różne kelnerki. Tak mamrotałam, kładąc tacę obok zmywarki na zapleczu.

– Idzie – mruknęła Joanna obok okienka. Pojawienie się Igły w klubie oznaczało pełną mobilizację. Pozostałe kelnerki gorączkowo lawirowały z tacami, tancerki poprawiały włosy, mimo że do ich występu zostało jeszcze trochę czasu. DJ grał największe hity ostatniego roku. Wszyscy chcieli dobrze wypaść, pracować na medal. Ktoś nawet chwycił mopa i zaczął zmywać podłogę za barem.

Joanna rozpyliła odświeżacz powietrza, a potem wpadła na zaplecze. Miałam zamiar przeczekać tu, aż szef przejdzie na piętro, ale koleżanka miała inny pomysł. Chwyciła mnie za nadgarstek i siłą wyciągnęła za ladę, tak by Igła nas zobaczył.

– Jesteś beznadziejna – jęknęłam, próbując ją wyminąć, ale zagroziła mi drogę.

– Wyprostuj się i szeroko uśmiechnij.

Na mojej twarzy pojawił się grymas, a przechodzący obok nas bramkarz mruknął, ledwo podnosząc kącik ust:

– Już wszedł, zachowujcie się.

Wyprostowałyśmy się jak struny. Przykleiłam do twarzy szeroki uśmiech i zacisnęłam palce na blacie.

Najpierw rozległy się kobiece śmiechy, a potem zobaczyłam wszystkich. Zimna bryła wpadła mi do żołądka. Igła wmaszerował do klubu w asyście dwóch zgrabnych blondynek. Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, za to postarał się, żeby usłyszano jego zimny rozkaz:

– Niech nikt nam nie przeszkadza.

Kiedy zniknęli w ciemnościach schodów, prawie osunęłam się na podłogę. Aśka patrzyła za nimi ze zbaraniałą miną.

– Nie rozumiem – wymamrotała, a potem spojrzała na mnie zdezorientowana. – Jeszcze dwa dni temu prosił o twój numer. Nie odezwał się?

– Odezwał – mruknęłam, chwytając szklankę i nalewając do niej wodę prosto z kranu.

– Dałaś mu kosza? – spytała z przerażeniem.

Nie odpowiedziałam, za to się napiłam, unikając jej spojrzenia.

Mimo głośniejszej muzyki usłyszałam, że nadeszła nowa wiadomość. Przymknęłam oczy, próbując się uspokoić. To nic takiego. Przecież to przewidziałam. Wiedziałam, że znajdzie sobie zastępstwo. Dla wszystkich tak będzie lepiej. A jednak gdzieś w środku pragnęłam, żeby się nie poddawał i dalej o mnie starał. Chciałam wierzyć, że to było coś prawdziwego i traktował mnie inaczej niż zwykłą dziewczynę do towarzystwa.

– Dwa razy Sex on the beach i koniak – z rozmyślań wyrwał mnie głos Aśki. – Ty masz zanieść.

Poczułam, że gardło mam wyschnięte na wiór. Aśka już zabrała się do przygotowania drinków. Zamrugałam, kiedy pomachała mi przed oczami.

– Proszę. – Po chwili wręczyła mi tacę. – Dasz sobie radę.

Jej ton nie był przekonujący, tak samo jak moje niemrawe skinienie głową. Wzięłam koktajle i ruszyłam w kierunku schodów.

Zerknęłam na Kobrę i Froga warujących przy wejściu. Musiałam mieć nietęgą minę, bo ten drugi posłał mi współczujące spojrzenie, a potem otworzył drzwi.

Przekroczyłam próg pokoju VIP, w moje nozdrza uderzył zapach cygara. Jedna z dziewczyn tańczyła kusząco, a druga śmiała się z kanapy obok palącego Igły. Miały na sobie lśniące, cekinowe sukienki i wcale nie wyglądały jak tanie prostytutki.

Bez słowa postawiłam napoje na stole przed nimi. Igła przeniósł na mnie beznamiętny wzrok.

– Ruszasz się jak mucha w smole. Następnym razem szybciej przebieraj nogami, bo moje dziewczyny są spragnione.

Blondynka z wielkimi niebieskimi oczami, która obok niego siedziała, chwyciła drinka i napiła się przez słomkę, jednocześnie wachlując się dłonią.

– Jestem taka spragniona! – oznajmiła, a potem wydała z siebie jęk, jakby co najmniej ktoś jej wsunął palec między nogi. Jej koleżanka wypięła tyłek w spódniczce tak, by Igła mógł dać jej klapsa. Obrzydlistwo.

Uniosłam brew.

– Przepraszam, to się więcej nie powtórzy. – Spuściłam pokornie wzrok. Wbijał we mnie wściekłe spojrzenie, które doprowadzało mnie do szaleństwa. Miałam ochotę krzyknąć i pytać, czemu je przyprowadził. Czy chciał mi zrobić na złość? Ale to nie było w moim stylu, więc zmełam przekleństwo w ustach.

Już miałam stamtąd uciec, ale zatrzymał mnie zdecydowany głos.

– Zostań.

Bolesnie wbiłam paznokcie w dłonie i stanęłam pod ścianą. Staralam się nie patrzeć na to, jak się dobrze bawią, a taniec dziewczyny robi się coraz bardziej odważny.

Minęła godzina, podczas której musiałam pobiec po kolejną porcję alkoholu. Kiedy wróciłam, jedna z kobiet leżała bez stanika, a Igła rozsypywał na niej biały proszek.

Nie miałam gdzie odstawić drinków, ponieważ stół był aktualnie zajęty. Stałam więc i patrzyłam, jak wciągają narkotyki prosto z jej cyców. Kiedy Igła podniósł na mnie rozeźlony wzrok, nie miałam złudzeń. Zaprosił te kobiety tylko po to, żeby mnie sprowokować. Potem na kilka chwil opadli na kanapę i przymknęli oczy. A ja nadal stałam z tacą jak ostatnia frajerka. Dziewczyna na stole zaczęła wcierać sobie coś w dziąsło. Co za patologia. Po dłuższym czasie mężczyzna podniósł na mnie wzrok, a wtedy prawie się wzdrygnęłam.

– Spróbuj. Spodoba ci się – nakazał. Dostrzegłam, że jego źrenice są rozszerzone.

Pokręciłam głową. Gdy wstał gwałtownie, zrobiłam krok w tył.

Tymczasem dziewczyna na stole zaczęła się zaspokajać.

Dosyć tego. Z trzaskiem odstawiłam tacę z drinkami na podłogę i zaczęłam się wycofywać.

Posłałam Igłę ponure spojrzenie.

– Masz tu wrócić. – Wskazał na mnie ręką. Trzymał w niej papierosa, którego przed chwilą odpalił.

Już otwierałam drzwi, ale okazało się, że są zamknięte. Widząc to, zaśmiał się chłodno. Dziewczyna na stole zaczęła jeszcze głośniej jęczeć i chciwie wyciągać do niego rękę.

– Co mam z nią zrobić? – spytał, wbijając we mnie wzrok.

Szarpnęłam za klamkę.

– Otwórzcie je! – krzyknęłam, waląc w drzwi z całej siły.

Nagle obok mojej twarzy opadła męska wytatuowana dłoń, więc natychmiast się uspokoiłam.

Nie miałam odwagi, żeby się odwrócić. Zapach perfum mieszał się z wonią cygara. Stanowił kuszącą mieszankę i mnie obezwładniał.

– Co mam z nią zrobić? – ponowił pytanie. Nie odpowiedziałam, ale poczułam rękę na biodrze. Igła dotykał mojej skóry pod skąpą bluzką. Przymknęłam oczy, czując, jak zalewa mnie fala gorąca. Z trudem się powstrzymałam, żeby nie wypiąć tyłka.

– Wiem, czego pragniesz – wyszeptał, wargami muskając małżowinę mojego ucha. – Żebym je wywalił za drzwi, a to ciebie położył na tym stole.

Na dźwięk jego seksownego głosu włoski na moim karku stanęły dęba. Nie zareagowałam na te słowa, chociaż powinnam zaprzeczyć.

– Zrobię ci dobrze – zachęcał, przesuwał dłoń na moją pierś. – Czemu tak z tym walczysz?

Gdybym powiedziała mu prawdę, z pewnością wyjąłby pistolet i strzelił mi w czoło.

Tymczasem bawił się moją pierś, drażnił mrowiące miejsce palcami.

– Odpowiedz. – Ścisnął sutek przez materiał, tym samym sprawiając, że z ust wymknął mi się jęk. Igła

zareagował natychmiast, napał na mnie od tyłu, na lędźwiach poczułam gigantyczny wzwód.

Drugą rękę zanurzył w moich włosach. Przestraszyłam się, że zaraz zdejmie mi perukę, więc odwróciłam się gwałtownie i pocałowałam go w usta.

– Wybacz, skłamałam. Mam kogoś.

Wyraz jego twarzy zmienił się diametralnie. Teraz ewidentnie mną gardził.

– Wypuść mnie – poprosiłam cicho.

Igła włożył kartę do elektronicznego zamka. Drzwi ustąpiły, a ja po prostu stamtąd wybiegłam.

Kiedy Aśka mnie zobaczyła, pozwoliła mi już zostać na zmywaku. To była moja ostatnia zmiana.

Sebastian

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, podszedłem do okna. Patrzyłem, jak ze zwieszoną głową podchodzi do baru, do swojej koleżanki. Wymieniła z nią kilka słów, a potem schowała się na zapleczu.

Twardy kutas uwierał mnie w spodniach.

– Igła, dołącz do nas. – Usłyszałem za sobą podniecony głos.

Miałem ochotę zwinąć dłoń w pięść i przywalić w szybę. Czasy w zakładzie nauczyły mnie jednak cierpliwości. Długiego oczekiwania na zemstę, która najlepiej smakuje na zimno.

Co miałem z nią zrobić? Wiedziałem, że nie może tu pracować, bo się zamęczymy.

Dziewczyny za moimi plecami zaczęły dyszeć, a ja nawet się nie odwróciłem. Spętany myślami o tej przypadkowej dziewczynie nadal wgąbiałem się w drzwi, za którymi zniknęła. Wiedziałem, że skłamała. Wcześniej uciałem sobie pogawędkę z jej koleżanką, która zapewniała mnie, że Anastazja jest wolna i lubi dobrą zabawę.

Zatem musiał istnieć inny powód. Anastazja rozbudziła we mnie ciekawość, więc niezwłocznie zadzwoniłem do swojego zaufanego człowieka i kazałem pogrzebać w jej przeszłości.

Dwa dni później przy stole w jadalni czytałem pełen raport. Rodzice rozwiedzeni, dziewczyna studiuje na Politechnice Poznańskiej. Matka ponownie wyszła za mąż za polityka Gustawa Andrzejewskiego. Mieszkają w dzielnicy Grunwald. Przejechałem dłonią po zdjęciu, na którym Anastazja czeka na autobus na przystanku. W czarnym, niemodnym płaszczu i opasce na głowie, spod której wystawały brązowe, wilgotne włosy, w niczym nie przypominała seksownej kelnerki z kolorową czupryną. Wydało mi się dziwne, że nie jedzie na uczelnię własnym samochodem, skoro przyszywany tatuś sra kasą. Widocznie się z nią nie dzieli, skoro podjęła pracę w Crimson. Z której już zrezygnowała. Jej prawdziwy ojciec, Waław Rybak, jest bezrobotny i bezdomny.

Na kolejnej fotce składała z rodzicami kwiaty na Pomniku Nieznanego Żołnierza. Skrzywiłem się. Angażowanie się w relację z córką polityka śmierdziało szaleństwem na kilometr. I ona o tym wiedziała. Nie była głupia.

Schowałem dokumenty do teczki.

– Zły dzień? – spytał Frog, nalewając sobie whisky do szklanki.

– Co wiesz o tej lasce? – spytałem, pokazując mu fotografię.

Wzruszył ramionami.

– Nic.

– To córka Andrzejewskiego, przyszywana. – Widziałem, jak Kobra, palący na kanapie elektronicznego papierosa, zaczyna napinać mięśnie.

– Mogę zrobić jej krzywdę? – spytał dwuznacznym tonem.

Spojrzałem na niego jak na ostatniego krety. Wzruszył ramionami.

– Po prostu ich nienawidzę.

– Przestań – uciałem. – Dziewczyna jest niewinna.

– Podoba ci się? – spytał Frog, przeczesując rude włosy ostrzyżone na języka.

Zamyśliłem się, spoglądając na zdjęcie. W głowie już zabrałem ją do swojego apartamentu i łóżka. Zrobiłem to z nią na milion sposobów. Chętnie bym ją przeleciał na żywo, ale umówmy się: to tylko kolejna dziewczyna, która stanęła na mojej drodze i miała przyjemne, duże cycki. Nie dostrzegałem w niej absolutnie niczego wyjątkowego i nie powinna mnie tak interesować. Ładna, ale przeciętna. Seksowna, ale niewyróżniająca się w tłumie.

Nie byłem kochliwy ani nie pozwalałem, żeby żądza przejmowała kontrolę nad moim życiem. Zdecydowałem, że dziś będę nabijał na siebie inną i szybko o niej zapomnę.

Minął miesiąc. Nie myślałem o słodkiej Anastazji, chociaż czasami jej twarz pojawiała się w mojej głowie zupełnie niespodziewanie.

Teraz Kobra przystanął u wejścia do mojej łoży w Crimson, wbijając we mnie spojrzenie.

– Mam nowe zlecenie. Zabójstwo rodziny.

– Odmów w moim imieniu – odparłem, nie odrywając wzroku od tabletu.

– Myślę, że najpierw powinieneś poznać szczegóły, bo dotyczy twojej słodkiej rybki.

Anastazja

Miesiąc później

Większość studentów cieszyła się z końca sesji i zbliżających się ferii zimowych, ale nie ja. Każdy pretekst, żeby wyrwać się z domu, był dobry. Nawet studiowanie chemii na polibudzie.

Ojczym spędzał większość czasu w pracy, a matka zapraszała sąsiadki na plotki.

W pierwszy dzień przerwy zimowej Gustaw przyszedł do mojego pokoju i był podejrzenie miły. Może chciał oznajmić, że zabiera mamę w Alpy. W dłoniach trzymał niewielki pakunek.

– Jak sobie radzisz na uczelni? – spytał, siadając na brzegu łóżka. Nadal miał na sobie koszulę i spodnie od garnituru. Przejechał palcami po krótko ostrzyżonych włosach, a potem zaczął bawić się obrączką. Mama i Gustaw wzięli romantyczny ślub w ogrodzie okalającym pałac w Wąsowie. Miałam wtedy dwanaście lat i zostałam w domu z opiekunką, bo matka obawiała się, że w akcie buntu mogę zepsuć ceremonię. Rozsądna kobieta. Trudno było mi pogodzić się z faktem, że mój prawdziwy tata jest bezdomny, podczas gdy w nowym domu wyrzuca się niedojedzony kawior do kosza.

– Fantastycznie – odparłam. Nie musiałam prawie nic robić, zaliczenia dostawałam za obecność. – A ty jak sobie radzisz?

Ostatnio w mediach wybuchła afera dotycząca dostarczania do placówek medycznych strzykawek i gumowych rękawiczek. Jakiś dziennikarz dogrzebał się do informacji, że sprzedawca to dobry znajomy Gustawa.

– Są dni, kiedy mam wszystkiego dość. – Gruba żyła zaczęła mu pulsować na szyi. – Ale jakoś sobie radzę. Mam was.

W pokrępiającym gościem położył dłoń na mojej łydce. Zapaliło mi się czerwone światełko. Raczej tego nie robił. Zazwyczaj był wycofany i stale zajęty sprawami partii.

– Mam dla ciebie prezent. – Położył zawiniątko na szafce nocnej. Potem wstał, życząc mi dobrej nocy. Zanim jednak wyszedł, jeszcze na mnie spojrzął, trzymając rękę na klamce.

– Gdyby coś mi się stało, zaopiekuj się matką.

Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia.

Gdy spojrzął na mnie poważnie, poczułam, że dzielimy brudny sekret.

– Może powinniśmy wyjechać?

Pokręcił głową.

– Ktoś ci groził? – spytałam z niepokojem.

– Dzień jak co dzień – odparł, wzruszywszy ramionami, a potem zamknął za sobą drzwi.

Wkrótce leżałam w łóżku, zastanawiając się, jak by wyglądało moje życie, gdyby on i matka zniknęli. Nie mogłam zasnąć, wierciłam się niespokojnie. Dręczyły mnie obawy, że mojego ojczyma ma na oku jakiś płatny morderca zatrudniony przez innego wpływowego polityka, któremu poglądy Gustawa są nie na rękę. To nie byłby pierwszy raz, kiedy ktoś z jego kręgu zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach.

Zrezygnowałam z prób zaśnięcia, skonfigurowałam nowe cacko i zalogowałam się na media społecznościowe. Mój poprzedni telefon zaginął, podejrzewałam kieszonkowców. Ze ściśniętym gardłem weszłam na Twittera i przejrzałam nowe hasztagi. Jeśli pojawiła się jakaś afera dotycząca mojego ojczyma, to tam na pewno znalazłabym wszystko, co trzeba. Patrzyłam na jego partyjne zdjęcie, na którym uśmiechał się szeroko. Ta twarz budziła zaufanie. Co nie było wszystkim na rękę. Bo Gustaw cieszył się coraz większym poparciem. Słyszałam, jak mama chwaliła się sąsiadce, że zamierza startować w wyborach prezydenckich za dwa lata.

Nie znalazłam żadnej afery. Z ulgą opadłam na poduszkę.

Nadal jednak nie mogłam zasnąć.

Okolo czwartej usłyszałam chrzęst żwiru na podjeździe. Odłożyłam książkę na półkę i zgasilałam niewielką lampkę. Ze ściśniętym gardłem podeszłam do okna. Brama zaczęła się uchylać i kilka czarnych

samochodów wjechało na parking przed willą.

To pewnie tajniacy, którzy mieli nas ochraniać.

Nerwowo zacisnęłam palce na piżamie. W mroku widziałam, jak z samochodów wysiadają mężczyźni w garniturach, rozglądają się, a potem ruszają w kierunku wejścia.

Pobiegłam szybko na korytarz i wyjrzałam przez szczeble balustrady. Ojczym stał w przedpokoju w garniturze, mimo tego, że był środek nocy. Chwilę później pojawiła się matka, tradycyjnie w swoim peniuarze i z papierosem w dłoni.

– Gustaw, co się dzieje? – spytała.

– Idź do sypialni – warknął na nią.

Matka nie miała zamiaru przegapić rozmowy. Rozległo się pukanie do frontowych drzwi. Gustaw otworzył i chwilę rozmawiał z kimś w progu. Odniosłam wrażenie, że nie chce wpuścić mężczyzn do środka. Jednak ten, kto przyszedł, nie przywykł do odmowy i chwilę później ojczym musiał ustąpić. Do wielkiego holu wlała się grupa ludzi. Jeden z nich wyróżniał się ubiorem. Jego garnitur wyglądał prosto jak z wybiegu jakiegoś znanego projektanta. Trochę w starym stylu, jednak skrojony idealnie, zgodnie z obowiązującą modą. Natychmiast go poznałam. Igła zapalił światło, a wtedy wielki żyrandol oświetlił przestronne wnętrze – afrykańskie figury stojące pod ścianą oraz gigantyczne lustro, w którym miałam obraz na resztę „gości”. Echo kroków gangstera, który w wypolerowanych butach przechadzał się po marmurowej posadzce, niesło się po wnętrzu.

Ogarnęła mnie panika. Czy przyszedł tu przeze mnie? Wiedziałam, że jeszcze za to wszystko zapłacę! Przystanął przy kominku i przesunął wzrokiem po ramkach. Zatrzymał spojrzenie na moim zdjęciu ze studniówki, a potem odwrócił się i zerknął w stronę schodów. Natychmiast schowałam się w mroku, by mnie nie zauważył. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Czego ode mnie oczekujesz? – warknął ojczym, przyglądając się bandytom, którzy trzymali broń w pogotowiu. Igła nadal zwiedzał, niezrażony późną godziną. Gustaw zachowywał się nieroztropnie, bo sięgnął po pistolet.

– Chyba nie sądziłeś, że będę się przed tobą płaszczył, gówniarzu!

Wystarczyło jedno spojrzenie herszta bandy, żeby pachołki chwyciły ojczyma pod boki i posadziły na krzesła. Zaraz obok umieścili przerażoną matkę. Broń, którą trzymał, już znajdowała się w rękach największego mięśniaka, do którego pozostali zwracali się per Pyrol.

– Gustaw, co się tu dzieje? – Matka przyglądała się mężczyznom z przerażeniem. – Kim są ci ludzie?

Pyrol zaczął oblewać wszystko benzyną. Frog za to pilnował wejścia, co chwilę odsuwał firankę i zerkał przed dom. Kobry nigdzie nie dostrzegłam.

– Nie przedstawisz nas sobie? – Facet, który jeszcze niedawno mnie napastował, zmierzył mamę chłodnym spojrzeniem.

Gustaw zaciskał dłonie na krzesła, do którego go przywiązano, i zadziornie uniósł podbródek. Pyrol i Igła wymienili spojrzenia, a wtedy ten drugi strzelił ojcu z liścia.

Dźwięk był tak nieprzyjemny, że aż mnie zapiekła skóra.

– To bardzo rozczarowujące – mruknął Igła, wyciągając powoli paczkę z papierosami. – Widzisz, Franciszko... – podjął – twój mąż zadarł z nieodpowiednimi ludźmi.

– Nie słuchaj go.

Kolejne uderzenie, w efekcie którego ojczymowi wypadł ząb. Gustaw jednak zdobył się na kolejne odważne, a nawet pogardliwe spojrzenie. Igła leniwie odpalił papierosa, a ja wycofałam się bezszelestnie do pokoju. Miałam zamiar zadzwonić na policję. Wtedy z przerażeniem zauważyłam, że telefon, który powinien ładować się na biurku, zniknął.

– Tego szukasz? – spytał Kobra z oślizgłym uśmiechem.

– Oddaj mi to! – warknęłam, doskakując do niego, ale okazał się szybszy.

Z całej siły cisnął komórką w panele, roztrzaskując ją w drobny mak.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytałam przerażonym głosem. – On zaraz spali mi dom. Muszę zawiadomić policję.

Kobra poprawił kołnierzyk w miejscu, gdzie widniał tatuaż węża, a potem pokręcił głową.

– Nic nie możesz z tym zrobić. Chodź ze mną! – Wyciągnął dłoń. Do naszych nozdrzy dotarł dym. – Radzę nie stawiać oporu.

Patrzyłam chwilę na ten z pozoru przyjazny gest. Po moim trupie. Gdy potulnie wysunęłam rękę, na twarzy Kobry odmalował się wyraz ulgi. Szybko jednak złapałam go za palec wskazujący, a potem mu go zламаłam. Facet wrzasnął i zaskoczony pchnął mnie drugą ręką na ścianę. Uderzyłam się tak mocno w głowę, że przed oczami pojawiły mi się gwiazdy.

Z dołu dobiegł odgłos wystrzału, a potem wrzask matki, który po chwili został przerwany kolejnym wystrzałem. Chwilę zajęło mi zrozumienie faktów. Co? Nie! Nie mogłam zapanować nad oszalałymi ze strachu zmysłami. Gnoje zabiły moich rodziców!

Znalazłam się na czworaka, a całe moje ciało trzęsło się ze stresu. Czułam się jak ta antylopa, która rzuca się do desperackiego biegu przed wygłodniałym lwem.

– Idziemy! – Ku mojemu przerażeniu Kobra sięgnął do kabury. Ale to było moje terytorium. Nim zdążył do mnie strzelić, pociągnęłam za dywanik, na którym stał. Broń wystrzeliła w sufit. Stękając z wysiłku, podniosłam skrzynię, w której trzymałam pościel, i spuściłam mu ją na głowę.

Na dole już ziała ściana płomieni. Otworzyłam okno, zanosząc się kaszlem, i wzięłam drogocenny haust słodkiego powietrza.

Na trawniku czekała na mnie grupka mężczyzn w garniturach.

Kobra z rozkwaszonym nosem znalazł się tuż za mną.

– Skacz, jeśli chcesz przeżyć – syknął.

– Pojebało cię?

– Jestem całkowicie poważny.

– Nie.

Zdrową ręką chwycił kołdrę, ściągnął z niej poszewkę, a potem przywiązał ją do ramy łóżka. Widząc to, zrobiłam krok w kierunku drzwi. Natychmiast jednak złapał mnie w talii i pchnął w kierunku okna.

– Nie bądź głupia. Nie żyją.

Nadal się szarpałam niczym złapane w pułapkę zwierzę. Skoro byłam świadkiem morderstwa... Trudno nie przewidzieć, co się dalej ze mną stanie.

– Pomóż mi! – nakazał mężczyzna, rzucając we mnie prześcieradłem. Kaszłąc jak stare auto, zawiązałam wielki supeł. Chwilę później schodziliśmy po prowizorycznej linie.

– Od razu ją łapcie, bo pokazuje pazurki.

Nie pozwolono mi nawet porządnie zaczerpnąć powietrza, bo kilka par męskich rąk natychmiast mnie spacyfikowało i wniosło do czarnego samochodu. Nawet nie wiedziałam, kiedy na moich nadgarstkach zaciśnięto trytytki, a w ustach pojawił się knebel.

– Kto by pomyślał, że się jeszcze spotkamy. – Usłyszałam chłodny głos Igły. Gangster właśnie zajrzał przez okno do auta. W jego zimnych oczach odbijała się satysfakcja. Położył dłoń na listwie nad oknem i uśmiechnął się kącikiem ust. Zaciągnął się dymem, a potem wypuścił w moją stronę wielką chmurę, która wpełzła do samochodu. Posłałam mu mordercze spojrzenie. Wtedy po mojej lewej usiadł Kobra, przyciskając rękę ze złamanym palcem do piersi. Zdążył już wepchnąć chusteczki do krwawiącego nosa.

Igła odsunął się od wozu i poklepał dach. Ktoś odpalił silnik, a Kobra złapał mnie za głowę i przycisnął do siedzenia.

Wściekłość pulsowała w moich żyłach i próbowałam się wyrwać. Chciałam, żeby ktoś zobaczył przez okno zakneblowaną dziewczynę i wezwał służby. Kobra, mimo złamania, potrzebował zaledwie dwóch chwytów, żeby z powrotem mnie przyszpilić. Jechałam, wdychając zapach skóry pokrywanej tapicerką. Całe ciało mi zdrętwiało, ale ręka na mojej głowie nie poruszyła się.

W końcu samochód się zatrzymał. Oczekiwałam na dobry moment na ucieczkę. Pyrol wyciągnął mnie za materiał piżamy jak niesforne psa. Na bosych stopach poczułam ostre kamyczki i sosnowe igły.

Gangsterzy stali w kręgu, a ja rozejrzałam się z przerażeniem dookoła.

W okolicy nie było żywego ducha. Znajdowaliśmy się tuż nad brzegiem rwącej rzeki, w niewysokim lasku pełnym karłowatych krzewów. Mimo ciemności widziałam to, bo były też źródła światła – reflektory wozów. Auta zostawiono z włączonymi silnikami.

Igła przypatrywał mi się leniwie, jednocześnie polerując swoją spluwę. Na dłoniach miał czarne rękawiczki. Wszyscy milczeli, czekając na rozkazy dowódcy. Mimo rozchełstanej piżamy trzymałam się prosto i zadzierałam wysoko głowę. Zupełnie tak jak ojczym. Tego się od niego nauczyłam.

Serce mi przyspieszyło, kiedy Igła we mnie wycelował.

– Zdejmijcie jej knebel.

Kobra dopadł do mnie i rozpiął mocowanie. Poruszyłam zdrętwiałą szczęką.

Szef czekał, aż coś powiem, mierząc z broni prosto w moje serce. Uparcie jednak milczałam. Wiedziałam, że nadal czegoś ode mnie chce, bo inaczej Kobra pozwoliłby mi wpaść do zwęglonego salonu i spłonąć żywcem. Może spodziewał się, że zacznę błagać o litość, a może myślał, że będę na niego wrzeszczeć?

Trwaliśmy w tym impasie, a mnie serce waliło ze strachu. Igła w końcu opuścił pistolet i schował go do kabury, spoglądając przy tym na mnie kątem oka.

– Nie przestajesz mi imponować, mała – stwierdził, a w szarych tęczęwkach zamigotało coś na kształt uznania. – Wielu było na twoim miejscu i gdy tylko zdjęto im knebel, błagali o łaskę. Nie będziesz błagać?

– Niektórzy nawet narobili w gacie – dodał Pyrol z chamskim uśmieszkiem.

Milczałam, śledząc uważnie ruchy Igły. W swoim wymuskanym garniturze i wypolerowanych na błysk butach nie pasował do tego zabłoconego otoczenia. Pyrol wyszczerzył się złośliwie, ukazując złoty ząb.

– Może jej coś złamać? – spytał.

– A może dotrzyma nam wszystkim najpierw towarzystwa? – spytał niski grubas, robiąc krok w moją stronę. Runo leśne zaszeleściło pod jego stopami. Odruchowo się wzdygnęłam.

Mężczyzna miał zamiar złapać mnie za brodę, więc zrobiłam krok w tył i wpadłam na Froga, który sprawiał wrażenie, jakby chciał mi coś przekazać za pomocą spojrzenia.

Próbowałam go minąć, mając nadzieję, że nie będzie mnie łapać zbyt skutecznie. Widać nie zrozumieliśmy się, bo natychmiast chwycił mnie za związane nadgarstki i odwrócił w kierunku Igły, który stale wbijał we mnie beznamiętny wzrok. To on był panem sytuacji. Wiedziałam, że to uwielbia, że upaja się strachem ofiary.

– Jakie masz dla mnie opcje? – spytałam, siląc się na pewny ton. Wiedziałam, że odpowiedź mi się nie spodoba.

– Jutro gazety napiszą o tym, że twoi rodzice zginęli w pożarze. Chyba zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

Zamrugałam, czując ciężar tych słów w swoim sercu. Już nigdy ich nie zobaczę, nie zjemy kolacji w jadalni, nie przyjmiemy gości w ogrodzie, nie spędzimy razem świąt....

– Twój stary narobił sobie wielu wrogów – oznajmił. – Potrzebujesz opieki.

To słowo zawibrowało w moich żyłach. Nie powstrzymałam się i parsknęłam śmiechem.

– I ty się zgłaszasz? – Uniosłam brwi.

– Twoja rodzina dorobiła się wielkiego majątku i wpływów – zauważył, zbliżając się powoli. – Chcę je w zamian.

– Wal... – Nim zdążyłam skończyć, skórzana rękawiczka zakryła mi usta. Frog ścisnął wymownie moje ramię. Zrozumiałam przekaz. Igła podszedł blisko. Wbiłam wzrok w misterne tatuaże widoczne na skórze pod górnymi guzikami koszuli.

– Myślę, że z niektórych rzeczy nie zdajesz sobie sprawy – mruknął złowieszczo. Szumiące wokół liście jeszcze spotęgowały ponure wrażenie.

Zaczęłam się zastanawiać. Jeśli to prawda, to znaczy, że jestem teraz bajecznie bogata. Pierwsza myśl, jaka zaświtała mi w głowie, to ucieczka. Przepiszę na Igłę część majątku, a potem wyprowadzę się do innego kraju i zapomnę o tym całym syfie.

Jednak moja przewrotna natura odpowiedziała „nie”. Typ celował do mnie z broni, zastrzelił mi rodziców i zamierzał mnie bezczelnie okraść. „Za opiekę”. Kurwa, dobre sobie.

Wiedziałam, że nie puszcę mu tego płazem.

– Co dalej? – spytałam ulegle.

– To będzie bardzo proste – oznajmił, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. – Weźmiemy ślub cywilny, dzięki temu wszyscy się od ciebie odpiardolą, a ja zyskam prawny dostęp do interesów Gustawa.

Zamrugałam, a potem spomiędzy warg wyrwał mi się chaotyczny chichot. On nie mógł być poważny. Ciemną noc wypełnił mój głośny śmiech, sprawiając, że przestraszony ptak odleciał z gałęzi. Pyrol nie wytrzymał tej bezczelności i się zamachnął, jednak Igła zablokował jego dłoń swoją.

– Nie wolno ci jej dotykać – warknął lodowato. Na jego twarzy zagościła śmiertelnie poważna mina. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Nadal chciało mi się śmiać, to chyba była nerwowa reakcja organizmu

na sytuację. Dłonie Froga zniknęły, zastąpione przez chłód nocy.

– Nie możemy zrobić lewej transakcji sprzedaży albo darowizny? – spytałam, czując się niekomfortowo pod czujnym spojrzeniem Igły. Byłam związana, nie miałam na sobie stanika, piżama pozostawała częściowo rozpięta. Widziałam, jak sunął wzrokiem po moich obojczykach.

Słyszając to, skrzywił się nieznacznie.

– Jestem pod lupą CBS. Poza tym nie mam zamiaru płacić tych złodziejskich podatków.

– Do ślubu też mogą się przyczepić – zauważyłam.

– Nie przyczepią się, jeśli będziesz przekonująca. – W kąciu jego ust zamigotał cień uśmiechu.

– Potrzebuję kilka dni do namysłu.

Pokręcił głową.

– Nie. Jeśli spróbujesz donieść, pociągnę cię za sobą.

– To znaczy?

Wyjął telefon, a potem pokazał mi nagranie z monitoringu, na którym wchodzi do niego w Crimson. Następnie zaprezentował kilka SMS-ów z mojego zaginionego telefonu. Za ich pomocą rozmawiamy o tym, jak mój ojczym jest bogaty, a ja nienawidzę jego i matki za to, że mój prawdziwy tata wylądował na ulicy. Umawiamy się, że Sebastian załatwi to za pieniądze. W ostatniej wiadomości z nowego numeru Kobra napisał do niego w moim imieniu z informacją, że już wyszłam i może wchodzić. Rodzice są w domu.

– Wyprę się tych kłamstw! – krzyknęłam.

– Możesz próbować. Stanowisz książkowy przykład podejrzanej z motywem.

– Jesteś potworem! – wyplułam. Słyszając to, podniósł kącik ust, zupełnie jakbym powiedziała mu komplement. Chory psychol. – Możemy porozmawiać w cztery oczy? – Spojrzałam na gangsterów, którzy przyglądali mi się czujnym wzrokiem.

– Odejść – warknął Igła, nie spuszczać ze mnie szarych oczu.

Mężczyźni rozpierzchli się, słyszałam strzępki rozmowy o wczorajszym meczu. Wypuściłam powietrze z płuc, a potem powoli odwróciłam się w kierunku rzeki.

– Nie próbuj niczego głupiego – ostrzegł mnie. – Mają rozkaz strzelać. Frog jest doskonałym pływakiem.

– Czy wiesz, o co prosisz? – spytałam przez zaciśnięte zęby. – Zastrzeleń mi rodziców, a teraz, jak gdyby nigdy nic, oczekujesz, że będę posłusznie współpracować i wszystko po prostu ci oddam?

Igła najwyraźniej uznał, że nie musi odpowiadać na to pytanie. Wyglądał na znudzonego. Ja jednak wiedziałam, że bardzo mu zależy na tym, co mam. Trzęsłam się ze złości, której nie mogłam opanować. Miałam ochotę zwinąć dłoń w pięść i przywalić w tę jego przystojną buźkę. Zrobiłabym to, gdyby nie fakt, że Frog obserwował nas z brzegu. Nie miałam zamiaru skończyć z przestrelonym płucem, więc odwróciłam się do Igły.

– Okej. Jak to będzie dalej wyglądać? Gdzie będę mieszkać?

– Zajmę się wszystkim. Ze mną – odparł.

– Pochodzę z konserwatywnej rodziny. Nie wypada wyprawiać wesela zaraz po pogrzebie – mruknęłam. Chciałam odwlec wszystko w czasie, żeby najpierw zapoznać się dokładnie z testamentem.

– Nie będziemy mieć wesela – odparł. Musiał podejrzewać, że jestem o włos od ataku hysterii. – Dasz radę. Jesteś twarda.

Wypuściłam powietrze z płuc.

– Wcale mnie nie znasz.

Mięsień na policzku Igły drgnął. Mężczyzna omiółł moją sylwetkę oceniającym spojrzeniem.

– Wieczorami zapalasz świecę i przeglądasz zdjęcia w albumie. Tęsknisz za swoim biologicznym ojcem – powiedział.

Otworzyłam szerzej oczy. Nigdy nie mówiono o nim u nas w domu, to był temat zakazany przez mamę. Skaza na jej krystalicznym i luksusowym życiu. Teraz Igła wbijał wzrok w chlupoczące fale, a światło księżycy oświetlało rysy jego twarzy, kiedy mówił:

– W każdy piątek chodzisz do przytułku dla bezdomnych. Zgaduję, że to tam właśnie przebywa alkoholik, od którego odwróciła się Franciszka. Po nim odziedziczyłaś tendencje do pyskowania i wpadania w kłopoty. W szkole szło ci średnio, ale ojczym załatwił ci wjazd na państwową uczelnię poza kolejką. Mimo młodego wieku cenisz sobie niezależność, dlatego podjęłaś pracę w Crimson. Lubisz czytać thrillery

i kryminały...

– Wystarczy – warknęłam.

– I masz słabość do niegrzecznych chłopaków z tatuażami – dodał tonem, od którego fala dreszczy zalała całe moje ciało. Czy ten palant miał czelność ze mną flirtować?

Prychnęłam, a potem ustawiłam się przodem do niego. Zadarłam wojowniczo głowę, a Igła odpowiedział mi równie wrogim spojrzeniem. Potem jednak jego wzrok przesunął się na rozdarte elementy piżamy.

– To tylko kilka randomowych faktów wyciągniętych z mojego życiorysu – wyburczałam, marszcząc groźnie brwi. – Zrobię to. ALE... Ślub nie oznacza, że wszystko potulnie oddam. Odczekamy chwilę, a potem weźmiemy rozwód. Podzielimy majątek Gustawa, następnie wyjadę daleko stąd. Mam nadzieję, że nie wyobrażasz sobie gorącej nocy poślubnej. Musisz mieć świadomość, że cię nienawidzę. Brzydzę się tobą i twoimi metodami.

– Możesz być spokojna. Nie tknę cię.

– W Crimson wyglądało to trochę inaczej.

– Nie ma znaczenia, co było w Crimson. Od tego czasu wiele kobiet piękniejszych i miłszych od ciebie dotrzymywało mi towarzystwa. I dalej będę je pieprzył.

– Doskonale – odwarknęłam, a mój głos zabrzmiał dziwnie nawet w moich uszach. Nadal byłam rozdygotana, rozżalona, wściekła. – Jak mogłeś ich tak po prostu zabić?! – wychrypiałam. Właśnie zdałam sobie sprawę, że zostałam w tym brutalnym świecie zupełnie sama. Chciało mi się wrzeszczeć z bezsilności i poczucia krzywdy.

– To nic osobistego. Zwykle zlecenie.

– Od kogo?

Igła najwyraźniej wyczerpał limit cierpliwości.

– Wracamy do Pallazo – rozkazał. Miałam ochotę się wyrwać, szarpać. Zamiast tego zwiesiłam głowę i podreptałam do samochodu. Frog przytrzymał mi drzwi, kiedy wsiadałam.

Godzinę później wchodziłam tylnym wejściem do hotelu w centrum Poznania. Nazywał się Pallazo Negro, a jego elewację pokrywała ciemna chropowata farba. Ogólnie robił wrażenie hotelu tylko dla VIP-ów.

– Pościel i ręczniki zmienione – zameldowała z szerokim uśmiechem krótkowłosa recepcjonistka, która czekała na nas przy windach. Pozwoliła sobie na podziwianie umięśnionej sylwetki Igły, kiedy przykładła kartę do panelu. A potem spojrzała na mnie i mina jej zrzędnęła. Odwróciła się pospiesznie i uciekła w głąb korytarza. Zastanawiałam się, czy zdawała sobie sprawę z tego, czym zajmuje się szef, do którego wzdycha. Musiała, skoro zobaczyła ubłoconą dziewczynę w piżamie ze związanymi rękoma i odwróciła wzrok. Ludzie są tacy rozczarowujący.

Na miękkich nogach weszłam do windy, modląc się, żebym nie zemdląca. Oczy moje i Igły na moment się spotkały, a potem uciekłam spojrzeniem w kierunku zmieniających się cyfr. Dotarliśmy na ostatnie piętro w dusznej atmosferze.

Zmrużyłam oczy z powodu oślepiającej jasności, która zalała apartament, kiedy Igła zapalił światło. Przywitało nas przestronne industrialne wnętrze z widokiem na dachy poznańskich kamienic. Na ceglanej ścianie wisiało kilka obrazów, kafle na podłodze błyszcząły jak samo lustro. Zamszowa patchworkowa kanapa dodawała pomieszczeniu designerskiego sznytu.

– Możesz? – syknęłam, spoglądając na unieruchomione nadal ręce.

Podszedł do mnie od tyłu. Czulałam mrowienie na całym ciele, kiedy mnie oglądał. Jedną dłonią chwycił moje nagie przedramię i przysunął się bardzo blisko. Zignorowałam gorąco, które rozeszło się po całym moim ciele.

– Współpracuj, Anastazjo, a nic złego ci się nie stanie – wyszeptał mi prosto do ucha. – Może nawet zyskasz na tym układzie.

Nogi wrosły mi w ziemię ze zdenerwowania.

– Zgoda? – Szarpnął mną delikatnie. W odpowiedzi skinęłam głową. Więzy puściły.

– Sypialnia i łazienka są po drugiej stronie – mruknął po chwili, wpisując kod bezpieczeństwa na panelu. – Jesteś głodna?

– Raczej spragniona – odparłam, podchodząc do barku. Wyjęłam wino, a potem otworzyłam je za pomocą korkociągu. Jeśli Igła myślał, że wzniesiemy toast za nasze wspólne życie, to się pomylił. Wysłałam

na taras i umościłam się pod kocem. Cały balkon oświetlały elektryczne lampy w kształcie pochodni, znajdowało się tu nawet jacuzzi oraz kilka leżaków.

Mój przysły małż poszedł do łazienki i więcej go nie widziałam. Po opróżnieniu butelki zasnąłam. Alkohol sprawił, że nie czułam lutowego zimna.

Kiedy się obudziłam, bolesny strzał bólu przeszył moje skronie. Pomasowałam je z jękiem. Czułam się przeżuta i wypluta przez życie. Igła musiał wnieść mnie do środka. Powolnym ruchem w końcu wstałam z kanapy i rozruszałam zastałe kończyny. Na wysokim blacie w części jadalnej pod kloszem czekało na mnie śniadanie. Obok Igła nabazgrał wiadomość. Musiał wyjść załatwić kilka spraw. Poinformował mnie, że szafa jest w połowie zapełniona kobiecymi ubraniami i że mogę ich używać do woli. Skrzywiłam się, patrząc w lustrze na ubłoconego obdartusa w piżamie. Na półkach nadal miałam czarne smugi.

Włączyłam telewizor w salonie i odnalazłam kanał informacyjny.

Wśród gąszczy newsów wreszcie wychwytiłam ten, który mnie dotyczył. Znany polityk i jego żona giną w pożarze. Przyczyn nie ustalono. Szczątków córki nie znaleziono.

Ciekawa byłam, czy pojawią się spekulacje na temat prawdziwości wyrażenia „wypadek”. Nic takiego nie miało miejsca.

Poszłam do szafy i otworzyłam ją niezdarnie. Moim oczom ukazało się mnóstwo markowych ubrań z jedwabiu i szyfonu w pastelowych kolorach. Wyjęłam dzinsy i szarą bluzkę z rękawkiem trzy czwarte.

Przeszukałam apartament pod kątem apteczki, jednak nic takiego nie znalazłam. Miałam ochotę jęczeć z rozczarowania, ale przy każdym gwałtowniejszym ruchu po prostu łeb mi pękał. Musiał wystarczyć mi prysznic. Czułam się jak lump, serio. W łazience stały otwarte damskie kosmetyki. Nie mogłam się nie zastanawiać, czy jeszcze jakiś czas temu mieszkała u niego inna dziewczyna.

Kiedy Igła wrócił do apartamentu, siedziałam na kanapie przed wielką plazmą i skubałam zimne już śniadanie.

Spojrzał na mnie z niesmakiem.

– Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w poniedziałek – oznajmił.

– Już wszystko zdążyłeś załatwić? – Uniosłam wzrok. Zdjął marynarkę i odwiesił na wieszak.

Wyrównał materiał dłonią.

– Tak. Ciała spłonęły doszczętnie, znaleziono tylko fragmenty kości i zębów. Nie musisz się fatygować, żeby ich identyfikować.

Wstałam gwałtownie.

– I tak powinnam iść porozmawiać z policją.

Igła spojrzał na mnie beznamiętnym wzrokiem, a potem wyjął telefon.

– Już złożyłaś zeznania, kochanie. – Pokazał mi zdjęcie dokumentów z moim podpisem.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, gdy czytałam, że spędziłam noc z moim chłopakiem w hotelu Pallazo Negro.

Poczułam, jak w żyłach znowu zaczyna wrzeć czysta nienawiść. Zaciśnęłam pięść i odruchowo zamachnęłam się do ciosu. Nie udało mi się nic zrobić, bo Igła natychmiast zablokował mnie łokciem i posłał na kanapę. Do tej pory gdzieś w środku mnie tliła się jeszcze nadzieja, że udało im się cudem uciec, przeżyli i nie będą musiała układać się z tym potworem.

Igła zerknął na złoty zegarek na przegubie.

– Idź się przebrać.

– Po co? – Skupiłam wzrok na odbiorniku. Musiałam to zrobić, bo inaczej wstałabym i się na niego ponownie rzuciła. Znowu mówiono o pożarze. Łzy pojawiły mi się pod powiekami, kiedy zobaczyłam rodzinny dom w płomieniach. Umówmy się, może Gustaw i Franciszka nie byli wzorowymi rodzicami. Można ich nawet nazwać najgorszymi rodzicami na świecie, ale chyba lepsze znajome piekło niż nieznajome. Nie wierzyłam w żadne słowa, które padały z ust Igły. Ten człowiek odebrał mi wszystko, więc miałam zamiar odplacić mu tym samym.

– Czekają na nas w urzędzie stanu cywilnego – odparł chłodno.

Zaczął boleć mnie brzuch. Już? Zerknęłam na antyczny zegar na ścianie. Dochodziła piętnasta.

– Miejmy to z głowy – burknęłam, wstając. Zaczęłam kierować się do korytarza, ale Igła złapał mnie za łokieć.

– Idź się przebrać.

– Po co? – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. – Myślałam, że mamy odbębnić formalność.

– Musimy zachować pozory. – Pociągnął mnie do sypialni i posadził na łóżku. Otworzył damską część garderoby i zajrzał do środka. Wyciągnął kremową sukienkę i z nostalgicznym wyrazem twarzy przejechał po niej palcami. W mig ogarnęłam, że jej właścicielka albo nie żyje, albo go zostawiła. Ból w szarych oczach Igły był wyraźny. Nie miałam zamiaru go żałować. Chciałam mu dokopać, dlatego powiedziałam:

– Nie będę nosić łachów po twojej kurwie.

Wyraz twarzy mężczyzny momentalnie się zmienił. Zalała ją wściekłość w czystej postaci, a to tylko potwierdziło moje przypuszczenia – kochał kobietę, której ubranie właśnie trzymał w dłoni. Wiedziałam, że dotknęłam go tym do żywego. Przez ułamek sekundy myślałam, że dopadnie do mnie na łóżku i udusi.

Zamiast tego rzucił mi pełne pogardy spojrzenie, a następnie położył sukienkę na pościeli.

– Zapewniam, że nie była kurwą. – Jeśli wzrok mógłby zabijać, byłabym trupem. – Nie dorastasz jej do pięt pod żadnym względem, gówniaro. A teraz ubieraj się!

Zamiast posłuchać, chciałam go jeszcze bardziej zdenerwować. Przycupnęłam na piętach na materacu i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Czemu już z tobą nie mieszka? Zastrzelełeś jej starych?

Zatrzymał się w pół kroku.

– Jeszcze jedno słowo. – Zerknął na mnie, a w jego spojrzeniu czało się ostrzeżenie.

Może byłam wariatką, ale bardzo chciałam przetestować jego granice.

– A może mydliłeś jej oczy, że jesteś przedsiębiorczym właścicielem hotelu, a kiedy dowiedziała się, że masz ręce we krwi, odeszła? – Jad, który sączył się z moich ust, nie okazał się wystarczający. Musiałam w niego uderzyć mocniej. Dostrzegłam, że zacisnęła dłonie w pięści tak bardzo, że aż pobieleły mu kostki.

– No powiedz, dlaczego zamiast do ślubnego kobierca zaprowadzisz mnie, której nienawidzisz, a nie miłość swojego życia?! Zdradziła cię?

– Zamilcz w tej chwili – syknął.

– Ach, więc tak. Trafiłam. Zostawiła cię dla innego. W sumie nie mogę się jej dzi...

Nie zdążyłam skończyć. Igła wszedł na łóżko szybkim ruchem, a następnie mnie przygniótł. Obrócił mnie na brzuch i w mgnieniu oka wykręcił mi rękę do tyłu tak mocno, że jęknęłam.

– Po co to robisz?

– Co robię?

– Wiem, że mnie prowokujesz. Jesteś o nią zazdrosna?

– Oszalałeś.

– Nie umiesz kłamać. – Zaśmiał się zimno, a potem zanurzył dłoń w moich włosach. Szarpnął za nie i odchylił mi głowę do tyłu. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich coś innego niż wściekłość. – Pamiętam twoje spojrzenie w Crimson, kiedy przyprowadziłem dziewczyny. Błagałaś mnie wzrokiem, żebym je odesłał i cię zerznął.

– Wydawało ci się.

– Jeśli będziesz dalej podskakiwać, to nie rękę za siebie – ostrzegł, jeszcze bardziej zbliżając swoją twarz do mojej. Poczulałam gorący oddech na policzku. – Niestety, nie trafił ci się książę na białym koniu.

Kiedy myślałam, że zrobi coś więcej, na przykład wsunie mi rękę w spodnie albo rozepnie stanik, on się wycofał.

– Pospiesz się, czekają na nas.

– Nie – burknęłam.

– Nie każ mi ściągnąć z ciebie tych ubrań siłą.

Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię. Twardy wzrok Igły mówił, że nie żartuje.

– Czekam w przedpokoju. – Z tymi słowami wyszedł, tym samym zapewniając mi prywatność. Co się ze mną działo? Powinnam przecież wypłakiwać łzy z powodu śmierci rodziców. A mnie były w głowie potyczki słowne z gangsterem...

Anastazja

Pół godziny później zrobiona na bóstwo, w sukience, którą dla mnie wybrał, pojawiłam się w przedpokoju.

Zmierzył mnie wzrokiem, a potem skinął nieznacznie i przywołał windę. Weszłam do środka, czując, że się za chwilę uduszę.

– Możliwe, że psy będą nas obserwować. Musisz wyglądać na zakochaną – wymruczał mi do ucha, kiedy jakiś czas później wysiedliśmy nieopodal rynku. Splótł nasze palce. Miałam nadzieję, że nie czuje, jak bardzo pocą mi się dłonie.

Kiwnęłam głową. Igła zrobił pierwszy krok.

– Poczekaj – jęknęłam nerwowo.

Omiótł spojrzeniem swoich goryli, a potem spojrział na zegarek na przegubie. Wykonał do nich gest, żeby dali nam moment. Gdy odeszli kilka kroków, popatrzył na mnie wyczekująco. Zawiesiłam wzrok na czarnej rozkloszowanej sukni koktajlowej prezentowanej na wystawie. Czarne kamienie ozdobne błyszcząły zachęcająco. Igła podążył wzrokiem w to samo miejsce.

– Podoba ci się? Wołałabyś ją teraz mieć na sobie?

Wyobraziłam sobie siebie w niej u jego boku. Księżniczka ciemności i jej książę.

Pokręciłam głową. Weszłam między samochody, ciągnąc go za rękę. Odwróciłam się i uśmiechnęłam łagodnie.

– Nie wiem, jak masz na imię.

Ściągnął wargi, zupełnie jakby miał go prawo zirytować fakt, że przyszła żona pragnie poznać imię męża. Nadal trzymaliśmy się za ręce. W drugiej miałam wiązankę z róż, którą Frog wcisnął mi w samochodzie. Podeszłam bliżej, siląc się na czułe gesty. Poprawiłam mężczyźnie muszkę i spojrzałam w oczy. Mięsień w jego szczęce lekko drgnął.

– Sebastian.

Przysunęłam twarz do jego ust. Zerknęłam na nie, a potem ponownie spojrzałam w te szare okrutne oczy.

– Sebastian... – powtórzyłam, smakując to słowo. Nasze wargi prawie się musnęły, na swoich czułam jego ciepły oddech.

Przystojną twarz Sebastiana zalała konsternacja, ciemne brwi się uniosły. Chwycił mnie za dłoń, tym samym powstrzymując mnie przed wyciągnięciem mu broni z kabury.

– Nie kombinuj, mała.

Prychnęłam. Wtedy wzmocnił chwyt na moim nadgarstku i stanowczo mnie pociągnął. Kątem oka widziałam podjeżdżający na przystanek autobus. Teraz albo nigdy.

Wiązanką róż przywaliłam Igle w twarz, jednocześnie obcasem celując w piszczel. Rozluźnił na tyle uchwyt, że udało mi się wyrwać. Nie oglądałam się za siebie, nie wiedziałam, czy wyciągnął broń. Biegłam z całym siłą prosto do autobusu.

Pasażerowie patrzyli na mnie przez okno z przerażonymi minami. Kierowca zaczął do mnie krzyczeć i coś gwałtownie gestykulować. Gdy tylko wskoczyłam na pierwszy stopień, ruszył z piskiem opon. Drzwi zamknęły się, kiedy autobus już był w ruchu. Przez okno widziałam wściekłą twarz Sebastiana. Biegł chwilę za nami, a potem zatrzymał się, by wyjąć telefon.

– Zdziwko, draniu – szepnęłam, zajmując miejsce. Wiedziałam, że zaraz zaczniesz się pościg. Pasażerowie przyglądali mi się z otwartymi ustami. Wyjęłam portfel Sebastiana, który udało mi się skroić, i zajrzałam do przegródki z gotówką. Wyciągnęłam kilka banknotów stułotowych i nachyliłam się do mężczyzny, który siedział po sąsiedzku.

– Dam pięć stów za twój dres i kurtkę – powiedziałam, wskazując jego sportową torbę na siłownię.

– To oryginalne ciuchy – odburknął, łapiąc ją odruchowo.

Skrzywiłam się.

– Sześć?

– Siedem.

– Rozbój w biały dzień.

Facet uniósł brew, a potem przytulił torbę.

– To nie.

– Niech będzie – sapnęłam, jednocześnie odliczając pieniądze. Wyrwałam mu ją i wsunęłam się między siedzenia. Zrzuciłam z siebie płaszcz, po czym przykucnęłam i przebrałam się pośpiesznie w dres. Buty okazały się o trzy rozmiary za duże, ale nie mogłam wybrzydzać. Do torby wcisnęłam swoje eleganckie ubrania. Rzuciłam ostatnie zde gustowane spojrzenie osiłkowi, który właśnie zrobił interes życia, i naciągając kaptur, wysiadłam. Z opuszczoną głową i rękami w kieszeniach poczłapałam do najbliższej kawiarni.

Przez zaparowaną szybę widziałam, jak samochód Froga mija przystanek. Miałam ochotę przybić sobie piątkę.

Zamówiłam największy zestaw śniadaniowy i rozsiadłam się w miękkim fotelu. Domyślałam się, że Sebastian rozpuścił wici, więc postanowiłam jeszcze trochę poczekać. Kiedy powoli zaczęło się ściemniać, opuściłam przytulną kafejkę. Ze spuszczoną głową odnalazłam na postoju wolną taksówkę i kazałam się zawieźć na ulicę Różaną.

Ku mojemu wkurwieniu taksówkarz odmówił kursu. Pewnie wziął mnie za bezdomną, bo kto chodzi w dresie zimą?

Wyjęłam pieniądze i podsunęłam mu stówkę. Spojrzał na mnie ostro.

– Wzywam policję – warknął.

– Czemu?

– To męski portfel. Widziałem dowód mężczyzny.

Kurwa. Musiał mi się trafić taki świętoszek.

– Proszę poczekać. – Pokazałam mu wielki siniak na ręce, a potem na szyi. – Uciekłam z domu.

Facet trochę zmiękł.

– Tym bardziej zawiozę cię na policję – dodał. – Pomogą ci.

Już zaczął uruchamiać silnik, więc otworzyłam drzwi i wysiadłam, po czym rzuciłam się do ucieczki. Słyszałam, jak mnie woła przez otwarte okno.

Wiedziałam, że nie ma za mną Sebastiana ani jego pachołków, a mimo to czułam ich oddech na karku. Wyrzuciłam torbę z sukienką i zaczęłam udawać osobę biegającą wieczorem dla zdrowia. Po dwóch kilometrach zwolniłam do marszu, żeby złapać oddech. Po chwili wznowiłam bieg. Na Różaną było jeszcze kilka kilometrów, ale dla mnie nie stanowiło to wyzwania.

Biegłam, mrużąc oczy z powodu mżawki, i zastanawiałam się, czy tata jest tam, gdzie myślę. Lodowata bryła wpadła mi do żołądka, kiedy uświadomiłam sobie, że Igła o nim wie.

Jednak musiałam się upewnić, że ojciec jest bezpieczny. W końcu dotarłam na miejsce i odnalazłam stary ceglany dom. Jednopiętrowy podniszczony budynek z poddaszem wyglądał, jakby nie miał racji bytu na tle odrestaurowanych kamienic. Jakiś czas temu kupił go mój przyjaciel i zorganizował tu szkołę sztuk walki.

Przez okna widziałam, że na parterze trwają zajęcia. Musiałam pozostać niezauważona, więc schyliłam się na tyle, by przejść pod parapetem. Okrążyłam budynek i zajrzałam przez okienko do piwnicy. Gdy dostrzegłam postać śpiącą na posłaniu, odetchnęłam z ulgą. Tata był bezpieczny. Wyciągnęłam z komórki drabinę i przystawiłam do balkonu na pierwszym piętrze. Tam znajdowała się część mieszkalna.

Wspinałam się po wilgotnych i skrzypiących stopniach, a potem złapałam za balustradę i podciągnęłam się na rękach. Mięśnie drżały mi z wysiłku. W końcu udało mi się dostać na balkon. Na szczęście okno było otwarte, więc bez problemu przeszłam do przytulnego wnętrza. W rogu pomieszczenia w kominku trzaskał ogień.

Padłam na kanapę i wypuściłam z siebie długi oddech, pozwalając, by ciepło rozeszło się przyjemnie po całym ciele. Potrzebowałam trochę czasu, żeby dojść do siebie po biegu i w związku z całym tym stresem.

Musiałam się zastanowić, co dalej, bo nie mogę się wiecznie ukrywać u Marcela.

Wzięłam prysznic, włożyłam jego ubrania i zaczęłam przygotowywać curry. Wiedziałam, że po tym, jak skończy ostatnie zajęcia, czyli dokładnie dwie minuty po dwudziestej pierwszej, wejdzie tutaj głodny jak wilk.

Słyszałam okrzyki dochodzące z sali treningowej na parterze. Tak się poznaliśmy – przyszedłam nauczyć się walczyć.

Ćwiczyliśmy razem, poznawaliśmy się lepiej, aż... zaczęliśmy ze sobą sypiać. Od tamtej pory czułam się tu jak w bezpiecznym gnieździe. Kiedy chciałam uciec od świata, przychodziłam tutaj i odnajdywałam spokój w jego ramionach. Nie kochałam go. Chyba trochę wykorzystywałam. A może raczej on mnie?

Taki układ nam odpowiadał, żadne z nas nie oczekiwało niczego więcej.

Punkt dwudziesta pierwsza wyłączyłam indukcję pod garnkiem i nałożyłam ryż na dwa talerze. Słyszałam skrzypienie schodów, kiedy Marcel wchodził na górę. Gdy drzwi się otworzyły, odwróciłam się z mizernym uśmiechem.

Wszedł do pomieszczenia, wycierając spoconą szyję ręcznikiem. Na mój widok jego oczy zapłonęły pogodnym blaskiem.

– Myślałem, że już nie przyjdiesz – powiedział z zawadiackim uśmiechem i nutką pretensji w głosie. Marcel należał do mężczyzn typu jasnowłose ciacho z dołczkami. Ogarnął słomkowe włosy, a potem chwycił mnie w ramiona i przyciągnął do siebie. Coś się zmieniło od moich ostatnich odwiedzin. To przedziwne, bo zalało mnie poczucie winy. Odepchnęłam jednak od siebie te idiotyczne uczucia.

– Stęskniłem się – wyznał.

– Zrobiłam kolację – powiedziałam, wyswobadzając się z niedźwiedziego uścisku. Polałam ryż sosem, po czym postawiłam talerze na stole. Schyliłam się do lodówki i wyjęłam dwa piwa. Marcel otworzył jedno o drugie.

– Masz jakiś problem, prawda? – zauważył, zajmując krzesło.

Miałam problem z głową, bo właśnie się zastanawiałam, czy bardziej podobały mi się w tatuażach.

– Tak – odparłam. – Pewnie słyszałeś o wypadku.

– Rozmawiałaś z policją?

– Tak.

– Trąbią o tym na wszystkich kanałach. Youtuberzy już zdążyli nagrać filmy przedstawiające biografię twojego ojca.

– Ojczyrna – poprawiłam go, przykładając butelkę do ust.

– Gdzie nocowałeś?

– W hotelu. – To nie było do końca kłamstwo.

Przez kilka chwil jedliśmy w milczeniu. Wydawało mi się, że byłam głodna, ale teraz straciłam apetyt. Przez większość dnia sądziłam, że wiem, co robię. Myślałam, że schowam się tutaj i Marcel pomoże mi znaleźć rozwiązanie. Teraz zwątpiłam. Może nie powinnam go narażać? Ale nie miałam się do kogo zwrócić.

– Masz mój zegar? – spytałam.

– Tak od razu do interesów? – Kącik ust mężczyzny uniósł się w nerwowym uśmiechu.

Odłożyłam widelec i spojrzałam na niego poważnie.

– To nie był wypadek – oznajmiłam. A potem opowiedziałam mu wszystko od momentu, kiedy usłyszałam chrzęst żwiru na podjeździe. Z każdym kolejnym słowem Marcel wyglądał na coraz bardziej zmartwionego. Na wiadomość, że wyrwałam się Sebastianowi i uderzyłam go kwiatami, oczy mężczyzny zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Zegar – przypomniałam na koniec.

Zamrugał. Miałam ochotę pstryknąć mu palcami przed nosem.

– On cię zabije – stwierdził głosem bez wyrazu, po czym schylił się do szafki i wyciągnął pakunek. Gdy rozerwałam biały papier, naszym oczom ukazał się drewniany zegar kominkowy. Przesunęłam palcami po złotych zdobieniach. To wszystko, co miałam, całe moje zabezpieczenie. Zostawiłam go u Marcela na przechowanie, nie wspominając, że w środku są moje wszystkie oszczędności. Gdybym musiała szybko uciekać. Tak jak teraz. Coś jednak się zmieniło. Nie chciałam być tą małą, zapłakaną dziewczynką.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – spytałam.

– Proś o cokolwiek.

– Przytul mnie i powiedz, że wszystko będzie dobrze.

Marcel nie wyglądał na przekonanego, ale uczynił to, o co prosiłam. Rozważałam wysłanie go w najciemniejsze kąty Poznania tylko po to, by zlecił zabójstwo tego łotra.

Społeczeństwo by mi podziękowało, ale wtedy stałabym się taka jak on. Ale to nie ja. Nie byłam taka do szpiku kości zła. Jednak trudne czasy wymagają trudnych decyzji. Postanowiłam się przespać z tymi problemami, a rano porozmawiać z tatą i zdecydować, do dalej. Mieliśmy kilka groszy na start.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Marcel, błędząc dłońmi po moich plecach. Czułam, jak wsuwają się pod moją koszulkę. Chwilę później wodził palcami po lędźwiach, całując mnie zapalczywie.

Nim się obejrzałam, zdjął ze mnie ubranie. Nie do końca miałam ochotę, ale wiedziałam, że robi mi przysługę, więc czułam, że jestem mu coś winna. Poza tym może seks pomoże mi oderwać myśli od problemów? Leżałam przed nim naga i pozwalałam się pieścić. Marcel obsypał pocałunkami mój dekolt, sunąc opuszkami w dół brzucha.

Zadrżałam, kiedy zaczął pocierać łechtaczkę kciukiem. Chwilę później wyciągnął gumkę ze spodni, które wcześniej pospiesznie ściągnął. Założył zabezpieczenie, rzucając mi gorące spojrzenie. Wsuwając się we mnie powoli, jednocześnie całował linię mojej żuchwy.

– W porządku? – spytał czule.

Kiwnęłam głową. Zaczął pracować biodrami i dyszał mi w szyję. Wiedziałam już, że tym razem nie dojdę. Miałam nadzieję, że szybko będzie finał, bo zaczęłam się zastanawiać, co dziś obejrzyć w telewizji.

– Co mogę zrobić, żebyś doszła? – spytał, zwalniając przed samym finałem.

– W porządku – odparłam. – Zaraz skończę.

Marcel uśmiechnął się kąciakiem ust i mnie pocałował. Wznowił ruchy bioder.

A ja cały czas leżałam jak kłoda.

– Może zmiana pozycji? – zaproponował, wysuwając się ze mnie.

– Zgoda. – Uklękłam i wypięłam się w jego kierunku. Chwilę później znowu poczułam w sobie członek. Chyba trochę zwiotczał.

– Coś nam dziś nie idzie – mruknął, poprawiając go ręką.

– Może to przez stres. Włączymy jakiś film?

– Co to, to nie – odparł, zaciskając palce na moich biodrach. – Sprawię, że będziesz krzyczeć moje imię.

Przewróciłam oczami.

– Okej.

Marcel bardzo się starał, próbował pieścić moje piersi, ale jego ręce kojarzyły mi się z obślizgłym węgorzem. I znowu to się stało. Spojrzałam w dół i wyobraziłam sobie, że ma na nich tatuaże. Na wspomnienie Igły moim ciałem wstrząsnęła gwałtowna fala podniecenia.

– Wiedziałem, że się rozkręcisz, skarbie – wymruczał.

– Błagam, zamknij się – bąknęłam.

– Co?

Naprawdę powiedziałam to głośno?

– Nie gadaj, tylko działaj.

Marcel w odpowiedzi na wilgoć mojego ciała zaczął mnie mocniej pchać i ścisnąć. Poczułam gorąco na policzkach wywołane kolejną myślą o Sebastianie.

To było popaprane i pokręcone, ale wyobrażałam sobie umięśnioną wytatuowaną klatę ściśle przylegającą do moich pleców. Prawie czułam te kształtne usta na karku. Mięśnie cipki zaczęły się zaciskać, zwiastując nadchodzący orgazm. Miałam wrażenie, że słyszę zimny śmiech Igły przy uchu. Czułam się jak zdrajczyni.... Zdradziłam samą siebie, dochodząc mocno z krzykiem na ustach.

Padliśmy na materac wycieńczeni. Marcel przytulił mnie z zadowoloną miną. Po chwili zapadłam w płytki i niespokojny sen.

Kiedy rano się obudziłam, z nerwowym uśmiechem nalewał kawę do filiżanek.

– Idę pogadać z tatą – powiedziałam, wciągając dresy na tyłek.

– Już wyszedł. – Podsunął mi naczynie z parującym napojem. Aromat połaskotał mnie w nos.

– Co? Przecież nie ma nawet siódmej. – Spojrzałam przez okno na siny poranek. – Pójdę się upewnić.

Marcel zagroził mi drogę.

– Sam widziałem, jak wychodził. Zjedz śniadanie, potem go poszukamy.

Miałam wrażenie, że coś jest nie tak. Całe moje ciało zalała lodowata fala strachu. A co, jeśli tatę dorwą ludzie Igły?

– Przepuść mnie – warknęłam, zaciskając dłoń w pięść.

– Usiądź – poprosił.

Schowałam pod bluzę zegar i ruszyłam do drzwi.

Marcel złapał mnie za nadgarstek.

– Poczekaj.

– Nie mogę czekać. Dzięki za nocleg – sapnęłam, próbując wyswobodzić się z uścisku. Mężczyzna przyglądał mi się strapiiony. – Puszczaj!

Zaczęłam panikować, próbowałam go kopnąć, ale w końcu to on był nauczycielem tajskiego boks. Szarpaliśmy się przez kilka chwil.

– Czemu to robisz? – jęknęłam.

– Zjedz śniadanie i pogadamy – warknął ze znużeniem. Poczulałam się oszukana. Już wiedziałam, co się święci.

– Czekamy na kogoś? – Uniosłam kpiąco brew. Milczenie Marcela stanowiło wystarczającą odpowiedź. Miałam ochotę walnąć go w tę nieogoloną szczękę.

– Co zrobiłeś? – spytałam szeptem, przerażona.

– Posłuchaj. – Obliznął językiem spierzchnięte wargi. – Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Co takiego?

Na dole trzasnęły drzwi, usłyszeliśmy kroki na schodach.

– Ty zdradziecka kupo łajna – warknęłam i przywaliłam mu w łeb zegarem. Nie odniosło to jednak spodziewanego efektu. Nie stracił przytomności i mnie nie puścił, choć rozluźnił nieco chwyt. Udało mi się wyrwać i zdążyłam zrobić krok w kierunku okna, ale wtedy Marcel złapał mnie za kostkę.

– Nie uciekaj, pogorszysz tylko sprawę – sapnął, patrząc na mnie ze skrucą. Kopnęłam go w twarz bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Krzyknął, łapiąc się za nos. Niestety, był ode mnie dużo większy i silniejszy, więc bez problemu wlaź na mnie i przygwoździł mnie do ziemi własnym ciałem.

– Puść ją. – Usłyszałam chłodny głos dochodzący z okolicy drzwi. O nie. Zaczęło mi się kręcić w głowie ze strachu.

Marcel posłusznie wstał, przytykając palce do nosa. Wszędzie była jego krew. Podniosłam się, posyłając mu pogardliwe spojrzenie, i przeniosłam wzrok na Igłę. W swoim drogim i zajebistym garniturze znowu zdawał się nie pasować do urządanego tanio wnętrza. Szare okrutne oczy przeszywały mnie na wylot.

– Zrobił ci coś? – spytał, wchodząc w głąb pomieszczenia. Uważnym wzrokiem przeskanował przestrzeń i dotarł do rozkopanej pościeli na pojedynczym materacu. Nie odpowiedziałam. Poczulałam się zdradzona i bezsilna. Łzy zaczęły spływać po moich policzkach, a wtedy mięsień na policzku gangstera drgnął.

– Uderzył cię? – dopytywał, zerkając z nienawiścią na twarz Marcela.

Nim zdążyłam nawet mrugnąć, srebrny kastet Sebastiana walnął mojego byłego kochanka w głowę. Krew trysnęła. Przysięgam, że Marcel wyglądał jak Carrie z adaptacji książki Kinga. Wił się na podłodze, próbując zatamować krwawienie.

– Przecież jej nie biłem, chciałem ją tylko zatrzymać – pozałił się.

Byłam tak wściekła i żądna zemsty, że miałam ochotę wykrzyknąć, że ze sobą spaliszmy. Co Igła by mu zrobił? Z trudem się jednak powstrzymałam. Widziałam już w życiu krew i przemoc, ale nie chciałam oglądać morderstwa.

Igła ze znużeniem spojrzał na zegarek, a potem wyciągnął do mnie rękę.

– Pospieszmy się.

Zupełnie nie rozumiałam jego zachowania. Myślałam, że będzie na mnie wściekły, uderzy mnie, będzie mną szarpał w złości. Niepewnie spojrzałam na wyciągniętą dłoń.

– Nic ci nie zrobię – dodał łagodnie, po czym uśmiechnął się samym kącikiem ust.

Zerknęłam niepewnie w kierunku balkonu. Drabina nadal była przystawiona do balustrady. Igła zacmokał rozczarowany.

– Na dole czeka Kobra.

Spojrzałam przez firankę. Gangster zadzierał głowę, stojąc na trawniku. Z radosnym uśmiechem pomachał mi spluwą.

Podeszłam do Sebastiana ze zrezygnowaną miną. Natychmiast złapał mnie za rękę. Nie patrząc na krwawiącego Marcela, opuściliśmy pomieszczenie. Schody skrzypiały pod moimi stopami, kiedy schodziłam na parter.

Ciepły uścisk na dłoni był stanowczy, ale łagodny. Spojrzałam tęsknie na drzwi do piwnicy, zastanawiając się, czy tata jeszcze tam śpi.

– Nie ma go tam – szepnął mi do ucha Sebastian.

Zadrżałam ze strachu.

– Wszystko w porządku – dodał. – Dzisiaj go spotkasz.

Wsiadliśmy do czarnego samochodu i ruszyliśmy z podjazdu. Widziałam, że Marcel wygląda przez okno, więc pokazałam mu faka. Zamek w drzwiach się zablokował.

– Ludzie są rozczarowujący – stwierdził spokojnie Igła z drugiej strony tylnego siedzenia. – Ale dobrze wyszło.

Uniosłam brew. Zależy dla kogo. Nie miałam zamiaru wdawać się z nim w jakieś dyskusje. Planowałam znowu zwiać przy najbliższej możliwej okazji. Teraz czekałam na spotkanie z ojcem.

Spodziewałam się, że pojedziemy do hotelu, ale Igła zdecydował się zabrać mnie do ekskluzywnego salonu piękności.

– To dla ciebie stresujący czas – ocenił. – Zrelaksuj się. Frog poczeka na ciebie.

Wiedziałam, co to miało oznaczać. Frog przypilnuje, żebym nie uciekła.

Z obrażoną miną weszłam do luksusowo urządzonego wnętrza. Mimo że mój ojczym należał do bogaczy, nigdy nie odwiedzałam takich miejsc. Podejrzewałam, co chciał osiągnąć Sebastian. Pragnął, żebym była posłuszna, wdzięczna i uległa. Ale to nie ja.

– Mam na imię Kalina i będę się dzisiaj panią opiekować. Zapraszam na masaż całego ciała. – Łagodny głos uśmiechniętej blondynki przyciągnął moją uwagę. Dziewczyna w recepcji spojrzała na mój dres, ale udało jej się powstrzymać od komentarza. Cztery godziny później, trochę bardziej rozluźniona, ale nadal mocno wkurwiona, opuszczałam gabinet, w którym zrobiono mi makijaż.

Kalina czekała tam na mnie z szerokim uśmiechem i trzymała granatowe pudło. Przez łokieć przewieszona miała inne torby, między innymi z logo sklepu bieliźnianego.

– Przywieziono pani rzeczy – zaświergotała. Nie miałam zamiaru dać się nabrać na te tanie chwytły Sebastiana. Nie zmiękczysz mnie, nie przekupi. Kalina otworzyła drzwi w korytarzu.

– Może się pani przebrać tutaj. – Wskazała pokój z łóżkiem, w którym wcześniej wykonywano mi masaż twarzy. Położyła wszystkie pakunki na białej sofie i dzięki Bogu zniknęła. Stałam kilka chwil jak kłoda w za dużych ubraniach Marcela. Dobrze będzie je z siebie zrzucić. Uchyliłam wieko pudła i coś w moim wnętrzu drgnęło. Przejechałam palcami po czarnym tiulu, a następnie wyjęłam ze środka sukienkę, którą wczoraj widziałam na wystawie. Materiał spłynął na dół, ukazując drogocenne kryształki. Sapnęłam z niedowierzaniem.

Nie byłam pewna, co dalej planuje Sebastian, ale mogłam się domyślać, że za chwilę stanę na ślubnym kobiercu. Skrzywiłam się z niesmakiem. Odłożyłam kreację, po czym rozpakowałam bieliznę i rajstopy. Przebrałam się prędko, jednak nie mogłam zapiąć do końca suwaka na plecach. Wsunęłam nogi w czarne botki na wysokiej szpilce i zarzuciłam na ramiona bolerko.

Wyszłam z pomieszczenia, krzywiąc się niemiłosiernie. Chociaż sukienka była piękna i nigdy nawet bym o takiej nie marzyła, nie mogłam znieść dotyku materiału na skórze.

Schodząc po schodach, musiałam trzymać fałdy kreacji, żeby się nie potknąć.

– Pani narzeczony już czeka – pisnęła Kalina, widząc, jak nadchodzę. Miałam ochotę chwycić ją za szyję i przywalić tyłem jej głowy w ścianę. Wykrzyzczyć, żeby przestała się słodko uśmiechać, bo ten diabeł zabił mi mamę i ojczyma, a teraz trzyma w garści mojego tatę.

Posłałam jej krzywy uśmiech i przeszłam do części z recepcją. Widziałam zarys jego przystojnej (niestety) postaci, rozmawiał o czymś ze swoimi ludźmi. Stojący naprzeciwko Frog pierwszy mnie zauważył i coś do nich powiedział. Sebastian natychmiast się odwrócił. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zabrakło mi tchu. W szarych oczach zamigotało coś niebezpiecznego. Postąpił dwa kroki, odłączając się od reszty, i chwycił mnie za dłoń.

– Wyglądasz olśniewająco – szepnął. – Mam ochotę ją z ciebie...

Nie dokończył, za to dalej przyglądał się uważnie mojej sylwetce.

– Chodźmy.

Kwadrans później zobaczyłam miejsce przy rynku, gdzie wczoraj przyłożyłam mu kwiatami. Sebastian zacisnął palce na mojej dłoni i pociągnął mnie wąską uliczką. Wiedziałam, co dalej mnie czeka. Dlatego nie zdziwiłam się, kiedy chwilę później znaleźliśmy się przed renesansowym budynkiem o wysokim, dwuspadowym dachu. Ktoś mógłby to uznać za piękne, wręcz romantyczne miejsce do złożenia przysięgi

małżeńskiej. Mnie się chciało wymiotować. Ludzie pokazywali nas sobie palcami i słyszałam szepty: O, młodzi.

Igła dbał o pozory. Sypnął groszem, bo sala w urzędzie stanu cywilnego została udekorowana świeżymi kwiatami. Na okrągłych tacach czekał szampan i przekąski. Puszczono marsz weselny. Starsza urzędniczka w todzie oczekiwała nas z szerokim uśmiechem. Kiedy wkroczyłam na bordowy dywan, nogi się pode mną ugęły. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu w ławkach byli goście. Cała sala. Fotograf zrobił nam zdjęcie w drzwiach.

Joanna w koralowej sukience uśmiechała się z krzesła dla świadka. Obok niej szczyrzył się głupek Kobra. Pozostałych ludzi nie znałam, z wyjątkiem jednego. Łzy zaczęły mi same płynąć na widok ojca w nowym garniturze i białej koszuli. Był u fryzjera, a nawet chyba u barbera. Na pomarszczonej skórze dostrzegłam czerwone plamy, ale poza tym w niczym nie przypominał mężczyzny, z którym rozmawiałam ostatnio.

– Dlaczego go tu zaprosiłeś? – spytałam machinalnie. Igła spojrzał na mnie krótko.

– Później.

Tata promieniał. Wiedziałam, o co tutaj chodzi. Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że mój przyszły mąż chciał zrobić mi przyjemność. Ale ja znałam prawdę. Mój przyszły mąż nie wykonywał przypadkowych ruchów, wszystko przemyślał i widocznie uznał, że biologiczny ojciec panny młodej to punkt obowiązkowy. Chciał, żeby ceremonia wyglądała wiarygodnie.

Urzędniczka przywitała nas i wszystkich zebranych. Kilka razy pukała palcem w mikrofon. Skrzywiłam się, kiedy z głośnika dobiegł nieprzyjemny dźwięk. W końcu odłożyła urządzenie i podniosła głos.

– Zebraliśmy się tu... – Mimo że stała dwa kroki ode mnie, słyszałam ją jakby spod tafli wody. Kręciło mi się w głowie. Wbijałam wzrok w białą ścianę, modląc się w duchu, by się nie przewrócić. Dłoń mężczyzny, który stał obok, wydawała się moją jedyną kotwicą.

– Proszę powtarzać za mną. Świadomy praw i obowiązków...

Kątem oka widziałam, jak Sebastian wypowiada słowa przysięgi małżeńskiej tymi swoimi zmysłowymi ustami. Później przyszła kolej na mnie. Jąkałam się jak dziecko, które nie do końca nauczyło się wiersza na pamięć i dukało co drugie słowo. Igła ścisnął mocniej moją dłoń, a jego poważna mina wyraźnie ostrzegała: Lepiej się postaraj. Miał mnie w garści. Nie tylko mógł się mnie pozbyć w każdej chwili, ale dotarł do jedynej osoby, która mi jeszcze pozostała na tym nędznym świecie.

W końcu wymamrotałam ostatnie słowo, a Kobra podsunął nam pod nos poduszkę z dwiema obrączkami z białego złota. Igła uniósł moją dłoń, a potem wsunął pierścionek na palec. Dla każdej kobiety stojącej na tym dywanie przede mną pewnie był to symbol bezgranicznej miłości, a dla mnie – zniewolenia. Od intensywnego spojrzenia, które Sebastian we mnie wbijał, przeszedł mnie dreszcz.

Trzęsącymi się palcami wsunęłam mu na dłoń męską obrączkę. Chwycił moją rękę i przyciągnął do warg jak dżentelmen.

Następnie zamknął mnie w silnym uścisku. Zastygłam, świadoma, że wszyscy się na nas patrzą. Chociaż na twarzy Igły pojawił się cień zachęcającego uśmiechu, jego oczy pozostały chłodne. Miękkie usta opadły na moje. Pod nieustępliwym naciskiem rozchyliłam wargi, a wtedy Sebastian dołączył zręczny język. W momencie, kiedy go poczułam, krew zawrzała mi w żyłach. Nie chciałam doświadczać przyjemności, powinnam czuć do niego odrazę. A jednak... zacisnął dłonie na moich biodrach, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Pocałunek był błyskawiczny, ale intensywny. I w jego trakcie Sebastian pokazywał mi chęć dominacji. Rozległy się brawa, a Igła odsunął się ode mnie z diabelskim uśmieszkiem. Podczas gdy ja ledwo trzymałam się na nogach (od całej ceremonii, nie od pocałunku!), on miał czelność się uśmiechać. Urzędniczka podsunęła nam dokumenty. Ręka z długopisem mi drżała, kiedy składałam podpis.

Chwilę później przeszliśmy do tej części sali, w której ustawiono stoliki.

Joanna rzuciła mi się na szyję. Intensywny zapach jej owocowych perfum wdarł się do mojego nosa.

– Wiedziałaś, że coś razem knujecie – wymamrotała. – Czemu nic nie powiedziałaś?!

Czułam na sobie uważne spojrzenie Igły. Przełknęłam ślinę.

– Sama nie wiedziałaś, czy coś z tego wyjdzie. – Postarałam się, żeby na mojej twarzy pojawił się rozanielony uśmiech.

Przywitałam mnóstwo gości, ale naszą uwagę przykuł facet w lekko rozchełstanej dżinsowej koszuli

i z bliznami na policzkach oraz czole. Opierał się niedbale o framugę, wodząc wzrokiem od mojej twarzy do dłoni, którą ścisnęłam Sebastiana. Kojarzył mi się z ochroniarzem albo żołnierzem, który dużo przeszedł.

– A nie mówiłem – mruknął Igła, wbijając mi palce w ramię. – Uważaj na niego. To Zalewski z CBS. Nie cierpię gościa. Za cel obrał uprzykrzenie mi życia. Nie mogę się go pozbyć.

Mężczyzna podeszedł do nas, jednocześnie analizując otoczenie.

– To zamknięta uroczystość – powiedział Sebastian, robiąc krok do przodu.

– Rodzice giną w wypadku, dziewczyna dziedziczy spadek, chwilę później jest ceremonia ślubna, chociaż rodzice jeszcze nie są pochowani. Za dużo zbiegów okoliczności.

Drżący oddech opuścił moje usta. Ktoś wreszcie powiedział to głośno. Igła jednak nie przejął się hipotezami policjanta.

– Ludzie przekładają ślub w takim momencie – dodał mężczyzna, przyglądając mi się uważnie. – No chyba że ktoś komuś przystawia pistolet do pleców.

Otworzyłam szeroko usta, ale na obliczu mojego męża panował niezmacony spokój.

– Jak ci się nudzi, to sprawdź papiery. Ceremonia była zaplanowana już dawno temu. – Igła skinął w kierunku urzędniczki. Facet zmierzył mnie uważnym spojrzeniem. Pokiwałam głową, chociaż miałam ochotę wszystkiemu zaprzeczyć. Moje oczy błagały, żeby mi pomógł.

– Pamiętam, jak poznali się w Crimson – zaświergotała niczego nieświadoma Joanna, która właśnie podeszła z kieliszkiem. – Powiem tak: iskry się sypały.

Miałam ochotę krzyknąć, że jestem przetrzymywana wbrew własnej woli, zmuszona do małżeństwa z tym potworem. Bałam się, że Igła coś zrobi tacie. Dobrze wiedziałam, że wystawił go tu w formie ostrzeżenia. W jednej chwili złapał mnie za dłoń tak mocno, że myślałam, iż połamię mi palce. Na końcu języka miałam odpowiednie słowa, które jednak ze strachu nie padły. Policjant był sam, a Sebastiana otaczali jego najlepsi ludzie. Pyrol przeżył muskuły przy drzwiach, gotów pogruchotać nieproszonemu gościowi to i owo. Garnitur opinał jego umięśnione ramiona. Wręcz odniosłam wrażenie, że marynarka zaraz pęknie w szwach, a guziki wystrzelą w gości.

– Ograniczyliśmy się tylko do ceremonii cywilnej – oznajmiłam, a potem zaniosłam się szlochem, który wcale nie był udawany.

Zalewski zacisnął wargi, a to sprawiło, że jego twarz wydała mi się jeszcze bardziej kanciasta.

– Wynocha – warknął Sebastian, przytulając mnie z zaskakującą czułością.

Pracownik służb wycofał, ale nim zniknął w korytarzu, posłał mi znaczące spojrzenie. Napełniło ono moje serce nadzieją, że nadejdzie pomoc. Tymczasem Sebastian przejechał dłonią po moich plecach, a potem złożył pocałunek na czole.

– Przepraszam za niego – wyszeptał.

Kolejni ludzie zaczęli podchodzić, żeby złożyć nam życzenia.

W końcu dotarł do nas tata. Byłam zdziwiona, kiedy wręczył nam starannie opakowany prezent. Nie miałam pojęcia, że może sobie na niego pozwolić.

– Tato... – Automatycznie wpadłam mu w ramiona i przytuliłam się do niego z całych sił.

– Opiekuj się moją córką – poprosił. – Jestem taki szczęśliwy, że dożyłem tego dnia.

– Oczywiście, proszę pana.

W tym momencie przyrzekłam sobie, że od teraz wszystko się zmieni. Pomogę ojcu stanąć na nogi.

Po chwili Igła zostawił nas samych, a sam poszedł porozmawiać ze swoimi ludźmi.

– Sebastian wynajął mi pokój w hotelu – wyszeptał tata. – Mówił mi, że niebawem dostanę mieszkanie z urzędu miasta.

Nogi wrosły mi w ziemię. Staralam się nie wyobrazać sobie, jak w ogóle do tego doszło. Sama próbowałam załatwić tacie przydział na mieszkanie komunalne, ale kolejka wydawała się nieskończona. W domu Gustawa mój tata stanowił temat tabu.

– To cudownie – powiedziałam ze łzami w oczach.

– To dobry chłopak. Cieszę się waszym szczęściem.

Parsknęłam. Gdyby tylko znał prawdę...

– Mam też pracę – dodał ojciec. Spojrzałam na niego z niepokojem. – Pracuję jako stróż na parkingu w centrum miasta.

Widząc, jak płaczę, wyjął chusteczkę z kieszeni i mi ją podał. Odetchnęłam z ulgą. Bałam się, że

Sebastian wciągnął go w jakieś nieczne interesy.

– To wspaniale, tato. Wyglądasz fantastycznie. Bardzo się cieszę.

– Od teraz wszystko się ułoży. – Uśmiechnął się szeroko, a w jego ciemnych oczach dostrzegłam dawny blask. – Zobaczysz.

Pokiwałam niepewnie głową. Wszystko się ułoży, jak się pozbędę Sebastiana. Chłodna obrączka na serdecznym palcu zdawała się mnie parzyć.

– Przyjdiesz na pogrzeb w poniedziałek? – spytałam, upiwszy łyk szampana. Uśmiech na twarzy ojca zbladł. Pokręcił głową, przypatrując się gościom.

– Nie sądzę, by sobie tego życzyła.

Rozumiałam go doskonale, mimo wszystko myślałam, że mógłby tam przyjść ze względu na mnie. Nie byłam jednak aż taką egoistką, żeby go o to prosić.

– To będzie ceremonia publiczna. Przybędą ludzie z partii, prasa. Może wyborcy. Po co ja tam? Żeby jeszcze wywołać skandal?

Pokiwałam ponuro głową.

Mięśnie moich ramion ponownie zaczęły się spinać, kiedy zauważyłam, że Sebastian do nas zmierza. Chwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Uśmiechnij się, to najszczęśliwszy dzień w twoim życiu – wyszeptał tonem, który dla kogoś obcego mógł brzmieć pieśczośliwie. Ja jednak wyczuwałam drugie dno.

Tak jak nakazał, przykleiłam na twarz banana i pozwoliłam się pocałować, kiedy fotograf robił nam zdjęcie. Nakręcił również krótki filmik. Wtedy odłożyłam pusty kieliszek na stolik. Urzędniczka zasugerowała, że piękne pamiątkowe fotografie można wykonać przed urzędem.

Wraz ze wszystkimi udaliśmy się na zewnątrz. Nogi mi się trzęsły, kiedy znowu przytuliliśmy się z Sebastianem niczym dwoje zakochanych, a reszta gości nas okrążyła. Igła pozwolił sobie na kilka kolejnych pocałunków przed obiektywem.

Ludzie widzieli, jak otacza mnie ramieniem i skrada buziaki. Całuje mnie nie tylko w usta, ale również w czoło, policzek albo dłoń. Wykonywał te czynności z naturalną łatwością, jakby robił to codziennie. Grał tak dobrze, że prawie sama uwierzyłam. Myślę, że dla takiej Joanny mogło to wyglądać wiarygodnie. Zważając na fakt, że coś nas połączyło jakiś czas temu.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy przedstawienie dobiegło końca. Pożegnałam się z tatą i chwyciłam dłoń Sebastiana. Z fałszywymi uśmiechami, w akompaniamencie braw, pognaliśmy do limuzyny.

Gdy tylko samochód ruszył, wyrwałam rękę i odsunęłam się w najdalszy kąt.

Igła na powrót spochmurniał, a ja wbijałam wzrok w mijane kamienice. Mogliśmy pokonać ten dystans pieszo. Pallazo Negro znajdowało się na jednej z uliczek prowadzących na rynek.

– Jesteś głodna? – Usłyszałam chłodny ton.

– Jakby cię to obchodziło – odwarknęłam.

Sebastian zacisnął wargi w irytacji, ale nic więcej nie powiedział.

W milczeniu odprowadził mnie do windy. Weszłam do niej i odwróciłam się do niego. Stał na zewnątrz, grzebiąc w telefonie.

– Nigdzie nie wychodź – nakazał, rzucając mi kontrolne spojrzenie. Przyłożył kartę do panelu, po czym znowu się wycofał. Skinęłam głową, a potem wcisnęłam przycisk. Patrzyliśmy sobie w oczy, dopóki drzwi windy nas nie rozdzieliły.

W apartamencie zostałam sama z własnymi myślami. Chociaż nie chciałam, zaczęłam się zastanawiać, czy planował zabrać mnie na jakąś kolację, żeby uczcić „transakcję”, w końcu dobiliśmy targu. Zaintrygowało mnie również, z kim pisał. Czy zamówił sobie na dzisiaj jakąś dziewczynę?

Burczało mi w brzuchu. Byłam głodna jak wilk. Przede wszystkim jednak kusił mnie stójak na wina. Położyłam dłoń na portu i wzięłam butelkę do rąk. Nada się, pomyślałam. W głowie zobaczyłam obraz mamy w eleganckim ubraniu oraz biżuterii i z kieliszkiem w dłoni. Kiedyś była piękną kobietą, ale stałe uzależnienie od alkoholu prędko odebrało jej urodę. A także racjonalny osąd sytuacji i kontrolę nad swoim życiem. Odłożyłam butelkę. Podeszłam do starodawnego telefonu, takiego z kablem. Wybrałam numer restauracji.

– Halo.

– Czy mogę zamówić room service do apartamentu na ostatnim piętrze? – spytałam ze ściśniętym gardłem. Nie wiem, czemu mi się wydawało, że Sebastian się zdenerwuje.

– Oczywiście. Co podać?

– A co macie?

Uprzejmy kelner bardzo szczegółowo opisał mi nowości w karcie i był lekko rozczarowany, kiedy zdecydowałam się na zwykłego kurczaka.

Gdy pochłaniałam danie, zastanawiałam się, kto zlecił Sebastianowi zabójstwo moich rodziców. Ojciec miał wielu wrogów. Żałowałam, że nie mam dostępu do jego komputera. Przeczyna, że coś się stanie. Ktoś mu groził.

Wkrótce rozgościłam się w wielkim, wyściełanym satynową pościelą łożu. Nie sądziłam, że Sebastian wróci na noc. Włożyłam koszulę nocną tamtej kobiety. Musiałam przyznać, że miała fantastyczny gust. Ubrania, które nosiła, leżały idealnie i były najwyższej jakości.

Przebudziłam się, kiedy Sebastian brał prysznic w łazience przylegającej do sypialni. Zerknęłam na wyświetlacz zegarka, pokazywał północ.

Zamknęłam oczy, kiedy otworzył drzwi, a na moje ciało spłynął strumień światła. Nie chciałam z nim rozmawiać. Chwilę później materac zadrgał, a do moich nozdrzy wdarł się zapach męskiego kosmetyku. Łóżko było gigantyczne, wiedziałam, że na pewno się nie zetkniemy. Sebastian pogasił wszystkie lampy, a potem położył się, ku mojemu niezadowoleniu, przodem do mnie. Na twarzy poczułam ciepły oddech, kiedy wypuścił z płuc powietrze. Włos zjeżył mi się na głowie. Podejrzywałam, że mi się przygląda, ale byłam zbyt wielkim tchórzem, żeby się odwrócić.

Sebastian się nachylił. Nasze twarze musiały znajdować się teraz bardzo blisko. Spodziewałam się, że wycuję od niego woń alkoholu albo innych substancji, ale dotarł do mnie jedynie zapach miętovej pasty do zębów.

Nagle miękkie usta dotknęły mojego czoła. Musiałam się wykazać dużą samokontrolą, żeby się nie wzdrygnąć. Co to miało, do cholery, być?! Potem Sebastian położył głowę na poduszce. Zdołałam się ruszyć dopiero w momencie, kiedy jego oddech się wyrównał i mężczyzna zapadł w sen.

Ja nie mogłam zasnąć. W końcu odważyłam się uchylić powieki. Skąpany w srebrzystej poświacie księżycy gangster wyglądał niemal niewinnie. Nie włożył koszulki, miałam nadzieję, że chociaż ma na sobie bokserki. Kołdra zsunęła się z jego umięśnionej klatki piersiowej, którą, wbrew temu co logiczne, miałam ochotę zbadać dłonią. Tatuaze pokrywały ją tak gęsto, że prawie nie było widać przez nie skóry. Dostrzegłam różę, skrzydła, spluwę, ornamenty. W prawym sutku błyszczał kolczyk. Naprawdę nie wiem, czemu rozbudził we mnie erotyczną wizję, że nachyliłam się i go dotykam go językiem. Czego Igła tam nie miał? Wyobraziłam sobie, jak wchodzi do salonu tatuazu, tatuator podaje mu katalog i pyta, co będzie, a on odrzuca go na stół i mówi: „wszystko”. Parsknęłam na tę niedorzeczną myśl. Oddech mężczyzny się zmienił. Zauważyłam, że już uchyla powieki, więc natychmiast zamknęłam swoje.

– Czemu nie śpisz? – spytał.

Postanowiłam rznąć głupa i nie odpowiadać.

– Nie lubię się powtarzać – wycedził.

Uparcie milczałam, łudząc się, że za chwilę stwierdzi, że mu się tylko wydawało i znowu zaśnie.

Sebastian odczekał moment, a jego oddech stał się płytki.

– I nie lubię kłamstwa – wyszeptał jadownicę, a potem bardzo powoli położył dłoń na moim biodrze. Chyba myślał, że mnie tym sprowokuje. Powinnam strząsnąć ją z siebie i kazać mu spadać. Zamiast tego pozwoliłam, żeby przesunął palce na żebra. Odebrał mi mój kamuflaż – odsunął włosy z mojej twarzy i przejechał opuszkami po policzku.

– Zapytam po raz ostatni, czemu nie śpisz.... – warknął. W jego ruchach wyczuwałam delikatność, jednak ton głosu temu przeczył. Był ostry i nieznoszący sprzeciwu.

Sebastian na chwilę zaprzestał pieszczot, a potem pochylił się nad moim uchem.

– A może chcesz tego dotyku?

Dwoma palcami znowu przejechał delikatnie po moim odkrytym ramieniu. Czemu nie położyłam się na kanapie? I czemu nie powiedziałam mu, żeby się odwalił? Odpowiedź mnie przerażała.

Wsunął dłoń pod kołdrę i dotknął mojej talii. Delikatnie wodził palcami po brzuchu, od czasu do czasu zahaczając o pierś. Czułam się w jego dłoniach jak zabawka. Zdjął ze mnie nakrycie. Nie było mowy, żeby taki dotyk mnie nie obudził, a jednak nadal udawałam. Musiał zobaczyć wyprężone brodawki pod materiałem koszuli nocnej. Pchnął moje ramię, delikatnie przekręcając mnie na plecy. Nienawidziłam się za to, że jestem

tak podniecona. Chwilę później znalazł się nade mną.

Usłyszałam pomruk, a potem szorstka dłoń znowu dotknęła skóry. Sebastian był coraz mniej delikatny, wodził opuszkami po moim obojczyku, ramionach, dłoniach. Drażnił kciukiem brodawkę, co sprawiło, że jęknęłam. Ściągnął materiał z jednej piersi i poczułam chłód, a jednocześnie między nogami zalało mnie nieznośne gorąco. Dłuższą chwilę milczał.

– W sumie to nasza noc poślubna. Czemu miałbym się powstrzymywać? – wymruczał tuż przy moim uchu.

Wiedziałam, że chce mnie sprowokować. Nie byłam w stanie nic mądrego odpowiedzieć. Pieścił mój biust coraz intensywniej, jednocześnie wodząc drugą dłonią po ciele. Od piersi przez żebra i okolice pępka.

– Rozsuń nogi. – Usłyszałam, a potem polizał mnie w ucho. Silna dłoń zahaczyła o obrąbek koszuli nocnej i zaczęła się nim niebezpiecznie bawić. Pragnęłam go tam poczuć, ale mimo to nie rozchyliłam nóg tak, jak prosił. Niedopowiedzenie roku. Sebastian o nic nie prosił. On rozkazywał. Krew w moich żyłach stała się jeszcze gorętsza, kiedy dotarł palcami do miejsca, gdzie stykały się kolana, i spróbował stanowczo wepchnąć tam rękę. Poczułam język z kolczykiem sunący po moich wargach i ten miętowy aromat. I tu próbował się wdrzeć.

– Pragniesz tego – wymruczał. – Nie możesz tego znieść, prawda?

Drugą dłonią złapał mnie za gardło i przejechał palcem po skórze. Z moich ust wydostał się drżący oddech. Sebastian siłą rozsunął moje uda, które zaczęły drżeć.

– Spójrz na mnie. Chcę widzieć twoje oczy.

Jego palce pieściły teraz ich wewnętrzną stronę. Niespiesznie, subtelnie. Mogłabym nawet zaryzykować stwierdzenie, że złośliwie. Uczyniłam to, o co prosił. I nie mam pojęcia, co dojrzał w moim spojrzeniu, bo nagle znieruchomiał.

– Jeśli mam przestać, musisz powiedzieć to głośno – wymruczał, sunąc wargami po moim ramieniu. – Ale jeśli tego chcesz, nie będę cię oceniał. Nikt się nie dowie.

Milczałam. Wiedziałam, że to chore i nienormalne, ale po szoku, jakim była śmierć rodziców, moje ciało potrzebowało takiego dotyku. Tylko nie od niego. A mimo to leżałam oglupiona, chętna i mokra.

– Decyzja – przypomniał. – Bo inaczej podejmę ją za ciebie.

Zacisnęłam palce na satynowej pościeli.

– Boję się, że jak to zrobimy, to znienawidzę siebie i ciebie jeszcze bardziej – odparłam ochryplym głosem.

Dłonie Sebastiana zastygły, a potem je ode mnie oderwał. Gdy tylko się to stało, zaczęłam żałować, że nie trzymałam gęby na kłódkę. Moje piersi aż bolały. Miałam ochotę błagać albo sama zacząć się dotykać.

Sebastian odwrócił się do mnie tyłem i słyszałam, jak nierówno oddycha.

– Nie mogę znieść myśli, że zabiłeś moich rodziców – wyrzuciłam z siebie. Łzy płynęły mi po policzkach strumieniami. – Jak mogłeś to zrobić?

– To nic osobistego. Wykonywałem zlecenie.

– Mogłeś odmówić – mruknęłam.

– Dlaczego miałbym?

– Bo to byli moi rodzice – szepnęłam.

– Twoi rodzice to szumowiny i dobrze o tym wiesz. Nie rozumiem, dlaczego tak ich oplakujesz – odparł, wspierając się na łokciach.

Na te słowa zrobiło mi się jeszcze gorzej. Ukryłam twarz w dłoniach. Jeśli liczyłam, że będzie próbował mnie pocieszyć, to się pomyliłam.

– Jak możesz być takim potworem? – wymamrotałam, ukrywając głowę w poduszce. Piekący żal rozrywał moje serce na pół.

Byli, jacy byli. Odeszli i nie powinno się o nich mówić źle.

Sebastian wpatrywał się chwilę w sufit. Usłyszałam nerwowe mlaśnięcie. Miałam wrażenie, że chce coś jeszcze dodać.

– Dzięki ludziom, których spotykam, przychodzi mi to z łatwością.

– Powinieneś się leczyć.

– To ty przed chwilą niemo błagałaś potwora, żeby cię zerznął – miał czelność zauważyć. Straciłam siłę na dalsze dyskusje, a słowa, które padły, sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej. Mimo to cały czas

interesowało mnie, co ten mężczyzna ma w głowie. Co sprawiło, że stał się taki bezwzględny? Odarty z uczuć.

– A co z twoimi rodzicami? – wyszeptalam.

Milczał kilka chwil, więc uznałam, że przekroczyłam granicę i nic mi nie powie.

– Wypięli się na mnie – wyznał. – Nie interesuje mnie, co się z nimi dzieje.

– Jak do tego doszło?

Odwrocił się do mnie z błyszczącymi oczami.

– W szkole średniej byłem łobuzem, mama dała mi ostrzeżenie. Kiedy mnie niesłusznie oskarżono i wysłano do ośrodka poprawczego, odwrócili się ode mnie. Matka nie mogła znieść myśli, że ma syna kryminalistę. Stałem się skazą na ich honorze.

Brzmiało to niepokojąco znajomo. Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nie próbuję im tego wybaczyć ani na siłę ich wybielać. – Jego wzrok stał się oceniający. – Byli mniejszymi szumowinami niż twoi. Mam ich w dupie i przychodzi mi to bardzo łatwo.

– Każdy ma swoją ciemną i jasną stronę, wiesz? – stwierdziłam pojednawczo. – Ktoś mógłby powiedzieć o tobie, że jesteś złym człowiekiem.

Sebastian przyglądał mi się wnikliwie, miałam wrażenie, że jego wzrok zaczął kłuć.

– Nie uderzyłbym nigdy swojej córki. – Po tych słowach uniósł moją piżamę w okolicy nerek, gdzie jeszcze goił się siniak po ostatniej kłótni.

– Więc uważasz się za mojego rycerza na białym koniu? – spytałam z drwiną, zakrywając ślady.

– Nie. Uważam się za biznesmena. Zaraz powiesz, że to pieniądze skalane krwią. A w moim odczuciu to po prostu pieniądze. Kiedy zakładasz jakąś bluzkę made in China, zastanawiasz się nad cierpieniem pracowników, którzy tam tyrają za głodowe stawki? Nie, to po prostu ubranie, to samo tyczy się pieniędzy. A fakt, że mam ich więcej niż przeciętny Kowalski, nazywa się ewolucjonizmem.

– Powinam o tym myśleć.

– Najbardziej mnie wkurwia, że niektórzy przed mediami szczerzą zęby i udają, że są nieskazitelni, a mają na rękach więcej krwi niż ja.

– To raczej niemożliwe.

Prychnęłam.

– Mogłabyś się zdziwić.

– Jeśli pijesz do Gustawa, to uważam tę rozmowę za skończoną.

Odwrociłam się w drugą stronę, a złość aż syczała w moich żyłach. Musiałam uważać na Igłę, wiedziałam, że to wprawny manipulator i kłamca.

Rano wstał skoro świt. W świetnie skrojonym garniturze stanął nad łóżkiem i patrzył na mnie beznamiętnie. Nienawidziłam się za myśl, że wygląda zabójczo.

– Karta do windy leży na stole. Jeśli gdzieś będziesz wychodzić, Kobra pójdzie z tobą. Czeka w samochodzie przed hotelem.

Zamrugałam szybko, żeby wzrok nabrał ostrości.

– Nie będziesz trzymać mnie w niewoli? – spytałam z niedowierzaniem.

– Nie obchodzi mnie, jak zamierzasz spędzać czas. Uprzedzę cię tylko, że Kobra ma rozkaz strzelać, w razie gdyby coś głupiego przyszło ci do głowy. Oczywiście, jeśli coś odwalisz, mamy tu okowy – rzucił prowokacyjnym tonem. W szarych oczach pojawiło się coś na kształt ekscytacji i władczo położył dłoń na mojej łydce. Czemu miałam wrażenie, że chce mieć powód, by wykonać groźbę?

Odwrociłam się do niego tyłkiem, ukrywając rumieniec, bo wyobraziłam sobie, jak mnie zakuwa w samej bieliźnie.

– Ubierz się jak człowiek. Od wczoraj mnie reprezentujesz – dodał oschle. Nie byłam uprzejma odpowiedzieć, chociaż na usta cisnęło mi się wiele nieprzyjemnych słów.

Kiedy wyszedł, wytoczyłam się z łóżka.

Wpadłam do słonecznej części jadalnej i usiadłam na wysokim barowym stołku. Na marmurowym czarnym blacie obok karty do windy czekały parująca kawa, francuskie tosty, komórka i czarna Visa. Do telefonu wpisano tylko cztery kontakty – numer taty i Igły, który śmiało dodać komentarz: „Nie dzwoń z pierdołami” oraz jego dwóch pachołków, których najwyraźniej kopnął zaszczyt ochraniać moją dupę.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Sądziłam, że będę traktowana jak niewolnica do momentu rozwodu. Pochłonęłam śniadanie i kawę. Zgodnie z życzeniem męża wybrałam z szafy coś odpowiedniego – dzinsy

z wysokim stanem i jedwabną bluzkę z żabotem. Do tego dobrałam torebkę Gucci, podobną do tej, którą nosiła mama. Na ramiona włożyłam beżowy płaszcz.

Mimo że Gustaw srał kasą, a moja mama ubierała się w najdroższych poznańskich butikach, mnie musiały wystarczyć ubrania z marketu, które nasza gosposia kupowała przy okazji. Wyjątkiem były spotkania biznesowe, na które jednak rzadko bywałam zapraszana, i większe kulturalne eventy, gdzie roiło się od paparazzi.

Kiedy zjechałam na parter, recepcjonistka rzuciła mi oceniające spojrzenie.

– Dzień dobry – powiedziałam, a wtedy przybrała sztuczny uśmiech.

– Dzień dobry, pani Włodarz.

Prawie się potknęłam na dźwięk nowego nazwiska. Z krzywą miną wyszłam na zewnątrz. Moją skórę pokryły ciarki, efekt porannego chłodu. Kobra palił papierosa tuż przy wyjściu. Musiał słyszeć wymianę naszych uprzejmości, bo wyszczerzył się ironicznie.

– Dzień dobry, pani Włodarz.

– Spierdalaj – pozwoliłam sobie na wulgaryzm. Nie będę udawać, że to wszystko jest normalne, a oni są moimi kolegami. Kobra otworzył szeroko oczy, a jego wściekła twarz pokryła się purpurą. Wiedziałam, że stąпам po niebezpiecznym gruncie, ale miałam to gdzieś.

Ulice były wypełnione ludźmi spieszącymi do pracy i studentami.

Kobra szarpnął mnie w stronę lśniącego czarnego audi. Ile oni mieli tych samochodów?

– Gdzie teraz? – zapytał, moszcząc się na skórzanym siedzeniu. Usiadłam obok niego z przodu.

– Możesz zawieźć mnie do domu? – poprosiłam niemrawym tonem.

Zawahał się, a potem skinął głową.

Włączyliśmy się do ruchu.

– Radzę nie robić nic głupiego – ostrzegł, zezując w moim kierunku. Uniosłam wysoko brwi.

– Wiem, że nie zawahasz się użyć broni – odparłam cierpko. – Poza tym macie na muszce mojego tatę.

Kobra pokiwał głową, włączył migacz i zmienił pas. Nie miałam ochoty z nim gadać, więc wbijałam wzrok w pieszych stojących na przejściu. Moje palce niecierpliwie zaciskały się na stylowej torebce.

– No i nie taki zły ten nasz Igła, co? – zagadnął swobodnym tonem, kiedy zatrzymaliśmy się przed kolejnymi światłami. Tłum ludzi wpadł na pasy przed maską. Widziałam zakochaną parę, dwie przyjaciółki idące pod rękę i matkę z wózkim, która w zamyśleniu scrollowała coś na smartfonie.

– Nie żartuj ze mnie – jęknęłam.

– W innych okolicznościach kazałby cię sprzątnąć – zauważył.

Najeżyłam się.

– Pozwolę sobie uświadomić cię, że nie robi tego z dobroci serca, tylko chce się dobrać do moich pieniędzy.

Wkrótce wjechaliśmy do luksusowej dzielnicy. Teren rezydencji Gustawa został zabezpieczony taśmą, której pilnowało kilku policjantów. Wskoczyłam z samochodu i rażnym krokiem podeszłam do bramy.

– Mogę wejść do środka? – spytałam osiłka z wąsami. Zmierzył mnie od stóp do głów. – Nazywam się Anastazja Rybak, jestem córką Gustawa i Franciszki.

Zdjęłam ciemne okulary. Kątem oka dostrzegłam, że Kobra stanął tuż obok.

– Chciałam zabrać pamiątki. – Mój głos prawie nie drżał. Na myśl o znalezieniu się we wnętrzu, w którym zginęła mama, na moim brzuchu zaciskał się drut kolczasty.

– Przykro mi. Miejsce jest zabezpieczone, budynek grozi zawaleniem.

Spojrzałam na osmolony gzyms. Dach wyglądał, jakby jakaś bestia zatopiła w nim zęby i wygryzła kawałek, racząc się również panelami słonecznymi. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze trzy dni temu wyglądało tu zupełnie inaczej, a ja wychodziłam ze środka z torbą pełną książek na uczelnię. Mój laptop, dokumenty, wszystko, co ważne, trzymałam w swoim pokoju, ale wątpiłam, żeby coś z nich zostało. Ciemny popiół rozsypany był wokół całej posesji. Ogień zabrał wszystko, co składało się na moje życie. Poprawka. To nie ogień, tylko Sebastian.

Miałam ochotę otworzyć usta i wszystko wyśpiewać policjantowi.

– Budynek nadaje się do rozbiórki – powtórzył funkcjonariusz. – Proszę wypełnić zgłoszenie do urzędu i zamówić firmę, która się tym zajmie.

– Nie da się go odbudować?

Wzruszył ramionami.

– Piętro i poddasze strawił pożar, a dół zniszczyła woda, którą gaszono ogień. Będzie musiała pani zatrudnić konstruktora, żeby to obejrzał i zdecydował. Na razie nie wolno wchodzić.

– Czy ustalono przyczynę pożaru? – spytałam.

– Nie.

Kobra zaczął się ewidentnie wiercić. Moje pytania działały mu na nerwy.

– Dziękuję za informacje.

Obeszłam rezydencję z każdej strony, zrobiłam też kilka zdjęć telefonem. Salon na dole był cały czarny. Rzuciłam ostatnie tęskne spojrzenie w kierunku okien swojego pokoju i zawróciłam do samochodu Kobry.

– Dokąd teraz? Fryzjer? Sklepy? – spytał, uruchamiając silnik.

Widziałam, że policjant rozmawiał z kimś przez telefon, rzucając nam ukradkowe spojrzenia. Nie miałam ochoty na żadne zakupy ani fryzjera.

– Zawieź mnie z powrotem do hotelu – poprosiłam złośliwym tonem.

– Jeśli twoi starzy byli ubezpieczeni, dostaniesz mnóstwo hajsu na odbudowę. Nie pękaj.

Zacisnęłam szczękę.

– Zabiliście mi rodziców, a ty mówisz, żebym nie pękała, bo dostanę pieniądze z odszkodowania? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Chyba za nimi nie tęsknisz, co? – spytał, odpalając papierosa zapalniczką zippo.

Wszystko w tym mężczyźnie mnie drażniło: obleśny wąsik, spojrzenie głupka, a najbardziej to, dla kogo pracuje i jego podejście do zbrodni.

– Tęsknisz? – spytał z niedowierzaniem, jednocześnie strząsając popiół na nogawkę garniturowych spodni.

– To moi rodzice – odparłam bezbarwnym tonem. – Przez twojego kochanego szefa już nigdy ich nie zobaczę.

– Stara cię łała. – Zaciągnął się dymem.

Ze złości zaczęła mi drżeć powieka. Miałam ochotę mu przywalić. Zdawałam sobie sprawę, że rozmawiali o moim ojczymie oraz matce i nie było mi z tą myślą dobrze.

– Nie mów tak o niej! – warknęłam. Jak na złość zalała mnie fala wspomnień. Mama cały czas dbała o to, żeby moje poczucie własnej wartości pozostawało niskie. Co chwilę mnie krytykowała i poniżała. Powtarzała, że do niczego się nie nadaję. Gustaw z kolei posypywał te rany banknotami, zamykał mi usta nowym telefonem albo wycieczką, na której mogłam trochę odpocząć. Tłumaczył, że mama potrzebuje czasu, żeby wyjść z nałogu. A przed paparazzi grała czułą rodzicielkę. Wierzyłam, że jej zachowanie jest spowodowane mroczną przeszłością. Nie szukałam pomocy, bałam się, że gdy dowiedzą się o tym ludzie z zewnątrz, kariera Gustawa stanie pod znakiem zapytania i wywali mnie oraz matkę na bruk. Bez niego nie miała nic, a podobało jej się życie w luksusie.

– Traktowała cię jak śmiecia, a sama kąpała się w szampanie.

– Nic o mnie nie wiesz... ani o moich rodzicach, więc bądź uprzejmy zamknąć gębę.

Kobra posłał mi pełne niechęci spojrzenie. Nie chciałam przyznać mu racji. Dłonią, na której błyszczał sygnet, zmienił bieg.

– Igła pomógł twojemu staremu. Zgarnęliśmy go, kiedy grzebał w śmietniku – mruknął. – To się nie liczy jako dobry uczynek?

Westchnęłam z frustracją.

– Boże, jaki ty jesteś naiwny. – Spojrzałam na niego z ukosa. – Sebastian nie pomógł mojemu ojcu z dobrego serca. Zrobił to dlatego, żeby mieć na mnie haczyk, żebym pamiętała, gdzie moje miejsce i nie próbowała zawiadomić glin.

Kobra zamrugął intensywnie.

– Załatwia mu kawałek kąta w mieszkaniu komunalnym, wiem, że pociągnął za odpowiednie sznurki. Równie dobrze może za chwilę wykopać go na bruk – dodałam.

– Czym się martwisz, przecież jesteś teraz bogata. Na pewno kupisz mu mieszkanie.

Nie miałam na to argumentu, a te słowa dodatkowo podsyciły mój gniew. Zagryzłam wargę, a moja noga podrygiwała na wycieraczce, chociaż nie leciała żadna muzyka.

– A co, jeśli się mylisz? Jeśli zrobił coś dla ciebie? – spytał nagle.

Zaczęłam się głośno śmiać. To był śmiech pozbawiony wesołości, gorzki, nerwowy. Prawie poklepałam Kobrę po ramieniu.

– Raczej nie – odparłam, wycierając łzę pod okiem. Mimo wszystko zaczęłam się zastanawiać nad motywacją Sebastiana. Może chciał, żebym była mu wdzięczna i... Przełknęłam ślinę, bo powróciły wspomnienia wczorajszej nocy. Nienawidziłam się za to, że nie zaprotestowałam wcześniej, co więcej, naprawdę nie wiedziałam, co by się stało, gdyby nie zapytał.

– A ty jak dostałeś u niego angaż? – rzuciłam, zerkając na dziary na palcach Kobry, którymi bębnił teraz o kierownicę. Niewątpliwie siedział.

– Potrzebowałam pracy, kolega mnie polecił.

– Nie mogłeś iść do pośredniaka? – Uniosłam wysoko brwi.

– W pośredniaku tak dobrze nie płacą. – Posłał mi cyniczny uśmiech, pokazując złoty ząb.

– Co umarlakowi po fortunie? – spytałam wzburzona.

– Zapytaj swojego przybranego starego – dosrał mi. To zdanie znów wzburzyło we mnie krew.

– To nie było miłe.

– Tak jak *spierdalaj* zamiast *dzień dobry*.

– Czemu masz coś do Gustawa? To znaczy, wiem, że jego poglądy nie wszystkim pasowały, ale działał zgodnie z...

– Twój ojczym to kanalia, przez niego mój brat trafił do więzienia.

– Och, przepraszam, że walczył z przestępczością w tym parszywym mieście! – Wyrzuciłam ręce do góry.

Kobra prychnął, posyłając mi spojrzenie pełne pogardy.

– Nie tak było, ale nie będę ci o tym opowiadać. Jak chcesz się czegoś dowiedzieć o ojczymie, zapytaj swojego męża. Tylko nie wiem, co będziesz musiała zrobić, żeby ci zaufał po ostatniej akcji.

Otworzyłam usta, a potem założyłam ręce na piersi.

– Nie obchodzą mnie kłamstwa Sebastiana.

– Igła nie kłamie. Nie mówi prawdy, jeśli nie może, ale brzydzi się kłamstwem.

– Jasne.

– Z tą dziewczyną, której ubrania mam na sobie, też był taki szczery? – Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Oliwia to inna historia.

Nie powinno mnie to interesować. Kobra właśnie zaparkował przy krawężniku przed Pallazo Negro. Nadszedł czas, żeby wysiadać, ale ja siedziałam na dupie i patrzyłam na gangstera. Przypomniała mi się mina Sebastiana wyciągającego sukienkę Oliwii z szafy i wściekłość, kiedy ją obraziłam.

– Kim była? – spytałam, a on uśmiechnął się przebiegle, zupełnie jakbym stanowiła obiekt jakiegoś prywatnego żartu między nimi wszystkimi. Mogło to sprawiać wrażenie, jakbym była o nią zazdrosna. A ja po prostu chciałam wiedzieć coś o osobie, która znalazła się na moim miejscu wcześniej.

– O to również zapytaj Sebastiana – odparł, wysiadając. Na końcu języka miałam „No weź”.

– Czy ona żyje?

Błagam, powiedz, że tak.

Skinął nieznacznie głową, a potem powiedział uprzejmym tonem:

– Wypierdalaj z wozu.

Sebastian

Odprawiłem kolejnego dłużnika, celując do niego z broni. Właściciel sieci siłowni uciekał w podskokach, za to wcześniej obiecał mi, że przyniesie pieniądze. Oparłem głowę o kanapę i przymknąłem oczy. Dałem się wpakować w niezłe gówna z Gustawem i jego rodziną.

Telefon na szklanym stole zawirował, ogłaszając nowe połączenie. Dzwonił Kobra. Odebrałem natychmiast w obawie, że Anastazja wywinęła kolejny numer.

– Kazała się zawieźć przed dom. Chwilę rozmawiała z Robertem o wypadku. Nie pozwolił jej wejść po rzeczy.

– Jest taka przewidywalna – odparłem ze znużeniem.

Policjant pilnujący taśmy był w istocie policjantem w przebraniu. Tak naprawdę to mój człowiek, właściciel teatru.

– Kupiła sobie coś na pocieszenie?

– Nie. Jest już z powrotem w apartamencie. Idę na obiad do restauracji. Czy potrzebujesz mnie?

– Nie. Pilnuj jej, żeby nigdzie nie łąziła sama.

Włączyłem na komórce podgląd z kamery z mieszkania.

Anastazja właśnie zdejmowała bluzkę. Spojrzała na materiał, a jej mina sugerowała, że intensywnie się nad czymś zastanawia. Sądziłem, że wyrzuci ją za chwilę przez okno. Zamiast tego zaniósła ciuch do kosza na pranie. Potem wskoczyła na łóżko. Z tej perspektywy miałem świetny widok na jej wypięty tyłek w koronkowych majtkach. Zacząłem twarzenie.

– Pytała o Oliwię – doniósł Kobra.

– Mam nadzieję, że nie kłapałeś dziobem.

– Kazałem jej przyjść z pytaniami do ciebie.

Kołdra okryła jej cudowne ciało. Dlaczego kładła się w samej bieliźnie do mojego łóżka?

– Dobrze. Do usłyszenia.

Sprawa Gustawa spędzała mi sen z powiek przez ostatnie tygodnie. Musiałem trochę nakombinować, ale *summa summarum* wszyscy byli zadowoleni. No prawie wszyscy. Spojrzałem na leżącą dziewczynę. Wiedziałem, że nienawidzi mnie z całego serca. Życzy mi śmierci. Modli się, bym zdechł w najgorszych torturach. A jednak reagowała na mój dotyk. Wczoraj w nocy czułem woń jej podniecenia, a wykonałem zaledwie kilka ruchów ręką. Fiut zrobił się twardy jak skała na myśl, że mógłbym posmakować jej słodczy. Pragnąłem ją posiąść całą, naznaczyć jej ciało dłońmi i ustami. Wiedziałem, że to kwestia czasu i w końcu mi ulegnie. Przyzwyczai się do mojej obecności. Liczyłem, że kilka szlachetnych gestów pomoże mi ją do siebie przekonać.

Zasiałem ziarno, kiedy wyciągnąłem jej tatę z rynsztoku.

Dam jej czas.

Okazało się, że resztę popołudnia spędziła w łóżku. Powiniennem wyłączyć kamery, by dać jej odrobinę prywatności, ale nie umiałem tego zrobić. Czułem niepokój. Nieustannie pragnąłem trzymać rękę na pulsie i upewniać się, że nie ucieknie. Nie może, nie ma dokąd pójść. Przeze mnie.

Skrzywiłem się. Wcale nie chciałem odgrywać tego złego w tej historii, ale w takiej roli zostałem osadzony. Nie miałem wyboru.

Przypomniałem sobie słodki jęk, który wydarł się z ust Anastazji, kiedy ścisnąłem brodawkę cudownej piersi. Jak jej ciało się wygięło, łaknąc tego dotyku.

Potem przyjąłem jeszcze kilku interesantów, aż w końcu wybiła godzina osiemnasta. Penis był jak strzałka kompasu wyznaczająca kierunek hotel.

Oznaczało to jedno: nie myślałem racjonalnie. Powiniennem się zdystansować do tej dziewczyny.

Wsiadłem do samochodu, po czym wysłałem SMS-a do Kobry.

Pilnuj jej. Wracam w poniedziałek.

Czego się spodziewałeś, Sebastian? Że zadzwoni do ciebie i podziękuje ci za telefon? – prychnąłem, kierując się na autostradę.

Miałem dużo ważnych spraw, a myśl o seksie mnie niepotrzebnie rozpraszała.

Cztery godziny później dojechałem do domu. Nowoczesna willa na Wybrzeżu była moim azylem. Wszedłem do wyłożonej kaflami łazienki. Ustawiłem telefon na szafce i znowu włączyłem monitoring. Powoli zsunąłem z siebie marynarkę.

Anastazja zaczęła pojękiwać przez sen. Na jej ciele pojawiły się oznaki podniecenia. Mogłem myśleć jedynie o tym, że sutki napierają na materiał stanika. Że pragnie tam mojego języka.

Kołdra leżała skopana na podłodze, a jej ciało zaczęło się wypinać i unosić.

Palcami z pomalowanymi na czarno paznokciami zaczęła pieścić swoje piersi. W tym momencie pożałowałem, że jednak nie zdecydowałem się wrócić do hotelu. Ze świstem wciągnąłem powietrze przez zęby. Kutas znowu zaczął twardnieć w spodniach.

Widziałem, jak Anastazja się obudziła, a zażenowanie na moment wkradło się na jej piękną twarz. Wstała z łóżka i zajrzała przez drzwi do dziennej części apartamentu. Kiedy upewniła się, że nadal jest sama, oparła się o ścianę i przygryzła wargę. Drżącymi dłońmi chwyciła miseczki biustonosza i wyjęła piersi. Na jej twarzy pojawił się rumieniec. Szczypała brodawki, jęcząc przy tym cicho. Z lekko potarganymi włosami wyglądała tak seksownie... Mimo że bardzo chciałem zobaczyć, co zrobi dalej, postanowiłem wybrać jej numer.

Przełączyłam na głośnik i ponownie włączyłem podgląd z sypialni.

Zmieszanie widoczne na jej twarzy, kiedy usłyszała sygnał nadchodzącego połączenia, sprawiło mi wielką satysfakcję.

Widziałem, że się waha. Podbiegła do telefonu, który leżał na szafce. Kiedy zobaczyła, że dzwonię, zdecydowała się mnie olać. Padła na łóżko i zaczęła przesuwac dlonią między nogi.

Wkurwiony wybrałem jej numer jeszcze raz.

Grymas na twarzy Anastazji zdradzał irytację. W końcu przesunęła palcem po ekranie i ustawiła głośnik, nie przerywając przy tym pieszczot.

– Halo! – Musiałem odezwać się pierwszy i jeszcze bardziej mnie to wkurwiło. Moje spojrzenie przykleiło się do jej zręcznych palców, które przesunęły koronkę. Oczy dziewczyny błyszczały, kiedy patrzyła w sufit. Oddałbym sporo pieniędzy, żeby dowiedzieć się, o kim teraz myśli.

– Czego chcesz? – spytała niemiło.

– Poinformować cię, że w apartamencie jest monitoring.

Jej dłoń na moment zastygła, a zarumieniona twarz uniosła się w poszukiwaniu kamery.

– Nad drzwiami – odpowiedziałem. – Nie próbuj jej zdemontować. To dla bezpieczeństwa.

– Kto ma dostęp? – spytała, odwracając się plecami do soczewki.

– Od kiedy rozebrałaś się do bielizny, tylko ja – stwierdziłem schrypniętym głosem. Oparłem się o ścianę, obserwując jej plecy. Ciemne włosy kaskadą spływały na ramiona.

– Długo oglądasz? – spytała, zerkając w moim kierunku. Mogłem jedynie myśleć o tym, że chciałbym tam teraz wejść i do niej dołączyć.

– Od początku – odparłem bez grama wstydu. Widziałem, jak palący szkarłat zalewa jej policzki.

– Mogłeś po prostu wyłączyć i dać mi chwilę – wymamrotała, uciekając wzrokiem.

– Owszem.

– Czy teraz wyłączysz kamerę? – spytała.

Oblizalem wargi.

– Mógłbym to zrobić – podjąłem, rozpinając rozporek.

Drgnęła. W tym czasie już pocierałem fiuta dlonią.

– A jeśli cię poproszę? – spytała niewinnie.

– Mogę skłamać, jeśli poczujesz się z tym lepiej.

Wbiła wzrok w kamerę, jak gdyby podejrzewała, co robię. Uklękła na łóżku, nie zważając na to, że znowu widzę jej nagie piersi.

– Dotykasz się? – Na jej usta wypłynął kokieteryczny uśmiešek.

Nie odpowiedziałem. Widziałem, że wahała się tylko przez chwilę. Potem zaczęła się wic na łóżku i sunać rękami po swoim ciele.

– Podoba ci się to, na co patrzysz? – spytała.

Żeby utrzymać się na nogach, musiałem złapać się krawędzi szafki, gdyż tak zaciekle pracowałem

dłonią. Zabawne, dziewczyny same mi się pchały do łóżka, a ja bardziej podniecałem się obrazem z kamery i żoną, która nie mogła mnie znieść. Czułem się jak nastolatek, który odkrył porno.

– Zdejmij majtki i włóż w siebie palce – nakazałem.

Zacisnąłem zęby, uważnie obserwując każdy jej ruch. Mogłem się założyć, że jest już cała mokra.

Wsunęła sobie wskazujący do ust i possała chwilę, patrząc prosto w soczewkę.

Kiedy już myślałem, że wykona rozkaz, zniecka chwyciła z szafki telefon i rzuciła nim w kamerę. Obraz zniknął. Zastygłem, totalnie wytrącony z równowagi. I zaraz moje żyły zalała złość gorąca niczym lawa. W głośniku usłyszałem szyderczy śmiech Anastazji. Telefon musiał leżeć gdzieś na podłodze.

– Nie rękę za siebie – warknąłem, a wtedy się rozłączyła. Rozpoczęła bardzo niebezpieczną grę i wiedziałem, że jeszcze tego wszystkiego pożałuje.

Anastazja

Spodziewałam się, że wróci z tego miejsca, gdzie był, szybko jak błyskawica i za chwilę gorzko pożałuję swojej brawury.

Cały wieczór czekałam w napięciu, aż drzwi windy się otworzą. Jednak Sebastian się nie zjawił. Nie żebym czekała. Nie żebym była rozczarowana. Ten pajac zabił moich rodziców, nienawidziłam go. Jeszcze mnie zboczeniec podglądał. Pomięłam fakt, że dokładnie minutę przed tym, jak zadzwonił, wyobrażałam sobie, że przyciska mnie do łóżka i zrywa ze mnie bieliznę. Napiera na mój tyłek stwardniałym penisem i szepcze wulgarne słowa prosto do ucha. Wiedziałam, że to chore, ale widocznie byłam tak zdeprawowana, że mnie to nie powstrzymało.

Czułam się sobą całkowicie rozczarowana. Szczęśliwie się nie pojawił, bo gdyby tu wpadł, to...

Lepiej o tym nie myśleć. Rozłożyłam się na kanapie przed telewizorem i włączyłam turecki serial.

Stwierdziłam, że to idealna rozrywka dla ludzi bezrobotnych i emerytów. Jeden odcinek trwał prawie dwie godziny. Od poniedziałku powinnam wrócić na studia. Wszystkie książki i skrypty w moim pokoju najprawdopodobniej spłonęły, więc będę musiała pożyczyć od kogoś notatki.

Była trzecia w nocy, a Igła nadal nie wracał. Chwyciłam telefon, żeby zobaczyć, czy nie napisał do mnie żadnej wiadomości z pogróżkami. Wspomnienie jego surowego głosu wzniecało we mnie pożar strachu.

Może spędzał noc u jednej z dziewcząt, które wynajmował na godziny. Nie umiałam pojąć, czemu nie spodobał mi się ten pomysł. Powinnam być jej wdzięczna, że się z nim męczy, że odwraca jego uwagę ode mnie. Że ja nie muszę tego robić. A jednak wizja mojego męża pod inną kobietą doprowadzała mnie do białej gorączki.

Zasnęłam na kanapie. Kolejny dzień też spędziłam z tureckim serialem i jedzeniem zamawianym do pokoju. Sebastian znowu nie wrócił na noc i się nie odezwał. Powinnam błogosławić każdą minutę spędzoną w najlepszym towarzystwie, czyli swoim własnym. W świętym spokoju, bez patologii, bez alkoholu, bez broni. Tylko ja, telewizor i nachosy z sosem.

Ktoś może by pomyślał, że jestem złą córką, ale z matką rzadko spędzałyśmy razem czas. Dopiero teraz zaczęłam sobie uświadamiać, że wcale za nią nie tęsknię. Nie muszę się martwić, że krzywo na mnie spojrzy albo mnie spoliczkuje. Że wyjdzie na wystawną kolację, a mnie zapomni zostawić pieniądze na suchą bułkę. W tym apartamencie czułam się swobodniej niż u siebie w domu.

Czego by nie powiedzieć o Igle, nie sądziłam, żeby chciał mnie uderzyć albo zastrzelić. O ile oczywiście ktoś mu tego nie zleci. Przez te cyrki – dotykane podczas udawanego ślubu, akcją z macaniem w nocy – zaczęłam chyba mu ufać. Choć pewnie nie powinnam. Należy się go bać. Kto wie, do czego jest zdolny? Zabił dwoje obcych ludzi dla pieniędzy i upozorował pożar. Mogłam się założyć, że w policji zatuszował parę rzeczy i zleceniodawca teraz chodził wolny i zadowolony. Czy będę umiała z niego wyciągnąć, kto za tym stoi?

Kolejną noc też spędziłam na kanapie i starałam się nie sprawdzać telefonu. Sądziłam, że może mnie obserwować przez kamery w salonie.

Zdziwiłam się, że nie pojawił się również w poniedziałek rano. Myślałam, że będzie chciał zachować pozory i pokazać się na pogrzebie.

Teraz stałam w samej bieliźnie przed szafą i przekładałam wieszaki. Wszystkie ubrania Oliwii były w pastelowych kolorach, najciemniejszą kreacją okazała się marynarska sukienka z kwadratowym kołnierzem. Nie nadawała się na ceremonię pogrzebową. Czarna sukienka balowa również. Zganiłam się w duchu, że nie pomyślałam o tym w weekend. Dlatego wcześniej rano opuściłam hotel. Spodziewałam się, że Kobra gdzieś tu się będzie na dole kręcił, ale go nie znalazłam. W głowie zaświtała kolejna myśl o ucieczce. W porę jednak przypomniałam sobie o tacie. Nie miałam pojęcia, gdzie teraz jest. Do czasu, aż wymyślę, co dalej, musiałam być posłuszna Sebastianowi.

Teraz szłam brukowaną ulicą, omijając kałuże, które zostały po wieczornym deszczu. Dotarłam do najbliższego butiku i z niezadowoleniem odczytałam godziny otwarcia. Dopiero od dziesiątej? Serio? Miałam ochotę pokazać manekinowi w garsonce faka. Byłam jakoś dziwnie podenerwowana. Wyszukałam w Google

inny sklep z damską odzieżą, znajdował się niecałe pół kilometra dalej. Z westchnieniem udałam się w tamtym kierunku. Wiązane półbuty stuknęły na chodnikowych płytach, kiedy stawiałam nerwowe kroki. Sprawdziłam godzinę na ekranie komórki. Dochodziła dziewiąta. Rozbrzmiewający niespodziewanie dzwonek telefonu przyprawił mnie prawie o zawał. Wiedziałam, że muszę odebrać, i zrobiłam to z grymasem.

– Gdzie jesteś?! – Usłyszałam nagłą ton Sebastiana.

– Niedaleko, za dziesięć minut będę z powrotem.

– Oliwia... – wyrwało mu się, a ja poczułam, jakby mnie spoliczkował.

– Anastazja – poprawiłam szorstko i się rozłączyłam. Wyciszyłam aparat, widząc, że Igła znowu do mnie wydzwaniał. Miałam ochotę cisnąć komórką o ziemię. Nie poznawałam samej siebie. Przez tego głęba byłam stale podminowana.

Wiedziona instynktem, odwróciłam się. Po drugiej stronie ulicy szedł mężczyzna o czarnych włosach i wbijał we mnie ostre spojrzenie. Wykonał telefon, nie spuszczając ze mnie wściekłego wzroku. Nie wiem, czemu mnie to zaniepokoiło, ale przyspieszyłam kroku.

On też przyspieszył.

Kwadrat rynku pokonałam biegiem. Odwracałam się co chwilę, ale facet zniknął mi z oczu.

Wypuściłam powietrze z ulgą, dopiero kiedy dotarłam do sklepu Madame Euforia. Wyjrzałam przez okno, ale mężczyzny nigdzie nie było.

– Wszystko w porządku? – zapytała kobieta w średnim wieku. Poprawiła okulary z łańcuszkiem zsuwające się z nosa. Siedziała przy wysokiej ladzie i pochylała się nad krzyżówką. Kiwnęłam głową, walcząc o oddech.

– Potrzebuję sukienkę na pogrzeb. Rozmiar trzydzieści osiem.

Kobieta wyszła zza kontuaru, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Nadal zerkałam za okno, ale koleś rozplątał się w powietrzu. Moje zachowanie było irracjonalne, pewnie chciał spytać o drogę albo coś takiego. Rozważałam telefon do Igły, ale w końcu zrezygnowałam z tego pomysłu. To musiał być zbieg okoliczności. Mężczyzna najpewniej pędził do pracy, a patrzył na mnie, bo mu kogoś przypominałam.

Sprzedawczyni włożyła dłoń między wieszaki.

– Może ta?

Spojrzałam na czarną sukienkę z tiulowym rękawem.

Kiwnęłam głową, a moje spojrzenie po raz kolejny powędrowało na ulicę.

– Ktoś pani zagraża? – spytała.

– Czy mogłaby pani wyjść przed sklep i zobaczyć, czy nie kręci się tu podejrzany mężczyzna?

Sprzedawczyni chwyciła spod lady elektronicznego papierosa, narzuciła na sweter marynarkę w kolorze butelkowej zieleni i wyszła. Zaciągnęła się, a z jej pomalowanych na wiśniowo ust wydostała się chmura dymu. Paliła bite dwie minuty, a ja przyglądałam się jej z walącym sercem. Trzymałam telefon w pogotowiu.

Kobieta wróciła, kręcąc głową.

– Nikogo tam nie ma.

Miałam ochotę tańczyć z radości. Przez ten układ z Igłą chyba kompletnie mi odbiło.

Pięć minut później kroczyłam w kierunku Pallazo Negro, dzierżąc torby z logo Madame Euforia.

Rozglądałam się uważnie po ulicy, ale mężczyzny nigdzie nie było. Miałam paranoję. Chciało mi się śmiać z samej siebie. Kiedy znalazłam się niedaleko hotelu, ktoś niespodziewanie wciągnął mnie w bramę. Pisnęłam, ale spocona dłoń natychmiast zakryła mi usta. To działo się tak szybko! Nim wylądowałam na ścianie i uderzyłam w nią głową, zdążyłam dostrzec umięśnionego mężczyznę w kapturze spranej bluzy. Torba wypadła mi z rąk. Ktoś zamiast się przywitać, postanowił przywalić mi pięścią w twarz. Poczułam w ustach metaliczny posmak krwi.

– Gdzie są moje pieniądze!?! – zagrzmiał facet, chwytając mnie za bluzkę i szarpiąc mną jak szmacianą lalką. Udało mi się mu przyjrzeć, chociaż na głowie miał kaptur. Na parszywej gębie kłębił się tłusty zarost, w uchu nosił kolczyk kółeczko. Próbowałam go kopnąć między nogami i nawet mi się udało. Agresor jednak wściekł się jeszcze bardziej. Zaczął mnie tuc pięściami. Udało mi się odeprzeć kilka ciosów i wałnąć go w szczękę łokciem, ale również znał się na walce wręcz. Zaczął wściekle mnie okładać, nie licząc się z tym, że może mnie zabić.

– Zostaw mnie! – jęknęłam, chroniąc głowę przed kolejnymi uderzeniami.

– Musisz mnie spłacić, bo inaczej prasa się o wszystkim dowie!

– Nie wiem, o czym mowa – odparłam. Oprawca ponownie zaatakował. Ledwo zdołałam zablokować go dłońmi, więc natychmiast poprawił lewą ręką. Przed oczami widziałam już gwiazdy i przygryzłam sobie język. Już z trudem utrzymywałam się w pionie. Teraz pomyślałam, że udało mi się obezwładnić Kobrę tylko dlatego, że nie chciał zrobić mi krzywdy. Ten tutaj był szalony, masywny i silny. Wypróbowałam na nim kilka chwytów z lekcji samoobrony, ale ostatecznie całkowicie poległam.

– Twój stary nie zapłacił mi za ostatnich pięć zleceń – krzyknął, a wtedy owiał mnie cuchnący oddech.

– To znaczy ile?

Trzymał mnie za nadgarstki, a ja próbowałam się szarpać i wyrywać. Walczyć! Kopnąć go, ale moje ruchy wyglądały żałosne. Facet był stałym bywalcem siłowni i nawet nie musiał się starać, żeby utrzymać mnie w ryzach.

– Pięćdziesiąt kafli.

– Co?

Dobrze, że opierałam się o ścianę. Rzuciłam paniczne spojrzenie w kierunku ulicy, a potem kolejne na zapuszczone podwórko. Nikogo nie widziałam. Czemu nikt nie wychodził z psem?

– Dobrze słyszałaś.

– Mogę spytać za co?

Facet przyglądał mi się wściekle.

– Za pracę. Zarobiłem te pieniądze. A twój stary mnie zbył.

Co tata odwalił najlepszemu?

– Nie sądzę, żeby mój ojciec był wypłacalny. Musiałeś mnie z kimś pomylić – wyjęczałam.

Mężczyzna wyjął z kieszeni wymiętoloną gazetę i podetknął mi pod twarz. Zobaczyłam siebie obok Gustawa i mamy, staliśmy przed teatrem podczas premiery.

– Wygląda na zajebicie wypłacalnego. Poznajesz?

Przyłożył mi gazetę do twarzy i nacisnął, tym samym sprawiając, że zaczęłam tracić dech. Spróbowałam odchylić głowę, żeby zaczerpnąć powietrza.

– To mój ojczym... – wystękałam – Nie żyje.

– Wiem – warknął.

– Musiałeś się pomylić, mój tata był posłe...

Znowu dostałam w twarz. Rozcięta warga zaczęła piec. Spróbowałam wyciągnąć z kieszeni komórkę, żeby wezwać pomoc.

– Nie łżyj. Twój stary kręcił niezłe biznesy. Wisisz mi hajs, jak nie oddasz, to cię dojadę i wszystko ujawnię.

– Dlaczego?

Moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Ten facet nie miał pojęcia, czyją byłam teraz żoną. No chyba że nie bał się Igły. Wówczas uznałabym, że ma nierówno pod sufitem. Wyrwał mi gwałtownym ruchem torebkę i wyjął z niej portfel. Zajrzał do środka i zrobił rozczerwaną minę. Karta Igły spoczywała na dnie torebki, ale chyba jej nie zauważył. Nie wiedziałam, że kiedyś pochwałę się za własne bałaganiarstwo.

– Nie mam pieniędzy.

– Nie obchodzi mnie to! – warknął, opluwając mnie śliną. – Jeśli chcesz żyć, zdobędziesz forszę. A jak nie, to ciebie, kurwa, wywiozę do Dubaju.

Na usta cisnęły mi się kolejne pytania. Byłam jednak zbyt oszołomiona, żeby je zadać odpowiednio szybko. Moje ciało spowijał obezwładniający ból.

– Będę czekał na ciebie jutro w tej bramie.

Nic nie rozumiałam z tego, co facet mówił. Może dlatego, że chwycił mnie za włosy i wałnął moim czołem w szorstką kratę bramy. Gdy załadował mi kopniaka w brzuch, przysięgam, że myślałam, iż wypłuję płuca. Nie mogłam złapać tchu, a on już zacisnął dłoń do kolejnego ciosu. Oczywiście, próbowałam się bronić, ale nie miałam dość sił. Facet był agresywny i nieznównoważony.

– Przyniosę – wybełkotałam, ręką próbując powstrzymać krwawienie z czoła. Na domiar złego facet zmiażdżył butem mój telefon.

Leżałam na zimnej ziemi i kręciło mi się w głowie. Mężczyzna jeszcze kilka razy mnie uderzył, a na koniec ścisnął mnie za szyję.

– A może najpierw sam się z tobą zabawię.

Udawałam, że zemdlałam, bo nie mogłam znieść więcej. To był mój stary trik, który już w przeszłości pomógł mi przetrwać. I tak stało się tym razem. Oprawca trochę się przestraszył, sprawdził mi puls, a potem się zawinał. Kiedy jego kroki ucichły, zdołałam się podnieść. Byłam tak poturbowana, że nie potrafiłam zapanować nad własnym ciałem. Do tego dochodził szok. Ślina zmieszana z krwią wyciekała mi z buzi, na jedno oko prawie nie widziałam. W końcu udało mi się stanąć na nogach i podeprzeć się ściany. Chwycałam torby i wydawało mi się, że ważą tonę.

Kuśtykając i trzymając się muru, jakoś dotarłam do ulicy.

Musiałam wyglądać naprawdę fatalnie, bo po chwili stanęła przede mną dziewczyna z psem na smyczy.

– Wezwać pogotowie i policję? – spytała.

Spojrzałam na nią przez kurtynę postrzępionych i lepkich włosów.

– Nie trzeba.

– Na pewno?

Kiwnęłam głową, krzywiąc się z bólu.

– Muszę tylko dojść do hotelu, mój mąż jest lekarzem – skłamałam. Nie chciałam policji ani pogotowia. Podskórnie czułam, że lepiej nie wywlekać brudów Gustawa. Możliwe, że wtedy zajęłoby jego majątek, a z nim nie miałam zamiaru się pożegnać. A może facet ściemniał, bo zwyczajnie chciał się dobrać do świeżo odziedziczonych pieniędzy?

Dziewczyna wzięła mnie pod rękę i powoli przeszliśmy kawałek. Czarna elewacja Pallazo, jeszcze przed chwilą moje więzienie, teraz wydawała się ziemią obiecaną. Na ulicy nie było zbyt wielu ludzi. Ci, co nas mijali, przyglądali mi się z niepokojem. Starszy pan również zapytał, czy zadzwonić po pogotowie.

Myślałam, że muszę się tylko położyć i chwilę odpocząć. Potem zmyję krew i przebiorę się w nowe ubranie. Nałożę na twarz tonę podkładu, ciemne okulary i jakoś przetrwam.

Dziewczyna pomogła mi pokonać niewysokie stopnie prowadzące do hotelu.

W przedsionku jej podziękowałam i sama wtoczyłam się do środka. Na mój widok recepcjonistce opadła kopara i natychmiast chwyciła telefon.

– W porządku – wymamrotałam i dotarłam do windy. Z trudem wyjęłam kartę, a potem dosłownie wpadłam do środka.

Przyłożyłam dłoń do uchwytu, moja głowa opadła i pobrudziła lustro krwią. Obraz rozmazywał mi się przed oczami. Wyglądałam fatalnie, wszystko mnie bolało. Wydawało mi się, że przednie zęby ledwo się trzymają na swoim miejscu.

Drzwi się rozsunęły.

– Kurwa, wreszcie. – Usłyszałam lodowaty głos Sebastiana. – Nigdy więcej nie rozłączaj się w połowie zdania.

Rozważałam jazdę na dół, żeby uniknąć kłótni. W końcu wytoczyłam się z windy i wpadłam na stojak od parasolek. Torby wyleciały mi z dłoni.

– Co ty so... – zaczął Sebastian.

Uniosłam na niego wzrok. Z trudem opierałam się o ścianę.

Kiedy nasze oczy się spotkały, poczułam, jak moje ciało przeszywają gorące prądy. Twarz Sebastiana zasnuła wściekłość.

Poruszył się, a ja odruchowo zasłoniłam się dłońmi.

– Kto to zrobił? – wysyczał.

Zadrżałam, czując ciepłe ramiona obejmujące moją talię. Ostrożnie wziął mnie na ręce. Mięsień na jego szczęce drgał ostrzegawczo. Położyłam głowę na ramieniu mężczyzny, bo nie miałam siły jej trzymać.

Drzwi łazienki otworzył kopniakiem. Chwilę później ułożył mnie w królewskiej wannie i odkręcił kran. Nie protestowałam, kiedy rozerwał na dwie części nasiąkniętą krwią bluzkę. Oparłam głowę na plastikowej poduszce i pozwoliłam, by rozebrał mnie do bielizny. Chwilę szukał czegoś w szafkach.

Opłukał wszystkie moje rozcięcia, a potem włosy. Wilgotnym ręcznikiem delikatnie przemył mi twarz. Gdy poczułam ukłucie, lekko się skrzywiłam.

– Ketonal – mruknął. – Zaraz poczujesz się lepiej.

Na czoło zgrabnym ruchem założył mi szwy w plastrze.

Uchyliłam lekko powieki, widziałam, jak w skupieniu zamyka ranę na moim udzie i na dłoni. Upaprał

swoją śnieżnobiałą koszulę krwią.

– Dasz radę zdjąć bieliznę i przebrać się w szlafrok? – spytał. – Czy ja mam to zrobić?

Nie byłam w stanie podnieść palca, przełknęłam więc tylko ślinę i pokręciłam głową.

Usłyszałam, jak wypuszcza głośno powietrze, a potem ponownie bierze mnie na rękę, mocząc przy okazji swoje ubranie. Posadził mnie na brzegu wanny. Poczułam ulgę, kiedy ciasny biustonosz zniknął.

Ciepły miękki szlafrok okrył moje ciało, a Igła sprawnym ruchem zerwał ze mnie majtki.

– Nie tak to sobie wyobrażałem. – Nasze oczy spotkały się na moment, a na ułamek sekundy wściekłość na jego twarzy zastąpił półuśmiech. Warga mi zadrżała.

– Ja też nie – odparłam, opierając głowę na jego ramieniu.

– Kto to zrobił? – spytał. Lodowaty ton powrócił i w jednej chwili wszystkie włoski na moich rękach się podniosły.

– Jakiś facet chciał ściągać dług Gustawa. Mówił coś u Dubaju. Wiesz, o co może chodzić?

Sebastian odchrząknął, a potem pomógł mi przejść do łóżka.

– Jak wyglądał?

– Był w kapturze – jęknęłam, bo bok mocno mnie zabolał. – Miał ciemny zarost.

– To brzmi jak połowa podziemia tego miasta – rzekł Igła, nakrywając mnie kocem. – Skup się. Czy miał jakieś znaki szczególne?

Wspomnienie napastnika wywołało świeżą falę wstrętu.

– Złoty kolczyk, takie kółeczko. Cuchnący oddech, złamany nos. Granatowa bluza... A może czarna?

Sebastian wbił wzrok w okno. Milczał. Drżący mięsień na policzku stanowił jedyną oznakę zdenerwowania. Gładził się wytatuowanymi palcami po brodzie.

– Kazał mi przynieść pieniądze jutro – wystękałam. – Tylko nie przewidział, że nie będę mogła chodzić. Kretyn, co?

Sebastian spojrział na moją twarz, a na jego ustach znowu wykwitł cień uśmiešku. Zaraz jednak spowaźniał.

– Pozwolisz, że pójde tam za ciebie – mruknął, a do szarych oczu napłynął mrok. Dobrze wiedziałam, co w nich widzę. Pragnienie zemsty. Nie miałam zamiaru go powstrzymywać. W końcu obiecał, że zapewni mi ochronę.

– Z ciężkim sercem, ale się zgadzam – odparłam. – Pierwsza brama zaraz za spożywczym, jak idziesz na rynek.

Leki zaczynały działać, wszechobecny ból przygasał. Zrobiło mi się przyjemnie ciepło.

– Postaraj się zdrzemnąć. Za dwie godziny będziemy wychodzić – rzekł, omiatając wzrokiem moje rany na skroni.

– Wiesz, o co mogło chodzić z tym Dubajem? – podjęłam wątek. Igła zacisnął wargi, rzucając mi przelotne spojrzenie.

– Skąd miałbym wiedzieć? – burknął, a potem w mgnieniu oka wycofał się z części sypialnej.

Gdyby tak mocno nie bolała mnie twarz, uniosłabym brwi. Nie udało mi się zasnąć, trochę poleżałam. Słyszałam, jak Sebastian wzywa pokojówki do sprzątania. Jedna z nich przyniosła torby z butiku i położyła je na fotelu koło szafy.

Równo dwie godziny później Sebastian zajrzał do pokoju.

– Potrzebujesz asysty przy ubraniu? – spytał poważnie. – Mogę poprosić dziewczyny z recepcji, żeby ci pomogły.

– Dam radę – mruknęłam. Kiedy zniknął w głębi apartamentu, z trudem wygramoliłam się z łóżka.

Wyjęłam sukienkę z torby i rozprostowałam ją w dłoniach. Największą trudność sprawiło mi naciągnięcie rajstop. Na twarz poszedł korektor, podkład i tona pudru. Włosy zebrałam w kucyk nad karkiem, założyłam okulary przeciwsłoneczne, na stopy wsunęłam ciemne baleriny i ruszyłam do salonu.

– Pyrol pojechał po wózek inwalidzki – powiedział Sebastian, rzucając mi zdziwione spojrzenie.

– Dam radę. Leki działają.

To nie był pierwszy raz, kiedy musiałam chować siniaki pod makijażem. Można powiedzieć, że posiadałam w tej dziedzinie wieloletnie doświadczenie.

Sebastian wziął mnie pod rękę i pomógł mi dotrzeć do samochodu. Sam usiadł po drugiej stronie i wbił wzrok w okno. Nadal się złościł, ale nie miałam zamiaru przeproszać za to, że żyję.

Na cmentarzu zebrało się sporo osób ze środowiska ojczyma. Mama nie miała swoich koleżanek, wszystkie jej znajome to żony wpływowych mężczyzn z partii i przedsiębiorców zaangażowanych w rozmaite biznesy Gustawa. Wszyscy stali teraz przed kaplicą i obrzucali mnie nienawistnymi spojrzeniami, jakby to, co się wydarzyło, było moją winą.

Rozpoznałam wysokiego blondyna z jasnymi lokami. Antoni był bliskim asystentem ojczyma, czasem bywał u nas w domu. Myślę, że wiedział o patologicznych zachowaniach za naszymi drzwiami. Teraz przesunął wzrokiem po mojej przygarbionej sylwetce, a potem zerknął na Igłę. Na twarzy Antoniego pojawił się grymas, a nozdrza rozszerzyły się nieco. Kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, uznałam go za ciacho. Nawet na chwilę się w nim zadurzyłam.

Sebastian złapał mnie za dłoń. Weszliśmy do kaplicy i zajęliśmy miejsca w pierwszej ławce.

– Czy jest tu ten, kto zlecił ci akcję? – spytałam przez zęby. Przez przeciwsłoneczne okulary nie widziałam jego oczu.

– Nie sędzę.

– Powiesz mi w końcu, kto to?

Wzruszył ramionami.

– Nie. Zostało mi dodatkowo zapłacone, żeby tego nie robić – odparł z rozbrajającą szczerością.

Zacisnęłam palce na połach sukienki. Nie dane nam było dalej dyskutować, bo ksiądz rozpoczął nabożeństwo.

Łzy spływały ciurkiem po moich policzkach. Powinny targać mną rozpacz, bezsilność, samotność. Zamiast tego śledziłam wzrokiem dwie złocone urny, które opuszczano do grobu, i czułam... ulgę. Sebastian objął mnie z troską. Pewnie sądził, że gdzieś tutaj może się czaić Zalewski.

Oprócz znajomych na pogrzeb przyszli również wyborcy, których ojczym nigdy na oczy nie widział. Władze miasta zapewniły wsparcie policji, która trzymała ich w bezpiecznej odległości.

Igła pomyślał również o konsolacji. Przyjaciele Gustawa zostali zaproszeni do restauracji znajdującej się niedaleko cmentarza. Nie chciałam tego. Siedziałam obok ślubnego zdjęcia rodziców, próbując udawać, że jestem załamana. Na rzutniku na ścianie wyświetlały się nasze wspólne fotki, głównie z prasy. Nie miałam pojęcia, kto to przygotował. Nikt nie miał specjalnie ochoty na rozmowy.

Nagle usłyszałam szuranie krzesła i Antoni dosiadł się po lewej stronie.

– Anastazja, jak się trzymasz?

Zdziwiona uniosłam wzrok. U nas w domu ledwo ze mną rozmawiał.

– Bywało lepiej – wymamrotałam.

Potał szczękę. Chwilę jedliśmy w milczeniu.

– Musi być ci ciężko. Dwoje rodziców naraz.

Uśmiechnęłam się kwaśno. Co za hipokryta. Ciężko to mi było, kiedy leżałam w kałuży krwi, a on opuścił pomieszczenie, gdy tylko mnie zobaczył.

– Mój ojciec nadal żyje – poczułam się w obowiązku sprostować. – Gustaw był jedynie ojczymem.

– Gdzie byłaś, kiedy to się wydarzyło?

– U męża. – Spojrzałam w stronę Igły, który palił papierosa przed restauracją i rozmawiał przez telefon.

Antoni przysunął się z krzesłem jeszcze bliżej mnie.

– Myślę, że to nie był wypadek... – Zniżył ton do konspiracyjnego szeptu. Odłożyłam sztućce i zerknęłam na niego z zainteresowaniem. Może wiedział coś więcej.

– Policja twierdzi co innego – zauważyłam.

– Pomyśl. Twój ojciec miał wrogów – powiedział, rozglądając się ukradkiem po sali. – Kto najbardziej skorzystał na jego śmierci?

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Chyba ja.

Kelnerki roznosiły drugie danie.

– Myślę, że ty też miałaś zginąć w tym wypadku – wymruczał. – Wiem, że Gustaw dostawał liczne pogrożki i część z nich dotyczyła ciebie.

Lodowaty dreszcz spłynął po moim kręgosłupie niczym kostka lodu. Zerknęłam w kierunku zgrabnej sylwetki w czarnym garniturze. Chmura dymu wydostała się ze zmysłowych ust Sebastiana. Czy to jego

decyzja, że przeżyłam? Szybko wszystko przeanalizowałam. Jeśli tak, niewątpliwie zrobił to dla pieniędzy. Na pewno nie chciał się zgodzić, żeby zleceniodawca przejął majątek Gustawa. To nie miało sensu. Chyba że zleceniodawcy nie chodziło o kasę.

– To kto miałby zyskać? – spytałam, przesuając wzrokiem po ponurych twarzach gości. Dotarłam do wąsatego mężczyzny z czerwonymi plamami na twarzy. Miał niemodną fryzurę, dłuższe włosy bez połysku filcowaly się po bokach owalnej twarzy. Łysinę na czubku głowy zakrywał przerzedzonym pasmem.

I wbijał we mnie nienawistny wzrok.

– Jan Pyrkoś był jego współnikiem – wyszeptalam, skupiając się na zielonych oczach Antka.

W odpowiedzi pokiwał głową.

– Są współwłaścicielami firmy produkującej płatki śniadaniowe i inwestowali wspólnie w deweloperkę. Mieli razem jeszcze inne biznesy, które wywoływały między nimi spory.

Oblizalam wyschnięte wargi.

– Czy mieli jakiś w Dubaju? – spytałam.

Antoni zawahał się, a potem omiół spojrzeniem siedzących najbliżej nas. Kiedy upewnił się, że nikt nie słucha, rzucił:

– Czemu pytasz?

Zsunęłam nieco okulary, żeby pokazać mu spuchnięte oko. Na ten widok zastygł w przerażeniu.

– Dorwał mnie dzisiaj pewien obwieś, który twierdził, że pracował dla Gustawa. Wiesz coś o tym? Wspomniał, że jak nie oddam mu pieniędzy, to mnie wyśle do Dubaju. Zabrzmiało to... – zastanowiłam się – jakby Gustaw był zamieszany w jakieś nielegalne sprawy.

– Podejrzewam, że jeździli tam dla rozrywki.

Zamrugałam.

– W sensie na dziewczyny?

Skinął głową. Siedział tak blisko, że pod stołem czułam jego nogę delikatnie ocierającą się o moją.

– Posłuchaj – podjął. – Myślę, że jesteś w niebezpieczeństwie.

– Potrafię o siebie zadbać. Podasz mi wodę?

– Jak dobrze znasz swojego męża? – spytał, rzucając spojrzenie w kierunku wejścia.

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnęłam się krzywo, podsuwając mu szklankę. – Jest właścicielem klubu, w którym pracowałam.

– Czemu pracowałaś w klubie? – Zmarszczył brwi, nalewając płynu z karafki. Następnie nalał sobie.

– Nie udawaj już. Dobrze wiesz, że Franciszka i Gustaw nie byli kochającymi rodzicami.

Spojrzał na mnie tak jakoś dziwnie, przez co coś mi się wywróciło w żołądku.

Takimi tekstami mogłam tylko skierować na siebie podejrzenia.

– Nie zabiłam ich – dodałam szybko. – Byli, jacy byli, ale ja nie jestem taka. Nie skrzywdziłabym mamy ani Gustawa.

– Podaj mi swój numer. Jak się czegoś dowiem, to dam znać.

Wyjęłam notes i poprosiłam, żeby mi się wpisał.

Antek chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie zdążył. Gdy wpatrywałam się w jego nozdrza i myślałam o tym, że są dość duże, nagle ktoś gwałtownie przesunął mojego towarzysza razem z krzesłem. Minę miał nietęgą, a ja poczułam ochotę, by się zaśmiać, ale się powstrzymałam.

– Jest dużo miejsca – oznajmił Sebastian, siadając obok i piorunując Antoniego wściekłym wzrokiem.

Asystent Gustawa przyglądał się mu kilka chwil podejrzliwie, a potem wstał.

– Do zobaczenia.

Dostrzegłam, że Sebastian żywi do niego jawną niechęć.

– O co chodzi? – zapytałam, kiedy zniknął za drzwiami. Igła nie odpowiedział. Wtedy kelnerka postawiła przed nami pucharki z mussem i posłała mu długie spojrzenie. Zauważyłam, że go nie odwzajemnił. Dlaczego mnie to ucieszyło?

Skończyliśmy posiłek w milczeniu. Kiedy już myślałam, że cała ta szopka dobiegła końca i będę mogła wrócić wreszcie do łóżka, dopiero zaczął się prawdziwy cyrk. Pierwszy pomidor uderzył w szybę restauracji w momencie, kiedy dziewczyna z obsługi zbierała brudne naczynia ze stołów pod oknem. Przestraszyła się i taca wypadła jej z ręki.

Anastazja

– Zadławcie się tym! – krzyknął ktoś, celując jajkiem w otwarty lufcik. Od jego jadowego tonu coś przewróciło mi się w żołądku.

Potem poleciał prawdziwy grad pocisków. Pomidory, jaja, a nawet inne mniej przyjemne rzeczy.

– Kłamcy! – krzyczeli ludzie na zewnątrz. Pyrol dopadł do drzwi, które już się otwierały, i zamknął je gwałtownym ruchem. Ktoś chyba nawet dostał w głowę. Kelnerzy zamknęli je na klucz, a kierownik sali wezwał policję.

– Twój ojciec to zbrodniarz! – wrzeszczał ktoś inny. – Dobrze, że gryzie piach. Ty będziesz następna! Zerknęłam z przerażeniem na Iglę. Błyskawicznie wstał, a potem pomógł mi podnieść się z krzesła.

– Nie słuchaj ich.

Pękła szyba. Za oknem stał mężczyzna. Kręcił pałką i z obłąkańczym uśmiechem patrzył na mnie jak drapieźnik na ofiarę.

– Spokojnie – odparł Iglę z grymasem, przypatrując się agresorowi, który właśnie wkopał kawał szkła do środka.

Dlaczego ci ludzie mnie tak nienawidzą? Co moi rodzice im zrobili? – myślałam.

Thum zaczął napierać na drzwi.

– Oddajcie nam nasze pieniądze!

W końcu zostały wyważone, a motłoch wlał się przez futrynę.

Mężczyźni, który wybił szybę, udało się przemknąć obok próbującego zatrzymać wszystkich Pyrola. Zamachnął się na mnie kijem, ale zatrzymała go ręka Sebastiana. Iglę złapał pałkę na wysokości moich oczu, a następne, co zauważyłam, to chmura krwi, którą wypluł atakujący. Sebastian przed sekundą uderzył go w brzuch. Na jego pięści błysnęły złoty kastet. Agresor został bezpardonowo powalony na podłogę. Jednak nim mruknęłam, natarł na nas kolejny. Krzesła się przewracały, a mnie ogarnął paniczny strach, kiedy zobaczyłam, że facet trzyma w dłoni włączony paralizator.

Sebastian zrobił zgrabny unik i jednym kopniakiem posłał mężczyznę na ścianę. Pyrol stanął koło Iglę, osłaniając mnie własnym ciałem.

Inni napastnicy się zawahali. W tym momencie usłyszałam dźwięk syreny policyjnej i przymknęłam oczy w przypiływie ulgi. Ci, co mogli sami chodzić, rozpierzchli się w mgnieniu oka.

Czułam się jak huba, która przyrosła do drzewa. Drzewem była kanapa w salonie. Na zewnątrz panowały już całkowite ciemności, w pokoju jedynym źródłem światła była plazma na ścianie. Usłyszałam odgłos windy, a potem rozległy się kroki.

– Jak się czujesz? – Sebastian wszedł do apartamentu. Po pogrzebie przebrał się w świeże ubranie, a potem zniknął na resztę dnia.

– Bywało lepiej.

Zdjął marynarkę i odwiesił do szafy. Usiadł koło mnie i zapatrzył się w odbiornik. Miałam ochotę spytać, po co tu przylazł. Czemu nie zostawił mnie w spokoju. Mój niepokój wzrósł, od razu podwinęłam nogi, żeby go przypadkiem nie dotykać. W telewizji pojawiły się reklamy.

– Boisz się mnie? – spytał znienacka.

Oczywiście, przecież bez większego wysiłku posłał dwóch facetów do szpitala, a do tego przez niego moi rodzice znajdowali się teraz w złotych urnach.

– Nie – skłamałam. – Gdzie nauczyłeś się tak walczyć?

Zerknął na mnie kątem oka. Długo milczał i jedynie okręcał pierścień na palcu. Gdyby zacisnął tę dużą dłoń na moim gardle, z łatwością by się mnie pozbył. Jednocześnie zaczęłam sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby zacisnął ją na innej części mojego ciała.

– W zakładzie poprawczym.

Nuta mroku w jego głosie przejęła mnie chłodem, mimo że byłam przykryta kocem.

– Dziękuję – przypomniałam sobie o dobrych manierach. Gdyby nie on, niewątpliwie wyładowałabym na ostrym dyżurze, jeśli w ogóle bym przeżyła cios pałąką. Spojrzał na mnie znowu, a w jego oczach coś zamigotało. Nie odpowiedział, tylko zwilżył wargi językiem. Ten wzrok pytał, co jestem gotowa mu ofiarować w dowód wdzięczności. Drgnęłam. Szybko postanowiłam zmienić temat.

– Wiesz, czemu ci ludzie aż tak bardzo nienawidzili Gustawa?

– To byli prawdopodobnie ci, którzy po trzydziestu latach stracili pracę w fabryce – stwierdził beznamiętnym tonem.

– Czemu?

– Sprzedał ją, z tego, co wiem.

Zamrugałam. Ludzie z dnia na dzień zostali bez środków do życia. Galopująca inflacja też nie napawała optymizmem. Również byłabym wściekła, gdybym nagle została pozbawiona źródła dochodów.

– Chcę cię o coś zapytać – rzuciłam po dłuższej chwili milczenia. – Antek uważa, że ja również miałam zginąć w tym wypadku. – Pokazałam palcami cudzysłów. – Podejrzewa współnika mojego ojca. Zaczęłam się zastanawiać nad tym wszystkim, ale za cholerę nie mogę tego posklejać w całość.

Na wspomnienie blondyna Sebastian wyraźnie się zirytował.

– Pytałam go o Dubaj, ale nic nie wiedział – wychrypiałam.

Widziałam, jak dłonie mężczyzny zaczynają się trząść. Zniecka wstał.

– Dokąd idziesz? – spytałam.

– Odpuść, wszystkim się zajmę. – Sięgnął po marynarkę. Zaciśnęłam zęby i zduszając w ustach przekleństwo, wstałam. Pokuśtykałam do przedpokoju, gdzie już zakładał but za pomocą łyżki.

– Sebastian. – Zagroziłam mu drogę do windy. – Wyjaśnij mi to, proszę.

– Odsuń się – rozkazał.

– Czemu się zdenerwowałeś?

– Jestem spokojny – odpowiedział lodowatym tonem. Stał wyprostowany, z rękami luźno zwisającymi wzdłuż tułowia. Przejechałam dłonią po drżących palcach jego lewej dłoni.

Patrzyliśmy sobie w oczy przez kilka długich chwil. Próbował mnie ominąć, ale byłam uparta i zasłoniłam panel windy własnym ciałem. Sądziłam, że jeśli puszcze Sebastiana, może się to źle skończyć dla Antoniego.

– Muszę jutro jechać do notariusza – zmieniłam temat, żeby odwrócić jego uwagę. – Tamten gość chciał ode mnie pieniędzy, lepiej go spłacić, zanim zacznie kłapać dziobem.

Sebastian prychnął.

– Moja żona nie będzie nikogo spłacać.

Brzmienie dwóch pierwszych słów wywołało we mnie dziwne drżenie.

– Bądźmy racjonalni. Może lepiej...

– Zająłem się nim.

Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia. Igła wciąż mi się przyglądał, twarz miał bez wyrazu.

– Zarejestrowała go kamera przed sklepem. Nie było trudno go namierzyć.

– Co mu zrobiłeś? – wychrypiałam. Sebastian przysunął się o krok, w efekcie czego opadłam na ścianę. W prawej łopacie na nowo odczuwałam ból.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć? – Jego głos przywołał na myśl pieszczotę. Przełknęłam ślinę, seksowne wargi znalazły się centymetry od moich.

– Tak.

Szare oczy przesunęły się po moim ciele boleśnie powoli. Kiedy tak patrzył, czułam, jak moje mięśnie jeszcze bardziej się napinają.

– Najpierw złamałem mu rękę, którą zrobił to – skupił wzrok na sinym oku – potem połamałem mu palce, którymi naznaczył twoje policzki. Mówić dalej?

Czułam promieniujące od niego ciepło. Nogawka garniturowych spodni muskała moje udo.

– Nie jestem pewna.

– W skrócie powiem, że zająłem się również jego oczami, którymi na ciebie spojrzał, oraz językiem, z pomocą którego do ciebie mówił.

Umysł podsunął mi obraz torturowanego mężczyzny z brudną opaską na powiekach związanego gdzieś w piwnicy.

– Żyje? – spytałam.
– Jeszcze.
Przełknęłam ślinę.
– Chcę z nim porozmawiać.
– Wykluczone.
– Czemu?
– Jak chcesz z nim porozmawiać, skarbie? Facet nie ma języka, sprawnych kończyn ani gałek ocznych, żeby się jakkolwiek porozumieć. Jest w agonii. Zdycha. Może już zdechł.
– Antoniemu też jedziesz coś połamać i wydłubać?
Oparł masywną dłoń o ścianę koło mojej głowy. Panel od windy kłuł mnie w plecy.
– Zacznę od nogi, którą cię dotykał pod stołem... – sapnął, posyłając mi mroczne spojrzenie.
Przełknęłam ślinę.
– Wiesz, że to nie brzmi zdrowo. Ledwo go znam.
– Mam to gdzieś. Przepuść mnie.
Ta kamienna twarz wyrażała więcej niż milion słów.
Mocniej naparłam na panel.
– Nie myślisz racjonalnie – ośmieliłam się zauważyć. – Spokojnie. Porozmawiaj ze mną.
– Nie chcę z tobą o tym rozmawiać – sapnął, opierając drugą dłoń obok mojego ucha.
Otworzyłam szerzej oczy, czując, jak się zbliża. Zaczęłam dyszeć, świadoma tego, że Sebastian coraz bardziej mnie przytłacza. Trzymał mnie w potrzasku.
– Czego chcesz? – warknęłam.
– Jest kilka rzeczy.
– Nie nadażam. Obiecałeś, że mnie nie tkniesz.
Mimo że byłam cała poobijana, podniecenie załało moje ciało gwałtowną falą.
Wzdrygnęłam się, kiedy dotknął dłonią mojego policzka.
– No tak – powiedział do siebie. – Przesuń się.
– Obiecujesz, że nie pójdziesz do niego?
Sebastian uśmiechnął się, patrząc na moją sylwetkę.
– Zgoda. Ale jeśli jeszcze kiedyś zobaczę, że nie trzyma łap przy sobie, nie ręcę za siebie.
To mówiąc, złapał mnie za biodra i delikatnie odsunął. Chwilę później już go nie było, a ja nadal czułam w nozdrzach ten kuszący zapach.
Dochodziłam do siebie kilka minut, później zdołałam jakoś doczłapać do łóżka. Sebastian nie wrócił na noc. Nie pojawił się również kolejnego dnia. Wysłał mi jedynie kontrolnego SMS-a o treści: *Jak się czujesz?* Kiedy był daleko, wracało racjonalne rozumowanie, które przy nim traciłam. To niebezpieczny gangster, psychopata. Zabił Gustawa i Franciszkę, bo ktoś mu to zlecił. Jednak chcąc nie chcąc, zaczynałam dostrzegać jego drugie oblicze, które tak bardzo chciał ukryć. Chłopca, który trafił do zakładu poprawczego. Kogoś, kto szuka czegoś więcej, a nie może znaleźć. Kto chorobliwie pilnuje swoich spraw w obawie, że ktoś inny zyska do nich dostęp.

*

Nie mówię, że się szybko wyleczyłam, ale kiedy otrzymałam telefon od notariusza, z chęcią się ubrałam. W towarzystwie dwóch ochroniarzy weszłam do niewielkiej kancelarii, z której usług korzystał Gustaw.

Przypuszczałam, że Sebastian będzie naciskać, żeby ze mną przyjść na odczytanie testamentu, ale nie miał czasu.

Kancelaria okazała się schludnym, niewielkim biurem, wypełnionym marmurem i rzeźbami Temidy. Zostawiłam Kobrę i Froga w poczekalni i przeszłam przez ciężkie, białe drzwi. Notariusz Kochanowski siedział za dębowym biurkiem, z nosa zsuwały mu się okulary. Miał na sobie elegancki garnitur. Dłoń z sygnetem mieszała łyżeczką czarną kawę.

– Panna Rybak, jak mniemam. – Wskazał mi rzeźbione krzesło z nogami lwa. – Moje kondolencje.

– Dzień dobry. – Zająłam miejsce. Notariusz wstał, podszedł do szafy i wyciągnął odpowiednią teczkę. Chwilę później rzucił ją na biurko. Otworzył, a następnie spojrzął na mnie przez okulary.

Ze ściśniętym sercem czekałam na to, aż odczyta dokumenty. Może tu znajdę jakieś wskazówki.

– Jest pani jedyną spadkobierczynią, muszę sporządzić akt poświadczenia dziedziczenia. Proszę wypełnić ten wniosek.

Podsunał mi papier przed oczy. Nachyliłam się nad biurkiem.

– Co to znaczy „z dobrodziejstwem inwentarza”?

Notariusz zerknął na mnie poważnie.

– Że odpowiada pani za długi, które spoczywały na spadkodawcy, do wysokości wartości aktywów wchodzących w jego majątek.

Zmarszczyłam brwi.

– Długi?

– Chce pani zapoznać się z wartością zadłużenia?

Przełknęłam ślinę.

– Jasne.

Trzy godziny później, po wypełnieniu góry wniosków, wnikliwej analizie dóbr i długów Gustawa, z wściekłością wyszłam z gabinetu notariusza Kochanowskiego.

Co ja powiem Sebastianowi? Oprócz piekłej złości zalewało mnie też przerażenie. Co zrobi, jak się dowie?

Może powinnam uciekać gdzie pieprz rośnie, ale z dwoma ochroniarzami na karku było to średnio możliwe. Jednocześnie łudziłam się, że Sebastian mnie nie skrzywdzi. Że też czuł to dziwne przyciąganie. Ale kto wie? Psychopaci przecież nie rozumują tak jak normalni ludzie.

W wychłodzonej limuzynie nadal próbowałam wszystko poskładać w całość, ale to nie miało sensu. Kręciło mi się w głowie. Ostatnie słowa Gustawa i to, co stało się potem... Ani to, o czym mówił Antoni.

Zdobyłam się na odwagę i zadzwoniłam do Sebastiana. Kiedy powiedziałam, że chcę porozmawiać, zaprosił mnie do dwupiętrowej restauracji o nazwie Czarna Róża. Kelnerka o skórze koloru cappuccino zaprowadziła mnie na piętro. Ciemna sala była pełna złoconych akcentów; wazony na stolikach, rama lustra, sztuce. Przez przeszklenie na całą ścianę dostrzegłam Iglę na tarasie, gdzie palił papierosa. Miał na sobie białą koszulę i szarą garniturową kamizelkę. Ubranie opinało jego mięśnie jak druga skóra. Marynarka spoczywała na oparciu krzesła koło okna. Kelnerka zdecydowała się odprowadzić mnie na sam taras, choć wystarczyłoby, gdyby zostawiła mnie przy żeliwnych schodach.

– Podawać przystawki? – spytała z głupiutkim uśmiechem. Dostrzegłam, jak wygina palce za plecami. Nawet na moment nie oderwała ciemnych oczu od mojego męża. Musiałam przyznać, że wyglądał... że jest... jak to mówią po angielsku... *Hot as hell*.

– Proszę nam dać jeszcze kwadrans.

Nawet na nas nie spojrzał. Kelnerka jednak była zdeterminowana, żeby zrobić na nim jak najlepsze wrażenie.

– Może coś do picia na początek? Mamy wspaniałe domowe wino, które leżakuje w naszych piwnicach.

Igła wreszcie zaszczycił ją swoim rozbijającym spojrzeniem. Roztaczał wokół siebie aurę władzy i miał w sobie coś, co sprawiało, że człowiek nie chciał go rozzłościć. A ja właśnie przynosiłam złe wieści. Wbił we mnie wzrok, przykładając papieros do zmysłowych warg.

– Co ty na to?

Powinnam uważać na alkohol w jego obecności.

– Dla mnie woda.

Igła zerknął na kelnerkę.

– Postaw karafkę na stoliku.

Dziewczyna stała chwilę w oczekiwaniu na dalsze zamówienie. A może po prostu zawiesiła się, podziwiając mojego męża. Gdyby wiedziała, jaki jest naprawdę...

– To wszystko – odparł lekko zniecierpliwionym głosem Sebastian, skupiając się znowu na mnie. Nie miałam pojęcia, czy widział, jak na nią działa. Kelnerka z rozczarowaniem zaczęła się wycofywać, a ja odważnie zrobiłam dwa kroki do przodu i stanęłam przy barierce obok drapieźnika.

– Mogę papierosa?

Bez słowa wyjął paczkę z kieszeni i mi ją podał. Kiedy włożyłam fajkę do ust, podpałił mi ją srebrną zapalniczką. Unikałam patrzenia mu w oczy. Zaciągnęłam się dymem, a potem kaszlnęłam. Wbijałam wzrok w dachówki Poznania, zastanawiając się, jak ubrać to wszystko w słowa. Mogłam oczywiście próbować zrobić jakiś milutki wstęp, spytać, gdzie był przez ostatnie dni i jak się miewa. Postanowiłam jednak wałnąć z grubej rury.

– Pomyliłeś się – powiedziałam.

– W kwestii?

– Byłam u notariusza. Nie dostaniesz należnej ci części spadku po Gustawie – wymamrotałam, czując łzy pod powiekami. – Zostałam z niczym.

Odrzucił się do mnie, a jego surowe oblicze załała wściekłość. Wrzucił niedopałek do popielnicy.

– Jak to?!

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Notariusz wszystko podsumował, nawet nie mam prawa do domu. Gustaw tylko udawał bogacza i filantropa. Tak naprawdę żył w pułapce kredytowej. Jeden kredyt spłacał kolejnym, konsolidował je. – Westchnęłam. – Dramat. Dobrze, że przed śmiercią uporządkował swoje sprawy na tyle, że nie muszę ponosić za wszystko odpowiedzialności i tego spłacać.

Nagle poczułam, jak Sebastian mną szarpnie. Trzymał moje ramiona w żelaznym uścisku i nakierował me ciało tak, byśmy patrzyli na siebie.

– Okłamujesz mnie! – warknął, sztyletując mnie spojrzeniem. Papieros wypadł mi z dłoni, a on przydeptał go butem.

– Uwierz mi, chciałabym! – jęknęłam, czując palce wbijające mi się w skórę. – To boli.

Dopiero po chwili mnie puścił, jednocześnie przeklinając pod nosem.

– Akcje, fabryki, biurowce, nieruchomości, jacht... Jesteś pewna, że nic się ci nie należy? – spytał sfrustrowany.

W odpowiedzi podałam mu dokument od notariusza z kalkulacją.

Przeanalizował go wzrokiem, w międzyczasie włożył do ust kolejnego papierosa i odpalił. Ja też wzięłam jeszcze jednego, którego zapaliłam od jego fajki. Cała się trzęsłam ze zdenerwowania. Chłodna mgła pojawiła się na horyzoncie, słońce chyliło się ku zachodowi. Moja dłoń drżała ze zdenerwowania.

Sebastian długo sprawdzał dane. Nawet wyjął komórkę i porównywał swoje notatki z tym, co było na piśmie. Wykonał też kilka telefonów. Z tego, co udało mi się wylapać, rozmawiał z jakimś swoim znajomym, wspólnikiem taty, ale nie z Pyrkosiem, tylko z kimś innym. Później zadzwonił do prawnika.

– Notariusz ma wszystkie dokumenty, akty notarialne, umowy darowizn, opłacone podatki, jeśli chcesz, możesz ze mną do niego pojechać i jeszcze raz wszystko przeanalizować.

Igła pokręcił głową, nie przerywając rozmowy z adwokatem. Następnie się rozłączył i wystukał numer z teczki. Zadał kilka pytań Kochanowskiemu, by później powtórzyć je swojemu doradcy – i na koniec wkurwić się jeszcze bardziej. Głowa mnie rozboleła od tych wszystkich informacji już w gabinecie Kochanowskiego. Teraz powtarzanie tego od nowa sprawiało, że czułam się jeszcze bardziej zmęczona.

Oparłam się o balustradę, a Sebastian skończył połączenie. Palił już kolejnego papierosa.

– Powinnaś odziedziczyć fortunę, a zostałam z niczym – wypluł z siebie jadowicie.

Wzruszyłam ramionami.

– Trudno, to tylko pieniądze – odparłam, naiwnie się łudząc, że po prostu odpuści. Sebastian kilka chwil zastanawiał się nad czymś z grobową miną. Wyglądał jak ktoś, kto czuje się wyruchany i za grosz mu się to nie podoba. Wiedziałam, jak wzbierała w nim wściekłość, chociaż na zewnątrz wydawał się spokojny.

– Co dalej? – szepnęłam, nie mogąc wytrzymać dłużej niepewności. Pod powiekami czułam piekące łzy. Igła chyba też je zauważył, bo trochę spuścił z tonu.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. Zaciskające się palce na balustradzie zdradzały, że nadal jest zdenerwowany. – Zostawić cię z niczym... – Tu pozwolił sobie na kilka obrzydliwych epitetów pod adresem Gustawa. – Mam ochotę zajebać go... jeszcze raz.

A potem uzmysłowił sobie, co powiedział, i zerknął na mnie przepaszająco.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Przecież nie będę go przepaszając za to, że Gustaw był bankrutem.

– Wiesz, nie każdy ma świadomość, kiedy zbliża się jego ostatnia godzina. I tak się cieszę, że wszystko

dokładnie rozpisal i podsumował. Zostawił mi na koncie dziesięć tysięcy na studia. Mogę ci je przesłać, jeśli puścisz mnie wolno.

Policzek Sebastiana ponownie drgnął.

– Dziesięć, kurwa, tysięcy! – wypluł z siebie jak truciznę. – Więcej wydaję na napiwki dla dziwek.

Skrzywiłam się.

– Nie ma się czym chwalić.

Igła wyglądał, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

– Poważnie, przeleję ci je z życzeniami miłego wieczoru.

Odpalił kolejnego papierosa.

– Zostaw je sobie.

A więc to koniec. Tutaj nasze drogi się rozchodziły. Czułam się w pewien sposób rozgoryczona, że taki był finał. Przez kilka dni żyłam w bańce złudzeń, że teraz wszystkie moje problemy finansowe się skończą.

Ale teraz pomyślałam sobie: hej, nie jest tak źle. Dziesięć koła to niezły pieniądz. Wprowadzę się do taty, skończę studia. Znajdę jakąś dorywczą pracę. Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy nie zapytać Igły, czy nie ma wakat w klubie, a potem aż się zaśmiałam z tego niemądrego pomysłu.

– Co? – spytał, patrząc na idiotyczny uśmiezek, który musiał błąkać się na mojej twarzy.

– Nic. Chciałabym powiedzieć „dzięki za wszystko” i rozstać się w zgodzie, ale to będzie nieszczerze.

– Nie rozstajemy się – oznajmił, wydmuchując dym w powietrze.

– Myślałam, że testament Gustawa przyspieszy nasz rozwód.

Sfrustrowany przecesał palcami włosy, psując swoją wystylizowaną fryzurę. Kilka kosmyków opadło mu na czoło, co obudziło we mnie niezrozumiałą pokusę.

– Potrzebujesz ochrony – odparł, posyłając mi przeciągłe spojrzenie, które mówiło: Poza tym jeszcze z tobą nie skończyłem.

Zadrżałam ze zdenerwowania.

– Och, co to? Groźny gangster ma wyrzuty sumienia, bo posłał kogoś do piachu? – zakpiłam, splatając rękę na piersi. – I biedna mała córeczka została bez opieki? Dziękuję. Poradzę sobie.

Już miałam odchodzić, zadowolona, że wreszcie to z siebie wyrzuciłam (choć w mojej głowie brzmiało to mniej żałośnie), ale powstrzymała mnie ręka Sebastiana.

– Anastazja. Poczekaj.

– Na co?

– Obiecałem ci ochronę, a ja dotrzymuję słowa.

– To jest nawet zabawne – odparłam, jednocześnie histerycznie chichocząc.

– Ten oprych z kolczykiem w uchu nie był jedyny, któremu Gustaw coś wisiał. Znajdą cię kolejni.

Zaśmiałam się.

– Wyjadę.

– Pojadą za tobą. Przyjdą do twojego taty.

– Czemu w ogóle cię to obchodzi? – spytałam, biorąc się pod boki.

Igła wzruszył ramionami.

– Nie wiem, może jesteś dla mnie jak ten poharatany szczeniaczek wyrzucony na deszcz i nie mam serca też cię kopać.

Teraz zaczęłam się już głośno śmiać, co wywołało w Sebastianie kolejną falę irytacji.

– Czemu nie potrafisz przyznać przed sobą, że twoi starzy to najgorszy sort gówna i lepiej ci bez nich? Uwolniłem cię z piekła – stwierdził. – Przy okazji.

– Jeśli sądzisz, że będę ci wdzięczna za zabójstwo mamy i Gustawa, to jesteś zdrowo popierdolony.

Sebastian przyglądał mi się kilka chwil w skupieniu i miałam wrażenie, że coś rozważa. Mnie też przyszło coś do głowy, ale ta myśl była tak absurdalna, że aż śmieszna.

– A może nie było żadnego zleceniodawcy? – Uniosłam brwi. – Może dostrzegłeś we mnie ofiarę, której chciałeś pomóc?

Jego kpiący wzrok potwierdzał to, co sama pomyślałam: bez przesady.

– Skarbie, polubiłem cię w Crimson – wyznał, przeciągając mimochodem palcem po linii mojej zuchwy. Odsunęłam się, żeby przerwał dotyk. – Ale nawet ja nie jestem aż tak nienormalny, żeby wparować do twoich starych i sprzedać im po kulce. Dla ciebie, dziewczyny, którą ledwo znam.

Przemilczałam fakt, że załatwił faceta, który mnie pobił.

– To kto to zlecił? – Złapałam go za kamizelkę i agresywnie przyciągnęłam do siebie. Musiało to wyglądać komicznie, bo Sebastian był większy i napakowany, więc raczej przyciągnęłam siebie do niego, ale to szczegół. – Odpowiedz!

Patrzył na mnie z tym swoim aroganckim półuśmieszkiem. Potem położył ostrożnie dłonie na moich biodrach. Jego oczy zaśniły niezdrową fascynacją.

– Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić. – Jego ton brzmiał jak pieszczota.

Odsunęłam się od Sebastiana ze złością.

– Jeśli to był Pyrkoś, mrugnij dwa razy.

Wybuchnął krótkim śmiechem.

– Jesteś zabawna.

Jeszcze bardziej się najeżyłam.

– Czy ten twój znajomy Maks? Od udziału w nieruchomościach?

Teraz pokręcił głową z takim politowaniem, jakbym oskarżała papieża o satanizm.

– Maks? Nie... On tylko kupił od Gustawa udziały w inwestycji pod Poznaniem. Kretyn.

– Dlaczego?

– Dlaczego kretyn? To już pytanie do jego starych.

Okej, niechęć, z jaką się wypowiadał o tamtym człowieku, dała mi do myślenia.

– Co ci zrobił?

Usta Sebastiana wygięły się w grymasie. Miałam wrażenie, że temat tego gościa wkurza go bardziej niż fakt, że Gustaw nie zostawił po sobie wodospadu pieniędzy.

– Nic mi nie zrobił – stwierdził, a ja wyczułam wierutne kłamstwo. – Po prostu to ten typ człowieka, którego unikasz, bo wkurwia cię to, co pada z jego ust za każdym razem, kiedy je otworzy.

Zaczęłam krążyć po tarasie, zastanawiając się nad całą sprawą. Nic tu się nie zgadzało.

– To wszystko nie ma sensu.

– Zostaw to – doradził. – Prawda nie będzie przyjemna ani nie przyniesie ukojenia.

– Łatwo ci powiedzieć.

Kątem oka widziałam, jak kelnerka stawia wodę na blacie, a potem krąży po sali i poprawia wazony na stołach. Przy każdym stoliku ręce dziewczyny były zajęte kwiatami, ale oczy... wciąż przeskakiwały na Sebastiana. Zacisnęłam usta. Miałam nadzieję, że sama nie wychodziłam na taką desperatkę, kiedy ktoś mi się podobał. Ale Iga w ogóle nie zwrócił na nią uwagi.

Uśmiech zniknął, a zastąpił go obojętny wyraz twarzy negocjującego biznesmena.

– Załóżmy, że się wyprowadzisz. Gdzie pójdiesz? Twój tata ma dwadzieścia pięć metrów i tylko jedną kanapę.

– Mogę spać na materacu.

Powoli pokręcił głową, a ja zapatrzyłam się na tatuaż przedstawiający indiańską kobietę zdobiający jego szyję. Im dłużej z nim przebywałam, tym bardziej tatuaże, które miał, wydawały mi się piękniejsze. Nie były już tylko misterną mieszaniną wzorów, teraz dostrzegałam w nich przeogromną kompozycję z mnóstwem motywów.

– Jesteś bardzo krótkowzroczna – odparł, a w jego tonie czaiła się nagana.

– Powiedział facet, który zabił dla kasy bankruta – odgryzłam się. Iga zignorował moją światłą uwagę.

– Co zrobisz, jeśli napadnie cię kolejny frajer? Będzie cię śledził do mieszkania twojego taty?

O tym nie pomyślałam. Zmarkotniałam, bo nie chciałam narażać ojca na niebezpieczeństwo.

– Kupię sobie nóż – odparłam pewnie.

Moja brawura rozbawiła Sebastiana.

Szczerze, jeśli do tego niewielkiego mieszkanka wparowałoby kilku wrogów Gustawa z pałami, raczej byśmy ich nie pokonali na pięści.

W oczach Sebastiana widziałam zbliżający się triumf. Milczał przez długą chwilę i tylko uśmiechał się pod nosem, a potem spojrzął na moje wątłe ciało. Sięgałam mu ledwie do ramienia i przy nim, tak muskularnym, czułam się jak mała mysz, której bez problemu można przydepnąć ogon butem. W mig zdecydować o jej życiu. Wyprostowałam się sztucznie i zadarłam podbródek, próbując nie pokazać po sobie strachu. Szare oczy sunęły w dół mojej sylwetki, wznecając we mnie ogień. Nienawidziłam się za to słodkie

mrowienie, które pojawiało się w moim brzuchu za każdym razem, kiedy Igła był obok. Teraz ta niechciana ekscytacja jeszcze przybrała na sile.

– Moja propozycja jest taka – podjął temat. – Mieszkaśz dalej ze mną, na uczelnię wozi cię ochroniarz. Przygryzłam nerwowo wargę. Nie, nie chciałam z nim mieszkać. Miałam ochotę tupać nogą.

– Nie rozumiem, co ty będziesz z tego mieć – odparłam.

Sebastian zastygł, mierząc mnie wzrokiem. Szare oczy ślizgały się po moim ciele, wypowiadając nieme żądanie. Kiedy sobie je uświadomiłam, zalała mnie fala strachu.

– Nie – powiedziałam krótko.

– Przecież niczego nie zaproponowałam – rzekł zachrypniętym głosem.

– Widziałam to spojrzenie. Chcesz mnie zaciągnąć do łó... – odparłam drżącym tonem.

Czy naprawdę okrutny los szykował mi taki finał? Będę się oddawać gangsterowi w zamian za ochronę? Jakiś złośliwy głosik z tyłu głowy zaśmiał się z moich moralnych rozterek. Czy pójdzie z nim do łóżka byłoby takie złe? Gdzieś wewnątrz czułam takie pierwotne, biologiczne wręcz pożądanie. Chciałam, by Igła mnie posiadał. Próbowałam te myśli wypierać, ale coraz częściej wracały.

Sebastian pokręcił głową.

– Wcale nie.

Jednak gorący wzrok przeczył jego słowom. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. A może jednak mylnie odczytywałam sygnały?

– Ale wtedy w nocy... Ostatnio przy windzie... – Czułam się zakłopotana, wspominając tamte zdarzenia.

Na jego twarz wpełzł zuchwały uśmieszek.

– Jestem mężczyzną.

– Zauważyłam.

– Kiedy piękna kobieta śpi w moim łóżku i wyraźnie sama ma ochotę, wypina się i wydaje z siebie jednoznaczne jęki, nie odmówię jej.

Poczułam gorąco na policzkach.

– Ale moją motywacją do zapewnienia ci bezpieczeństwa nie jest seks – dodał.

– A co?

Sebastian wyciągnął w moim kierunku paczkę fajek. Chwyciłam w dłoń pomarańczowy filtr i włożyłam go do ust. Widziałam, jak zapatrzył się na moje wargi. Było w tym coś erotycznego, kiedy odpałał mi papierosa. W życiu nie wypaliłam na jeden raz tyle co teraz. Ze stresu wcale nie byłam głodna.

– Przypominasz mi mnie – wyznał, wbijając wzrok w czerwieniejące na zachodzie niebo.

– No wiesz!

Kształtne usta Igły wygięły się w uśmieszku. Odwrócił się w kierunku barierki, wędrując myślami gdzieś daleko stąd. Uniesione brwi sprawiały, że wyglądał niemalże niewinnie.

– Też kiedyś byłem jak ten poharatany szczeniak, którego kopano. – Zerknął na mnie kątem oka. – Nigdy więcej.

– Dlaczego mam ci zaufać? – spytałam. – Skąd mam wiedzieć, że zaraz nie pojawi się ktoś, kto ci zleci odstrzelenie mnie?

Igła zastanawiał się chwilę, pocierając żuchwę wytatuowanymi palcami. Dostrzegłam tam fragmenty podartego waleta.

– Obiecuję, że nie przyjmę takiego zlecenia.

– A jeśli pieniądze będą bardzo atrakcyjne? – Uniosłam brew. Zacisnęłam palce na balustradzie na wysokości bioder, żeby ukryć ich drżenie. Poręcz wbijała mi się w plecy. Próbowałam jednak zgrywać wyluzowaną.

– Nie ma takich pieniędzy – odparł Sebastian, a potem uśmiechnął się kącikiem ust. – Masz moje słowo. Moja ochrona w zamian za posłuszeństwo i lojalność.

Zupełnie mi się to wszystko nie podobało. Nic a nic. Igła powoli przysunął się bliżej i zacisnął palce na balustradzie koło mojego łokcia. Krótki dotyk wywołał spięcie elektryczne w moich mięśniach. – Bezwzględne posłuszeństwo – podkreślił.

– A dokładniej? – wyszeptałam.

Chłodne spojrzenie, którym obejmował moje ciało, mówiło więcej niż słowa.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Przełknęłam ślinę, bo zboczony umysł podsunął mi obraz mnie samej w przezroczystej bieliźnie, z nadgarstkami przywiązanymi jego krawatem do wezglowia łóżka. Możliwe, że tylko ja miałam takie kosmate myśli.

– Kiedy mówię, że masz brać ze sobą ochroniarza, masz brać ze sobą ochroniarza – warknął. – Kiedy mówię, że masz milczeć, milczysz. Kiedy każę ci iść do apartamentu, nie dyskutujesz. To bardzo proste, bez problemu sobie poradzisz. – Z powodu niskich wibracji w jego głosie po plecach spłynął mi dreszcz. – Wszyscy moi ludzie są posłuszni. Za wierność są nagradzani, za zdradę karani.

– Nie jestem twoim psem! – zachnęłam się. – Choć może powinnam przeprosić psa za porównanie go do twoich pachółków.

Poczułam, jak kładzie dłoń na mojej szyi. Nie zacisnął jej, ale wyczułam ostrzeżenie.

– Nie bądź taka.

Wyglądał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zamiast tego odchrząknął. A potem wskazał stolik przy oknie, na którym kelnerka przed chwilą postawiła parujące dania.

– Zjedzmy.

Anastazja

Moje życie w pewnym sensie powróciło do normy. Po przerwie zimowej znowu podjęłam studia. Siedziałam właśnie na wykładzie, robiąc pilnie notatki. Minął tydzień, od kiedy rozmawiałam z Sebastianem przy kolacji. W domu się mijaliśmy, stale towarzyszył mi Kobra albo Frog – i trudno powiedzieć, który z nich był bardziej z tego tytułu niezadowolony. Kto chciałby prawie całymi dniami kwitnąć na parkingu przed uczelnią?

Sebastian rzadko wracał do domu, jeśli już to wtedy, gdy spałam. Rano wstawał przede mną i znikał. Jedyłą oznaką jego obecności była zmiotolona pościel po drugiej stronie łóżka, zaparowane lustro, męski zapach płynu pod prysznic wypełniający łazienkę, kiedy myłam zęby.

Czasem widziałam, jak rozmawia ze swoimi ludźmi na parkingu.

Czułam się jak wyrzutek. Na zajęciach siadałam w ostatnim rzędzie, modląc się, żeby nikt nie zwracał na mnie uwagi. Bluza z kapturem i słuchawki w uszach stały się moim znakiem rozpoznawczym. Oczywiście, takich ciuchów nie było w części szafy Oliwii, więc pożyczyłam sobie ubranie od Sebastiana.

Teraz wewnątrz auli oświetlało żółtawe światło. Krzeselka i stoliki wydawały się za małe dla tych wszystkich mężczyzn przede mną. Moją uwagę przykuła spóźniona dziewczyna. Doktorantka, która w zastępstwie prowadziła wykład, przerwała pisanie flamastrem po tablicy i zmierzyła spóźnialską ostrym spojrzeniem. Krótka ostrzyżona blondynka wymamrotała przeprosiny i zaczęła szukać miejsca. Ominęła wzrokiem wszystkie rzędy, gdzie musiałaby się przeciskać albo siadać koło kogoś bez odstępów co najmniej jednego krzesła. Taka introwertyczka jak ja mogła ją zrozumieć. Nie licząc wykładowczyni, ja i blondynka byłyśmy jedynymi kobietami na sali, i pewnie też w promieniu kilometra. Uroki studiowania chemii na Politechnice Poznańskiej.

W końcu nowo przybyła rzuciła torbę na biurko obok mnie i zajęła jedno siedzenie dalej.

Patrzyłam na nią kątem oka. Pofarbowane na jasny blond włosy zaczesana w punkowym stylu na żel. Spod czarnej koszulki wylaniały się tatuaże, a na przegubach błyszczały bransoletki i rzemienie. W uchu i w nosie miała kolczyki. Mój umysł dziwnie działał, bo pomyślałam sobie, że ta laska wygląda jak młodsza siostra Sebastiana.

Przyłapała mnie na gapieniu się i nie wyglądała na zadowoloną. Jakby bała się mojej oceny. Coś w moim wnętrzu zapragnęło natychmiast ją przekonać, że nie myślę o niej źle.

– Podobają mi się twoje dziary – szepnęłam zgodnie z prawdą. Śliczną twarz dziewczyny rozświetlił uśmiech. Przysiadła się bliżej.

– Jestem Jagoda.

W porównaniu z moimi zapiskami (bardzo się starałam) jej zeszyt wyglądał, jakby używała go do wszystkich przedmiotów. Niektóre notatki robiła do góry nogami na już częściowo zajętych stronach. Marginesy pokrywały liczne esy floresy i karykatury wykładowców.

– Anastazja. – Podałam jej rękę, którą przytrzymała chwilę dłużej, niż jest to w zwyczaju, jednocześnie przejeżdżając kciukiem po jej wierzchu. Możliwe, że mi się wydawało. W odpowiedzi na jej zachęcający uśmiech wyszczerzyłam się.

Podczas gdy ja notowałam prawie każde słowo, moja sąsiadka śledziła uważnym wzrokiem wykładającą kobietę. Doktorantka od czasu do czasu rzucała spojrzenie w kierunku studentów. Ubrana w dopasowaną granatową spódnicę za kolano i marynarską bluzkę z okrągłym kołnierzykiem musiała stanowić ciekawy widok dla chłopaków obracających się zazwyczaj wśród próbówek, mikroskopów i książek.

Początkowo myślałam, że Gustaw skazał mnie na te studia ze złości. W liceum nienawidziłam chemii, a wszystko to za sprawą nauczyciela, którego nie dało się lubić. Ewidentnie miał coś do dziewcząt. Uważał przedstawicielki naszej płci za podgatunek i głośno komentował, że musi nas wyciągać na dwójkę, bo nie liczy na to, że któraś wybierze drogę naukową.

Nazywałyśmy go za plecami Frytką ze względu na sylwetkę i upodobanie do musztardowych garniturów. Raz oskarżył mnie o ściąganie tylko dlatego, że dostałam czwórkę plus.

Okej, studia na wydziale chemii nie były szczytem moich marzeń, ale przynajmniej nie musiałam

siedzieć w domu i znosić humorów matki. Teraz mogłam zrezygnować i odetchnąć. Zastanowić się nad tym, co naprawdę mnie interesuje, a nie stać tam, gdzie mnie postawiono. Problem polegał na tym, że nie lubiłam się poddawać i w pewnym sensie te studia stanowiły dla mnie wyzwanie. To trochę tak, jakbym pokazywała teraz Frytce faka, no nie?

Wykład mi się dłużył, trwał już prawie półtorej godziny. Starłam się uważać, ale chcąc nie chcąc, po pewnym czasie mój umysł po prostu odpłynął. W mojej głowie pojawił się Sebastian stojący za mną w łazience tuż po prysznicu. Takie myśli co chwilę nawiedzały moją biedną głowę. Z zamyślenia wyrwał mnie ciepły dotyk na udzie. To Jagoda muskała moją nogę koniuszkiem palca, a jej twarz pozostawała napięta. Wpatrywała się w wykładowczynię. Zastygłam kompletnie zdezorientowana. Wtedy Jagoda dotarła palcami do dziury w dżinsach.

Złapałam ją za nadgarstek.

– Chyba źle rozumiałaś mój komplement – szepnęłam, odkładając jej dłoń na miejsce. Czyli na długopis na zeszyt.

Zerknęła na mnie zagubiona, na jej ustach zagościł grymas rozczarowania, a nawet smutku. Nie chciałam robić jej przykrości.

– Mam męża – dodałam. To słowo brzmiało dziwnie fałszywie w moich ustach.

– Sorki, myślałam, że...

– Nie martw się tym – mruknęłam, wskazując brodą zeszyt. – Notuj.

Dziewczyna westchnęła i zabrała się do pisania.

Po wykładzie zaczęłam pakować przybory do torby.

– Idziesz? – spytałam, bo Jagoda nadal nie ruszyła się z krzesła. – Za kwadrans zaczyna się konwersatorium.

Wszyscy studenci podnieśli tyłki i skierowali się na dół. Paru z nich podeszło do doktorantki, żeby zamienić z nią kilka słów.

Jagoda w końcu zebrała swoje rzeczy i zakłopotaniem udała się do wyjścia. Syknęła z niezadowoleniem, bo kilkoro studentów zablokowało wejście, słuchając wykładowczyni.

Opiędzieliła chłopaka przy kości w czapce z daszkiem założonej do tyłu. Kiedy wreszcie się przesunął, wypruła do przodu jak wariatka. Ledwo mogłam za nią nadążyć.

– Ej, poczekaj! – krzyknęłam. Jagoda była strasznie wysoka, w sumie od tyłu wyglądała trochę jak chłopak. Prawie biegłam po kaflach z brązowego marmuru.

– Sorki, tak strasznie mi głupio – szepnęła, kiedy zrównałam się z nią na korytarzu. Zauważyłam, że na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Przestań. Przecież nic się takiego nie stało.

Jagoda uśmiechnęła się kwaśno i wreszcie trochę zwolniła. Wyjęła telefon i włączyła screen z planem zajęć, odszukując wzrokiem numer sali.

– Myślałam, że też dajesz mi sygnał.

Zamrugałam ze zdziwieniem.

– Jaki sygnał?

– No ogólnie wyglądałaś na pobudzoną, od kiedy się przysiadłam i się przywitałyśmy.

Moja twarz stężała. Przypomniałam sobie jej osobliwy dotyk na mojej dłoni podczas przywitania.

– Myślałam o mężu – wyznałam z niezadowoleniem.

– *My bad*. Ile w ogóle masz lat? Wyglądasz młodo jak na żonę. Bez obrazy.

Zaśmiałam się, poprawiając torbę na ramieniu.

– Dwadzieścia, a ty?

– Dwadzieścia trzy. Jeszcze raz przepraszam. Jak nie chcesz, żebym się do ciebie odzywała, to zrozumieć.

– Przestań. No, chyba że ty nie chcesz się kolegować z dziwołagiem, który wyszedł za mąż przed dwudziestką piątką.

– Nie! – zaprotestowała natychmiast.

– Nie widziałam cię tu wcześniej.

– Dopiero co się przeprowadziłam. Przeniosłam się tu w ramach Mostu.

– A co to?

– Program umożliwiający przeniesienie się na inną uczelnię na semestr.

Podeszłam do automatu z kawą i przyłożyłam kartę do okienka. Wiedziałam, że otrzymam straszny syf, jednakże bufet na dole był zamknięty, a ja desperacko potrzebowałam kofeiny.

– Czarna? – spytałam. Jagoda kiwnęła głową, jeszcze coś sprawdzając w telefonie.

Podaliśmy nowej koleżance americano, a sama nabiłam następną.

– Jak to się stało, że się hajtnęłaś? – dopytywała z ciekawością.

– To była miłość od pierwszego wejrzenia – skłamałam. – No i ma dziury, do których, jak wiesz, mam słabość.

– Nie wiem, czy ze mną flirtujesz, czy się nabijasz.

Automat wypluł mój kubek i napełnił go drogocennym płynem. Wzięłam go w dłoń, a Jagoda wskazała kierunek. Wznowiłyśmy marsz.

– Próbuję się zakolegować – odparłam z urażoną miną.

– Przed chwilą kupiłaś mi kawę – zauważyła, po czym uniosła brwi.

– Faktycznie. – Udałam, że się nad tym głębiej zastanawiam. – Oddaj.

– Nie. – Przytuliła kubek jak najcenniejszy skarb. – Bo jeszcze pomyślę, że o mnie dbasz i nie chcesz, żebym się napiła tej chemii.

Wzięłam łyk swojej.

– Faktycznie paskudna.

Nagle przystanąłam, bo na korytarzu pojawił się zniechęcony przeze mnie człowiek. Frytka we własnej osobie. Szedł sobie wesołym krokiem. Przyłożył plikiem kartek w plecy jakiegoś chłopaka, który się garbił. Studenci na jego widok prostowali się, wycierali usta z okruszków kanapek, tak by ten dziwny człowiek nie miał się do czego przyczepić. Wydawało się, że Frytka jest w swoim żywiole. Promieniał, błyskał uśmiechem do swoich podopiecznych, witał się, życzył niektórym miłego dnia. No tak, najwidoczniej żadna kobieta nie pojawiła się na linii jego wzroku w ciągu ostatnich minut. Ku mojemu rozczarowaniu okazało się, że w tym semestrze prowadzi z nami konwersatorium.

Z drugiej strony korytarza nadciągała doktorantka w marynarskiej bluzce. Obracały się za nią wszystkie głowy, Jagody również. Musiałam przyznać, że magister Słowińska to kobieta z klasą. Kiedy mijała się z Frytką, usłyszałam suche przywitanie. Mężczyzna natychmiast porzucił swój przyjazny ton i spojrzał na kobietę tak, jakby fakt, że osoba posiadająca waginę zajmowała się jego ukochaną dziedziną, godził w jego dumę. Jeszcze bardziej zmarmotniał, kiedy napotkał mnie. Rozumiem, że jedna kobieta na korytarzu to coś nieprzyjemnego, ale trzy? To już przesada. W tym dwie na jego zajęciach. Przystanął przed salą i spojrzał na mnie krytycznie.

– Zgubiłaś się?

Z trudem się powstrzymałam, żeby nie przewrócić oczami.

– Chciałabym – odparłam.

Mężczyzna otworzył drzwi i wskazał pomieszczenie. Trudno powiedzieć, które z nas było bardziej niezadowolone. Usiadłyśmy z Jagodą w ostatnim rzędzie, bo na tych zajęciach zmuszano studentów do aktywności, a ja liczyłam na to, że nie będę już musiała wchodzić w żadną interakcję z profesorem Frytką.

Zaczęłam się zastanawiać, jakby to było, gdybym poskarżyła się w domu na tego mizogina. Sebastian by go załatwił? Oczywiście, to nedorzeczna myśl, ale przez chwilę wydała mi się zabawna. Może nie od razu załatwił, ale chociaż związał i kazał odszczekać te wszystkie podłe zdania, które powiedział na mój temat. A ja bym wtedy jadła frytki.

– Z czego się śmiesz? – spytała Jagoda. Opowiedziałam jej szeptem historię z nauczycielem z liceum.

– Tylko teraz zmienił kolor – mruknęłam, patrząc na czerwony sweter, spod którego wystawał kremowy kołnierzyk. – I przezwisko nie pasuje.

– Możemy go nazywać Frytką z keczupem.

Zaśmiałam się i to był błąd. Uważne oczy Frytki za niemodnymi okularami odnalazły mnie w morzu głów i już wiedziałam, że mam przerąbane. Puścił listę obecności do pierwszego rzędu. Frytka musiał lubić Harry'ego Pottera, a konkretniej Severusa Snape'a, ponieważ potraktował mnie identycznie jak nauczyciel eliksirów sławnego czarodzieja na pierwszej lekcji.

– Pani Rybak – zaczął słodkim jak miód głosem. Wszyscy odwrócili się w moim kierunku. – Pierwiastki z grupy tlenowej.

– Co z nimi? – Uniosłam brew.

W charakterystyczny sposób oblizał górną wargę i pokiwał głową z taką miną, jakby tego właśnie się spodziewał.

– Proszę wymienić.

Serce powinno mi stanąć ze stresu, bo za chwilę w najlepszym wypadku zostanę nazwana matolem, a w najgorszym wywalona za drzwi. Jednak uśmiechnęłam się do mężczyzny równie słodko, co fałszywie.

– W skład grupy tlenowców wchodzi tlen, siarka, selen, tellur, polon i liwermor.

Ta mina była warta męki na pierwszym semestrze, wielu godzin kucia i zdania jako tako sesji. Frytka, zamiast mnie pochwalić i wreszcie się ode mnie odpiardolić, przyjął postawę polującego sokoła. Przekreślił głowę, łypiąc na mnie nienawistnie.

– Zapomniała pani o moskowie. – Nie dał szans na odpowiedź, natychmiast zaatakował ponownie: – W jaki sposób wykryć kationy srebra?

– Zalać badany roztwór kwasem solnym.

Po moich słowach zrobił minę, jakby ów kwas solny dostał mu się do oczu. Zaczął się przechadzać, a czerwone plamy na jego twarzy świadczyły o epickim wkurwieniu. Wiedziałam, że teraz mi dowali i się nie myliłam.

– Proszę scharakteryzować szereg promieniotwórczy plutonu.

Kurwa, pytanie z worka pod tytułem czarna dziura. Pokazałam mu, oczywiście pod stołem, faka.

– Może teraz ktoś inny z roku? Nie wiem – powiedziałam. Już nie byliśmy w szkole i nie mógł mi złośliwie wpisać jedyńki do dziennika.

– Właśnie załatwiła pani kolegom kolokwium.

– I koleżankom – warknęłam. – Na roku są również dziewczyny. Przy okazji chciałabym, żeby pan profesor był uprzejmy sprawdzić swoją wiedzę z kimś bardziej wyedukowanym. Na przykład z magister Słowińską. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że moskow nie należy do grupy tlenowców.

Byłam pewna, ale specjalnie tak powiedziałam, żeby go jeszcze bardziej wkurzyć. Może kręciłam na siebie bat. Frytka oblizał się dziwacznie w złości, a jego twarz zrobiła się czerwona. Jak to ja, kobieta, mogłam sugerować, żeby on, mężczyzna, spytał o coś Słowińską, drugą kobietę?!

Z Jagodą śmiałyśmy się z tego przez cały lunch.

Kiedy wpadłam do apartamentu, byłam padnięta po całym tygodniu zajęć. Powiesiłam kurtkę na haku, zrzuciłam trampki i ruszyłam w kierunku łazienki, żeby umyć ręce. Żarty z Frytki z Jagodą poprawiły mi humor i teraz miałam ochotę tańczyć. Jednak w połowie drogi ze strachu złapałam się za serce.

Sebastian siedział przy wysokim blacie i czytał newsy na tablecie. Znowu pozwolił sobie zdjąć marynarkę i został w samej koszuli oraz kamizelce. I spodniach oczywiście. Obok niego na wózku stały klosze termiczne, a przed nim odsunięty już pusty talerz.

– Głodna? – Odłożył tablet na bok.

Kiwnęłam głową.

Chwilę później wróciłam z łazienki.

– Zjadłem wcześniej, bo nie wiedziałem, o której będziesz.

Rozsiadłam się na stołku barowym i sięgnęłam po danie. Moim oczom ukazała się pierś z perliczki z ziemniakami oraz trzy surówki.

Nadal nie przyzwyczaiłam się do tego luksusu. Może dla większości ludzi ciepły obiad był czymś normalnym....

– Wszystko w porządku? – spytał Igła, podsuwając mi koszyk ze sztućcami.

– Pewnie trudno w to uwierzyć, ale przez większość życia chodziłam głodna. Zaczęłam normalnie jeść, dopiero gdy zaczęłam zarabiać.

Sebastian wyprostował się na krześle, a ja nabiłam ziemniak na widelec.

– To dla mnie niecodzienne, że ktoś pomyślał o moim obiedzie.

Usta Igły drgnęły, kiedy nalewał mi herbaty z imbryka do filiżanki.

Wytatuowane palce na porcelanowym uchu wyglądały dziwnie. Kontrast siły i surowości z delikatnością oraz pięknem.

– Mów dalej.

– Gustaw rzadko bywał w domu. Mama zajmowała się sobą, jadła z koleżankami na mieście przed fryzjerem albo wieczorem z mężem. Nie interesowała się tym, czy ja mam co jeść. Przez większość czasu lodówka w wielkiej kuchni ziała pustką. Nienawidziłam tego uczucia, kiedy w szkole zamiast skierować się do bufetu, szłam do łazienki pić wodę z kranu jak pies.

– Czemu nie poskarżyłaś się dydaktykom?

Wzruszyłam ramionami.

– Próbowałam. Raz. Tak mi się później dostało, że nie odważyłam się więcej. Matka wydzielala mi jakieś śmieszne kieszonkowe, byłam za nie w stanie kupić sobie bułkę i jogurt. Ale przynajmniej nie chodziłam głodna. Tak bardzo.

Spróbowałam mięsa. Rozpływało się w ustach.

Zerknęłam na Sebastiana, który wpatrywał się we mnie z chłodnym wyrazem twarzy. Opierał łokcie na stole, a materiał białej koszuli opinał mu mięśnie. Odniosłam wrażenie, że rozzłościła go moja historia. Może miał ciężki dzień, a moje narzekanie tylko wyprowadziło go z równowagi...

– Nieważne. – Machnęłam ręką. – Potem, od momentu kiedy zaczęłam oddawać Gustawowi przysługi, moje życie się nieco poprawiło. Dostawałam od niego pieniądze i gadżety.

– Przysługi Gustawowi? – Gdyby głos mógł zabijać, to właśnie tak by brzmiał. Nie wiem, jak Sebastian to zrobił, ale nagle jego aura stała się jeszcze bardziej złowieszcza i surowa.

– Nie takie – wyjaśniłam. – Od czasu do czasu prosił mnie, żebym coś komuś zaniósła. To wszystko.

– Wiesz, co było w tych paczkach?

Pokręciłam głową.

– Informacje? Łapówki? – Próbowałam wymyślić, po czym włożyłam do ust sporą porcję surówki. – Lepiej nie wiedzieć.

– Komu zносиłaś te rzeczy?

– Różnie.

Sebastian napinał mięśnie ramion, jednocześnie sztyletując mnie wzrokiem.

– Czemu się na to zgadzałaś? – wycodził. – To mogło być niebezpieczne.

Spojrzałam na niego ponuro.

– Chciałam jeść.

Dłoń, którą trzymał na blacie, zaczęła zaciskać się w pięść. Zauważył, że na nią zerkam, więc świadomie rozluźnił palec.

– Nie wiem, czemu ci o tym opowiadam. Nieważne.

Nie lubiłam wracać pamięcią do tamtych czasów. Jeszcze dziś, jak przypomnę sobie niektóre zadania od Gustawa, przechodzą mnie ciarki. Czasami mężczyźni płacili mi za te paczki. Gustaw dokładnie mówił, ile mam wziąć. Prowadził ewidencję w zeszyt, który trzymał w zamkniętej szufladzie biurka. Nie wiedziałam, czy tam są kradzione rzeczy, czy informacje. Wolałam nie pytać. Jako nastolatka dopuszczałam się przestępstw z pełną świadomością. Dlaczego nigdy nigdzie tego nie zgłosiłam? Ze strachu.

– Głodny człowiek jest w stanie zrobić naprawdę wiele. – Usłyszałam cichy szept. Uniosłam wzrok znad talerza i skrzyżowałam go z szarym, zimnym spojrzeniem.

– Też rodzice cię zaniedbywali? – spytałam.

– Nie. Kiedy u nich mieszkałam, miałem wszystko oprócz ich uwagi – wyznał, przejeżdżając powoli palcami po krawędzi blatu. – Później i to straciłem.

Napiłam się gorącej herbaty z filiżanki.

– W zakładzie nie dawali wam jedzenia? – Uniosłam brwi z oburzeniem. Kara karą, ale to przecież dzieci.

– Dawali. W większości niezjadliwe. Na granicy terminu ważności. – Skrzywił się – Miałem wrażenie, że chcą, żebyśmy byli głodni i słabi.

Zacisnęłam usta.

– To straszne. Nie mogłeś napisać skargi?

Kąciki ust Sebastiana wygięły się kpiąco ku górze.

– Mogłem sobie pisać. Na zewnątrz pierdolą o tym, że dbają o podopiecznych i ich resocjalizację. Za murami panuje jedno prawo: silniejszy wygrywa.

Wciągnęłam ze świstem powietrze. Przed oczami już miałam nastoletniego Sebastiana, który trafia między hieny.

– Ktoś cię uderzył?

Nie odpowiedział. Zsunął się z krzesła, a potem powolnym ruchem zaczął rozpinąć kamizelkę. Jego oczy lśniły, zdradzając mieszaninę emocji, którą zwykle ukrywał za bezlitosną maską. Zsunął ubranie i odłożył na krzesło. Przejechał palcami po zapięciu koszuli i sprawnie odpiął guziki. Ukazała się jego wytatuowana klatka piersiowa. Opuszki zaczęły mnie świerzbić na widok twardych mięśni. Dwoma palcami wskazał kudłatego wilka na piersi. Nie odrywając wzroku od moich oczu, złapał moją dłoń i przysunął do łba zwierzęcia. Ten dotyk okazał się elektryzujący. Wstrzymałam oddech, kiedy położył ją na swojej ciepłej skórze. Tu powierzchnia różniła się od reszty ciała, była chropowata i nierówna.

– Poparzenia żelazkiem – rzekł.

Czułam, z jaką siłą bije mu serce. Moje waliło równie mocno. Sebastian, przyglądając mi się tym swoim hipnotyzującym wzrokiem, przesunął moją dłoń na skrzydła orła w okolicy biodra, gdzie wyczułam podłużne blizny.

– Nóż.

Nawet nie zauważyłam, kiedy moje nogi same zsunęły się na podłogę i już stałam przed nim.

Nadal trzymał mnie za nadgarstek. Teraz przesunął rękę na lędźwie, pokazując mi kolejne ślady cierpienia.

Całe plecy pokrywała siateczka blizn. Otworzyłam usta w przerażeniu.

– Możesz wierzyć lub nie, ale kiedy tam trafiłem, byłem naprawdę niewinny.

– Za co cię tam wysłano?

– Mój najlepszy przyjaciel mnie wrobił, żeby uniknąć odpowiedzialności. Posuwał laskę, zresztą w tym momencie moją, na poręczy schodów. Obydwoje byli napruci. Dziewczyna skończyła na wózku.

– Wybaczyłeś mu? – spytałam. Nadal trzymałam palce w okolicy jego lędźwi.

– Na swój sposób – odparł.

– Co to znaczy?

– Najpierw posłałem mu kulkę.

Przeraziłam się i odruchowo chciałam zabrać dłoń, ale zatrzymał ją.

– Nie bój się mnie, Anastazja – wymruczał.

Wychodziło na to, że mieliśmy więcej wspólnego, niż myślałam. Westchnęłam i wzięłam jego dłoń, a następnie przesunęłam ją na swój kark pod linię włosów. Miałam tam bliznę. Rana powinna zostać zaszyta, ale matka nigdy nie pojechała ze mną na izbę przyjęć. Zauważyłam, że ta zimna złość tylko w Sebastianie narasta. Przesunęłam jego palce na łuk brwiowy. Tam też miałam brzydko zrosnięte rozcięcie, którego nigdy nie zaszyto. Ze skupioną miną przyglądał się mojej twarzy. Czułam ciepło jego ciała, i, Boże dopomóż, chciałam paść mu w ramiona. To było absurdalne, niedorzeczne, a ja... byłam głupia.

– Znalazłeś kolegów z poprawczaka i wymierzyłeś im sprawiedliwość? – spytałam, zdejmując jego ciepłą rękę ze swojej twarzy. Dystans, potrzebowałam dystansu. Nadal jednak nie puściłam mężczyzny obok mnie.

– To nie koledzy mi to zrobili. Oprócz tego jednego, który mnie dręczył, większość chłopaków również była ofiarami.

– A kto?

– Opiekunowie.

Przerażona przyłożyłam palce do ust. Dłoń Sebastiana wciąż delikatnie muskała moje biodro.

– Przywiązywali nas do łóżek. Zdarzały się złamane kończyny, a nawet zgony. Poniżali nas. Zmuszali do odbywania stosunków, gwałcili.

Ton Igły wydawał się beznamiętny i niewzruszony, kiedy o tym wszystkim opowiadał. Zdradzały go jednak oczy, w których szalał ogień piekielny. A mnie zaczął rozmazywać się obraz. Pomieszczenie wirowało od tych wszystkich wiadomości.

– Zgłosiłeś to gdzieś?

– Nie martw się. – Przesunął palce na moje plecy pod bluzkę. A drugą dłonią odgarnął mi włosy z policzka. – Ta placówka już nie istnieje. Dopilnowaliśmy, żeby żaden z tych skurwysynów nigdy więcej nie zniszczył żadnego dziecka.

– Dopilnowaliśmy?

– Tam poznałem Froga, Pyrola, Mogiłę oraz brata Kobry.

Miałam gułę w gardle. Dlatego był przeczulony i widział to, czego inni nie widzieli. Kiedy pierwszy raz pojawiłam się w jego łoży VIP, od razu dostrzegł siniaki i zaproponował pomoc.

– Kobra powiedział, że przez Gustawa jego brat teraz siedzi. O co chodzi?

Dłoń Sebastiana zastygła na moich plecach. A potem zniknęła, bo odsunął się ode mnie.

– Miał dla Gustawa coś załatwić i policja złapała go na gorącym uczynku.

– Co konkretnie?

– Dość pytań – stwierdził. Zauważyłam, że się wycofuje, więc złapałam go za rękę, chcąc jeszcze wykorzystać moment, kiedy się przede mną otworzył.

– Proszę. Czy to przez brata Kobry go zabiliście?

– Lepiej zrobisz, jak mnie posłuchasz i zapomnisz o całej sprawie – oznajmił szorstko. – Gustaw bezmyślnie narażał cię na niebezpieczeństwo. Matka cię biła i głodziła. Lepiej ci bez nich. Uwierz w to, to nic złego. I wcale nie znaczy, że jesteś złym człowiekiem tylko dlatego, że ich nie żałujesz. Zapomnij o tym i zacznij żyć.

– Dobrze wiesz, że nie mogę.

– Chcesz się na kimsz zemścić? – spytał z niedowierzaniem.

Nie odpowiedziałam. Niewiedza paliła mnie od środka, musiałam rozwiązać tę sprawę dla własnego spokoju psychicznego.

– Muszę wiedzieć. Nie mogę spać.

– Skieruj myśli na inne tory, zajmij się czymś – doradził. – I odpuść.

– Ty nie odpuściłeś swoim wychowawcom, nie masz prawa mnie pouczać.

Igła pokręcił głową i uniósł dłonie, jakby nie miał już siły. Kogo tak zawzięcie przede mną chronił? Musiało chodzić o Kobrę. A może o kogoś innego, kto był dla niego najcenniejszy? Pomyślałam o dziewczynie, właścicielce tych wszystkich ubrań. Tylko co ona mogła mieć wspólnego z moimi rodzicami?

– Czy to zemsta za brata Kobry? Odpowiedz! Nic z tym nie zrobię, obiecuję – skłamałam.

Igła wypuścił powietrze z ust, zapinając z powrotem koszulę.

– Już mówiłem, że to nic osobistego. Zwykle zlecenie. Załatwienie opiekunów to było co innego. – Z tymi słowami zniknął w głębi apartamentu, a później usłyszałam dźwięk zasuwanych drzwi windy.

Sebastian

Dociekliwość tej dziewczyny mnie wykończy. Liczyłem, że szybciej się ogarnie. Opuści i zacznie funkcjonować pełną parą. Naprawdę nie widziała tej szansy, którą dało jej życie? Którą dałem jej ja? Mnie nikt niczego nie ofiarował, sam musiałem dojść do wszystkiego, co mam. Wyszarpać to zębiskami ubroczonej krwią.

Zostawiłem ją z pytaniami na ustach i udałem się do sali, w której graliśmy z chłopakami w karty. Pokryty zielonym filcem stół oświetlała lampa zwisająca z sufitu. Pod ceglana ścianą znajdował się niewielki bar pełen czystego szkła i schłodzonych alkoholi, przygotowanych specjalnie dla nas.

Nalałem whisky do kwadratowej szklanki, po czym usiadłem i odpaliłem fajkę. Karty leżały przygotowane obok żetonów. Wypuściłem dym przez nos, jednocześnie mieszając bursztynowy płyn. Zaczynałem tracić cierpliwość, za to chodziłem cały czas pobudzony. Kwadrans później drzwi się otworzyły. Prawie całą framugę wypełniła wielka sylwetka umięśnionego mężczyzny, zasłaniając światło z korytarza. Salutując, do sali wszedł Pyrol, a za nim pojawili się Mogiła, Kobra i Frog. Rozsiedli się przy stole i zaczęli rozglądać się za kelnerką.

– Dziś samoobsługa – rozwiąłem ich wątpliwości. Kobra stanął za barem, dorwał się do butelki i rozlał alkohol do szklanek. Chłopaki potrzebowali chwili oddechu po ciężkim tygodniu.

Krzeseł zaskrzypiało pod Pyrolem, kiedy usiadł. Jego mięśnie zajmowały prawie tyle samo miejsca co dwie dorosłe osoby. Pamiętam, kiedy się poznaliśmy. Wtedy był mały i miał złamaną rękę. Nigdy nie grzeszył inteligencją, ale jego pierdołowatość sprawiła, że zmiękło mi serce i wziętem go pod swoje skrzydła. I proszę, na kogo wyrósł. Na wielki mur, który zatrzyma wrogów, a jeśli będzie trzeba, to ich połamie, zmiażdży. Może nie był zbyt bystry, ale dało się go lubić. Obok niego Kobra palił swojego elektronicznego papierosa, który walił jak kadzidelka. Do naszej ekipy skierował go brat. Tak go nazywał, bo kiedy Kobra jest naćpany, to jego oczy wirują jak oczy kobry z laski Jafara. Jeśli ktoś by mnie spytał o zdanie, to powiedziałbym, że miał w sobie coś wezyrowatego. Może to ten niemodny zarost?

Frog wziął się do tasowania kart. Ludzie mogli go brać za słabego z powodu jego szczupłej sylwetki, ale wiedziałem, że bez problemu położyłby Pyrola odpowiednim chwytem. Człowiek wielu talentów o rudawych włosach. Potrafił zabijać cicho jak ninja, kiedyś pływał zawodowo, nawet startował w olimpiadzie.

– Igła, czemu się tak irytuje? – spytał Mogiła ze zwisającym z ust papierosem. Facet, który wszystko, co włoży między wargi, miażdży zębami. Jest znany z tego, że jeśli wysyłam go, by coś załatwił, wtedy wszyscy zaangażowani w temat lądują w zbiorowym grobie.

Omiotłem wzrokiem chłopaków przy stole. Moja rodzina. Tylko ich miałem. Cichy głos przypomniał mi o tym, że był jednak ktoś jeszcze.

– Problemy w rajku? – zadrwił Kobra. Zerknąłem na niego, nie kryjąc grymasu.

Chłopaki dobrze mnie znały. Mimo że starałem się cały czas trzymać w ryzach, gorycz powoli wychodziła na powierzchnię. Frog zaczął rozdawać karty.

– Daj mi spokój – burknąłem, na co wymienili uśmiešky.

– Może źle się do niej zabierasz? – Mogiła uniósł brwi, a Pyrol parsknął śmiechem.

– Nie dziwię się, że chodzi jak struty – podjął Kobra. – Ta mała jest wyszczekana i strasznie niedomyślna.

Uniosłem brwi z niedowierzaniem.

– Skończcie – nakazałem, biorąc karty w dłoń.

– Jak ją zapytałem o to, czemu niby pomogłeś jej staremu... To wiesz, co mi odpowiedziała?

Wpatrywałem się w niego wyczekująco.

– Że chcesz jej znowu grozić.

– Nie jest głupia – podsumował Mogiła, patrząc w swoje karty, które ewidentnie go zezłościły. – Co za szmaty żeś mi dał?!

Pyrol głupekowato się zaśmiał, a Frog walnął go łokciem znacząco, w efekcie czego chips wypadł mu z mordy. Spojrzałem na kumpla z obrzydzeniem. Pyrol zjadł okruszki, jednak na filcu została plama z tłuszczu.

Zaczął ją wycierać poślinionym palcem, w efekcie czego stała się jeszcze większa.

– Ty byś pewnie ją zakopał – powiedział Kobra do Mogiły. – Gdyby się do ciebie odezwała tak jak do szefa.

Wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę. Zaniepokoił mnie fakt, bo w oczach własnych ludzi traciłem autorytet.

– Może powinieneś być dla niej bardziej wyrozumiały. Dużo przeszła – zasugerował Frog, wykładając kareteę. – Straciła rodziców. Nagle jest zmuszona do mieszkania z obcym mężczyzną...

– Czy ja was, kurwa, prosiłem o rady? – spytałem, odpalając kolejnego papierosa.

– Kiedy chodzisz z bolącymi jajami, jesteś niezdolny – powiedział Kobra. – Weź ją w końcu przeleć i daj żyć.

– Co ci jest? – spytałem zde gustowany. – Co niby takiego robię?

– Co takiego robisz?! – powtórzył za mną Mogiła. – Z kolesia, który jej groził, został sam korpus kiwający się w kałuży krwi i szczochów. To obrzydliwe, nawet dla mnie.

Pyrol pokiwał głową z niesmakiem.

– Kazałeś zwolnić nową kelnerkę dlatego, że przyniosła ci whisky na lodzie, a nie na kamieniach. Usuwasz wszystkie dupy z naszego otoczenia, bo nagle ich spojrzenia i dotykalskie ręce zrobiły się dla ciebie wkurwiające. Wcześniej ci nie przeszkadzało, jak jedna z nich wskakiwała nam pod stół.

– Rozwodniony alkohol mi nie smakuje – odparłem na swoje usprawiedliwienie, na co Kobra wybuchnął śmiechem.

– Nie smakuje mu. Słyszeliście?

Wkurwił mnie, więc westchnąłem, a potem kopnąłem pod stołem nóżkę krzesła, w efekcie czego spadł na podłogę.

– Spierdalaj.

– O tym mówię. Zachowujesz się jak naburmuszona nastolatka. – Mogiła wziął pokaznego łyka ze szklanki. Kobra wstał i z przekleństwem zaczął masować kość ogonową. Postawił krzesło i usiadł na nim, jednocześnie posyłając mi zde gustowane spojrzenie.

– Dzięki za troskę – odparłem z ironią, wykładając na stół parę. – Zajmijcie się swoimi kutasami.

– W tym problem. Od kiedy się zakochałeś, żadna z dziwek nawet nie zagląda do tego pokoju.

– Czy ja wam, do kurwy nędzy, czegoś zabraniam? Jeśli macie ochotę na orgię, to proszę bardzo. Beze mnie.

– Spokojnie, szefie – zaczął Kobra pojednawczym tonem. – A może rozładuj się na jakiejś dziwce? A może rozładuj się na swojej cizi. Przygwoźdź ją do ściany i zerwij z niej ubrania. Laski to lubią, mimo że mówią „nie”. Potem zaciskają się na kutasie, jęcząc twoje imię – zaproponował Mogiła.

Frog spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Wątpię, żeby dziewczyna marzyła o tym, aby szef ją zgwałcił – pozwolił sobie powiedzieć.

Po cichu się z tym zgadzałem. Już próbowałem jedną kobietę zmusić siłą do miłości. Szantażem. Efekt był taki, że mnie nienawidziła i mną gardziła. Nie chciałem, żeby Anastazja czuła do mnie odrazę.

– Nawet jak o tym nie wie, spodoba jej się.

– A ty skąd czerpiesz wiedzę na temat psychiki kobiet? – spytał Frog.

Mogiła poprawił szelki, posyłając mu ironiczne spojrzenie.

– Nie dostałem nigdy reklamacji.

– Bo korzystasz z usług dziewczyn, którym za to płacisz, palancie.

Pokiwałem głową z kwaśną miną.

– Gadaj, co chcesz, ale badania mówią, że same o tym fantazjują. W ciągu dnia są przykładnymi studentkami, pracownicami, mamami, a w nocy wyobrażają sobie najbrudniejsze rzeczy.

– Źródło? – zapytał kpiąco Frog – Amerykańscy naukowcy?

Potem wyjął na stół kolejną kareteę, czym jeszcze bardziej mnie wkurwił. Dobrze, że obok siedział Pyrol, bo on zawsze przegrywał.

Mogiła włożył papieros do ust i wyjął telefon. Wpisał hasło w Google i wyskoczyły mu artykuły z babskich portali.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Nie sądziłem, żeby ofiara przemocy mogła marzyć o przemocy w związku.

– Nie generalizuj. Zmieńmy temat. Nie chcę, żeby ta dziewczyna zajmowała wasze myśli, rozumiemy się? – stwierdziłem.

Chłopaki wyczuły groźbę w moich słowach i potaknęły. Frog posłał mi jeden ze swoich niezwykle rzadkich uśmiechów. Na niego powinienem szczególnie uważać.

– No to jeszcze się pomęczymy – podsumował Kobra rozczarowanym tonem. – No, chyba że ją wypuścisz i o niej zapomnisz.

Ta propozycja wzbudziła mój silny sprzeciw. Gdybym nie widział Anastazji niemalże codziennie, łatwiej byłoby mi o niej nie myśleć i jej nie pożądać. Bo do tego się to wszystko sprowadzało. Do biologicznego pożądanego. Może ją nawet trochę polubiłem? Ale nie byłem w niej zakochany.

– Nadal nie jest bezpieczna. Smrody Gustawa jeszcze się nie rozplynęły.

Kiedy wróciłem do apartamentu, zastałem dziewczynę pochyloną nad książkami. Miała na sobie jakiś wielki sweter, którego na pewno nie znalazła wśród ubrań Oliwii. Jedno jej ramię wysunęło się spod białego splotu, a czarne ramiączko stanika zniknęło pod tkaniną. Oblizłem wargi. Lampa podłogowa z białym kloszem oświetlała rozmaite modele cząsteczek w podręczniku.

– Jeszcze nie śpisz? Jest druga w nocy – zauważyłem.

Anastazja podniosła gwałtownie głowę.

– Cuchniesz fajami.

– Ciebie też miło widzieć – mruknąłem.

– Uczę się – zakomunikowała z kwaśnym uśmiechem, po czym wbiła wzrok w książkę. Na jej twarzy malowało się napięcie. Sprawiałem, że odczuwała dyskomfort.

To sobie porozmawialiśmy.

Potem udałem się do łazienki. Zdjąłem ubranie i wrzuciłem do kosza na pranie.

Wszedłem pod prysznic i odkręciłem kurek. Kaskada gorącej wody uderzyła w moje ciało. Koledzy ruszyli na podbój burdelu, ale ja nie miałem ochoty z nimi iść. Krople niemal parzyły. Spływały po skórze, załamywały się na bliznach. Dokładnie namydliłem dwukrotnie całe ciało, bo nie miałem ochoty słuchać komentarzy o waleniu fajami, po czym zmieniłem strumień na lodowaty. Gdy wyszedłem z kabiny, przecierając twarz ręcznikiem, aż przystanąłem.

Na zaparowanym lustrze pojawiły się litery.

POTWÓR.

Podszedłem bliżej, przyglądając się napisowi. Nie weszła i nie nabazgrała go teraz. Musiała wysmarować to wspaniałe słowo preparatem przeciw parowaniu albo czymś o podobnym działaniu. Zerknąłem na swoje kosmetyki i dostrzegłem, że pianka do golenia jest niedomknięta. W środku kipiałem ze złości i rozgoroczenia.

Przez chwilę gapilem się w lustro z niedowierzaniem. Co za gówniara.

Włożyłem czyste bokserki i chwyciłem kosmetyk do ręki. Podrzuciłem go i złapałem. Miałem w głowie słowa Froga. Bądź dla niej delikatny, straciła rodziców, musi mieszkać z obcym mężczyzną. Jeśli ktoś by mnie spytał, to nie wyglądała na zastraszoną. A mnie właśnie naszła ochota, żeby ją trochę postraszyć.

Anastazja

Od kiedy włączyłam do apartamentu, nie mogłam skończyć czytać akapitu. Musiałam co chwilę zaczynać od nowa, bo sens słów gdzieś uciekał. Tłumaczyłam to sobie późną porą. Słabym światłem. Trudnym tematem. Mężczyzna, który właśnie skończył brać prysznic, nie miał z tym nic wspólnego.

Najpierw poczułam intensywny zapach męskiego żelu. Dopiero po chwili kątem oka zauważyłam nadal wilgotną wytatuowaną klatkę. Nie zdążyłam odwrócić głowy, a Sebastian już wskoczył na kanapę i pociągnął mnie za rękę. Krew skrzepła mi w żyłach.

– Co robisz? – spytałam.

Zarzucił mnie sobie na ramię jak jaskiniowiec. Zalała mnie fala strachu, kiedy zorientowałam się, że niesie mnie do sypialni.

– Dostałam twoją wiadomość – oznajmił chłodno. O kurwa, zapomniałam o tym. Napisałam to rano. Chciałam jedynie zwrócić jego uwagę i skłonić go do rozmowy. Teraz patrzyłam na umięśnione i pełne blizn plecy. Przy gumce bokserów umieścił piankę do golenia. Co on zamierza? Pierwsza myśl – za karę ogoli mi głowę na łyso. Niech spróbuje.

– Napisałam to w emocjach, nie złość się.

– Za późno.

Weszliśmy do ciemnej sypialni, a potem zostałam położona na łóżku. Próbowałam wstać, ale Sebastian natychmiast mnie spacyfikował. Silne ręce przygwoździły mnie do materaca i usiadł na mnie okrakiem. Był wszędzie. Jego zapach dosłownie zawładnął moimi zmysłami, a widok seksownej klatki z tatuażami dezorientował mnie. Zerkałam na niego na ułamek sekundy, by potem odwrócić wzrok i wbić go w sufit. Mój oddech przyspieszył.

– Puszczaj.

– Za chwilę – wyszeptał. A potem gwałtownym ruchem rozdarł mój sweter.

Zmarszczyłam brwi z oburzenia.

– Ej! – Spróbowałam zrzucić z siebie Iglę, ale bez efektu, ale obydwójce uzyskaliśmy za to inny efekt. Moje piersi wyprężyły się w staniku, a na brzuchu i rękach zawitała gęsia skórka.

Sebastian otworzył piankę do golenia, a potem psiknął trochę na mój obojczyk. Z intensywnie bijącym sercem patrzyłam, jak zanurza palce w białej chmurce i zaczyna pisać na moim falującym brzuchu. Brodawki stwardniały mi natychmiast. Nie wiem, czy to zauważył. Nie spieszył się. Kiedy skończył, posłał mi mroczne spojrzenie, a potem ze mnie zszedł i wrócił do łazienki. Z trudem przełknęłam ślinę, a moja klatka piersiowa nadal się unosiła pod wpływem szamotaniny. Leżałam jeszcze kilka sekund, gapiąc się w sufit. Kiedy wstałam, w lustrze dostrzegłam spływający już napis.

KŁAMCZUCHA

Przeszły mnie ciarki. Starłam piankę ręką.

Miałam ochotę wbiec za nim do tej łazienki i zacząć krzyczeć. Że jest bezdusznym mordercą i to mnie śmie nazywać kłameczuchą?

Powstrzymałam się jednak. Wróciłam do salonu do książek. Odczekałam, aż Sebastian przejdzie do łóżka i się położy. Nie miałam pojęcia, czy zasnął, ale w końcu odważyłam się pójść do łazienki i umyć zęby. Na paluszkach okrążyłam wielkie łóżko. Błogosławiłam każdą minutę spokojnego snu, kiedy nie było go obok. Wtedy udawało mi się zasnąć. Czy uda mi się teraz? Chociaż była noc, czas odpoczynku i powinnam być zmęczona po całym tygodniu, ja czułam się pobudzona jak... Czułam to w całym ciele. Piżama drażniła moje nadal napięte brodawki, a uda co chwilę się zaciskały.

Z trudem się powstrzymywałam, żeby się nie dotykać.

– Czemu tak sapiesz? – Usłyszałam jego głos.

– Wcale nie sapię.

Odwrócił się do mnie, co uznałam za szalenie niebezpieczne.

– Sapiesz. Żle się czujesz?

Można tak powiedzieć. Był tak blisko, że ciepło bijące od jego ciała niemal mnie opatulało.

– Nie. Wszystko w porządku, śpij.

– Nadal to robisz – zauważył zachrypniętym głosem.

– Co?

– Kłamiesz. Lepiej przestań.

Nie odpowiedziałam, a moje mięśnie jeszcze bardziej się napięły, kiedy usłyszałam szelest pościeli. Sebastian wsparł się na ramieniu. Szare oczy błyszczały w półmroku.

– Chcę, żebyś czuła się przy mnie bezpiecznie – wyznał. – Jeśli ten numer z pianką cię wystraszył....

Jego usta zadrżały.

– Wiesz, że to raczej niemożliwe – odparłam. – To pierwsze.

Przemilczałam fakt, że ten numer z pianką zrobił z moim ciałem coś zupełnie innego.

– Jak mam... – zaczął cicho – żebyś zaczęła czuć się tutaj dobrze i swobodnie? Nie chcę, żebyś się bała mojego dotyku.

Przejechał dłonią po pościeli między nami. Oddech uwiązał mi w gardle. Chciałam, żeby tą dłonią sunął po moim ciele. Ale w życiu się do tego nie przyznam.

– Nie wiem. Nie boję się dotyku mężczyzn – wyznałam. – Jedyne, czego nie chciałam, to jakichkolwiek interakcji z moją matką. Nauczyłam się schodzić jej z oczu. Zdarzało się, że straciła panowanie nad sobą i mnie sprąła. Czasami zamykała mnie w pokoju na długie godziny. Nie wypuszczała nawet do łazienki. To było straszne. Kiedy robiłam się starsza, nie miała siły już mną tak pomiatać. Musiało jej wystarczyć policzkowanie.

– Czemu jej na to pozwalałaś? – spytał. – Czemu nigdy jej nie oddałaś?

– Chyba zależało mi na jej uznaniu. Czasami potrafiła być opiekuńcza i miła, tego desperacko próbowałam się trzymać. Jako dziecko nie zdawałam sobie sprawy, że takie zachowanie nie jest w porządku.

Sebastian położył dłoń na moim odkrytym ramieniu.

– Czy to w porządku? – spytał. Przymknęłam oczy, nie potrafiąc wydusić z siebie słowa. Chciał zabrać rękę, ale nim to zrobił, złapałam go za nadgarstek.

– Dobra, przyznam się. Trochę boję się twojego dotyku, ale nie dlatego, że obawiam się ciosu... – Spojrzałam mu w oczy. Szare tęczęwki przeszywały mnie na wskroś. – Boję się, że... stracę kontrolę.

Sebastian przesunął dłoń na mój policzek. Powolnym ruchem go pogładził.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził.

Po tych słowach miałam ochotę się na niego rzucić. On chyba podzielał to pragnienie, bo przesunął rękę na moje usta i zaczął delikatnie pieścić je kciukiem. Wysunęłam język, by poczuć słonawy smak skóry.

Oddech Sebastiana przyspieszył.

– Nie igraj ze mną, kochanie.

Zerknęłam na niego zalotnie, a potem schowałam kciuk między wargami i zaczęłam ssać. W jego oczach wrzało podniecenie.

– Daj mi prawdę, a będę cała twoja – obiecałam potulnie, przesuając dłoń pod kołdrę i muskając potężny wzwód.

Sebastian uśmiechnął się diabelsko i przymknął oczy. Kiedy myślałam, że już się nie powstrzyma, naprze sterczącym penisem na moją dłoń i weźmie moje usta w posiadanie, tylko odepchnął mnie lekko i sam się odsunął.

– Powiniennem napisać na twoich plecach: cwaniara.

Prychnęłam.

– Błagam. Niewiedza doprowadza mnie do szaleństwa. – Położyłam się na nim, ustami zaczęłam muskać jego ucho – Powiedz mi! Jeśli to zrobisz, wybaczę ci.

Czułam, jak mięśnie Sebastiana się napinają, a twarz tężeje. Miałam wielką nadzieję, że się zgodzi. Że wszystko mi wyśpiewa. Może powinnam bardziej się postarać? Przejechałam rozwartymi wargami po wytatuowanej szyi, wdychając męski zapach. Potem zaczęły sunąć w kierunku łba wilka. Spełniłam swoją fantazję i polizałam sutek z kolczykiem. A Sebastian wciągnął powietrze ze świstem. Zaczęłam sunąć językiem niżej.

– Nic z tego, skarbie. – Złapał mnie za ramię, kiedy dotarłam do gumki bokserek. – Słodkich snów.

Nie miałam zamiaru się poddać. Wsparłam się na rękach, przekręciłam go na plecy, a potem dopadłam do jego ust. Zaczęłam namiętnie całować Sebastiana, ssać jego wargi i bezwstydnie obmacywać.

– Nic ci nie powiem – ogłosił, przerywając pieszczotę. – Możesz mnie tu przelecieć na pięć sposobów, a i tak prawdę zabiorę ze sobą do grobu.

Zaczęłam chichotać.

– Z czego się śmiejesz? – spytał poważnie.

– Z przelecenia na pięć sposobów.

– No i co w tym śmiesznego?

– Nie wiem. Skojarzyło mi się z jakimś azjatyckim przepisem.

Zacisnął usta w wąską linię i unióśł brwi. Raczej nie był typem człowieka, który wybucha głośnym śmiechem. Miałam jednak przeczucie, że go rozbawiłam.

– To jakie są to sposoby? – spytałam, siadając na nim okrakiem. Zaczęłam się powoli poruszać, co natychmiast wywołało falę wspomnień z Crimson. Czułam się jak wtedy, pełna iskerek podniecenia i świetnego humoru. Zwariowałam. Ciekawa byłam, czy Igle też się to przypomniało. Założył ręce za głowę, przyglądając mi się spod zmrużonych powiek.

– Chcesz spróbować? – spytał.

Było mi tak przyjemnie, kiedy jego sztywny penis ocierał się o moją łechtaczkę. Dzielił nas tylko materiał bielizny.

– Jestem gotowa na wszystko – zażartowałam. – Powiedz mi, Sebastianie. O nic więcej nie proszę. Tylko o prawdę.

– Aż żał mi ciebie, skarbie – powiedział smutnym głosem, a potem gwałtownym ruchem zdjął mnie z siebie. – Musisz wiedzieć, że nie jestem typem mężczyzny, który przy podejmowaniu decyzji kieruje się swoim kutasem.

Błyskawicznie zawisł nade mną, nasze usta dzieliły zaledwie milimetry. Nadal czułam jego smak.

– Kiedy będę w tobie, to nie dlatego, że będziesz chciała ze mnie coś wyciągnąć albo mnie do czegoś skłonić. Będę tam dlatego, bo tego zapragniesz.

Miałam zamiar dalej się wyklócać, próbować na niego wpłynąć. Sebastian jednak zabrał swoją kołdrę i udał się w kierunku kanapy, pozostawiając mnie rozgoryczoną i niemilosiernie napaloną.

Następnego dnia zniknął skoro świt. Nie byłam zdziwiona, że mnie porzucił. Powinam się cieszyć, że mam chatę tylko dla siebie. Jednak po wczorajszych rozmowach nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Zdecydowałam się więc odwiedzić tatę. Od czasu ślubu wymieniłam z nim kilka esemesów, ale pracował na nocki, więc trudno było go złapać.

Nie odpowiadał mi dłuższy czas, więc postanowiłam mu zrobić niespodziankę.

Napisałam do Sebastiana prośbę o adres. Froga przydzielono, by pełnił zaszczytną funkcję mojej niańki. O umówionej godzinie spacerowałam wzdłuż krawężnika, kopiąc niewielki kamyczek. Z papierosem w dłoni czułam się jak buntowniczką. Gdyby matka mogła mnie teraz zobaczyć, pewnie by się wściekła. Słońce odbiło się w szybie samochodu, kiedy gangster podjechał przed hotel.

Zajęłam miejsce na skórzanym siedzeniu i omiotłam spojrzeniem mężczyznę. Frog w nieskazitelnym garniturze prezentował się dostojnie i jednocześnie groźnie. Jednak jego lodowatoniebieskie oczy zdradzały zmęczenie. Wyglądał na niewyspanego.

– Dzięki, że zgodziłeś się mnie zawieźć – rzuciłam, kiedy ruszyliśmy.

– Drobnostka – odparł, ukrywając ziewnięcie za masywną dłońią. Miałam wrażenie, że samochodem kieruje autopilot, a Frog tylko od czasu do czasu poprawia kierownicę.

– Udany wieczór? – spytałam. Spojrzał na mnie kątem oka.

– Ujdzie.

– Mogę spytać, gdzie byliście?

Spojrzał na mnie, nie kryjąc zdziwienia.

– Igła ci nie mówił?

Nie spytałam. Nie chciałam pokazać, że mnie interesuje. A jednak interesował.

Pokręciłam głową, wpatrując się w zielony prostokątny wyświetlacz radia. Frog wybrał wcześniej rockową stację i teraz z głośników poleciały mocne brzmienia. Natychmiast wyciągnął palce w kierunku pokrętki i ściszył.

– Graliśmy w karty – oznajmił z zadowolonym uśmiechem.
– Rozumiem, że fortuna ci sprzyjała.
– Sporo wygrałem. – Nachylił się do schowka i go otworzył. W środku znajdowało się mnóstwo żetonów i złotych sztabek.
– Nie boisz się tego wozić w aucie? – spytałam, starając się nie zastanawiać, ile to może ważyć i ile jest warte.

– Weź sobie jedną – zaproponował lekkim tonem.

Czy to test?

– No co ty.

– Mam tego w domu całą szufladę. Są bardzo smaczne.

Zaraz, zaraz. Nachyliłam się i chwyciłam w palce jedną sztabkę.

– Gracie na czekoladę? – spytałam z niedowierzaniem.

– Liczy się zabawa, prawda? A nie wynik – stwierdził.

– To mi do was nie pasuje – stwierdziłam, odpakowując czekoladkę.

– Kiedyś graliśmy na pieniądze, ale niektórzy musieli oddać mi nawet swoje majty. Zdecydowanie wolę słodycze.

Zaśmiałam się.

– Ale to tylko my. Igła ze swoimi klientami gra na prawdziwą kasę.

– Jest w tym dobry?

Frog posłał mi zaintrygowane spojrzenie.

– Możesz mi powiedzieć prawdę. Nie wygadam.

Teraz to on się zaśmiał.

– Rżnie ich aż miło.

– Doskonale – stwierdziłam, wyobrażając sobie pokerową minę męża nad wachlarzem kart, a potem lekko uniesione brwi po tym, jak wyklada na stół pokera. Za oknem mignął mi szyld kawiarni. – Możesz podjechać do Starbucksza?

Skinął głową i przekręcił palcami kierownicę. Wysiadłam, poprawiając szeleszczący płaszcz, i w pierwszych wiosennych promieniach słońca pognałam do zatłoczonego z powodu turystów wnętrza.

Stałam za wysokim Afroamerykaninem. Pech chciał, że w kolejce za mną pojawił się Frytka we własnej osobie. Już mnie zauważył, więc nie mogłam udąć, że go nie znam, Burknęłam „dzień dobry”, na co odpowiedział z niechęcią, po czym zmierzył wzrokiem moje wypasione ciuchy.

– Nie poznałem pani – wyznał. Zdecydowanie nie wyglądałaś jak uczennica, którą znał z bluz z kapturem i džinsów.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– To oznacza, że będę bogata?

Frytka skrzywił się, jakby usłyszał obrzydliwą obelgę.

– Nie wierzę w te babskie dyrdymały, horoskopy i wróżenie z fusów – stwierdził z odrazą. Brakowało tylko, żeby wystawił język i dodał „ble”.

Wzruszyłam ramionami i skupiłam wzrok na menu zapisanym kredą. Zamówiłam trzy czarne kawy i trzy babeczki, po czym stałam przy oknie.

Frytka nadal chyba nie mógł się pogodzić z porażką na swoim konwersatorium, bo zmierzył mnie wzrokiem, a potem dostrzegł, że uśmiecham się do rudego mężczyzny z elektronicznym papierosem, który opiera się o maskę czarnego mustanga.

– Widzę, że znalazłaś sobie sponsora – zauważył głośno i beczelnie. Na te słowa krew odpłynęła mi z twarzy. Przez kilka chwil miałam nadzieję, że się przesłyszałam, ale niesmak widoczny na jego twarzy pokazał mi jasno, jak bardzo mną gardzi.

– To mój ochroniarz – sprostowałam lodowatym tonem.

– Ach, mój błąd. – Udał zakłopotanie, ale dostał to, czego chciał. Dosrał mi i mnie zdenerwował. – Twój tata jest prezesem partii, dobrze pamiętam? Jak ona się nazywa?

– Ojczym był prezesem Stronnictwa Pracy i Kołaczy – odparłam. – Moi rodzice zginęli w pożarze miesiąc temu.

– Moje kondolencje – odparł Frytka z komicznym wyrazem twarzy. Wcale nie było mu przykro. Na

jego wypiętej dumnie piersi dostrzegłam przypinkę ze znakiem innej partii. O poglądach wręcz odwrotnych niż te, które głosiła partia Gustawa. Wychwalających wyższość mężczyzn, redpillowców. Wiedziałam o nich co nieco, bo to jej członkowie i wyborcy uwielbiali mnie stalkować i pisać do mnie bzdury w Internecie za każdym razem, kiedy ojczym wygłosił jakiś osąd, który im nie pasował. Grożono mi najgorszymi rzeczami, wyzywano od kurew, pytano, czy sypiam z własnym ojcem. Nie potrafiłam zrozumieć powodu takiego zachowania.

Bez słowa zabrałam zamówienie zapakowane w papierową torbę i wysłałam na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – spytał Frog, widząc moją zmartwioną twarz.

– Ta...

Wsiadliśmy do auta, podałam mu kawę, którą umieścił w uchwycie. Spod wieczka wydostawał się nęcący aromat.

– Co cię tak zdenerwowało?

– Spotkałam zniechęconego profesora, który całą swoją postawą wyraża, jak bardzo mnie nie cierpi.

Poniżył mnie w kawiarni.

Frog zahamował z piskiem opon, w wyniku czego połałam się kawą.

– Co powiedział?

– Zapytał, czy jesteś moim sponsorem – odparłam, krzywiąc się. – Wiesz... na zajęcia zawsze chodzę w bluzie. Na początku nie poznał mnie w tych ubraniach. – Zaczęłam wycierać płamę na białej bluzce chusteczką.

– Jak się nazywa?

– Nieważne. Nie mów nic Sebastianowi.

– Dlaczego?

Ktoś za nami zaczął trąbić, więc Frog wznowił jazdę.

– Po co ma marnować czas i się nad tym zastanawiać? – Wzruszyłam ramionami. Przypomniałam sobie, że ostatniego mężczyznę, który mi zaszedł za skórę, skatował.

– Obiecuj, że mu nie powiesz.

Frog zacisnął wargi i zmarszczył brwi.

– Nie kłam, po prostu to przemilcz – poprosiłam. – To nic istotnego, po prostu kolejny kretyń, który stanął na mojej drodze po kawę. Nie warto tracić czasu.

Podczas drogi wyszukałam profesora w Googlach. Nie pomyliłam się. Był bardzo aktywnym członkiem partii i można było znaleźć wiele jego wypowiedzi na temat podejścia kobiet i mężczyzn do miłości. W moim umyśle utworzył się obraz sfrustrowanego faceta po czterdziestce, który ma pretensje do całego świata o to, że musi brać udział w wyścigu o żonę. Coraz szerzej otwierałam oczy, czytając wywiad, w którym deklarował, że feminizm jest jak choroba, więc należy go wyplenić.

Jego obleśny uśmiezek, kiedy dowiedział się o wypadku, wydał mi się podejrzany.

Nagle przyszła mi do głowy dziwna myśl.

– Czy to on zlecił morderstwo moich rodziców? – Pokazałam Frogowi zdjęcie Frytki w garniturze.

– Nie kojarzę gościa – odparł z beznamiętnym wyrazem twarzy. Nie uwierzyłam mu jednak. Czy Frytka mógłby być aż takim fanatykiem, że zleciłby zabójstwo mężczyzny dlatego, iż ten głosił nowoczesne poglądy? Który uznawał równość obu płci i dążył do zalegalizowania małżeństw homoseksualnych?

Przeczytałam kolejną wypowiedź, w której Frytka powiedział „LGBT XYZ”. Nie. A pod spodem napisał, że wibrator jest wrogiem rodziny. Aż się zaśmiałam.

Dobra, facet z pewnością miał jakieś problemy ze sobą i satysfakcją z własnego życia. Społecznego, seksualnego, akademickiego. Niepotrzebne skreślić. Westchnęłam ciężko, przygnębiona faktem, że w tym semestrze będę musiała się z nim użerać na zajęciach.

Frog zaparkował auto równolegle przy krawężniku.

– Chcesz wejść? – spytałam, sięgając po torebkę z kawą i ciastkami. Zerknął na zasikaną bramę, a potem na mnie.

– Na pewno macie o czym gadać. W razie problemów dzwoń.

– Dzięki. – Rzuciłam mu babeczkę, którą sprawnie złapał w locie.

Sprawdziłam ostatni raz adres na ekranie komórki i podeszłam do domofonu. Zadzwoiłam pod numer piętnaście. Zerknęłam na zaniedbane podwórko kamienicy z trzepakiem i dekorujące je hasła wychwalające

drużynę piłkarską. Nikt nie odebrał. Dochodziła dwunasta. Kiedy ostatnio rozmawiałam z tatą przez telefon, mówił, że dziś ma wolne.

Weszłam na pomazaną sprayami klatkę schodową. Drewniane schody wyglądały, jakby przetrwały powódź. Wspięłam się na górę, unikając dotykania brudnej balustrady.

Załomotałam w drzwi z numerem piętnaście. Potem odruchowo nacisnęłam klamkę, zaniepokojona milczeniem ojca.

Drzwi ustąpiły. Wkroczyłam do środka i się skrzywiłam, czując nieprzyjemny zapach. W środku panował ogromny bałagan. Brudne ubrania wałały się po podłodze między pustymi butelkami. Muchy latały w najlepsze nad resztkami jedzenia na stoliku. O nie.

Tata leżał na kanapie kompletnie pijany. Na kilometr czuć było od niego nieprzetrawiony alkohol.

Ależ byłam naiwna, łudząc się, że pokonał nałóg.

Westchnęłam, kładąc zamówienie z kawiarni na blacie, z którego drugą ręką zabrałam otwartą konserwę turystyczną i wyschniętą kromkę chleba. Nakryłam tatę kocem, otworzyłam okno i wzięłam się do sprzątanego.

Pół godziny później wynosiłam trzy torby śmieci do kontenera na dole.

Wróciłam na górę, odgarnęłam kosmyk ze spoconego czoła i rozejrzałam się po wnętrzu. Prezentowało się jako tako, chociaż tata mógłby zorganizować sobie jakieś meble. Stara wersalka, najprawdopodobniej jeszcze po poprzednich właścicielach, i stolik kawowy to jedyne wyposażenie salonu.

A ja powinnam poszukać sobie dorywczej pracy. Moje oszczędności kiedyś się skończą.

Zwilżyłam ręcznik letnią wodą i przemyłam tacie twarz. Zamrugnął, a potem spojrzał na mnie zamglonymi oczami.

– Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj – wystękał.

– Zauważyłam – odparłam ponurym tonem. – Co się stało?

Rozejrzał się po posprzątanym wnętrzu, a potem westchnął.

– Przepraszam – wybełkotał, łamiąc mi tym serce. Wyglądał jak żul.

Ten nałóg był niszczący, odbierał człowiekowi godność.

– Chcę, żebyś poszedł na detoks, a potem na odwyk.

– To była tylko małpka na sen – wyjaśnił, siadając na łóżku. – Nie mogę zasnąć po nocnej zmianie.

– Przestań, wiem, ile butelek wyniosłam. Idź pod prysznic. Zabieram cię do szpitala.

– Nie ma mowy.

– Tato, to jedyna droga. – Położyłam mu dłoń na ramieniu, ale stracił ją aroganckim gestem. – Nie mogę i ciebie stracić.

– Zajmij się sobą i swoim mężem – odparł, patrząc na mój złoty zegarek. – Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– O co chodzi?

– O to, że lecisz na kasę tak jak twoja matka.

– Ostatnio mówiłeś, że Sebastian to dobry chłopak – śmiałam mu przypomnieć rozgoryczona.

Tata się skrzywił.

– Sądzisz, że mama zostawiła cię dla Gustawa ze względu na pieniądze? Może masz rację – przyznałam. – Co miała zrobić z małym dzieckiem i bezrobotnym alkoholikiem?

Kolory odpłynęły z twarzy ojca, w jego oczach błysnął ból.

– Nie znasz całej prawdy.

Wróciłam wspomnieniami do czasów, kiedy mieszkaliśmy razem. Tata pracował jako nauczyciel w szkole. Mama zajmowała się domem i mną, chociaż marzyła o karierze baletnicy.

Niewiele osób wiedziało, że była wcześniej uczennicą ojca. Ja też o tym nie wiedziałam – do momentu, kiedy wybuchła afera. Inna uczennica oskarżyła tatę o niestosowne zachowanie. Podobno miał zaproponować jej dobrą ocenę pod warunkiem, że mu obciągnie. Nigdy w to nie uwierzyłam. Ale otoczenie było bezlitosne. Ktoś dogrzebał się do prawdy o rodzicach. Tata w mig stracił pracę i zostaliśmy bez środków do życia. Marny zasiłek nie starczał nawet na czynsz. Nie wiedziałam, kiedy zaczęło robić się poważnie, ale rodzice coraz częściej się kłócili. Ojciec trafił do więzienia. A potem nadszedł ten dzień. Wkraczałam wtedy w okres dojrzewania. Mama przyszła i powiedziała, że zostawia tatę. Że znalazła kogoś, kto o nas zadba. Do mieszkania wszedł komornik, sąd przydzielił opiekę nade mną matce.

- Jakiej prawdy?
- To Gustaw – wybelkotał – zapłacił tej dziewczynce, żeby kłamała.
- Dlaczego tak sądzisz?

Gustaw czasem dawał komuś łapówkę i przysyłał jakieś informacje, ale nie sądziłam, żeby był zdolny do zniszczenia czyjegoś życia. Ojciec miał paranoję i wierzył w spiskową teorię dziejów. Zawsze powtarzał, że sąsiedzi nas obgadują i chcą nas wykurzyć z lokalu, żeby go przejąć.

Teraz wstał i na chwiejnych nogach dotarł do swojego dobytku zapakowanego w plastikowe torby. Odnalazł pożółkłą kopertkę i wyjął ze środka list zapisany pochylonym pismem. Wzięłam go do rąk i zaczęłam czytać. Natalia, już jako już dorosła kobieta, wyznała prawdę i przeprosiła w nim mojego tatę. Nie użyła co prawda imienia i nazwiska osoby, która jej zapłaciła, ale wspominała o wysokim i eleganckim mężczyźnie w kapeluszu, którego potem widziała w telewizji u boku mojej mamy i mnie.

– Tą sprawą powinna zająć się policja albo sąd – zauważyłam. – Przecież nałożyli na ciebie ogromną grzywnę i odbyłeś karę w więzieniu.

– Nie sądzę, żeby to był wystarczający dowód – mruknął ponuro. – Dziewczyna nie będzie zeznawać. Już ją pytałem.

- Wiesz, że nigdy nie wierzyłam w te kłamstwa.
- A jednak opuściłaś mnie, żeby mieszkać pod jego dachem – warknął.

Skrzywiłam się.

– Nie miałam wyboru.

– Idź stąd. Wynocha! – Tata aż się opluł, próbując wstać z wersalki.

– Nie mówisz poważnie....

– Ty i twoja matka mnie zostawiłyście! I myślisz, że jak przyszedł po wszystkim do ośrodka dla bezdomnych mnie odwiedzić, to jest już w porządku? Zapomniałeś o mnie na całe lata, bawiąc się najnowszym Iphonem.

W moich oczach pojawiły się łzy. Gdyby wiedział, jaka jest prawda...

– Po prostu zostaw mnie samego. – Wziął mnie pod łokieć i wyprowadził na klatkę schodową. – Nie mogę na ciebie patrzeć.

Zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Pukałam jeszcze przez kilka minut, płakałam, prosiłam go, żeby otworzył.

W końcu się poddałam i ze spuszczoną głową wróciłam do samochodu Froga. Przed wyjściem z klatki schodowej dokładnie wytarłam twarz i poprawiłam makijaż. Co za popierdolony dzień.

Anastazja

Wsiadłam do samochodu, tym samym wyrwijąc Froga z zamyślenia. Spojrzał na mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem.

– Wszystko w porządku?

– Pił, nie chce iść na odwyk – odparłam beznamiętnie. Miałam dość tego wszystkiego. Te problemy zdawały się mnie przerastać.

– Przykro mi. Wiesz, że ta decyzja musi wykiełkować w nim?

– Wiem, ale boję się, że będzie za późno – wyznałam.

– Zawieźć cię do hotelu?

Przetarłam dłońmi twarz, zastanawiając się. Nie miałam ochoty znowu siedzieć w czterech ścianach.

– A może masz ochotę wpaść do Crimson? – Spojrzał na zegarek na przegubie. – Igła powinien tam być za godzinę.

Kiwnęłam głową, próbując wyrzucić z głowy obraz butelek na podłodze i zepsutego jedzenia na stole.

Napisałam do taty esemesa, że mi przykro, że przepraszam i że jeśli potrzebuje, to z przyjemnością pomogę mu kupić szafę i pralkę. Nie odpisał.

Frog zaparkował na parkingu nieopodal klubu, więc musieliśmy kawałek przejść.

Nie próbował mnie pocieszyć ani zabawić rozmową. Podniosłam wzrok na czerwony szyld Crimson i westchnęłam. Weszliśmy do klubu, gdzie wziął nasze okrycia, a ja pomaszerowałam prosto do baru. W środku było cicho i ciemno, nie włączono jeszcze wszystkich świateł, jedynie te nad ladą. Do otwarcia zostało jeszcze kilkadziesiąt minut. Dostrzegłam Aśkę. Polerowała kufle szarą ścierką i wieszała błyszczące szkło w rzędzie nad barem. Uśmiechnęła się na mój widok, chociaż czułam pod skórą, że trochę się na mnie boczy. Od kiedy rzuciłam pracę w tym cudnym przybytku, nasze relacje się poluzniły.

– Cześć, co słyhać?

Usiadłam na wysokim stołku po drugiej stronie lady. To było proste pytanie, a wzbudziło we mnie tornado emocji.

– W porządku – odparłam. – Zaczynam się przyzwyczajać do nowego życia.

Aśka nalala mi kieliszek wina, ściągając usta. Nie mówiłam jej, co się działo u mnie w domu, ale sądzę, że się domyślała. Jej ruchy stały się teraz nieco chaotyczne.

– Czemu nic mi nie powiedziałaś? – spytała oskarżycielsko.

– Sama nie...

– Nie pierdol! – przerwała ostro. – Coś mi tu nie gra. Spędzasz miły wieczór z szefem, a potem dajesz mu kosza. Zachowujecie się jak zazdrosne przedszkolaki, rezygnujesz z pracy, a miesiąc później uroczy ślub na rynku...

– To faktycznie trochę szybko – zgodziłam się, biorąc między palce nóżkę kieliszka. Przed moimi oczami znowu pojawił się obraz pijanego taty.

– Czy on cię zmusił? – spytała szeptem.

– Co? Nie! – zdziwiłam się, jednocześnie siląc się na swobodną pozę. – Czemu tak sądzisz?

Aśka zmrużyła podejrziwie oczy.

– Trochę cię znam. Powiedziałaś mi o swoim ślubie. Na samej ceremonii wyglądałaś jak wrak człowieka, podskakiwałaś zdenerwowana, kiedy ktoś coś do ciebie powiedział. A kiedy szef cię objął do zdjęcia, wzdrygnęłaś się.

Przyglądałam się jej z rozchyłonymi ustami. Aśka okazała się świetną obserwatorką.

– Ten mężczyzna nie słynie z dobroci serca – dodała konspiracyjnie. – Jest doskonałym manipulatorem i zawsze dostaje to, czego chce.

– Byłam rozbita i zdenerwowana – wyznałam. – Dopiero co straciłam rodziców. Sebastian otoczył mnie opieką po ich odejściu. Gustaw miał wielu wrogów, czego nie byłam świadoma.

– Czy to nie dziwne, że twoi rodzice zginęli po tym, jak dałaś mu kosza? – spytała.

– Co sugerujesz?

– Dobrze wiesz co.

– Przestań. – Mój ton przypominał ostrze noża. – Mówisz o moim mężu.

Blondynka omiotła wzrokiem otoczenie, upewniając się, że nikt nas nie słyszy, a potem pochyliła się nad barem, udając, że dokładnie go poleruje.

– Nie wiesz, co robił w przeszłości. To niebezpieczny typ, jest zdolny do wszystkiego – podjęła temat. – Porwał dziewczynę, była właścicielką tego klubu, podczas gdy jej mąż leżał w śpiączce. Groził jej bratu.

Moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia i ze strachu.

– Skąd o tym wiesz?

– Nie jestem ślepa i głucha. Normalnie bym o tym nikomu nie powiedziała, ale zaczęłam się o ciebie martwić.

Uniosłam brwi. Czy jeszcze dwa miesiące temu koleżanka nie próbowała mnie wyswatać z tym „potworem”?

– Poza tym wiem, że mocno się na tobie zafiksował. Po tym, jak mu dałaś kosza, był wściekły i obrywało się wszystkim. Już nie zaprasza dziewczyn do towarzystwa ani kelnerek na górę.

Ta wiadomość mnie ucieszyła, choć nie powinna.

– Powiedz mi coś o tej dziewczynie.

– Całkowicie przeciętna – odparła moja koleżanka, opierając łokcie na blacie. – Nie wiem, czemu się na nią tak nakręcił.

– Co się dalej stało?

– Jej mąż wybudził się ze śpiączki i do niego wróciła – szepnęła.

Ponownie uniosłam brwi.

– Skąd wiesz, że ta dziewczyna nie była z nim z własnej woli? Może czuła się samotna.

Aśka spojrzała na mnie wymownie, a potem odgarnęła kosmyk jasnych karmelowych włosów za ucho.

– Igła wszystko robi w białych rękawiczkach. Jej brata wywiózł do szkoły z internatem. Dziewczyna przez kilka dni nie wiedziała, gdzie jest młody. Gnębił ją i czekał, aż pęknie.

Poczułam ucisk w żołądku. Jak mogłam żywić jakiegokolwiek uczucia do kogoś takiego?

Wyobraziłam sobie, że za kilka miesięcy Aśka opowiada kolejnej dziewczynie o mnie:

„Potem była Anastazja, zabił jej rodziców, a ją przetrzymywał w swoim apartamencie w Pallazo, zadbał o to, by dziewczyna nie miała gdzie pójść. Zwariowała, bała się własnego cienia. Jednocześnie była na tyle głupia, by się w nim zakochać”.

Koleżanka posłała mi ostrzegawcze spojrzenie i zasznurowała usta. Znienacka ktoś dotknął mojego biodra.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Usłyszałam głęboki głos. Sebastian musnął mój policzek wargami, posyłając mi magnetyczne spojrzenie.

– Hej – przywitałam się.

– Mam zaraz spotkanie, potem zabieram cię na kolację.

Przesunął kciukiem po moich plecach, a potem oderwał ode mnie dłoń. Posłał również ostrzegawcze spojrzenie pod adresem mojej koleżanki.

– Przynieś nam whisky i prosecco.

Aśka skinęła głową i chwyciła szkło znad baru.

Igła tymczasem zniknął na schodach prowadzących do łoży VIP. Frog pokręcił głową, patrząc na moją koleżankę, i też poszedł na górę. O co tutaj chodziło?

– Zaraz wracam.

Spojrzałam na napoje kompletnie zdezorientowana. Igła robił interesy głównie z mężczyznami. Ale jego zamówienie wyraźnie sugerowało, że odwiedza go kobieta. Przełknęłam ślinę. Czyżby za chwilę miała przyjść ta cała Oliwia?

Odwróciłam się bokiem do baru, tak, żeby widzieć, kto wchodzi do pomieszczenia. Zgodnie z moimi przewidywaniami pojawiła się kobieta. Olśniewająca blondynka w czerwonej sukni i złotych szpilkach. Na wejściu posłała wprowadzającemu ją Pyrolowi zuchwały uśmiech. Wtedy niebieskie oczy spoczęły na mnie, w efekcie czego twarz nowo przybyłej natychmiast stężała.

Nie zdążyłam z niej wyczytać niczego więcej poza niechęcią, bo kobieta zaczęła kierować się na górę.

Minęła się ze schodzącą Aśką, ale nawet się nie przywitały.

Koleżanka miała minę, jakby chciała jej napluć do wina, jednak się powstrzymała i teraz tego żałowała.

– Kto to jest? – spytałam, kiedy stanęła za barem.

– Natasza. Pracuje dla Igły już kilka lat.

– Pracuje? – Uniosłam brew.

Skinęła głową.

– Tak. Jeśli chce, umie być bardzo przekonująca. Jest zdolna wyciągnąć z mężczyzn ściśle tajne informacje albo nakłonić ich do działań, których oczekuje szef.

Nie wątpiłam. Z tymi swoimi lśnącymi włosami, czerwonymi, ponętymi wargami i talią osy na pewno potrafiła zawrócić w głowie niejednemu facetowi.

W moim brzuchu zagnieździł się niepokój, że ją i Sebastiana może coś łączyć. Czemu się tak zachowywałam? To było po prostu bez sensu.

– Skąd o tym wszystkim wiesz? – spytałam.

Aśka dołała mi wina, chociaż nie upiłam nawet łyka.

– Słyszę to i owo.

Bębniąc palcami o kieliszek, czekałam niecierpliwie, aż Sebastian i Natasza skończą spotkanie. Musiało im się gadać wyjątkowo dobrze, bo minęły bite dwie godziny.

Klub zaczął się wypełniać spragnionymi wrażeń ludźmi w imprezowych strojach. Aśka skołowała mi krakersy spod lady. Frog krążył po lokalu, sprawdzając wszystko czujnym okiem. Niektórzy mężczyźni znikali za drzwiami, o istnieniu których wcześniej nie wiedziałam.

– Dokąd wchodzi ci wszyscy siwiejący faceci? – spytałam, kiedy z Aśką stałyśmy na podwórku za klubem. Wskoczyła na przerwę zapalić.

– Niższy poziom, tylko dla specjalnych gości, którzy wykupili kartę członkowską.

– Aha.

– Za siedemdziesiąt kaffli.

– Co?

– Przychodzą politycy, bogacze, przestępcy podatkowi. Słowem wszyscy, których stać i mają ochotę wciągnąć kreskę, popić ją najdroższym koniakiem na rynku i zabawić się dziewczynami.

– Nie było tego wcześniej.

– To dość nowy projekt – zgodziła się, wydychając dym w powietrze.

Coś mi przyszło na myśl. Pojawił się kolejny trop. Aśka wspomniała o politykach i bogaczach.

– Masz dostęp do listy członkowskiej?

– A po co ci ona? Jak się domyślasz, jest ściśle tajna.

– Zastanawiam się, czy byli na niej mój ojczym i jego wspólnik. A nagrania z kamer?

Aśka pokręciła głową. Wyszukałam zdjęcie Gustawa w Internecie i pokazałam jej.

– Kojarzysz go?

Światło ekranu oświetliło skupioną twarz dziewczyny. Przyglądała się chwilę zdjęciu. Dym z papierosa wznosił się nad jej kucykiem i rozplýwał w chłodzie nocy.

– Nie kojarzę.

Zagryzłam wargi.

– Czemu sądzisz, że tu przychodzili? – spytała, dogaszając peta na kontenerze na śmieci. Czerwony żar spadł na chodnik, więc przycisnęła go butem.

– Asystent mojego ojczyma zdradził mi, że lubili oddawać się takim rozrywkom. Jeździli na dziewczyny do Dubaju. Potem dopadł mnie taki koleś, który żądał pieniędzy i wspomniał właśnie o Dubaju. Sądzę, że załatwił im dziewczyny na miejscu. I że robił to wiele razy wcześniej.

Oczy Aśki zrobiły się duże jak pięć złotych.

– W dodatku próbował mnie szantażować, że wszystko wyśpiewa prasie.

– Ale to byłby skandal – odparła. – Zapłaciłaś mu, prawda?

Pokręciłam głową, odpychając od siebie wspomnienia. Na myśl o tym, co zrobił mu Igła, przeszył mnie dreszcz.

– Sebastian się nim zajął.

Aśka najwidoczniej doskonale rozumiała, co to oznacza, bo więcej nie dopytywała.

Wpisałam w wyszukiwarkę nazwisko Gustawa, aby upewnić się, że nie pojawiły się żadne skandaliczne informacje. Jemu już było wszystko jedno, ale nie chciałam więcej akcji jak ta na stypie.

Czysto.

– Szef cię wzywa. – Wzdrygnęłam się, niespodziewanie słysząc głos. Frog stał w drzwiach, które wcześniej musiał bezszelestnie otworzyć. Jego wzrok przesunął się ze mnie na koleżankę.

– Lepiej nie każ mu czekać. – Pchnęła mnie lekko.

Ruszyłam, świadoma, że Frog i Aśka zostali jeszcze chwilę na zewnątrz. Miałam nadzieję, że dziewczyna nie dostanie bolesnego ostrzeżenia za rozmowy ze mną.

Minęłam drzwi prowadzące do sekcji bogatych mężczyzn, szukających uciech bez granic, po czym wspięłam się na schody, które ostatnim razem pokonywałam w skąpym stroju kelnerki. W moim podbrzuszu załęgła się mieszanina strachu i podmiecenia. Nim zdążyłam wpisać kod, masywne drzwi uchyliły się i ukazała się kpiąca gęba Kobry.

– Jak za starych czasów, co?

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Tylko ty z naszej dwójki zostałeś w zacnej, starej funkcji: odzwiernego.

Uśmiezek zszedł mu z ust.

W głębi przedsiionka stał inny gangster, z którym nigdy nie rozmawiałam, ale wiedziałam, że nosi ksywę Mogiła.

Otworzył mi drugie drzwi, posyłając przyjazny uśmiezek.

– Cześć. – Skinęłam mu głową.

Wparowałam do pomieszczenia, w którym Igła przyjmował swoich interesantów.

Siedział na kanapie, tak jak za „starych czasów”, i wbijał we mnie miazdzące spojrzenie. Dym papierosowy tańczył nad dwoma palcami, w których trzymał fajkę. Na jego widok moja ekscytacja wzrosła.

Zerknęłam na blat i nie spodobało mi się to, co zobaczyłam. Kieliszek z odciskiem czerwonych ust stał tuż przy szklance whisky, co oznaczało, że zjawiskowa Natasza nie zajęła miejsca po swojej stronie stołu.

– Skończyłeś pracę na dziś? – spytałam, starając się nie wyobrazić sobie, jak kobieta siedzi blisko niego. Albo na jego kolanach.

Pokiwał głową, patrząc, jak zamykam drzwi, a potem kieruję się do szyby.

– Spotkanie udane? – zagałam, sunąc wzrokiem w dół, na tańczących ludzi. Ich spocone ciała błyszcząły w blasku stroboskopowych świateł. Długo nie odpowiadał, więc spojrzałam na niego przez ramię. Wbijał we mnie uważny wzrok. – Powinam się martwić odwiedzinami kobiet w twoim – tu rozejrzałam się ostentacyjnie – gabinecie?

– Nie musisz być zazdrosna o Nataszę – odparł spokojnie. – Pracuje dla mnie.

Ten ton mnie trochę uspokoił. Odwróciłam się z czarującym uśmiechem i podeszłam powoli do Igły. Staralam się być uwodzicielska.

– Mogę spytać, w jakim charakterze? – Zajął miejsce obok na kanapie. Sebastian natychmiast położył ramię za moją głowę. Utrzymywałam, miałam taką nadzieję, łagodny i budzący zaufanie uśmiech. – Czy jak mi powiesz, będziesz musiał mnie zabić?

Znowu dostrzegłam tę minę. Lekko uniesione brwi i wargi wyginające się powoli w kącikach. To oznaczało, że Sebastian się śmieje.

– Natasza ma powierzane pewne zadania. Nagina mężczyzn do mojej woli. Wystarczy ci taka odpowiedź?

Moje palce krążyły nerwowo po skórzanym obiciu kanapy, a Sebastian dostrzegł ten tik.

– Sypiasz z nią?

Zdawałam sobie sprawę, że moje pytanie jest bardzo bezpośrednie, ale w końcu byliśmy małżeństwem. Chyba miałam prawo wiedzieć. Natasza to ten typ, którego nie chcesz dopuścić blisko swojego chłopaka czy męża, bo wiesz, że jest naprawdę świetna w sztuce uwodzenia i nie musi się wysilać, by ktokolwiek stracił dla niej głowę.

– Już nie – odparł. Dwa słowa, które wcale mnie nie uspokoiły. Sebastian odwrócił się w moim kierunku i jednocześnie się do mnie zbliżył. – Nie interesuje mnie jako kobieta. Liczą się dla mnie tylko efekty jej pracy.

Uśmiechnęłam się szczerze.

– Teraz interesuje mnie tylko jedna kobieta – dodał pewnym siebie tonem. Wstrzymałam oddech. W pomieszczeniu jedynym źródłem światła były dwie podłogowe lampy, oświetlające kąty pokoju, oraz wpadające przez szybę stroboskopy. W półmroku nie widziałam dokładnie oczu Sebastiana, jednak czułam ciepłe ciało obok oraz zapach pianki do golenia.

Nachylił się jeszcze i byłam pewna, że zaraz jego usta opadną na moje. Pragnęłam tego z całego serca, ale była jedna rzecz, której chciałam bardziej. Prawdy.

Odwrociłam głowę w kierunku DJ-a, na co Igła wydał z siebie niezadowolony pomruk.

– Czemu tu dzisiaj przyszedłeś? – wymruczał, wsuwając palce w moje włosy. – Jeśli chcesz wyciągnąć ze mnie odpowiedź na swoje pytanie, nie osiągniesz sukcesu. Nigdy.

– Nie po to tu przyjechałam – odparłam ponurym tonem. – Nie chciałam siedzieć sama w domu.

Sebastian dotknął wargami mojej szyi, wywołując dreszcz na moim ciele.

– Czemu? – Jego szept wślizgnął się do mojego ucha. Ten mężczyzna budził zaufanie, był troskliwy, jednocześnie bardzo pociągający.

Przymknęłam powieki, pozwalając, by wodził wargami od małżowiny do skroni.

Poczułam palce na brodzie. Sekundę później przesunął moją twarz do siebie.

– Odpowiedz.

Wypuściłam z płuc powietrze i opuściłam ramiona.

– Kiedy jeszcze mieszkałam u rodziców, mama zadbała o to, żebym nie miała znajomych. Wszystkich do mnie zraziła. Jediną moją koleżanką, z którą sobie nie poradziła, jest Aśka. Może dlatego, że ona nie pojawiała się u mnie w domu. Poznałam ją w kiepskich okolicznościach... Chociaż nie jest moją bardzo bliską przyjaciółką, jej obecność zawsze jest dla mnie krzepiąca. – W miarę jak mówiłam, długie palce przesuwały się z podbródka na moje wargi. – Wiem, że życzy mi dobrze i jest mi bardzo przykro, że nie mogę być z nią szczerą.

Opuszki na ułamek sekundy się zatrzymały. A potem wznowiły wędrówkę.

– Jak się poznałyście?

Milczałam, wspominając tamten felerny dzień. Z nieba siąpił rzęsisty deszcz, a ja szłam z paczką pod pachą, osłaniając się rozklekotanym parasolem.

Kiedy dotarłam na miejsce, okazało się, że pod klatką schodową siedzi nieprzytomna dziewczyna. Próbowала ją ocucić. W mgnieniu oka zorientowałam się, że jest totalnie naćpana. Umieściłam nad nią swój parasol, jednocześnie dzwoniąc na pogotowie, a potem poszłam z paczką. Nie było wolnych karettek i dyspozytorka doradziła, żeby przywieźć chorą taksówką. Przekazałam pakunek tak szybko, jak to było możliwe, i zamówiłam taryfę.

Obawiałam się o życie dziewczyny. Taksówkarz nie chciał jej zabrać samej, więc zapewniłam go, że też jadę. Tak odwiozłam Aşkę na SOR i po kilkudziesięciu minutach dowiedziałam się, że gdyby jej nie przyprowadziła, mogłaby się to źle skończyć. Pielęgniarka nalegała, żebym zostawiła do siebie kontakt.

– Podwiozłam ją do szpitala – podsumowałam lakonicznie.

Usłyszałam, jak Sebastian przetyka ślinę.

– Życzyłbym sobie, żebyś przy mnie się tak czuła. Możesz mi powiedzieć wszystko.

– Szkoda, że to nie działa w dwie strony. – Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Chronię cię, kochanie. Prawda by cię zniszczyła.

– Sam mówiłeś, że jestem twarda. Zniosę ją. Nawet jeśli to ty.

– To nie ja – zaprzeczył napiętym głosem. – Już ci mówiłem. Zostaw to, po prostu mi zaufaj.

Nie przestawał dotykać mojej twarzy, a ja go nie powstrzymywałam. Pozwalałam na to, by adrenalina rozgrzewała moją krew.

– Czemu nie towarzyszy ci tu żadna kelnerka?

– Przecież znasz odpowiedź.

– Pamiętasz, kiedy pierwszy raz tu przyszedłam?

– Jakby to było wczoraj – odparł, dokładnie studiując moją twarz. Płonęłam pod wpływem jego spojrzenia. W głowie nadal huczały mi słowa Aški, sugerujące, że to on załatwił Gustawa i mamę. I miał zamiar zadbać o to, żebym nigdy się nie dowiedziała. Z drugiej strony potrzeba bliskości drugiego człowieka wydawała się obezwładniająca.

– Jak ci minął dzień? – spytał.

– W porządku – skłamałam. Nie chciałam przy nim narzekać ani się rozklejać. Nie mogłam pokazywać mu swoich słabości. – Byłam u taty. Miło się było z nim zobaczyć.

Igła zacisnął usta i zmrużył podejrzliwie oczy. Czy Frog mu doniósł o moim płaczu i zjebanym humorze?

– Wygadał ci? – spytałam bez ogródek.

Kiwnął głową, a potem przesunął kłykciami po moim policzku. Skrzywiłam się, bo czułam się trochę rozczarowana, a po trochu też oszukana i zdradzona.

– To jego zadanie, mieć na ciebie oko i donosić mi o wszystkim, co ciebie dotyczy – spróbował usprawiedliwić pracownika.

Parsknęłam.

– Wierny jak pies.

– Jesteśmy jak rodzina, chronimy się nawzajem. – Przełożył moje włosy z karku na jedno ramię.

To znaczenie słowa *rodzina* było mi obce. Nikt mnie nigdy nie chronił, aż do teraz. Jakiś cichy głosik w głowie kazał mi otrzeźwieć. Nie powinnam myśleć o Sebastianie w kategoriach swojego opiekuna czy obrońcy. A jednak takie słowa samoistnie zaczynały mi się z nim kojarzyć. Gdybym mogła na chwilę wyjść ze swojego ciała i spojrzeć na własne życie z dystansu, skłamałabym, twierdząc, że uległo pogorszeniu. Wcześniej do domu wracałam z gulą w gardle, zamykałam się przed mamą w swoim pokoju. Stale mąciła w moim życiu, uważała mnie za swoją własność. Podnosiła na mnie rękę, kłamała, manipulowała. Potrafiła zadzwonić do szkoły i powiedzieć, że nie przyjdę, bo mam wszy i wyrazić prośbę, żeby sprawdzono głowy koleżanek i kolegów w klasie. Tak naprawdę chciała mi przypomnieć, że mam tylko ją i w każdej chwili odsunie ode mnie znajomych, jeśli tylko zechce. Teraz odzyskałam swobodę. Mogłam iść, gdzie chciałam, kupić sobie to, na co miałam ochotę. Nie musiałam znosić jej humorów ani gierki. A jednak moje serce zostało złamane, bo ją kochałam. Wbrew wszystkiemu.

Tata nie plątał się już po bramach i śmietnikach. Dostał nową szansę i pytanie brzmiało, czy będzie potrafił z niej skorzystać. Zerknęłam kątem oka na symetryczną twarz Sebastiana. Pociągał mnie, był przystojny jak sam diabeł. W literaturze i filmach zawsze miałam słabość do łotrów. Ale to nie książka. Musiałam coś zrobić ze swoim życiem i wreszcie się odsunąć od tego mężczyzny.

– Możesz to z siebie zrzucić – stwierdził, przyglądając się mojej twarzy wnikliwie.

Język mnie świerzbiał, żeby zapytać go ponownie o Oliwię, ale się powstrzymałam.

– Czasem po prostu mnie to wszystko przerasta – wyznałam. – Gustaw, mama, tata... Grożący mi ludzie. Chciałabym uciec i zostawić to za sobą.

– Myślę, że mogę coś z tym zrobić.

– Mianowicie?

– Chcesz wyskoczyć na szybki urlop gdzieś w tropiki?

– Nie mogę, mam studia – przypomniałam.

– Możesz je rzucić – stwierdził lekko.

– Studia to jedna z niewielu rzeczy, które pomogły mi pozostać przy zdrowych zmysłach. Nie zrobię tego.

Dawniej planowałam ucieczkę od rodziców, ale chciałam znaleźć się gdzieś, gdzie będę mogła kontynuować naukę. To jedyne, co w życiu było takie naprawdę moje.

– Można zarabiać porządne pieniądze bez dyplomu – stwierdził.

– Niczego nie studiowałaś? – spytałam.

Sebastian westchnął, po czym oparł głowę na skórzanej sofie.

– Jak ci kiedyś wspominałem, starzy się na mnie wypięli. W poprawczaku napisałem maturę, ale kiedy z niego wyszedłem, musiałem radzić sobie sam. Dość szybko zaczęliśmy zarabiać. Zapisałem się na studia.

– Jakie?

– Może cię to zaskoczy. Z psychokryminalistyki.

– Co?! – Otworzyłam szeroko usta. – A to nie tak, że na tych studiach uczą, jak łapać takich jak... wy?

Sebastian uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Niektórzy pewnie idą tam z takim założeniem. Dla mnie to była cenna lekcja i obserwacja. Ale i tak mnie z nich wypierdolili – stwierdził beztrosko.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Nie miałem dobrych stopni. Ludziom się nie podobał mój styl bycia. Przez tatuaże od razu wrzucili mnie do worka razem z tymi... nieprzyzwoitymi.

Ugryzłam się w język.

– Wiem, że nie jestem przyzwoity – mruknął, przytulając mnie do siebie. – Ludzie widzą we mnie psychopatę i możliwe, że nim jestem.

Krew skrzepla w moich żyłach.

– Mówisz o tym z taką lekkością.

– To po prostu typ osobowości.

Nie zgadzałam się z nim. Uważałam, że to ludzie z patologicznym sposobem myślenia, niebojący się konsekwencji, skoncentrowani na osiągnięciu celów. Sebastian prezentował sobą cały wachlarz cech bezdusznego psychopaty, ale byłam pewna, że to nie do końca prawda.

Za to moja matka była podręcznikowym przykładem psychopatki. Mogłam godzinami płakać zamknięta w swoim pokoju, a jej to nie ruszało. Sebastian nigdy by się tak nie zachował.

– Nie możesz być psychopatą. Współczułeś mi, kiedy zobaczyłeś siniaki, wtedy pierwszego dnia. Postanowiłeś mi nadal pomagać, nawet kiedy okazało się, że nie mam praw do spadku. Tak nie postępują psychopaci.

Dłoń Sebastiana wodziła niespiesznie po moim ramieniu. Nie odpowiedział. Widziałam w nim pokrzywdzonego człowieka, który dorastał w złym środowisku.

– No i kochałeś ją – zauważyłam. – Nie jesteś psychopatą.

Jego palce na moment zatrzymały się w okolicy mojej szyi. Może nie powinnam o niej wspominać. Myśl o Oliwii budziła w nim irytację.

– Mylisz się – wyznał w końcu. – Nie kochałem jej. Chciałem ją zdominować i kontrolować. To wszystko.

– Mnie też chcesz zdominować i kontrolować? – spytałam.

– Chcę cię mieć na oku.

– Czemu?

– Nie wiem.

Trochę niepokoił mnie fakt, że czułam się coraz bardziej podniecona. Sebastian z kolei potrafił trzymać swoje żądze na krótkiej smyczy. Zaczęłam się ponownie nad tym zastanawiać. A co, jeśli podejrzenia Joanny są prawdziwie? Jeśli to wszystko zaplanował tylko po to, żeby mnie złapać w swoją sieć? Psychopaci potrafią kłamać i manipulować. A jeśli te wszystkie emocje były po prostu świetnym teatrem? Udawał, że mi współczuje i chce pomóc, żebym mu zaufała i pozwoliła się do siebie zbliżyć. A kiedy ostatecznie postanowiłam nie kontynuować znajomości, znalazł inny sposób, żeby mnie od siebie uzależnić. Jeśli to mnie chciał zdominować i kontrolować? Miałam w głowie totalny mętlik.

– Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła w przyszłą sobotę. Flensowie urządzają galę charytatywną, muszę się na niej pokazać.

Anastazja

– Konwersatorium z panem Frytką odwołane z powodu choroby wykładowcy – odczytała Jagoda z kartki na drzwiach. Dziś zaczesła włosy na irokeza, w jej uszach pobłyskiwały kolczyki z czaszkami. Ubrana była w bluzę w stylu lat osiemdziesiątych z naszywką anarchii na piersi.

Poczułam w żołądku nerwowy ucisk. Czy możliwe, że Igła kazał się nim zająć po tym, jak Frytka obraził mnie w kawiarni?

– Sezon przejściowy, pewnie się przeziębili – mruknęłam.

– A myślałam, że złego diabli nie biorą.

Naprawdę nie wiem, czemu w tym momencie wyobraziłam sobie chorego Sebastiana z czerwonym, zatkany nochalem i bolesną miną. Ten obraz był tak abstrakcyjny jak widok zbliżającej się do ziemi asteroidy. Igła wydawał mi się na swój sposób nieśmiertelny, niepokonany. Pamiętałam, z jaką łatwością zmiażdżył żebra mężczyźnie, który nam zagrażał podczas stypy.

– To co, kawa? – spytała Jagoda. Kiwnęłam głową, chowając telefon do kieszeni bluzy. – Oby za tydzień wrócił. Całą noc kułam do kolosa. Chciałabym mieć to już z głowy.

Ja też się przygotowywałam.

– Mam nadzieję, że nic poważnego się nie stało.

Na przykład nikt nie podtapiał go w Warcie. Dotarliśmy do tablicy z ogłoszeniami. Nazwisko Frytki napisane niechlujnie markerem przykuło mój wzrok.

– Co jest? Masz minę, jakby ktoś wykitował. – Jagoda pokazała równe zęby w uśmiechu. Spojrzałam na nią z rosnącym przerażeniem. Przełknęłam ślinę, a potem wskazałam podbródkiem ogłoszenie.

– Koło naukowe z Frytką odwołane do końca semestru? – spytała z niedowierzaniem. – Co ten palant najlepszego zrobił?

Mój niepokój narastał. Dojrzałam magister Słowińską przemierzającą korytarz w białym kitlu z teczką dokumentów pod pachą.

– Pani magister?

Zatrzymała się w pół kroku i poprawiła okulary w rogowej oprawie. Na twarz Jagody wypłynął obłąkańczy uśmieszek.

– Co się dzieje z profesorem Kasprzykiem? – zapytała i pokazała ogłoszenie.

– Spotkałam go w sobotę, nie wyglądał na chorego. Miał jakiś wypadek? – Zmarszczyłam brwi.

Kobieta przyglądała mi się przez kilka chwil, jakby oceniała, czy może powiedzieć prawdę. W końcu przekrzywiła głowę.

– Jest w szpitalu? – chciała wiedzieć Jagoda. Jej wesoły uśmiech i pełen nadziei głos nie pasowały do sytuacji. Szturchnęłam ją dyskretnie łokciem.

Wykładowczyni patrzyła na nią spod byka, po czym jej twarz nieco złagodniała. Dostrzegłam coś niesamowitego. Nić porozumienia, która się między nimi nawiązuje. Jagoda dalej wpatrywała się w Słowińską, na co ta zareagowała nerwowym oblizaniem warg i rumieńcem.

– Został zawieszony – powiedziała w końcu.

Odetchnęłam z ulgą, że nikt go jednak nie połamał. Jagoda przyciągnęła pięść do piersi, mówiąc „jest”. Doktorantka uniosła idealnie wyskubaną brew.

– Naprawdę cieszę się, że ktoś w końcu doniósł na tego mizogina – odparła moja koleżanka z rozbrajającą szczerością. – Nie dawał nam żyć.

– Kasprzyk nie za to został zatrzymany.

Rozumiałam, że Słowińska również doświadczyła przykrych komentarzy ze strony profesora Frytki.

– A za co? – spytałam.

Wykładowczyni najwyraźniej przypomniała sobie, że nie jest upoważniona do udzielania takich informacji, więc zasznurowała usta.

– Za co? – nacisnęła Jagoda. – Handel narkotykami?

– Co? – spytałam jednocześnie z Słowińską.

Jagoda wzruszyła ramionami.

– No to za co?

Kobieta spojrzała wymownie na zegarek.

– Zostaniecie poinformowani na temat zastępstwa najpóźniej do końca tygodnia.

Dziekan ze spoconym czołem i pulsującą żyłą właśnie przemierzał korytarz różnym krokiem.

– Zebranie – przypomniał Słowińskiej wymownie, a potem oddalili się pospiesznie.

– Jak myślisz, o co chodzi? – spytała Jagoda, wbijając wzrok w profil szepczącej do dziekana doktorantki.

– Myślę, że Frytka na dobre skończył karierę na uczelni i w polityce.

– Wreszcie sprawiedliwości stało się zadość! – jęknęła. – Żeby aresztować moich kolegów, wystarczyło tylko pięć minut, a to dlatego, że mieli flagi i wylali zupę na pomnik.

Zamrugałam.

– To ostatnio modna forma protestu – stwierdziłam. – Mój ojczym stale wkurzał się na protestujących aktywistów.

Wróciłam wspomnieniami do tamtych dni. Wydawały się takie odległe.

Dwa miesiące wcześniej

Mieszkaliśmy w dzielnicy Grunwald, nasz dom składał się z czterech sypialni, trzech łazienek, wielkiego salonu z widokiem na ogród i słonecznej kuchni. Chciałabym powiedzieć, że rustykalne meble kojarzą mi się z ciepłą mamą, która kroi warzywa na obiad i uśmiecha się do mnie łagodnie. Nic podobnego. Moja mama jak zawsze siedziała na bujanym fotelu w peniuarze z kieliszkiem wina i piorunowała mnie ostrym wzrokiem.

Do pomieszczenia weszła nasza sąsiadka, pani Jadzia. Miała wilgotne dłonie, więc wnioskowałam, że właśnie wraca z łazienki. Oczy mamy natychmiast złagodniały.

Wstała i zaczęła odgrywać rolę troskliwej opiekunki.

– Anastazja, dziecko, zjedz coś. Zaraz podam ci aspirynę i gorącą herbatę.

Zaprowadziła mnie do kuchni i posadziła na obitym zamszem krześle. Zaczęła się krzątać, nucąc pod nosem. Pani Jadzia usiadła obok mnie i po chwili również dostała herbatę. Mama wysypała na talerz rogaliki ze słoika z gumką.

– Rewelacyjne – pochwaliła sąsiadka po tym, jak wzięła wielkiego gryza. Przymknęła oczy z rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Piekłam je dziś od piątej rano – skłamała mama, prezentując białe, równe zęby w hollywoodzkim uśmiechu. – Specjalnie dla mojej malutkiej księżniczki, żeby pamiętała, że zawsze na nią czekam.

Zesztywniałam, ale nie pokazałam po sobie, że to nieprawda.

– Dziękuję – udało mi się wybełkotać.

Pani Jadwiga spojrzała na mnie oceniającym wzrokiem, którego nie cierpiałam. W jej oczach byłam szlajającą się, nieposłuszną, niewdzięczną dziewczuchą, która wpędzi matkę do grobu swoimi wybrykami. Zamiast zdemaskować kłamstwa mamy, która kupiła rogaliki w piekarni wcale nie po to, żeby mnie przywitać po nocnej zmianie, a po to, żeby popisać się przed znajomą, uśmiechnęłam się pokornie. Dobrze znałam jej sztuczki. Ludzie ją uwielbiali, potrafiła okręcić ich sobie wokół palca. Jadwiga przyszła do nas w sprawie ogrodzenia. Już wcześniej robiła podchody, żeby rodzice wycięli jedno z drzew, które ma koronę na ich posesji. Matka ani myślała się ugiąć.

– Weź trochę dla swojej córki i męża – oznajmiła, pakując kilka smakołyków do plastikowego pudełka na żywność.

Jadwiga nie załatwiła niczego, ale wyszła w dobrym humorze. Mama obsypała ją komplementami i podarowała jej jedną ze swoich mieniących się sukienek. Kiedy zamknęła drzwi za gościem, z jej twarzy natychmiast zniknął czarujący uśmiech.

– Nie jedz tego, bo będziesz gruba i nikt cię nie zechce. – Straciła mój talerz na podłogę. – Gustaw cię potrzebuje – dodała oschle. – Posprzątaj to najpierw.

Wychodząc z kuchni, zaczęła znowu podśpiewywać, jakby ta niemiła wymiana zdań w ogóle nie miała miejsca.

– Gdzie on jest? – spytałam.

– Czeka na ciebie w garażu... – sapnęła, posyłając mi surowe spojrzenie przez ramię. – Nie przynos mi wstydu i się zachowuj.

Zmiotłam potłuczoną porcelaną i resztki ciastka na szufelkę i wyrzuciłam do kosza. Poprawiłam brązowe włosy w koczku. Peruka, którą nosiłam w Crimson, znajdowała się na dnie mojej torby. Pobiegnęłam do mojego pokoju na poddaszu, żeby wymienić ją na inny kolor. Okazało się, że matka miała kolejny atak i postanowiła się wyżyć na moich rzeczach.

W środku zastałam istny sajgon. Pościel, kosmetyki i mnóstwo książek od chemii wałało się po podłodze. Zniszczyła również mój mikroskop.

Miałam na koncie dwie ucieczki z domu, po drugiej ojczym tak mnie stłukł, że nie mogłam wstać. Wtedy stwierdziłam, że następnym razem będę musiała lepiej to zaplanować i uciec tam, gdzie jego władza nie sięga. Zrobię to, uwolnię się od nich i odetchnę pełną piersią.

Na razie musiałam jednak tańczyć, jak mi zagrają.

Chwytiłam perukę z dwoma blond warkoczami i wepchnęłam do torby. Zbiegłam po schodach prosto do garażu. Gustaw siedział na starym tapczanie i patrzył na czarną paczkę, którą obracał w dłoniach. Obok niego na podniszczonym stoliku leżały wydrukowane fotografie dziewczyn z Instagrama. Mój wzrok przyciągnęło zdjęcie przedstawiające smukłą blondynkę w bikini. Miała nick Sugasuga69PL.

– To aktywistki, które ostatnio wylały zupę na pomnik – wyjaśnił, chowając kartki do teczki. – Będziemy je skarżyć za zniszczenie mienia. Wszystko w porządku? – spytał, patrząc na mnie badawczo.

Skinęłam głową w odpowiedzi.

– Załatwisz coś dla mnie, zgoda?

Ojczym był znanym politykiem, piął się wysoko po szczeblach kariery. Miał wielu wrogów. Pokiwałam głową i wzięłam potulnie paczkę. Włożył mi do ręki też kartkę. Wypisana na niej kwota paliła mnie przez materiał kieszeni. Pamiętam pierwszy raz. Ze zdenerwowania zemdlałam na ulicy, a jakaś życzliwa kobieta wezwała pogotowie. Ojczym po tym incydencie surowo mnie ukarał.

Wypadłam na dwór i wzięłam głęboki wdech. Słońce odbijało się w kałużach, pod mój płaszcz wkradł się przyjemny wiatr. Nosiłam go cały czas, mimo że był koniec jesieni. Ktoś z zewnątrz mógłby zapytać, czemu jeżdżę autobusem i noszę stare łachy, skoro moi rodzice mają wypasioną rezydencję. Odpowiedź była taka, że mieli mnie w dupie. Dla nich ważniejsze było, żeby kupić nowy wazon niż coś do jedzenia. Poza tym ojczym uważał, że w starym płaszczu w autobusie nie wzbudzę podejrzeń.

Sprawdziłam adres w Google Maps i ruszyłam w kierunku komunikacji miejskiej. W autobusie zajęłam ostatnie miejsce i wyciągnęłam telefon.

W końcu dotarłam pod wskazany przez Gustawa adres. Spojrzałam na obdrapane drzwi klatki schodowej i wypuściłam powietrze.

Po zajęciach Frog zawiózł mnie do taty. Szczęśliwie nie zastałam takiego syfu jak ostatnio. Ojciec właśnie jadł jajecznicę prosto z patelni, w tłuszczu i nieściętym jajku maczał kromkę chleba. Z dziobka imbryka, który stał na niemodnej ceracie, wylatywała para.

– Zrobić ci też? – spytał.

Pokręciłam głową.

– Jadłam na uczelni, dzięki.

Zajęłam miejsce przy kuchennym stole.

Przeżuwał powoli, przyglądając mi się niebieskimi oczami. Uśmiechnęłam się słabo, próbując ignorować przekrwione białka. Dziś nie cuchnęło alkoholem, na widoku nie znalazłam żadnych pustych butelek. Jednym słowem, widać było coś na kształt poprawy.

– Przepraszam za tamto – wymamrotał, po czym wytarł resztki jajecznicy z wąsów. – To nie fair. – Wskazał na mnie dłonią, trzymając kubek prosto z PRL-u. – Byłaś tylko dzieckiem.

– Ja też przepraszam – odparłam, bawiąc się palcami pod stołem. – Zachodzę w głowę, jak mogę ci pomóc z problemem alkoholowym.

Tata machnął ręką.

– Mam to pod kontrolą.

– Zapisaleś się do grupy wsparcia?

– Nie. Nie potrzebuję jej.

Uśmiechnęłam się kwaśno. Nie miałam mocy, żeby na niego wpłynąć.

– Nie bój się prosić o pomoc, gdybyś jej potrzebował – wyszeptalam, czując pod powiekami szczypiące łzy.

Tata pokiwał głową, a potem dolał herbaty do brązowych kubków. Poczęstował mnie ciastkami w kształcie gwiazdek z galaretowym kleksem na środku. Widziałam takie w sklepie na dole. Serce mi rosło, ponieważ zaczął się starać. Opowiedział mi o zabawnej sytuacji na parkingu na jego wczorajszej zmianie. Kobieta, patrząc do tyłu i trzymając jedną ręką zagłówek, wjechała w murek z przodu.

Ta historia uświadomiła mi, że powinnam zapisać się na prawo jazdy. W dawnym życiu nie miałabym na to szans, chyba że przedstawiłabym mamie płynące z tego dla jej wygody korzyści. Gdyby jednak wyczuła, że to mnie uszczęśliwi, natychmiast by mi tego zabroniła.

Dusiłam w sobie pytania, dlaczego tata nigdy nie walczył, żeby odzyskać opiekę nad dzieckiem. Czemu pozwolił, by nałóg wziął nad nim górę? Nie zadałam ich jednak głośno. Nie chciałam go zasmucać, a co za tym idzie, dawać mu powodu do ukojenia żalu w kieliszku.

Tata chwycił mnie za dłoń.

– Dziękuję, że przyszłaś. Po moim ostatnim występie bałam się, że się ode mnie odwrócisz na dobre.

– Nigdy tego nie zrobię – rzekłam. – Ale będę wdzięczna, jeśli nie będziesz mnie więcej wywalać za drzwi.

Na jego zmęczonej twarzy pojawił się przeproszający uśmiech.

– Zdecydowałam, że zrobię prawo jazdy – ogłosiłam, chcąc zmienić temat na lżejszy.

– To doskonały pomysł! – Tata się rozpromienił. Chwycił brudną patelnię, wstawił do zlewu i natychmiast umył. – Chcę, żebyś była niezależna.

Wytrzeł ręce w kraciatą ścierkę.

– Zaraz wracam.

Zniknął w głębi mieszkania i zaczął szperać w swoich rzeczach. Przez uchylone drzwi widziałam zarys jego sylwetki, kiedy nachylał się nad szufladą. Od ostatniej mojej wizyty pojawił się tu niemodny kredens oraz biała komoda z kilkoma naklejkami na bocznej ścianie.

Wiedziałam, że tata korzysta z darów dla przytułku. Stąd te wszystkie akcenty PRL.

Mogłam przeznaczyć pieniądze na studia na remont i wyposażenie tego lokalu, ale wiedziałam, że nigdy by się na to nie zgodził. Cieszyły mnie te małe kroki.

Tata znalazł to, czego szukał, po czym wrócił z obdartą kopertą po jakimś rachunku.

– Ile teraz kosztuje kurs? – spytał, wyciągając plik stuzłotowych banknotów.

– Tato, naprawdę nie trze...

– Proszę cię, Nasia – wszedł mi stanowczo w słowo. – Ile?

Nie używał tego zdrobnienia od wielu lat. Prawdę powiedziawszy, zapomniałam, że kiedyś tak do mnie mówił. Pod powiekami zakreśliły mi się łzy ze wzruszenia.

– Sprawdź w telefonie – nakazał, patrząc na mnie po ojcowsku.

Wygooglowałam kurs w najbliższej okolicy.

– Tysiąc pięćset – skłamałam.

Tata posłał mi sceptyczne spojrzenie i odliczył dwa i pół tysiąca.

– To za dużo – powiedziałam drżącym głosem.

Miałam do dyspozycji czarną kartę Visa od Sebastiana, dzięki której mogłam kupić naprawdę wiele. Taki kurs w żaden sposób nie obciążał jego budżetu. Nawet by nie zauważył, bo na koncie, które mi przydzielił, znajdowało się dwieście tysięcy. Odważyłam się sprawdzić saldo w bankomacie kilka dni temu. Dobrze, że obok była ściana, o którą mogłam się oprzeć.

– Będziesz mieć na egzamin i ewentualnie na dodatkowe jazdy, jak ci się nie uda za pierwszym razem.

– Tato, naprawdę nie ma po...

– Jest potrzeba – przerwał mi. – Daj mi być ojcem, na miłość boską.

Przełknęłam komentarz, że to dla niego zbyt wielki wydatek na ten moment. Za to mógł sobie kupić porządne łóżko. Jednak nie chciałam go obdzierać z resztek godności. Wzięłam banknoty i schowałam do portfela, a potem uściskałam tatę ze łzami w oczach.

– Dziękuję. Mam jeden warunek.

– Tak?

– Pójdiesz ze mną odebrać prawo jazdy, jak już zdam.

Długo nie odpowiadał, a kiedy w końcu się od siebie odsunęliśmy, widziałam, że w oczach też ma łzy.

Kiedy wsiałam do samochodu, Frog spojrzał z niepokojem na moją rozmazaną i czerwoną twarz.

– Znowu problemy?

Pokręciłam głową i zaczęłam się śmiać przez łzy. Opadłam na oparcie, ściskając kurczowo torebkę, w której znajdowały się oszczędności taty.

– Ojciec próbuje wyjść na prostą. Dał mi pieniądze na kurs prawa jazdy. Zawieszysz mnie do tej szkółki na Grunwaldzkiej?

Mężczyzna patrzył na mnie przez kilka chwil w skupieniu. Kiedy myślałam, że mnie zbeszta za to, że wzięłam od taty gotówkę, tylko zacisnął wargi i odpalił silnik.

– Wiesz, że Iga i tak się nie zgodzi, żebyś sama jeździła?

– Wiem, ale w razie gdybyście wszyscy polegli w starciu z wrogim gangiem, a ja musiałabym uciekać, wolałabym nie pomylić gazu z hamulcem.

Parsknął śmiechem.

– To się nigdy nie stanie.

– Oby – dodałam. Mijaliśmy właśnie butik Madame Euforia. Na wystawie mój wzrok przykuła długa połyskująca suknia w kolorze burgundu. – Zatrzymaj się, proszę.

Frog zaparkował równolegle wzdłuż ulicy, a ja dosłownie wyskoczyłam z auta. Kobieta w okularach na łańcuszku uniosła wzrok znad krzyżówki, kiedy wpadłam do środka.

– Znowu ktoś panią goni? – spytała z niepokojem.

– Dziś tylko się spieszę – odparłam z uśmiechem, podchodząc do manekina. Sprzedawczyni chyba nie była pewna, czy mnie dobrze zrozumiała, ale postanowiła nie drażnić. Kiedy dotknęłam materiału, dostrzegłam drobinki brokatu. Wiedziałam, że kreacja będzie idealna na zbliżającą się galę. Stylem odbiegała od tego, co w szafie zostawiła Oliwia. Mogłam oczywiście skorzystać z tego, co po niej zostało, ale nie chciałam być jej podróbką, kopią... Chciałam być sobą. Nie lubiłam nosić ciuchów Oliwii, dlatego po ślubie kupiłam sobie kilka ubrań w moim stylu, ale nic nie nadawało się na galę. Z tego powodu ta kreacja przykuła moją uwagę.

Przymierzyłam ją prędko, ale umówmy się – to była miłość od pierwszego wejrzenia. Nawet gdybym wyglądała w niej jak w starym dywanie, i tak bym ją kupiła. Kobieta skasowała suknię, co chwilę mierząc mnie podejrzliwym spojrzeniem.

Wpadłam do samochodu z bananem na twarzy. Dawno nie miałam dobrego humoru tak po prostu.

– Teraz co? Crimson? – spytał Frog, zerkając w boczne lusterko, by włączyć się do ruchu.

Nie miałam chęci na wypad do klubu.

– Sklep chemiczny – oznajmiłam uroczyście, a wtedy spojrzał na mnie zmieszany. Nie mogłam nie zauważyć niezadowolenia na jego twarzy.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – zapytałam radośnie.

– Niby o czym?

– Niby o tym, dlaczego zawsze w twoich propozycjach na pierwszym miejscu pojawia się Crimson.

Rudowłosy gangster niewinnie wzruszył ramionami. Dostrzegłam drgający na jego policzku mięsień.

– Nie wiem.

– Na pewno? Mnie się wydaje, że jednak doskonale wiesz. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. – Mogę spróbować wybadać, co o tobie myśli.

Frog spojrzał na mnie, a w jego jasnych oczach odmalowało się coś na kształt paniki. Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Uniosłam brew.

– Dobra, dobra. I tak zapytam.

Palce na kierownicy zaczęły się zaciskać. W życiu bym nie powiedziała, że Frog jest nieśmiały.

– Nie denerwuj się. – Poklepałam go beztrudnie po ramieniu. Było napięte jak skała, nie zdołałabym go uszczypnąć. – Aśka, jak każdy, szuka ciepła i miłości. Myślę, że powinienesz zdobyć się na jakiś szarmancki gest, nim powiesz jej o swoich uczuciach.

Słyszając to, zbladł jak płótno, a ja zdusiłam kolejny wybuch śmiechu. Ten silny i opanowany mężczyzna wydawał się zabawnie bezradny wobec dziewczyny.

- Czekoladki? – spytał niepewnie, gdy zatrzymał się przed szkołą nauki jazdy.
 - Trochę oklepane, ale... Ja bym się ucieszyła – odparłam z dłonią na kłamce.
- Kiedy zamknęłam drzwi, dostrzegłam, jak kącik ust Froga unosi się nieznacznie. Zasiałam ziarno.

Sebastian

Po całym dniu niepotrzebnych nerwów niczego tak nie pragnąłem, jak zwyczajnie położyć się do łóżka. Przykryć kołdrą, wyciszyć umysł i odpocząć. Wypaliłem w ciągu ostatnich godzin z tuzin papierosów.

A wszystko dlatego, że w policji pojawił się jakiś nowy nadgorliwiec, który postanowił połączyć siły z Zalewskim.

Detektyw nie wiedział, że komendant osobiście obiecał nie ścigać mnie zbyt skutecznie. Przygarnął wraz ze swoją rodziną wielki dom w Chorwacji, który na pewno służył im świetnie jako wakacyjna oaza. Miałem nadzieję, że pamiętał o mnie, mocząc swoje pomarszczone dupsko w ogrodowym basenie.

Pieniądze. Pieniądze mogą wszystko. Liczyłem, że ten młody człowiek się opamięta. Zostawiliśmy mu niewielki napiwek w postaci pięćdziesięciu kafli w starej zniszczonej torbie, którą położyliśmy na wycieracze domu jego matki.

Kobra przebierał nogami, żeby mu złożyć wizytę, a Pyrol strzelał kostkami, szykując się, żeby coś mu złamać. Jedynie Frog zachowywał racjonalny osąd.

Kazałem pogrzebać naszemu człowiekowi w jego przeszłości. W każdym razie dzień należał do tych z gatunku chujowych przez duże C.

Tak więc, kiedy wszedłem do apartamentu i usłyszałem w głośnikach głos Britney Spears, nie byłem specjalnie uradowany. Nie zdążyłem zrobić porządnego kroku, a już wdepnąłem w torbę pełną papierowych ręczników zwiniętych w kule. Cały przedpokój był zawalony tobołami. Obnażyłem zęby w irytacji i kopnąłem śmieci pod ścianę. Uniosłem głowę w kierunku hałasu. Już z przedpokojem widziałem kawałek blatu z wyspy kuchennej. Znajdowało się tam mnóstwo szpargałów, na podłodze coś było rozlane. Ktoś ewidentnie urządził sobie wariatkowo w mojej kuchni. W drzwiach piekarnika widziałem zarys skaczącej sylwetki.

Wziąłem wdech i pokręciłem szyją, aż w niej strzeliło. Dwa słowa powinny wystarczyć, żeby natychmiast przerwała i zabrała się do sprzątanina.

Ominąłem mokrą plamę na kafelkach i bezszelestnie wsunąłem się do kuchni. Moim oczom ukazała się Anastazja. W białym kitlu i ochronnych okularach mieszała płyn w szklance, podrygując w rytm muzyki. Poruszała ustami razem z wokalistką, zabawnie przy tym gestykulując. Nagle cała moja złość uleciała niczym spuszczone z wanny zabarwiona krwią woda. Oparłem się o framugę, przyglądając się, jak dziewczyna kiwa się w rytm kolejnej piosenki. Dłońmi w lateksowych niebieskich rękawiczkach zakręciła młynka w powietrzu. Na palniku coś się gotowało. Chwyciła w dłoń butelkę oliwy z oliwek, udając, że to mikrofon.

Kurwa, w kitlu, potarganych włosach i dwóch różnych kolorowych skarpetkach mogła dla kogoś wyglądać dziwnie. Ale mnie wydawała się pociągająca.

Anastazja była jak moja osobista terapia. Jej obecność sprawiała, że przez te krótkie chwile zapomniałem o tym, co zostawiałem za progiem.

Dodała do naczynia więcej specyfiku z plastikowego pudełka i zaczęła szybko mieszać, nie przestając przy tym tańczyć.

Kątem oka spojrzała przelotnie w moim kierunku. I dopiero po chwili zorientowała się, że jestem w pomieszczeniu. Znieruchomiała.

– Długo tu stoisz? – spytała głośno, żeby przekrzyczeć muzykę. Dostrzegłem, że patyczek, którym mieszała roztwór, mocno się trzęsie.

– Żałuję, że tak krótko – odparłem, wchodząc głębiej i przyglądając się sceptycznie pobjowisku. – Chcę wiedzieć, co robisz?

Anastazja rzuciła mi śmiałe spojrzenie znad okularów, po czym głosowym poleceniem wyłączyła piosenkę.

– Mydło. – Zmarszczyła nos, jakby usiadła na nim mucha.

Zajrzałem do garnka, kiedy wokół zaczęło śmierdzieć spalonym kokosem.

– Szlag! – Dосkoczyła do kuchenki i zakręciła kurek. – Teraz muszę poczekać, aż ostygnie.

Podwinąłem koszulę do łokci i oparłem się o krawędź wyspy. Mój wzrok spoczął na jakiejś plamie, pod którą struktura zrobiła się chropowata i jaśniejsza.

– Co to, na miłość boską, jest? – Wskazałem rozlaną ciecz.

Anastazja zerknęła na mój palec i pisnęła. Natychmiast odtrąciła moją rękę.

– Czy ty mnie właśnie uderzyłaś?

– Z troski, to żrące.

– Właśnie widzę, że zżarło mój blat za dwadzieścia kafli.

Anastazja zapowietrzyła się, studiując wzrokiem plamę. Wydeła przy tym w zabawny sposób policzki i zrobiła się czerwona na twarzy.

– Przepraszam!

Wypuściłem powietrze przez zęby. Powinienem czuć epicki wkurw, zamiast tego byłem jakby... rozbawiony?

Śledziłem jej prędkie ruchy, kiedy wycierała plamę całą kulą ręczników papierowych, a potem spryskiwała preparatem. Na blacie, obok tłuszczu, wagi i foremek, wałały się jeszcze płatki kwiatów oraz pokrojone wysuszone plastry pomarańczy.

– Co cię wzięło na produkcję mydła w domu? – spytałem, patrząc, jak dziewczyna wystawia garnek na taras. Otworzyła drzwi na oścież, żeby wywietrzyć te wszystkie zapachy.

Potem zaczęła naciągać folię na blaszki.

– Mówiłeś o gali charytatywnej – pospiesznie zaczęła wyrzucać z siebie słowa. Folia, którą aktualnie naciągała, pękła. – Pomyślałam, że to fantastyczna inicjatywa i zaczęłam się głowić, co mogę dać od siebie. Wiesz no... jako chemiczka. Nigdy tego nie robiłam, ale moja koleżanka z grupy próbowała i mówiła, że to nic trudnego.

Wyjąłem blaszkę z jej rąk i wyłożyłem starannie folią.

– Czekaj, chcesz wystawić domowej roboty mydła na aukcję?

– Właśnie. Kupiłam składniki na pięćset mydeł – przyznała z dumą. – Załatwiłam kartonowe ścinki z makulatury, żeby powycinać z nich etykiety. Zamówiłam też specjalny stempel z napisem „Dziękuję za dobre serce” z kwiatkami dookoła. Wyjdzie super!

Zacisnąłem wargi. Nie miałem serca mówić jej, że na takich galach pod młotek idą dzieła sztuki o wartości dziesiątków tysięcy, a nie domowe mydełka.

– Co? – spytała, układając suszone owoce na dnie blaszki.

– Podoba mi się twój pomysł. Jest bardzo... oryginalny.

– Ten ton mówi mi, że jest jakieś drugie dno. – Wyrzuciła pudełka po owocach do kosza otwieranego butem.

Pięćset mydeł... próbowałem sobie wyobrazić tę ilość w bagażniku samochodu. Poległem.

– Ile wyjdzie z jednej blaszki?

– Dwanaście.

– Czyli chcesz zrobić czterdzieści dwie blaszki.

– Mam już dwie. – Odchyliła szmatkę na drugim blacie. – Więc czterdzieści. – Za chwilę będę mieć kolejne trzy. – Wskazała gar oleju kokosowego, który stał na tarasie. – Szybko pójdzie, zobaczysz. – Machnęła beztrzesko ręką.

– Ile to teżeje? – spytałem, zaglądając pod drugą ścierkę. Wierzch był gęsto posypany płatkami róż.

– Dobę.

Westchnąłem, ściskając nasadę nosa. Przecież to mnie wypierdolili ze studiów.

– Masz jakiś problem z ogarnianiem dni tygodnia? Masz pięć foremek. A gala jest w sobotę. Jak zamierzasz zdążyć?

Anastazja z zakłopotaniem podrapała się po głowie termometrem.

– Można użyć innych rzeczy. Na przykład kartonu po mleku migdałowym. Ważne, żeby nie był z aluminium. Coś wymyślimy.

Otworzyła lodówkę pełną produktów dla wegan, a ja pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Przecież nie jesteś weganą.

– Wiem, ale moja przyjaciółka z uczelni jest. Pomyślałam, że spróbuję. To mleko migdałowe jest bardzo smaczne. Sprawdź.

– Podziękuję.

– No weź. Nalej nam po szklance. Zaraz będę potrzebować kolejnej formy.

Skrzywiłem się i sięgnąłem po szklanki.

– Ale nie tutaj. Te opary nie są zbyt zdrowe.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Filantropi nie będą zadowoleni, kiedy okaże się, że mydła są żrące.

– Nie, nie. Soda kaustyczna jest żrąca, to prawda. Wchodzi w reakcję z tłuszczem, którego daję trochę więcej dla bezpieczeństwa, i tak powstaje mydło oraz gliceryna – odparła. – Nie powinno nikogo poparzyć. – Widząc moją zaniepokojoną minę, szybko dodała: – Na pewno nikogo nie poparzy.

Patrzyłem z niedowierzaniem na ten cały mydlany chaos, kiedy zaczęła wnosić z powrotem garnek. Tym razem zabezpieczyła blat ręcznikami papierowymi, choć wątpiłem, żeby to coś dało. Wyniosłem mleko migdałowe do salonu i rozlałem do dwóch wysokich szklanek.

Po chwili wróciłem do kuchni, wycierając napój z ust.

– Czemu to muszą być wegańskie kartony?

– Nie muszą. Ważne, żeby nie były aluminiowe. – Włączyła blender i zaczęła dolewać roztwór do tłuszczu. Chwilę mieszała miksturę w skupieniu, a potem podniosła głowę.

– Podaj mi paprykę.

– Co? – Spojrzałem na Anastazję jak na wariatkę, ale otworzyłem lodówkę w poszukiwaniu warzywa.

Zaczęła się ze mnie śmiać.

– Chodziło mi o suszoną. – Wskazała podbródkiem paczki przypraw, których wcześniej nie dostrzegłem w tym bałaganie. – Szybko, zanim to zamieni się w budyń!

Nerwowym ruchem oderwałem kant torebki i zacząłem wsypywać do masy. Z żółtej zrobiła się czerwona.

– Super, dzięki – powiedziała Anastazja, wyłączając blender. – Ale lepiej następnym razem nie podchodź tak blisko bez zabezpieczeń.

– Jak sobie życzysz. Następnym razem zbliżę się do ciebie tylko z zabezpieczeniem.

Wydeła śmiesznie usta, rzucając mi filuterne spojrzenie z okularów.

– Chodziło mi o szkła ochronne i rękawiczki.

– Mnie też. – Pozwoliłem sobie na lekki uśmiezek.

Potem przelała masę do trzech foremek, a mnie kazała odciąć górę od napoju migdałowego, umyć i osuszyć opakowanie. Zostało trochę masy akurat do wypełnienia połowy kartonu.

Kiedy odstawiła ostatnią partię obok poprzedniej, spojrzała na mnie w zamyśleniu.

– Nie patrz tak na mnie, nie wypiję więcej tego migdałowego syfu – odparłem, klepiąc się po pełnym brzuchu.

– To jest zdrowe. No weź. Pomyśl o tych biednych dzieciach.

– Jakich znowu dzieciach?

– Które będą szczęśliwsze dzięki pieniądzom z aukcji. Dostaną protezy.

– Bierzesz mnie pod włos.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, puszczając mi oko. Zdjęła rękawiczki i okulary, po czym umyła dokładnie ręce wodą z mydłem. Następnie chwyciła kilka kartonów z lodówki.

– Nie możesz wezwać chłopaków, żeby nam pomogli?

– Nie możesz po prostu tego wylać do zlewu?

– To mleko kosztuje prawie piętnaście złotych za karton. Pomyśl o głodujących dzieciach. Nie możemy tego zmarnować, żeby zrobić charytatywne mydła.

Uśmiechnąłem się kwaśno, po czym wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni. Wykręciłem do Pyroła.

– I co? Kropnąć go? – zapytał zamiast przywitania.

– Do mojego apartamentu w Pallazo – nakazałem. – Zbierz chłopaków.

Anastazja radośnie rzuciła mi się na szyję, a potem poklepała mnie po ramieniu.

– Wiedziałaś, że masz łeb. Pyrol pewnie wciągnie trzy bez mrugnienia okiem.

Zaśmiałem się naprawdę głośno i szczerze. Dawno coś takiego mi się nie przydarzyło.

Prędką mobilizacją oznaczała kłopoty, więc chłopaki przybyły do nas w ciągu kwadransa. Byłem w trochę głupkowskim nastroju, zwałłem to na zmęczenie. Kazałem im wejść do salonu i rozdałem po mleku migdałowym.

– Powąchajcie – poleciłem z poważną miną.

Pyrol odkręcił swoje i przyłożył nos z podejrzliwą miną.

– To jakiś nowy rodzaj dragów? – Polizał umoczoną zakrętkę koniuszkiem języka. Wymieniłem z Anastazją spojrzenia, czując, jak śmiech próbuje się ze mnie wydostać.

Kiwnąłem głową na Kobrę, który uczynił to samo. Frog odważył się trochę napić prosto z kartonu.

– To był stresujący tydzień – nakazałem. – Wypijcie.

– Szefie, powiesz nam, co to jest? – poprosił Kobra, skubiąc krzaczastą brew. – Jeśli bardzo mocne, to...

– Nic się wam nie stanie – zapewniłem. – Jak was odetnie, to przeniosę was do pokoju piętro niżej.

Anastazja odwróciła się do okna, żeby zamaskować śmiech.

Chwyciłem karton i jak na lidera przystało, zacząłem pić. Słodkawy napój spływał mi po gardle.

Wtedy drzwi windy piknęły. Do salonu wpadł spóźniony Mogiła. Był trochę potargany i miał rozszerzone źrenice. Niewątpliwie zaczął się sam odstresowywać.

– Dla ciebie od razu dwa. – Podałem mu napoje. Pyrol właśnie kończył pić swój.

– Bardzo smaczne – podsumował. – Nie do wycucia. Mogę jeszcze?

Anastazja wypadła z salonu po to, by donieść kolejne kartony.

Pyrol z rozpędu zgniótł pierwszy, nim zdążyłem go powstrzymać.

– Są potrzebne do wytwarzania kolejnych – zganiła go Anastazja, rozprostowując opakowanie w dłoniach. – Chodźcie, zobaczycie moje domowe laboratorium.

Chłopcy wymienili spojrzenia, podnieśli tyłki z kanap i poszli za nią do kuchni. Udałem się za nimi.

– Tutaj odmierzam mak lekarski. – Wskazała wagę – Mieszam go z cukrem...

Musiałem przyłożyć pięść do ust, żeby się nie zaśmiać.

– Nie dotykaj bez rękawiczek!

W końcu wszedłem do pomieszczenia.

– No, no – powiedział Kobra pełnym podziwu tonem, po czym napił się ze swojego kartonu, który nadal trzymał w dłoni.

Frog niepostrzeżenie podniósł jedną ze szmatek skrywających blaszki koło lodówki. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, widziałem w jego oczach rozbawienie.

– Lepiej nie pij za dużo. Chyba że chcesz Anastazji pokazać prawdziwego Kobrę. – Poklepał kolegę po ramieniu.

Pyrol zaśmiał się głupkowato.

– No, żebyś go widziała. Jak zaczyna świrować...

– Jaka dawka jest w jednym? – spytał Kobra tonem znawcy.

Anastazja przybrała profesjonalną minę.

– Jeden gram.

Kobra przecesał włosy i pokiwał głową.

– Wystarczająco. Już czuję. Idę usiąść.

– Chcesz jeszcze jeden? – spytała uprzejmie Pyrola, kładąc dłoń na brzegu lodówki.

– A daj.

– Ten karton ma napisane „wróć do Anastazji” – oznajmiła.

Pyrol zmarszczył brwi, odczytując nazwę firmy.

– Gdzie?

– Tak się tylko mówi – powiedziałem do niego. – Po prostu nie zgnieć opakowania.

Kwadrans później Pyrol robił piruet w moim salonie do piosenki Britney. Mogiła i Kobra kiwali się wokół niego z głupkowatymi uśmiechami.

– Chyba im powiem. – Usłyszałem rozbawiony głos Anastazji.

– Ani mi się waż.

Po drugiej stronie Anastazji stał Frog, nadal ze swoim kartonem.

Po godzinie mężczyźni padli na kanapy.

– To był naprawdę stresujący dzień – powiedziałem, z wysiłkiem biorąc pod pachy Pyrola.

Z pomocą Froga udało mi się wykopać kumpli do pokoju na przedostatnim piętrze.

Potem do północy pomagałem Anastazji robić mydło. Po wszystkim padliśmy wykończeni na łóżku.

Anastazja

Wczorajszy wieczór był bardzo zabawny. Rano Pyrol wpadł powiedzieć, że towar jest wyśmienity, bo żaden z nich nie ma kaca, a czują się znakomicie.

Z trudem powstrzymałam się przed wyznaniem, że mleko migdałowe to bogate źródło składników odżywczych, witamin i minerałów, jednak pożegnałam go słowami „to świetnie”.

Nie sądziłam, że spędzę miło czas w towarzystwie Sebastiana i jego gangu. Im lepiej poznawałam tego mężczyznę, tym bardziej zaczynałam go lubić. Uwielbiałam jego śmiech i to, w jaki sposób demonstruje rozbawienie. Prawie się wtedy nie uśmiecha, ale za to jego oczy sypią iskrami.

Czasami wątpiłam w swoje umiejętności organizacji czasu i pracy. Wzięłam na siebie za dużo i bałam się, że nie zdążę. Olałam tego dnia wykłady, pogrążona w eksperymentach w zakresie produkcji mydeł. Jagoda mi napisała, że na konwersatorium nadal nie ma zastępstwa.

Koło dziesiątej pojawił się kelner ze śniadaniem na wózku. Na życzenie Sebastiana dodatkowo przywiózł chyba wszystkie foremki, które mieli w kuchni. Wśród nich znajdowały się takie do pieczenia chleba z sześcioma kieszeniami oraz silikonowe w kształcie serc. Wiedziałam, że te mydełka wyjdą słodko.

Po czterech dniach podgrzewania oleju kokosowego i mieszania go z sodą kaustyczną wreszcie opadłam na kanapę. Kiedy sprzątnęłam kuchnię i wywiozłam wszystkie toksyczne śmieci do specjalnego kontenera koło uczelni, okazało się, że czeka mnie jeszcze wycięcie czterystu etykiet. Kupiłam w tym celu biurową gilotynę.

Taka praca okazała się przyjemna, bardzo mnie odprężyła. Ręce miały zajęcie, a głowa odpoczywała od nieprzyjemnych myśli. Kurier przyniósł zamówiony stempel. W środę zaczęłam kroić pierwszą partię i owijać ekologicznymi etykietami. Naprawdę byłam zadowolona z efektu. Sebastian wrócił koło dziewiętnastej i natychmiast zaczął mi pomagać.

Zdjął szarą marynarkę i zajął wysokie krzesło przy blacie. Obserwowanie go przy pracy było czymś zaskakująco przyjemnym. Mięśnie rąk w podwiniętych rękawach białej koszuli napinały się, kiedy przyklejały etykietę do mydła. Szare oczy w skupieniu wpatrywały się w miejsce sklejenia.

– Dziękuję, że mi pomagasz – powiedziałam.

Podniósł wzrok na moją twarz, a potem zsunął na biały top, który miałam na sobie. Daję słowo, usłyszałam syczenie krwi w uszach.

– Nawet lubię takie prace. W poprawczaku malowałem w ramach terapii – wyjaśnił. – Czasem nadal to robię.

Prawie spadłam z krzesła prosto w pudełko z mydłami. W kąciu ust Sebastiana czał się uśmieszek.

– Nie. Wkręcasz mnie.

– Nie wkręcam.

– Masz tu swoje prace? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Na ścianie wisiał poster z ustami kobiety.

– Nie.

Sebastian wyjął komórkę z kieszeni i otworzył galerię. Chwilę szukał odpowiedniego zdjęcia, a potem pokazał mi nastolatka przy sztalugach. Chłopak uśmiechał się kwaśno, jakby nie był zadowolony ze zdjęcia. W dłoni, pokrytej mniejszą liczbą tatuaży niż obecnie, trzymał pędzel. Na płótnie pysznił się krajobraz z zachodzącym słońcem.

Zamrugałam, całkowicie zbita z pantafiku.

– Zdziwiona?

Przytaknęłam.

– Ciężko uwierzyć, że taki potwór jak ja jest wrażliwy na sztukę, co?

Podstemplowałam etykietę na mydle, które mi podał, i uniosłam na niego wzrok.

– Nie uważam cię za potwora – wyszeptałam, chwytając jego rękę. Spletliśmy palce.

Szary wzrok wydawał się parzyć, wzniecać w mojej krwi jeszcze większy chaos. Sebastian przejechał kciukiem po wnętrzu mojej dłoni. A potem wstał powoli i nachylił się nad blatem. Z tej odległości widziałam blade, samotne piegi na jego jasnej skórze pod prawym okiem. W tęczęwkach za to dostrzegłam ciemniejsze

plamki. Surowo wykrojone wargi lekko się rozchyliły, nim złożył na moich ustach delikatny pocałunek. Zastygłam na stołku. Lodowaty prąd przeszył całe moje ciało, a serce zerwało się do galopu. Przymknęłam oczy i pozwoliłam sobie odpłynąć w otchłań czystej przyjemności.

Igła wsunął język z kolczykiem między moje wargi. Masywne dłonie opierały się o granitowy blat, moje zaciskały się na mydle. Pocałunek przybrał na intensywności, a ja złapałam się na tym, że prostuję nogi, opierając stopy na metalowej obręczy od krzesła barowego.

Wtedy Sebastian zakończył pocałunek, usiadł i wrócił do pracy jak gdyby nigdy nic.

Ja nadal stałam na krześle, zdezorientowana, rozpalona i pewnie zarumieniona.

Miałam ochotę otworzyć lodówkę i wylać na siebie zimny napój migdałowy.

– Coś nie tak? – spytał, skupiając wzrok znowu na etykietach.

Podczas gdy we mnie hulała nawałnica, on najzwyczajniej w świecie przykleił kolejną etykietę i podsunął mi do podstemplowania.

– Czemu przerwałeś? – spytałam schrypniętym głosem.

Uniósł rozbawiony wzrok. Najwyraźniej cieszyła go moja desperacja.

– Mieliliśmy robić etykiety – przypomniał.

– Ale, ale...

– Przerwałem, bo jeszcze chwilę całowałbym twoje słodkie usta i nie powstrzymałbym się. Zrzuciłbym wszystko z tego stołu i wziął cię tutaj, na tym blacie.

Tak, proszę.

Zamrugałam.

– Wiem, jak zależy ci na tych mydłach. Skończmy je – powiedział cierpliwie.

Nadal stałam wyprostowana jak struna z przebijającymi przez top brodawkami. Wypuściłam powietrze, a potem przejechałam językiem po górnej wardze, próbując odtworzyć to cudowne uczucie.

– Robienie regularnych przerw to podstawowa zasada zachowania higieny umysłu. – Wsunęłam kolano na blat.

Sebastian odrzucił papier, po czym jednym ruchem przesunął etykiety i mydła na drugą stronę wyspy. Część wpadła do zlewu. Zdaje się, że nie potrzebował więcej zachęty. Złapał mnie za rękę i przeciągnął przez blat.

– Zaraz ci pokażę, jak kończy się kuszenie diabła – wyszeptał, przyglądając się mojej twarzy, gdy sadzał mnie na krawędzi wyspy.

Ciepłe dłonie objęły mnie zaborczo i przysunęły bliżej. Całe moje ciało pokryła gęsia skórka, a dolna warga zadrżała z oczekiwania. Wpił się zachłannie w moje usta. Tym razem pominął delikatny wstęp i przeszedł prędko do intensywnych pieszczot. Złapałam go za koszulę i rozerwałam ją. Guziki zadzwoniły gdzieś na podłodze. Zaczęłam przesuwać opuszkami po wytatuowanej skórze.

Sebastian ponownie rozpałił mnie do czerwoności, a potem zaczął się wycofywać. Miał spuchnięte i wilgotne wargi. Spojrzał na mnie i oznajmił zwyczajnym tonem:

– Koniec przerwy.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz! – zaprotestowałam ostro. – Najpierw mi obiecujesz, że mnie weźmiesz na tym blacie, potem gadasz o kuszeniu diabła... a teraz koniec przerwy? Nie ma mowy. Nie jestem nawet w połowie końca przerwy!

Nie wytrzymał i się zaśmiał z mojego oburzenia.

Rozpięłam guzik w szortach, po czym uniosłam biodra.

– Dawaj.

Po chwili wahania pomógł mi je zdjąć. Pochłonął nas kolejny wir pocałunków. Z radością zauważyłam, że skała kruszeje. Sebastian zwolnił tempo i przesunął dłoń na moją nabrzmiałą pierś. Kciukiem podrażnił twardą, błagającą o dotyk brodawkę. Jęknęłam, oplatając go mocniej biodrami i ocierając się o twarde wzwód. Sadysta zostawił mnie w majtkach.

– Rozbieraj mnie! – nakazałam, próbując uwolnić się z ciasnego topu.

Widziałam na twarzy Sebastiana cień zmysłowego uśmiechu, kiedy na moment przerwał, żeby pomóc mi uporać się z ubraniem. Sam pozbył się koszuli. Zerknął na moje nabrzmiałe piersi, a potem przeszył mnie ognistym spojrzeniem.

Nachylił się, ale nie do ust.

Zaczął pieścić brodawkę językiem, jednocześnie poprowadził szeroką dłoń do wnętrza mojego uda. Gdy kciukiem musnęła lechtaczkę, prawie doprowadził mnie do obłędu z pragnienia.

– Mocniej – zażądałam schrypniętym głosem. Ponowił pieszczotę językiem, jednocześnie wsuwając palec pod majtki. Westchnęłam z rozkoszy, przymykając oczy, kiedy poczułam nacisk na pulsującą lechtaczkę. Sebastian owinał rękę wokół moich bioder i przyciągnął mnie do siebie. Podgryzł lekko brodawkę, zataczając jednocześnie kółka kciukiem.

– Jeśli robię za mocno, powiedz – mruknął.

Spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem, a potem go pocałowałam.

– Powiem.

– Dobrze. A teraz się połóż.

Pocałowałam go po raz ostatni, a potem z zadowolonym uśmiechem oparłam się o blat. Poczułam pod łopatką chropowatą powierzchnię. Sebastian zdjął ze mnie wilgotną bieliznę, po czym rozchylił moje uda. Chwilę przyglądał mi się zasnutym pożądaniem wzrokiem. Zmierziłam trochę jego nienagannie ułożone włosy i teraz wyglądał jakoś tak słodko i niewinnie. Kiedy myślałam, że wreszcie usłyszę upragniony dźwięk odpinanej klamry paska i suwaka, i wyciągnie ze spodni to, na co tak bardzo czekam, Sebastian nachylił się do mojej cipki.

Ze zdziwienia przygryzłam sobie język.

– Co do... – Nie zdążyłam zaprotestować, bo nowe, szalenie podniecające uczucie zalało mnie ciężką falą. Język Sebastiana zaczął sunąć w górę i w dół po mojej nabrzmiałej lechtaczce.

Zdjął pierścionie z palców prawej ręki i odłożył na blat, po czym zaczął wsuwać wskazujący do mojego rozpalonego wnętrza. Moje biodra aż podskoczyły wskutek niespodziewanego uczucia.

– Spokojnie. Nie szarżuj.

Zaśmiałam się.

– Rozluźnij się. – Uspokajająco położył dłonie na moich biodrach. Uniosłam się na łokciach i spojrzałam na niego.

– Łatwo ci powiedzieć.

– Nie musisz się mnie wstydzić – zapewnił. – Bardzo mi się podobasz.

Te słowa sprawiły, że się trochę rozluźniłam i umieściłam głowę na blacie. Przecież sama się prosiłam. Sebastian nadal trzymał we mnie palce, którymi teraz zaczął poruszać. W połączeniu z pieszczotami języka okazało się to wspaiałym doznaniem i stanowiło szybką drogę do osiągnięcia orgazmu. Gorąc oblał moje policzki, oddech mi przyspieszył. Czułam nadchodzącą przyjemność, była prawie na wyciągnięcie ręki. Zaczęłam mamrotać i pojękiwać. Moment później skończyłam z kobiecym wytryskiem.

Kręciło mi się w głowie. Jedna noga spadła z blatu. Sebastian przyglądał mi się z zadowolonym uśmiechem, a potem wytarł wargi z moich soków.

– Smakujesz tak cholernie dobrze – podsumował.

– Potrzebuję chwili – oznajmiłam, mrugając intensywnie.

Potaknął z pełną samozadowolenia miną, po czym schylił się po koszulę.

– Idę zapalić.

Przez okno tarasowe widziałam chmurę dymu nad jego głową. Z trudem zwlokłam się z blatu i potykając się o własne nogi, dotarłam do łazienki.

Wzięłam szybki prysznic.

Kiedy Sebastian wrócił z fajki, kończyłam wycierać blat płynem.

– Już niedużo zostało – stwierdziłam, patrząc na cztery pudełka mydeł.

Posłał mi powątpiewające spojrzenie. Chwyciłam szklankę z wodą i przyłożyłam do ust.

– Trochę posiedzimy. Zawsze można zrobić jeszcze jedną przerwę – stwierdził beztrąsko.

Prawie się zachłysnęłam i odstawiłam szkło do zlewu, z którego on zaczął wyjmować mydła.

Nie minął kwadrans, a zaczęło mi burczeć w brzuchu. Sebastian zareagował natychmiast. Przerwał pracę i spojrzał mnie uważnie. Nadal miał lekko zmierzwiłone włosy.

– Na co masz ochotę?

Na powtórkę.

– Może tajskie?

Wyciągnął telefon, wybrał numer Kobry i po prostu wysłał go po zamówienie. Ku mojemu lekkiemu rozczarowaniu rozochocony Kobra poczuł się zaproszony na kolację. Wziął porcję dla siebie, rozgościł się przy blacie po stronie Igły i zaczął nawijać w ten swój dziwny, irytujący sposób:

– To jednak nie były dragi – stwierdził, oglądając mydło tłustymi od tajskiego sosu palcami. Sebastian zabrał mu je.

– Daliście się zrobić bez mydła – stwierdził, unosząc kącik ust i odkładając kostkę na stosik.

– Można też powiedzieć, że daliście się zrobić na mydło – odparłam, mieszając pad thaia pałeczkami.

Kobra wybuchnął takim śmiechem, że opluł etykiety sosem. Zabrałem je troskliwie z dala od niego. Te z wierzchu musiały wyrzucić.

Miałam nadzieję, że zje i sobie pójdzie, a ja znowu będę mogła cieszyć się bliskością Sebastiana, ale Kobra miał inny plan. Zrobił wszystkim po drinku i zasiadł do zawijania mydełek razem z nami.

– Skończymy sami – stwierdził Sebastian po dwudziestej pierwszej. – Dzięki.

– Dajcie spokój. Będziecie do rana z tym siedzieć. I tak nie mam nic dzisiaj do roboty. – Kobra uśmiechnął się przyjacielsko, przysuwając kolejną stertę etykiet.

– Część mydeł może pojechać na aukcję *sauté*. Tak naprawdę nie wiadomo przecież, ile pójdzie – powiedziałam. – Najwyżej skończę je w niedzielę i dowiozę...

– Nie ma problemu, mała. – Puścił mi oko. – Z chęcią jeszcze posiedzę. Zaraz zresztą ma przyjść Pyrol.

– Co? – spytał Sebastian.

– Poczęstujcie go tym mlekiem, błagam. – Oczy Kobry zabłyśły z podekscytowania.

Igła pokręcił głową z niedowierzaniem. Dwa kwadransy po dziesiątej usłyszeliśmy dźwięk windy. Wstałam z krzesła i wyjęłam z lodówki cztery ostatnie kartony napoju migdałowego. Ustawiłam je na blacie przy stanowiskach pracy.

– Proszę państwa, przybył wasz Pyrolek, żeby rozkręcić imprezę – powiedział paker, rzucając siatkę z chipsami na blat. Na podłodze postawił kratę browarów.

Mina Igły wyrażała kiepsko maskowane niezadowolenie.

Pyrol usiadł na krześle, które skrzypnęło ostrzegawczo. Wymieniłam z Sebastianem porozumiewawcze spojrzenie. Chciało mi się śmiać dosłownie ze wszystkiego.

– O, macie jeszcze tę abrazję! – Jego oczy się rozszerzyły. Zrobiły się duże jak małemu dziecku na widok Mikołaja. Chwycił karton, odkręcił białą nakrętkę, po czym napił się ochoczo.

– Ambrozję – poprawił go Sebastian cierpliwie. – Abrazja to zabieg dla kobiet.

– Przecież to powiedziałem – stwierdził z oburzeniem. A potem zwrócił się do mnie: – Piwko dla pięknej damy?

Pokręciłam głową.

Kobra wstał i położył przed nim kupkę mydeł i etykiet.

– Bierzesz mydło, owijasz w ten papier, stemplujesz, odkładasz tu. – Wskazał pudełko z gotowymi mydlami.

– To jakieś nowe stopy? – spytał Pyrol, przysuwając kostkę z pomarańczą i goździkami do języka.

– Co?

– Czy to nowa forma abruzji?

Na dźwięk tego słowa Sebastian zacisnął powieki.

– Co? – Kobra zaczął tracić cierpliwość. – Nie! To zwykłe mydła na aukcję. Anastazja je zrobiła na galę u Flensów.

– Aaa – stwierdził Pyrol, oplatając kostkę etykietą. – Nie lubię ich. Flensów.

Usłyszałam trzask.

– Ups, sorki, szefie.

Zapowietrzyłam się, widząc odłamki mydła w jego wielkich dłoniach.

– Pyrol, może lepiej pomożesz mi stemplować? – zaproponowałam uprzejmie.

Facet spojrział na mnie poważnie, a potem skinął głową. Wziął w dłoń stempel i wbił w kolejne mydło. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, podniósł go, a gdy zobaczył, że nic się nie odcisnęło, walnął nim mocno, sprawiając, że kolejną kostkę szlag trafił. I przy okazji stempel odpadł od rączki. Pyrol wydał z siebie dziwny dźwięk, który kojarzył mi się z gdakaniem kury.

Sebastian zabrał wszystkie przedmioty poza zasięg rąk umięśnionego kolegi.

– Przecież to nasz specjalista od łamania, czego się spodziewałeś? – syknął na Kobrę.

– W porządku, Pyrol. Napij się.

Przyjaciele Sebastiana siedzieli do północy. Byłam pełna podziwu dla tego, jak silna więź ich łączy. Dostrzegłam nie tylko ich zdolności przywódcze, ale również chęć opieki.

Pyrol nie zorientował się, że w tym mleku nie było narkotyków.

Kiedy drzwi windy się za nimi zamknęły, spojrzeliśmy z Sebastianem na siebie. Moje nogi drgnęły, tak chciały się do niego wyrwać.

– Późno już – powiedział tonem, który wskazywał na coś zupełnie odwrotnego.

– Nie obchodzi mnie to – oznajmiłam, splatając ręce na piersi.

Parsknął.

– Jesteś niemożliwa – stwierdził. Podeszłam do niego z kokieteryjnym uśmiechem.

– Nic na to nie poradzę. – Przesunęłam dłonią po dekolcie. Czubki naszych palców stykały się na kafelkach.

– Może powinienem zamknąć cię w tym seksapartamencie na całą noc? – zapytał z rozbawieniem. – Rano byłabyś bardziej znośna?

– Poważnie? Masz ten apartament i nic mi nie powiedziałaś? – Uśmiech na moich ustach się powiększył, a oczy rozbliły.

Sebastian westchnął, a potem opuścił ramiona. Chwycił mnie za dłoń i pociągnął w stronę windy.

Czułam rosnącą ekscytację, przytulając się do jego ramienia. Pachniał tak cudownie, a dłonią gładził mnie powoli po plecach. Winda ruszyła w górę. Potem drzwi się rozchyliły, ukazując skąpane w półmroku pomieszczenie z ciemnym drewnem, motywami roślinnymi i neonem w kształcie wisienek w ustach. Chyba nie tego się spodziewałam, bo pokój nie wyglądał jak żadna z jaskiń rozkoszy, które widziałam w telewizji czy Internecie.

– Skąd wiedziałaś, że nie ma tu teraz gości? – spytałam, wchodząc głębiej. Czułam ciarki na każdym centymetrze skóry. Serce zaczęło mi się tłuc w klatce piersiowej na widok gigantycznego łóżka z baldachimem. Później mój wzrok spoczął na okowach.

– To prywatny apartament – mruknął, przeczesując włosy.

– Jak to prywatny? – Odwróciłam się do niego. – Myślałam, że miał zarobić na dług Machy.

– Wyposażył mi dwa apartamenty. – Sebastian przejechał dłonią po dębowej komodzie i wysunął szufladę. – Facet miał rację. To żyła złota.

Klapnęłam na łożo i aż podskoczyłam na miękkim materacu. Całość powleczone była czarną satynową pościelą. Sebastian zapalił trzy świece długą zapałką, a ja przyglądałam się jego powolnym ruchom. Prawie zawsze był taki, spokojny i opanowany. Pewny siebie. Nie bał się utrzymywać kontaktu wzrokowego z kimkolwiek by nie rozmawiał.

– Tylko sprzątanie jest droższe, ale jak wiadomo... Wszystko ma swoją cenę – stwierdził beznamiętnie, wyjmując czarny wibrator i przyglądając mu się. – Tutaj wszystko jest nieużywane.

– Bogu dzięki... – odetchnęłam.

– Jak on to nazwał? Orgazmator? – zastanowił się Sebastian, włączając urządzenie.

Zaczął do mnie podchodzić i dostrzegłam ogień w szarych tęczówkach.

Moje oczy rozszerzyły się z podniecenia.

– Kręci cię to? – Wskazał brodą dyby przy łóżku. – Moglibyśmy sprawdzić zasadność tej nazwy.

Podniósł orgazmator, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Nigdy nie próbowałam – przyznałam, czując, jak moje ręce stały się lodowate ze zdenerwowania, natomiast w środku bucha żar. Kiedy wypowiadałam kolejne słowa, głos mi drżał: – Mój były chłopak był nudny. Prawdę mówiąc, nigdy z nim nie doszłam. Pomijając jeden raz, ale... No nieważne.

Sebastian zmierzył mnie mrocznym spojrzeniem, rozchylając lekko usta. Zaczęłam lekko drżeć ze zdenerwowania.

– Czyli uznajesz dyby za coś interesującego – podsumował, podchodząc do mechanizmu i go otwierając. – Zapraszam.

Przygryzłam wargę.

Musiał dostrzec wahanie na mojej twarzy, bo pogładził mnie po policzku.

– Tylko orgazmator.

Parsknęłam śmiechem. Sebastian z zachęcającym uśmiechem przesunął opuszki z mojej twarzy na piersi i zaczął je pieścić przez materiał T-shirtu.

Nim się obejrzałam, zdjął mi koszulkę przez głowę. Chłód musnął brodawki, bo nie miałam na sobie bielizny. Wstałam na miękkich nogach i podeszłam do pułapki.

Położyłam głowę w wydrążonej dziurze. Sebastian zgarnął moje włosy z pleców na bok i pocałował mnie w kark. Mechanizm szcęknął, dałam się zniewolić.

Jeśli myślałam, że Igła po prostu włoży mi urządzenie między nogi i je włączy, to byłam w błędzie.

– Tak dobrze? – Przesunął dłońmi po moich plecach i zaczął uciskać spięte mięśnie.

– Rób ze mną, na co tylko masz ochotę.

Usłyszałam parsknięcie.

– To będzie ciepłe – mruknął, dmuchając na mój kręgosłup. Poczułam gorące kleksy na plecach, a potem szorstkie ręce zaczęły rozsmarowywać wosk do masażu. Nikt nigdy nie dotykał mnie z taką czułością. Sebastian wykonywał powolne, okrężne ruchy. Nabrziałe piersi ciążyły mi. Czułam między nogami wzbierającą wilgoć.

Palce Sebastiana pokryte jedwabistym woskiem spłynęły na biust i zaczęły go masować. Później na brzuch i na biodra. Na plecy. Na pośladki.

– Jesteś gotowa na pana orgazmatora?

Parsknęłam śmiechem, ale moje mięśnie napięły się w słodkim oczekiwaniu.

– Psujesz nastrój.

Sunąc wargami po moich plecach, uruchomił zabawkę i przyłożył do łechtaczki. Zachwiałam się, więc owinałam rękę wokół moich bioder. Zaczął stosować różne poziomy wibracje.

– Nie wkładasz tego do środka? – jęknęłam.

– Nie. A chcesz mieć coś w środku? – spytał mrocznym szeptem.

– Tak, bardzo.

Poczułam chłód, kiedy się odsunął. Usłyszałam, jak otwiera szufladę. Później rozległ się odgłos powietrza wypuszczanego z butelki.

– Rozszerz mocniej nogi.

Uczyniłam, co kazał. Poczułam, jak ostrożnie rozprowadza chłodny lubrykant, a do środka wsuwa zabawkę. Uczucie dyskomfortu jak szybko się pojawiło, tak szybko zniknęło.

Po chwili znowu uruchomił wibrator-orgazmator i przyłożył mi do łechtaczki. Moje ciało potrzebowało kilku chwil, żeby ogarnąć sytuację. Przymknęłam oczy, rozkoszując się przyjemnym napięciem i mrowieniem. Zaczęłam poruszać biodrami, nadając własne tempo. Sebastian trzymał dwie zabawki – tę wibrującą na zewnątrz i dildo w środku. Widział mój wypięty tyłek i gwałtowne ruchy miednicą, ale miałam to gdzieś.

Nie wiem, czy minęła minuta, a ja już doszłam z dzikim wrzaskiem na ustach.

– Goń po drugi orgazm – szepnął przy moim uchu, po czym przygryzł małżowinę. – No dalej.

Ledwo złapałam oddech, a on znowu zaczął masować mi piersi.

– Wyjmij mnie z tego – zażądałam.

Dłonie na moim biuście zastygły. Natychmiast odnalazł zapięcie i uwolnił mnie z mechanizmu.

– W porządku? – spytał troskliwie. – Myślałem, że ci się podoba.

– Rozbieraj się – nakazałam, dysząc.

– Co?

– Chcę cię dosiąść.

Sebastian przyglądał mi się, przeczesując włosy.

– Czyli mam składać reklamację na orgazmator? – spytał.

– Nie. Wskakuj na łóżko.

– Jesteś taka despotyczna – westchnął, a potem uśmiechnął się łobuzersko. – Chodź tu.

Przygarnął mnie ręką, a potem dotknął swoim czołem mojego. Przez kilka chwil patrzyliśmy sobie intensywnie w oczy. Na nagim ciele czułam szorstką fakturę jego spodni i jedwabistość koszuli. Widząc ogień w tęczówkach Sebastiana, pomogłam mu zdjąć górę, a potem zajęłam się paskiem spodni.

Może tylko mi się wydawało, ale miałam wrażenie, że ja bardziej tego chcę niż on. Igła jakby próbował się powstrzymywać. Nie ma mowy.

Wyciągnęłam potężnego fiuta i przejechałam po nim palcami. Ponownie skrzyżowaliśmy pełen

napięcia wzrok. A potem uklękłam i włożyłam go do ust. Zaczęłam go ssać i pieścić dłonią. Nie doczekałam się żadnego protestu. Sebastian wsunął palce w moje włosy i zaczął powoli pracować biodrami. Zerknęłam na jego odchyloną głowę i przymknięte z rozkoszy powieki.

– Dosyć. Na łóżko. – Podniósł mnie i w zasadzie rzucił na pościel. Z szuflady sprawnym ruchem wyciągnął gumki i idąc w moją stronę, rozerwał opakowanie zębami.

Założył zabezpieczenie, rozchylił moje uda i wsunął się w moje mokre wnętrze bez ostrzeżenia. Wygięłam się, jęcząc z rozkoszy. Sebastian przygwoździł moje nadgarstki nad głowę i zaczął się poruszać, jednocześnie pozerając mnie ustami. Przygniatał mnie do materaca swoim wspaniałym ciałem, wbijając się we mnie mocno.

Potem sprawnym ruchem zamienił nas miejscami.

– Ujeżdżaj mnie – zażądał. Zaczęłam się poruszać. Położył dłonie na moich piersiach, by po chwili ścisnąć sutki. Syknęłam, podskakując na nim i czując, jak głęboko mnie penetruje. Mocne ręce chwyciły mnie za udo i biodro, a jeden z kciuków przesunął się na pulsującą łechtaczkę. Sebastian zaczął szaleńczo pocierać to miejsce, w efekcie czego moje ciało ogarnęły nadchodzące fale orgazmu. Przyjemne tarcie, jego seksowne twarde mięśnie, ekstremum doznań... Zadrżałam, a moje palce u stóp podwinęły się w skurczu.

– Zmiana pozycji? – spytał.

Kiwnęłam głową.

Umieścił mnie na kolanach w pozycji na pieska. Wsunął się we mnie ostrożnie, a potem już intensywnie pracował biodrami. Po kilku chwilach zaczął od niechcenia stymulować drugą dziurkę palcem i tak właśnie doszłam po raz kolejny.

Anastazja

– Ni chuja się nie zmieści – stwierdził Sebastian z papierosem w zębach, niosąc ostatnią torbę z mydłami. Rzucił mi przelotne spojrzenie, prawie upuszczając przy tym paczkę na ziemię. Złapałam ją od dołu.

– Jak się popieści, to się zmieści. – Frog próbował upchnąć jak najwięcej pudeł na tylnym siedzeniu. Rozpakował nawet jedno i wrzucił mydła luzem na półkę pod tylną szybą.

Kobra zagwizdał, przypatrując się mojej sukni.

Przesunęłam odruchowo palcami po koku, dziękując Bogu, że oddałam się w ręce specjalistów. Od chemicznych oparów moje włosy zrobiły się suche jak wiór.

Spędziłam dzisiaj ponad pięć godzin w salonie piękności U Kaliny. Robiono mi przyjemne zabiegi na skórę i włosy, depilację woskiem (to nie było przyjemne), manicure, pedicure, na koniec makijaż i upięcie.

Kiedy wróciłam do domu, pozostało mi tylko włożyć pończochy i suknię.

Sebastian nadal przeszywał mnie szarym spojrzeniem.

– Coś nie tak? – Zerknęłam w dół na połyskującą ciemnoczerwoną tkaninę z marszczeniem na biodrze. Wspomnienia wczorajszej nocy wróciły, sprawiając, że poczułam suchość w ustach. Zwilżyłam wargi językiem.

Frog dopchnął ostatnie z pudeł i zamknął drzwi.

– Można jechać. – Nikt się nie ruszył, więc dodał: – Szeffie?

Sebastian wybudził się z dziwnego transu, po czym zaprosił mnie gestem na przednie siedzenie. Z mieszanymi uczuciami wsiadłam do środka.

Machnął swoim podwładnym i zajął miejsce kierowcy.

Odjechaliśmy spod Pallazo Negro. W szybie widziałam dziwne uśmieшки Froga i Kobry, kiedy patrzyli za odjeżdżającym samochodem.

Ze zdenerwowania wykręcałam sobie palce.

– Nie podoba ci się moja sukienka? – spytałam. W środku auta pachniało mieszaniną mydeł, kwiatów i owoców. Woń nasuwała na myśl odwiedzin w pralni chemicznej Lawenda.

– Bardzo mi się podoba – odparł głębokim głosem, po czym chwycił moją trzęsącą się rękę i zamknął w swojej. – Bardzo.

Ciepła dłoń powinna mnie uspokoić, ale zadziałała odwrotnie. Oddech mi przyspieszył, a plecy przeszył nerwowy dreszcz. Nie rozmawialiśmy dzisiaj rano. Sebastian ulotnił się skoro świt. Musiał się zająć wszystkimi zabawkami, bo apartament nie nosił żadnych znamion naszych harców.

Podróż zajęła nieco ponad czterdzieści pięć minut, podczas których dukałam na temat prawa jazdy i absencji pana Frytki. Na wspomnienie znienawidzonego dydaktyka mięsień na policzku Sebastiana drgnął.

– Chyba nie miałaś z tym nic wspólnego? – myślałam na głos. – Jak mógłbyś mieć, skoro nie zdradziłam jego nazwiska. Frog widział jedynie tył głowy człowieka w kawiarni.

Sebastian bez mrugnięcia okiem wpatrywał się w czerwone światła wozu przed nami. Jechaliśmy trasą szybkiego ruchu, wyprzedzając wszystkie samochody. O szyby uderzał deszcz.

Igła zatrąbił, sprawiając, że kierowca przed nami posłusznie zjechał na prawy pas i mogliśmy go minąć.

– Nie miałaś, prawda? – postanowiłam się upewnić.

Długo nie odpowiadał, więc nabierałam pewności, że jednak maczał w tym palce.

– Sebastian?

Westchnął, po czym odpalił papierosa i otworzył okno po swojej stronie.

– Nie było ciężko go namierzyć – wyznał, przesuwając opuszkami po łuku brwiowym. – Facet sam się podłożył.

– Co? – Nie powinnam być zdziwiona. – Już wcześniej składano na niego donosy, ale nic to nie dało.

– Policja się nim zajęła. Przekazałam im kilka nagrań z monitoringu, na których widać, jak męczy studentki. Oraz nagranie z kawiarni.

– Jak je zdobyłeś?

– Mam swoje sposoby.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, ale po chwili je zamknęłam i zmarszczyłam brwi.

– Nie prosiłam, żebyś ingerował.

– Wiem – wyznał. – Ale uprzedzałem, że chcę mieć na ciebie oko.

– Nie rób tego więcej – powiedziałam stanowczym tonem. – Nie jestem dzieckiem i poradzę sobie sama.

Sebastian parsknął śmiechem, jednak zupełnie pozbawionym wesołości.

– Gdyby chodziło o kłótnię z koleżanką, nie zawracałbym sobie głowy. Ale ten zjeb miał sporo za uszami. Wiesz, że posiadał twoje zdjęcia?

Drut kolczasty zacisnął się wokół mojego żołądka. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Jakie zdjęcia?

– Twoje, ściągnięte gdzieś z sieci i zapisane na dysku.

Dopadły mnie mdłości, uchyliłam więc okno po swojej stronie i pozwoliłam zimnemu powietrzu, by schłodziło mi twarz.

– Szuja zostanie postawiona przed sądem – zapewnił Sebastian, troskliwie ściskając moją dłoń. – Już po wszystkim.

Nie chciałam wiedzieć więcej. Chciałam zapomnieć o tym chorym człowieku.

– Dziękuję, że się nim zająłeś – wymamrotałam.

Sebastian skinął głową, a po kilku chwilach zabrał dłoń, żeby zmienić bieg. Zjechaliśmy z trasy i wjechaliśmy między hale magazynowe. Po chwili naszym oczom ukazało się osiedle bogatych rezydencji. Jednak ja nadal nie mogłam skupić na niczym wzroku. Miałam przed oczami Frytkę pochylonego nad monitorem w wyciągniętej żonobijce – jak z tej kampanii społecznej, w której jakiś zboczony gruby dziad odpisuje do dziecka: „Cześć, jestem Wojtek, też mam dwanaście lat”.

– Hej, dobrze się czujesz? Odwieźć cię do domu?

Niespecjalnie.

– Jakies wskazówki? – spytałam, kiedy przed nami ukazała się otwarta brama prowadząca do gigantycznej posiadłości. – Nigdy nie byłam na takim evencie.

Sebastian zerknął na mnie kątem oka.

– Może spróbuj nie mówić ludziom, że w mydłach jest mak lekarski.

Parsknęłam śmiechem.

– Da się zrobić.

– Chwilę się pokręcimy, porozmawiamy z waźniakami, coś kupimy i spadamy – podsumował, lekko ściskając moje ramię. Puścił mi oko, co odebrałam jako obietnicę... że dziś wieczorem też coś razem porobimy. Prawdę mówiąc, nie mogłam się już doczekać, żeby znaleźć się z daleka od ludzi i zakopać się w łóżku. Potaknęłam.

Sebastian wysiadł, a potem obszedł samochód i podał mi rękę. Postawiłam szpilkę na brukowanej kostce. Szczęśliwie przestało padać. Rezydencja Flensów kojarzyła mi się z pałacami z angielskich powieści. Wielopiętrowy budynek okalał romantyczny park.

– Cześć, Dominik – rzucił Sebastian do nastolatka, który pomagał kierowcom znaleźć wolne miejsca i witał gości. Chłopiec na nasz widok ewidentnie się spiął. Powiedział coś do starszej pani i wskazał jej drzwi, po czym podszedł do nas powoli.

Podbiegł do niego rudy pies bez jednego oka i zaczął na nas warczeć.

– Pirat, spokój. – Chłopak złapał zwierzę za obrozę.

– W bagażniku i na tylnym siedzeniu są dary na aukcję – oznajmił Sebastian, patrząc groźnie na czworonoga. – Zorganizuj kogoś do pomocy.

Wyjął papierosa i odpalił. Sprawiał wrażenie, jakby sam nie miał zamiaru nic wnieść.

– Czy Oliwia ma je na liście? – spytał nastolatek, który kojarzył mi się ze szczupłym i wysokim kupidyńkiem.

Oliwia... Teraz to ja się spięłam. W mojej głowie zaczęły kłębić się podejrzenia. Czemu mi nie powiedział?! Pies nadal patrzył na nas jak na wrogów zajmujących jego terytorium. Nie reagował tak na innych gości.

– Niczego jej nie zgłaszałem. Ale moja żona spędziła ostatni tydzień na robieniu tych mydeł, więc

byłoby miło, gdyby spełniły swoje przeznaczenie.

Chłopiec popatrzył na mnie przez ułamek sekundy, a potem kiwnął głową i pobiegł z psem w stronę rezydencji. Miałam zamiar zanieść pierwsze pudło, ale Sebastian stanowczo mi zabronił.

– Masz szpilki, nie będę jechał z tobą do szpitala, jeśli wybijesz zęby na schodach.

– To niezbyt miłe – zauważyłam. – Nie jestem aż tak niezdarna.

Zerknął na mnie jednym okiem, unosząc brew z powątpiewaniem.

– No co?

– Nic.

– Rozumiem takie zarzuty pod adresem Pyrola. Ale moim? Wypraszam sobie.

– Pyrola w szpilkach – mruknął Sebastian, w efekcie czego oboje się zaśmialiśmy i dziwna atmosfera się rozładowała.

Nie mieliśmy czasu się dłużej sprzeczać, bo pojawiło się kilkoro kelnerów i ochroniarzy, a wśród nich... niewysoka kobieta w kurtce narzuconej na elegancką małą czarną.

– Sebastian – przywitała się, a w jej głosie wyraźnie wybrzmiały nieprzyjazne nuty.

– Oliwio, poznaj moją żonę. To Anastazja. – Igła wyciągnął mnie spomiędzy mężczyzn w garniturach, między którymi chciałam się ukryć, podając im pudła.

– Cześć! – Wysunęłam dłoń do gospodyni. Patrzyłam na nią w zaskoczeniu, bo wyglądała... bo była... Przelknęłam ślinę. Była dość podobna do mnie. Drobna szatynka... i ta twarz... Oliwia mogłaby być moją trochę starszą siostrą z niebieskimi oczami. Nie miałam pojęcia, czy też dostrzegła to podobieństwo. Mnie zabrakło tchu.

Uścisnęła moją dłoń, rozchylając lekko wargi. Patrzyła to na Sebastiana, to na mnie.

– Studiuję chemię. Kiedy Sebastian powiedział mi o gali, postanowiłam zrobić mydła na aukcję – zaczęłam paplać i wyciągnęłam jedno z góry pudełka, żeby jej pokazać. A dziewczyna zachowywała się, jakby zobaczyła ducha. Przypomniała mi się opowieść Joanny. Sebastian zamienił życie Oliwii w koszmar. Manipulował nią, szantażował, więził ją, groził bratu. Bryła lodu wpadła mi do żołądka. Wszystkie moje mięśnie napięły się jak postronki w nieprzyjemny sposób. Nagle poczułam się zupełnie... naiwna i głupia. Powinam tak jak ona nienawidzić Sebastiana. Ja jednak byłam miękka, pozwoliłam mu rozgościć się w swoim życiu, a poza tym desperacko pragnęłam bliskości i akceptacji.

Oliwia nie wiedziała, jak zareagować na naszą obecność.

– W porządku? – spytał ją łagodnie. – Możemy wejść?

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nie byliśmy zaproszeni. Serce zaczęło mi pękać, kiedy pomyślałam, że chciał tu przyjść, żeby ją zobaczyć. Ogarnęła mnie jakaś irracjonalna zazdrość. A może chciał się na Oliwii odegrać i dlatego mnie przyprowadził?

Miałam mętlik w głowie. Patrzyli na siebie intensywnie, a ja czułam się jak piąte koło u wozu.

Nadal, jak ostatnia kretynka, trzymałam dłoń z mydłem przed sobą.

– Jeśli się nie nadadzą, oddam je po prostu potrzebującym – odparłam, zamierzając schować kostkę do kieszeni. Zawód i rozczarowanie w moim głosie wybrzmiały naprawdę głośno.

– Weź je – szepnął Sebastian, wbijając nieustępliwy wzrok w dziewczynę przede mną.

Oliwia odzyskała rezon. Zamrugła i zatrzymała moją dłoń. Przyłożyła lawendowe mydło do nosa.

– Jest piękne, dziękuję – powiedziała. – Przepraszam, po prostu wasza obecność mnie zaskoczyła. Zapraszam. – Wskazała drzwi rezydencji z oświetlonym na fioletowo gankiem. A potem zwróciła się do swoich ludzi: – Zanieście je do mojego gabinetu.

Posłała mi ostatnie łagodne spojrzenie, a potem zniknęła na schodach.

Sebastian ruszył, ale ja nadal stałam w miejscu. Spojrzał na mnie wyczekująco. Świetnie skrojony garnitur z wstawkami retro czynił z niego bardzo przystojnego mężczyznę.

– Czemu tutaj jesteśmy? – spytałam cicho.

– Przyjechaliśmy na galę charytatywną.

– Na którą nie dostaliśmy zaproszenia. – Uśmiechnęłam się kwaśno. – Co naprawdę tu robimy?

Przyglądał mi się bez mrugnienia okiem.

– Chodź. – Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– Najpierw odpowiedz.

Uparcie milczał.

- Czy to przez Oliwię? – spytałam. Łza spłynęła mi na policzek.
- Nie. Chodź. – Zrobił krok w moim kierunku i złapał mnie za rękę. Nadal się nie ruszyłam.
- Czemu nie powiedziałeś mi, że tu będzie?
- Nie uznałem tego za istotne.
- Nie uznałeś tego za istotne? – spytałam chrapliwym tonem.

Pokręcił głową i rozejrzał się wokół, zaciągając się papierosem. Patrzyłam na biały dym wydobywający się z jego ust. Chciało mi się wymiotować ze zdenerwowania.

- Chcę sprawdzić jednego typu, który ma się tu pojawić – oznajmił. – Zadowolona?
- Jakiego typu?
- To polityk.
- Znał Gustawa? – spytałam od razu.

Pokręcił głową.

- To nie ma związku. Chodźmy.

Patrzyliśmy sobie kilka chwil w oczy, aż w końcu się ugiełam.

– Wiem, że mój ojczym przychodził do Crimson, do strefy VIP w piwnicach – blefowałam. – Może jednak ma to związek.

– Uparta bestia. Nie ma – westchnął Sebastian i zgasił fajkę w popielnicy przed wejściem. Naszym oczom ukazał się bogato zdobiony przedpokój, w którym zorganizowano szatnię. Jeden z pracowników stał za kontuarem i przyjmował okrycia od gości, wydając w zamian numerki na złożonych tabliczkach z dziurką. Sebastian spojrzał na numer i mruknął coś o przeroście formy nad treścią, po czym schował go do kieszeni.

Weszliśmy do przestronnego hallu z wielkim żyrandolem. Pod wielkimi schodami z żeliwną balustradą znajdowała się wielka szklana świnka, do której ludzie wrzucali banknoty. Kelnerzy lawirowali między gośćmi ubranymi w połyskujące suknie i czarne garnitury, trzymając w dłoniach tace z kieliszkami. Na koktajlowych stołach znajdowały się patery z apetycznymi przekąskami. Z głośników sączył się przyjemny jazz. Oliwia opowiadała o czymś gorączkowo wysokiemu i przystojnemu mężczyźnie z dziurką w brodzie. Po tym, jak blisko siebie się znajdowali i obrączkach wywnioskowałam, że to jej mąż. Kiedy Igła spojrzał na niego, facet nie potrafił ukryć grymasu. Prawdę mówiąc, miał minę, jakby chciał nas wyrzucić stąd na zbity pysk.

Naszła mnie ochota, by złożyć ręce do modlitwy i prosić Boga, żeby obyło się bez skandalu.

Wśród gości dostrzegłam Jana Pyrkosia. Przyglądał mi się wodnistymi oczami znad kieliszka szampana w sposób, jakby samo moje istnienie obrażało jego godność. O co temu facetowi chodziło? Przecież nie byłam nawet spokrewniona z Gustawem.

– Czemu on mnie nienawidzi? – szepnęłam do Sebastiana. Chwilę skanował wzrokiem twarze gości, aż dotarł do Pyrkosia.

- Widocznie twój stary go oskubał – odparł spokojnie.

- To on zlecił zabójstwo?

– Nie. – Igła rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. – Możemy takich rzeczy nie omawiać w sali pełnej ludzi?

Wyprostowany jak struna młody kelner podsunął nam pod nos tacę z kieliszkami. Wzięliśmy po jednym. Gdzie się nie obejrzałam, tam napotykałam nieprzychylny wzrok i zmarszczone brwi. Czułam się jak owca, która weszła do jaskini lwów. Na moim mężu te wszystkie sztyletujące spojrzenia nie robiły najmniejszego wrażenia. Otaczała go swoista aura władzy, czuł się tu jak u siebie.

- Mam wrażenie, że wszyscy nas tutaj nienawidzą.

- Przywykniesz – powiedział, kładąc dłoń na moich łędźwiach. Napiłam się słodkiego wina.

- Oliwia i Maks mają własną winnicę. To ich wyrób – wyjaśnił mi.

- Powiesz mi, co się między wami wydarzyło?

Sebastian wypuścił powietrze przez zęby, a potem przygryzł wargę. Szukał szarymi oczami polityka, ale widziałam, że raz po raz zerka w kierunku gospodarzy.

- W dużym skrócie: ja chciałem, ona nie.

- To naprawdę duży skrót.

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem dobry w związkach. Oliwia ma w sobie coś, co mnie przyciągnęło.

Może lepiej było o to nie pytać. Zwróciłam uwagę na czas. Nadal to ma, nadal go przyciąga. Zacisnęłam

zęby z nerwów i z powodu niezrozumiałej złości, którą czułam do tej dziewczyny o łagodnym uśmiechu. Jednak chyba byłam masochistką, więc jeszcze drażyłam.

– Czy to coś przyciągnęło cię też do mnie? – spytałam. – To podobieństwo?

Zerknął na moją twarz, jakby analizował tę hipotezę.

– Jakie podobieństwo?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Nie uwierzę, że jesteś aż tak ślepy.

Sebastian odwrócił wzrok i napił się wina.

– Kiedy cię poznałem, miałaś kolorową perukę.

Przypomniały mi się słowa Joanny. *Poprosił o ciebie, musiał cię spostrzec przez lustro weneckie. Wpadłaś mu w oko.* Jakie to wszystko było rozczarowujące, skoro szukał we mnie odbicia swojej nieszczęśliwej miłości. Czy to był wystarczający powód, żeby zmarnować mi życie i zabić Gustawa oraz mamę?

Pogrążona w myślach o tym, że jestem zaledwie naśladowczynią, marną kopią kogoś, kogo wielbił, wypiliśmy zawartość kieliszka prawie na hejnał. Mógł teraz powiedzieć, że przyciągnęło go do mnie coś innego niż tylko podobieństwo do Oliwii. Nie zrobił tego jednak.

Wydarzenie nie okazało się tym, na co z radością czekałam przez cały tydzień.

Z markotną miną przesuwałam spojrzenie po zebranych gościach.

– Jest mój cel – oznajmił beznamiętnie. – Nie odwal niczego głupiego.

Z tymi słowami zostawił mnie samą pośrodku stada sępów.

– Nie odwal niczego głupiego – przedrzeźniłam go, gdy znalazł się dalej.

Anastazja

Rozpoczęła się aukcja, więc mogłam skupić wzrok na starszym mężczyźnie za kontuarem. Wyczytywał nazwy przedmiotów i ich szacowaną wartość. Zaczęło się od obrazu Jerzego Kossaka, który poszedł za pięćdziesiąt tysięcy. Później pojawiły się przedmioty kolekcjonerskie: kilkudziesięcioletnia whisky, woreczek menniczy, rzeźba afrykańska, która przypominała mi te z naszego salonu.

Kiedy mężczyzna skończył, poczułam rozczarowanie. Nawet nie wzięli tych przeklętych mydeł pod uwagę. Może Oliwia ustawi te pudełka koło skarbonki i każdy, kto wrzuci cokolwiek, będzie mógł jedno zabrać?

– Miłoszu, jeszcze mydełka! – Usłyszałam przyjemny kobiecy głos. Tłum się rozstępował, a ona niosła kilka różnych zapachów. Poczułam, jak na moje policzki wkrada się rumieniec. Wygłupiłam się. Powinnam wiedzieć, jakimi prawami rządzi się takie wydarzenia.

– Proszę państwa, jeszcze mydełka – podjął temat siwiejący kamerdyner. – Jaka jest cena wywoławcza?

Oliwia zastanawiała się przez kilka chwil.

– Nie wiem, jak to zrobić. Pewna zdolna chemiczka przekazała na aukcję kilkaset sztuk. Możemy zrobić cenę stałą i sprzedawać jak cegielki albo możemy wystawić wszystkie...

Ludzie zaczęli mamrotać między sobą. Oliwia odnalazła mnie w tłumie wzrokiem i gestem zaprosiła do kontuaru. Wstrzymałam oddech, bo stało się to, czego za wszelką cenę pragnęłam uniknąć. Jednak już wszyscy na mnie patrzyli, więc nie miałam wyjścia.

Podeszłam do niej chwiejnym krokiem.

– Powiedz im coś o tych mydłach – szepnęła mi na ucho. Zwałam to na wielki stres, bo nie ma innego usprawiedliwienia na to, co popłynęło z moich ust.

– Jest w nich mak lekarski.

Na sali zaległa grobowa cisza. Odnalazłam wzrokiem Sebastiana, który kręcił głową z niedowierzaniem.

– Aaa, miałam tego nie mówić – dodałam.

Sebastian zrobił *face palm*.

– To takie nasze prywatne żarty. W ogóle nieśmieszne. Przepraszam, nie jestem dobrą mówczynią, chociaż córka polityka powinna mieć mydlenie oczu w małym palcu. – Zachichotałam histerycznie. – No cóż, może dlatego, że nie jestem biologiczną... Eee. Nieważne.

Na twarzy mojego męża pojawił się strach. Ludzie patrzyli na mnie jeszcze dziwniej niż wcześniej. Zdaje się, że nie udało mi się wykonać polecenia Sebastiana i jednak odwaliłam coś głupiego.

– To po prostu zwykłe mydła, które robiłam cały tydzień. Różne aromaty, cynamonowe, eee paprykowe, cytrynowe, kwiatowe... – podsumowałam. – Więc będzie mi miło, jeśli kupicie po jednym i wesprzecie inicjatywę państwa Flensów. Oczywiście, nie są do jedzenia.

Oliwia stłumiła chichot.

– Dam sto złotych – odezwał się ktoś z końca sali.

– Za jedno? – spytała Oliwia.

Facet skinął głową.

Sto złotych nie brzmiało tak źle. Ucieszyłam się, że ktokolwiek je chce.

– Dam dziesięć tysięcy. – Usłyszałam męski głos z prawej strony.

– Za pięćset sztuk? – upewnił się prowadzący aukcję.

– Tak. Mam nadzieję, że zdolna chemiczka zaszczyci mnie tańcem, żeby opowiedzieć o nich coś więcej – zażartował mężczyzna, wzbudzając ogólny śmiech.

Sebastian spojrział na niego wrogo, a potem odwrócił się do nas.

– Piętnaście – oznajmił.

O nie. Nie chciałam wieść tych przeklętych mydeł z powrotem do domu. Mężczyzna z drugiej strony znowu podniósł kulturalnie dłoń.

– Osiemnaście.
– Pięćdziesiąt – oznajmił Sebastian, po czym oblizwał usta, patrząc na mnie ostrzegawczo. Może bał się, że jestem już pijana i powiem coś nieodpowiedniego podczas tańca.
– Sześćdziesiąt – odparł filantrop, który najwyraźniej wypił za dużo wina. Kto normalny chce dać tyle pieniędzy za mydło? Coś, co się rozpuści w wodzie? Wiedziałam, że Sebastian podbija cenę, ale nie miałam pojęcia, po co to robi.
– Sto i moja żona z nikim nie zatańczy – powiedział dobitnie. Pod wpływem jego autorytarnego tonu przeszła mnie świeża fala dreszczy, co więcej, poczułam gwałtowne podniecenie. Filantrop uniósł brwi i się wycofał. Wśród tłumu nie widziałam dokładnie jego twarzy, tylko zarys głowy z przylizanymi na żel włosami.
– Sto tysięcy po raz pierwszy – podjął prowadzący aukcję, błędząc wzrokiem po twarzach zebranych. – Po raz drugi. I po raz trzeci.
Usłyszałam obok głośne uderzenie młotka o kontuar.
– Sprzedany.
– Dzięki! – pisnęła mi do ucha Oliwia. – Mydła osiągnęły najwyższą cenę dziś wieczorem. Rany boskie. Jednak wieziemy te przeklęte kostki z powrotem do domu.
– Pobiłam Kossaka – wymamrotałam, a kobieta parsknęła śmiechem.
– W rzeczy samej.
Objęła mnie ramieniem i zaprowadziła do stolika koktajlowego.
– Poczęstuj się.
Mój żołądek zawinięty był w precel, więc pokręciłam głową.
– Przepraszam cię za moją reakcję na parkingu. Sebastian mnie zaskoczył – powiedziała Oliwia, biorąc w dłoń tartaletkę. – Nie widzieliśmy się... Długi czas. Jak się poznaliście?
Uśmiechnęłam się kurtuazyjnie. Widziałam, że Flens z drugiego końca sali przygląda mi się intensywnie.
– Pracowałam w jego klubie jako kelnerka.
Kobieta lustrowała mnie uważnym spojrzeniem.
– Myślałam, że jesteś córką polityka – zauważyła.
– Nie jestem. Moja mama była żoną polityka – wymamrotałam, częstując się kolejnym kieliszkiem z tacy przechodzącego kelnera. – To był moment, w którym ważna stała się dla mnie własna niezależność.
– Rozumiem. Nie myśl, że patrzę na ciebie z góry. Kiedyś też pracowałam jako kelnerka i jako sprzątaczką.
Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.
– Pracowałam w Crimson tylko kilka dni – wyjaśniłam. – Okazałam się fatalną kelnerką.
Może mi się wydawało, ale nazwa klubu chyba zbiła ją z pantałyku. Oliwia wpatrywała się w jeden punkt nad moją głową przez dobrą minutę. Przyjrzałam się dokładnie jej twarzy i jedwabistym włosom, które spływały na ramiona. Podczas kiedy moje się puszyły, falowały po swojemu pod wpływem wilgoci, jej były po prostu z natury wyjątkowo piękne. Grube, błyszczące i mocne jak z reklamy szamponu.
– Nie. To zdecydowanie nie dla mnie – dodałam. – Ja się dobrze czuję wśród próbek, termometrów i dziwnych zapachów.
Nie zareagowała.
– Dobrze się czujesz? – spytałam. Zamrugnęła, odzyskując rezon. – Wszystko w porządku?
– Tak – mruknęła. – Wybacz. Zamyśliłam się.
Uśmiechnęłam się sucho.
– Czyli poznaliście się w klubie? – podjęła temat. – Jak to wyglądało? Na parkiecie? Przy barze?
– Konkretnie w sali na górze takiej z...
– Tej z weneckimi lustrami? – dokończyła za mnie. Zauważyłam, że drżała jej warga.
– Tak. Byłaś tam? – Czulałam się coraz bardziej nieswojo. Wyobraziłam sobie ją i Sebastiana w tej samej sali. Czy ją do czegoś przymuszał?
– Crimson należał kiedyś do mojego męża – pospieszyła z wyjaśnieniem. Przypomniały mi się słowa Joanny. Sebastian groził poprzedniej właścicielce Crimson.
– Dobry punkt, zawsze są goście – podsumowałam.
– Zgadza się.

– Więc poznaliście się w klubie... – zaczęła myśleć na głos. – Jak twoi rodzice zareagowali na wytatuowanego zięcia?

Przełknęłam gulę. Odniosłam wrażenie, że Oliwia mnie przepytuje, żeby rozeznaczyć się w sytuacji.

– Mój ojciec go uwielbia – odparłam niepewnie. – A mama i ojczym nigdy go nie poznali. Zginęli w wypadku, zanim powiedziałam im o ślubie.

– Przykro mi to słyszeć. Moi rodzice też zginęli w wypadku. Zostaliśmy sami z Dominikiem. Było ciężko, dopóki nie poznałam Maksa. – Na wspomnienie męża jej oczy rozświetlił ciepły blask. – Mieszkacie w Pallazo?

W moich oczach pojawiły się łzy. Nie umiem powiedzieć dlaczego. Może przez fakt, że przypominałam sobie o tym, że Ięła zabił mamę i Gustawa. Może dlatego, że stałam naprzeciwko kobiety, którą kochał. Może dlatego, że ją skrzywdził. Nie umiałam jej nienawidzić, nawet jeśli bardzo tego chciałam. Może dlatego, że w szafie nadal wisiły jej ubrania.

– Czemu płaczesz?

– Wspomnienia – wymamrotałam, a Oliwia przytuliła mnie troskliwie.

– Ciii. Nie powiem ci, że o nich zapomnisz i przestaniesz kiedyś boleć. Ale z czasem ten ból robi się inny. Zobaczysz. Z czasem będzie łatwiej – obiecała.

– Dzięki.

– Chodź do mojego gabinetu. Odpoczniesz chwilę.

Poprowadziła mnie długim korytarzem z wysokimi oknami i otworzyła drzwi na jego końcu. Włączyła światło. Kinkiety rozświetliły kobiece wnętrze z kwiecistą tapetą. Przez wielkie tarasowe drzwi było widać parkową fontannę. W środku pachniało różowymi goździkami, które stały na parapecie.

Oliwia posadziła mnie na zamieszanej kanapie, po czym kucnęła.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała, chwytając mnie za dłonie.

Nie odpowiedziałam, czując, jak łzy spływają mi po twarzy. Widząc to, podała mi tekturowe pudełko z chusteczkami.

– Tabletkę na ból głowy? Albo żebym zawiadomiła policję? – spytała zwyczajnym tonem. Ręce zaczęły mi się trząść. Oliwia mówiła całkowicie poważnie, a mnie ponownie zabolęło serce na myśl, że ją skrzywdził. Nie mogłam w to uwierzyć.

Wzięłam chusteczkę i zaczęłam wycierać twarz. Nie odpowiedziałam. Nie zaprzeczyłam. Gdybym była w normalnym związku, pewnie uniosłabym głowę i zapytałam: „Ale dlaczego chcesz dzwonić na policję?”.

– Okej – stwierdziła. – Nie ruszaj się stąd. Postawię ochroniarzy przed wejściem – wyszeptała, ściskając moje palce.

– Nie rób tego – wymamrotałam, po czym wydmuchałam nos. – To wcale nie...

Nie zdążyłam skończyć, bo drzwi gwałtownie się otworzyły. Obróciłyśmy głowy w ich kierunku.

Sebastian z grobową miną przestąpił próg pomieszczenia.

– Co się dzieje?

Oliwia natychmiast stanęła na linii naszego wzroku, zasłaniając mnie własnym ciałem. Czy myślała, że mnie uderzy? Na miłość boską, co on jej zrobił?

– Wszystko w porządku – powiedziała.

– Odsuń się – nakazał.

– Anastazja potrzebuje kilku chwil, zaraz przyjdziemy – odparła stanowczym tonem.

– Chcę porozmawiać z żoną – wysyczał.

Oliwia założyła ręce na piersi. Ani myślała się ruszyć.

– Sądziłam, że się zmienisz – stwierdziła ostrym jak sztylet głosem. Sebastian zrobił dwa kroki i stanął przed nią, jednocześnie gromiąc ją spojrzeniem.

– Odsuń się – powtórzył. Ponieważ nawet nie drgnęła, spojrzał nad jej ramieniem na mnie.

– Anastazja, wychodzimy w tej chwili. – Ten ton nie pozostawiał pola do dyskusji. Moje kończyny naprężyły się, żeby wykonać jego rozkaz. Powstrzymał mnie jednak głos Oliwii.

– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie.

– Słucham?

Sebastian na zewnątrz pozostawał spokojny i opanowany, ale widziałam, że zaczyna go zalewać żółć. Nozdrza mu falowały, napinał mięśnie, poza tym przeszywał Oliwii wzrokiem, o który moje głupie serce było

zazdrosne.

Jakaś część mnie chciała wstać, położyć dłoń na ramieniu Oliwii, powiedzieć: „wszystko w porządku, rozkleiłam się przez mamę” i wrócić do Pallazo z Sebastianem. A druga kazała mi siedzieć i pozwolić tej kobiecie pomóc mi się uwolnić od toksycznego typu, który, jak by na to nie patrzeć, zrujnował mi życie. Owszem, dał mi drugie, ktoś może powiedzieć, że lepsze. Jednak to nie wymazywało jego win. Skrzywdził tę dziewczynę, zabił rodziców. Nieważne, że zlecił to ktoś inny. Nie był dobrym człowiekiem. Powinnam się od niego odciąć.

– Słyszałeś mnie – warknęła. – Należało wnieść oskarżenia. Należało zadbać o to, abyś nigdy więcej nikogo nie skrzywdził.

– Oliwia, na miłość boską, to moja żona!

– Chcesz powiedzieć, że poślubiła cię z własnej woli? – Oliwia położyła dłonie na biodrach. Nie widziałam jej twarzy, ale mogłam sobie wyrazić minę kobiety, kiedy to mówiła. Pełną niedowierzania. Sebastian długo wbijał w nią ponury wzrok.

– Nie krzywdzę jej – powiedział cicho. Znowu zwrócił się do mnie: – Anastazjo, powiedz jej i wracajmy do domu.

Wpatrywałam się w czubki butów spoczywające na szorstkim dywanie w odcieniu brudnego różu. Ręce mi się trzęsły. Dlaczego nie wstawałam?

– Przecież ona się ciebie boi! – wybuchnęła Oliwia. – Ją też przywiązałeś do krzesła w Crimson?

W wyniku tych słów krew odpłynęła mi z twarzy. Co on jej zrobił?!

– Oliwia. – W jego tonie czaiło się ostrzeżenie. – Zmieniłem się.

– Gówno prawda. Wynoś się stąd! – Ta nieznajoma dziewczyna broniła mnie jak lwica. – Wzywam ochronę.

– Pójdę. Ale chcę to usłyszeć od niej – wycedził.

Oliwia chyba się nie spodziewała, że Sebastian odpuści. Kolejna fala goryczy przelała się przez moje ciało. Nie byłam warta tego, żeby o mnie tak walczyć jak o nią.

– Idź – mruknięłam.

Wypuścił powietrze. Przez długą minutę, która upłynęła, słyszałam tylko walenie własnego serca. Drzwi ponownie się otworzyły. Kątem oka widziałam nogawki garnituru i ciemne buty. Wszystko zaczęło mi się rozmazywać przed oczami.

– Co tu się dzieje? – Usłyszałam zaniepokojony męski głos.

– Właśnie wychodziłem – powiedział Sebastian. – Anastazja, poczekam na ciebie w samochodzie.

– Nie – wcięła się Oliwia. – Anastazja zostaje tutaj.

Widziałam zarysy ich sylwetek w szybie. Myślałam, że Sebastian chwyci kobietę i rozszarpie.

Nic nie odpowiedział i wyszedł.

– Co tu się dzieje? – spytał Maks. Oliwia wypuściła długi oddech i kucnęła obok mnie.

– Nie musisz się już go obawiać. Nasi prawnicy załatwią rozwód i zakaz zbliżania się.

– To nie będzie konieczne – wymamrotałam, czując napływającą świeżą falę łez. Uniosłam na dziewczynę wzrok. – Naprawdę przywiązał cię do krzesła?

Na jej twarzy odmalowała się mieszanina wielu emocji. Maks zacisnął usta w wąską linię.

– Oliwia nie lubi o tym...

– W porządku – weszła mu w słowo. – Tak. Przywiązał mnie do krzesła. Groził mi bronią, przyduszał mnie, dotykał wbrew mojej woli.

– Zgwałcił cię?

Te obrzydliwe słowa sprawiały, że miałam ochotę zedrzeć z siebie skórę z trwogi.

– Nie – odparła prędko. – A ciebie?

Pokręciłam głową.

– Sebastian chodził ze mną do szkoły – powiedział Maks. – Zawsze był łobuzem. Później siedział w poprawczaku.

Moje dłonie zacisnęły się na połyskującym materiale sukni.

– Został niewinnie skazany. – Broda mi drżała z wściekłości.

– Tak – przyznał z niechęcią Maks. – To nasz kolega był winny, niemniej jednak Sebastian zażywał narkotyki, gnębił słabszych, bił się...

Wstałam gwałtownie.

– Odsiedział wyrok i nie wydał przyjaciela – prawie krzyknęłam. – Nie macie pojęcia, przez co przeszedł. Więc uprzejmie proszę nie wrzucać wszystkich do jednego worka. Siedział w poprawczaku, ale to nie znaczy, że kogoś skrzywdził.

Oliwia i Maks wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Skrzywdził wiele osób – podsumował mężczyzna cierpliwym tonem.

– Kiedy się dowiedział, zabił go – wyszeptwała Oliwia, na jej twarzy znowu pojawił się ten paniczny wyraz. Maks przygarnął ją do piersi i pogładził troskliwie po ramieniu.

– Też bym go zabiła – wyznałam, kipiąc z wściekłości. – Nawet nie wiecie, co mu tam zrobili.

Kobieta przyglądała mi się spod kurtyny rzęs.

– Czemu go bronisz? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie wiem. Nie wiem, co do niego czuję. – Ukryłam twarz w dłoniach. – On nie jest wcale taki zły.

Potrafi być czuły, zabawny, opiekuńczy...

Zaczęłam chodzić po pomieszczeniu. Czemu zwierzałam się tym obcym ludziom? Czy chciałam, żeby zmienili o nim zdanie, a może pragnęłam, żeby zmienili moje?

– Wiem – powiedziała Oliwia, na co jej mąż syknął zirytowany. – Sebastian potrafi być czarujący. Ale musisz być ostrożna, bo jeśli coś robi wbrew twojej woli, to nie jest to w porządku. Jeśli się go boisz, to też nie jest w porządku. Nawet jeśli cię pociąga i wydaje ci się, że go kochasz.

Myślałam, że zapadnę się pod ziemię ze wstydu.

– Czemu nie zgłosiliście go na policję?

Oliwia chwyciła chusteczkę z pudełka i wytarła łzy.

– Nie chciałam przez to przechodzić po raz kolejny. Sebastian kupił od nas Crimson i się odciął.

A może nie pozwoliłaś na to, bo coś do niego czułaś? – pomyślałam.

– Jak to się stało, że cię wypuścił? – spytałam.

– Po prostu... Kiedy zrozumiał, że to nie Maks go zrobił, stracił motyw zemsty.

– Niby mam uwierzyć, że chodziło o zemstę? Wiesz, że on cię nadal kocha? – wypaliłam, a potem zakryłam dłonią usta. – Kiedy się wprowadziłam, wszystkie twoje rzeczy nadal tam były.

Oliwia załapała się łzami i mocno wtuliła się w męża, którego te słowa w najmniejszym stopniu nie ucieszyły. Mogłam sobie przybić z nim piątkę. Moje życie właśnie zyskało status bardziej porąbanego niż opera mydlana.

– Dlaczego go poślubiłaś? – zapytała Oliwia. – Jak cię do tego zmusił?

– Nie więzi mnie – odparłam. – Zaproponował mi ochronę, a ja się zgodziłam. Mój ojczym miał wielu wrogów. Był bogatym politykiem.

– Jak zginął? – chciał wiedzieć Maks.

– W wypadku – odpowiedziała za mnie Oliwia. Mężczyzna zmierzył mnie uważnym spojrzeniem jasnoniebieskich oczu.

– Córnka bogatego polityka, wypadek, szybki ślub? Chyba też czujecie, że coś jest na rzeczy? – Ścisnęłam nasadę nosa.

Oliwia przyglądała mi się pytająco.

Nie chciałam nic więcej powiedzieć. A może właśnie oni pomogliby mi rozwikłać tę niedającą mi spać zagadkę?

– To nie był wypadek? – Oliwia przyłożyła palce oplecione sznurem pereł, którym dotychczas nerwowo się bawiła, do ust.

– Ktoś zlecił zabójstwo moich rodziców – wyznałam. – Sebastian nie chce mi powiedzieć kto. A potem mnie przygarnął.

To brzmiało tak absurdalnie.

– Ojczym nazywał się Gustaw Andrzejewski. Może coś słyszeliście? – rzuciłam.

Maks zagryzł wargę.

– Kurwa.

– Co? – spytała Oliwia.

– Był inwestorem. Znałem go. Ostatnio widziałem go niecałe dwa miesiące temu. Sprzedał mi wszystkie swoje udziały poniżej ceny rynkowej. Zależało mu na czasie.

Maksymilian wyjął telefon i zaczął go przeszukiwać pod kątem informacji.

– Właśnie tego nie rozumiem. Nie zostawił mi żadnego spadku. Notariusz twierdził, że ojczym był bankrutem. I zgłosił się do mnie jakiś obwieś z kolczykiem po dług.

– O nie, Andrzejewski nie był bankrutem. – Maks analizował jakieś dane na swojej komórce. Usiadł na obrotowym krześle i założył nogę na nogę. Teraz miałam szansę przyjrzeć mu się bliżej. Wyglądał dużo dojrzalej od Oliwii. Jego skóra była ciastowata i zwiotczała, jakby szybko stracił na wadze w krótkim czasie.

– Podejrzywałam Jana Pirkosia – dodałam.

– Czemu? – Na czole Maksa pojawiła się zmarszczka.

– Patrzy na mnie nienawistnie – wyznałam, a Oliwia i jej mąż wymienili spojrzenia.

– To trochę za mało, nie uważasz? – rzuciła. – Spokojnie, razem zaraz coś wymyślimy. Maks ma dobrego detektywa.

– Macie papierosy? – spytałam. Pokręcili głowami. Chęć zapalenia stawała się nieznośna. Miałam ochotę na papierosa, od kiedy rozpoczęła się aukcja. A może nawet już na parkingu.

– Zaraz coś skołuję – obiecała Oliwia. W międzyczasie rozdzwonił się mój telefon w torebce. Westchnęłam, wpatrując się w wyświetlone imię. Czułam, że gdzieś tu musi znajdować się klucz do śmierci mamy i Gustawa. Flensowie pomogą mi go odszukać. Odrzuciłam połączenie.

Prawie natychmiast spłynęło morze wiadomości.

Sebastian:

Anastazja, proszę cię. Porozmawiajmy. Sam chcę ci o tym opowiedzieć.

Wracaj do domu.

Sebastian:

Nie bez ciebie.

Drzwi uchyliły się i w ciemnościach dostrzegłam drobną sylwetkę.

– Mam. – Oliwia przyniosła paczkę cameli i zapalniczkę. Podała mi je. Odpaliłam błyskawicznie papierosa.

– Opowiedz wszystko od początku – poprosił Maks, nie przestając przeglądać komórki. – Cały dzień przed pożarem.

Westchnęłam, czując, jak łyzy znowu zbierają mi się pod powiekami.

Zaczęłam dukać, opowiadać o tym, jak mama mnie traktowała, a potem o tym, jak Gustaw zapewniał, że zapisał wszystko na mnie. A później się okazało, że nic nie zostało.

– Opowiedz o swoim ostatnim spotkaniu z ojczymem, podczas którego kazał ci zrobić coś nielegalnego. To podejrzanе, że wszystko wyprzedawał przed śmiercią.

– No tak, ale co z tego?! To się nijak nie trzyma kupy. Myślę o tym od tygodni. – Wypuściłam powietrze z płuc.

– Maks ma bystry umysł, może dostrzeże z dystansu jakiś szczegół, który tobie umknął – powiedziała Oliwia, krzepiąco ściskając moje ramię. – Spróbuj.

Wspomniałam dzień, w którym matka poczęstowała sąsiadkę kupionymi rogalikami.

– Zesłam do garażu. Na stoliku leżało to, co zawsze. Odliczone banknoty zwinięte w rulon gumkami, pudełka po różnych rzeczach, butach, paście do zębów, herbacie... oraz czarny strecz.

– Nie wiesz, co to były za pieniądze?

Zawahałam się, patrząc to na jedno, to na drugie.

– Spokojnie. Nikt na ciebie nie doniesie. – Oliwia była taka kochana, opiekuńcza i życzliwa.

– Gustaw opłacał jakieś informacje albo farmę trolli na Twitterze.

Nagle coś mi się przypomniało.

– Na stoliku leżały wydrukowane zdjęcia z profili z Instagrama.

– Wiesz, co to były za osoby? – dociekał Maks, wodząc palcami po szczęce. Na zewnątrz zrobiło się już całkowicie ciemno. Sebastian nie przestał bombardować mnie esemesami.

Przypomniały mi się fotografie pięknych dziewczyn na stoliku Gustawa. I wtedy w moim mózgu doszło do zvarcia. Czemu nie pomyślałam o tym wcześniej!

– Gustaw mówił, że to były aktywistki, ale kłamał.

Wyjęłam telefon i wpisałam nick, który wbił mi się w pamięć jak zimowa piosenka coca-coli.

Sugasuga69PL prezentowała na Instagramie kontent podróżniczy. Widziałam ją głównie w kostiumach kąpielowych na pięknych plażach lub na tarasach z drinkami w dłoni przyozdobionej złotymi zegarkami Cartiera. Przeszłam w wyróżnione relacje i wybrałam tę z napisem Dubaj sprzed trzech tygodni. Dziewczyna wraz z innymi koleżankami modelkami nagrywała *story* na jachcie, gdzie piły drinki i jadły kraby. Przejrzałam profile innych kobiet. Nie pamiętałam wszystkich, ale dałabym sobie rękę uciąć, że część była na tych podzielonych kartkach.

– Czego szukasz? – spytała Oliwia.

– To te dziewczyny – mruknęłam, pokazując jej zdjęcie modelek na skuterach wodnych z dubajczykami. Kolejna relacja sprawiła, że krew odpłynęła mi z twarzy.

Zobaczyłam Gustawa – w białych, lnianych spodniach, w przeciwsłonecznych okularach i z szerokim uśmiechem. Nie było widać całej twarzy, ale nie miałam wątpliwości. Wszędzie poznałabym te parszywe usta. Podpis głosił: „Nasz papi”.

Jaki jeszcze syf spadnie mi dzisiaj na głowę?

Przejrzałam wszystkie relacje w poszukiwaniu matki, ale nigdzie jej nie znalazłam. Zrobiłam też screeny na wypadek, gdyby dziewczyny pousuwały dowody.

– I mój ojczym – pokazałam Gustawa pływającego w rytm piosenki Jennifer Lopez. – Dzięki za pomoc. Muszę pogadać z mężem. Mogę to wziąć?

Wskazałam papierosy.

– Tak. Jesteś pewna? – Kobieta nie wyglądała na zadowoloną z takiego obrotu spraw. – Może lepiej iść z tym na policję...

– Poradzę sobie – stwierdziłam.

Zgarnęłam fajki do torebki. Oliwia i jej mąż wstali i ruszyli za mną.

– Masz. – Wetknęła mi swoją wizytówkę. – Zadzwoń do mnie jutro.

Zacisnęłam usta ze zdenerwowania. Złość wrzała w moich żyłach niczym lawa. Przeszliśmy przez wielki hol pełen konwersujących gości z kieliszkami w dłoniach.

– Proszę, zadzwoń – wymamrotała błagalnie, doganiając mnie w tłumie.

– Nie skrzywdzi mnie – oznajmiłam, podchodząc do szatniarza. Nie miałam numerka, ale mężczyzna najwyraźniej został o tym uprzedzony, bo natychmiast podał mi odpowiednie okrycie.

– Dzięki za wszystko – powiedziałam roztrzęsiona. – Nie wiem, jak sama na to nie wpadłam.

– Uwierzyłaś ojczymowi – powiedziała Oliwia ze smutkiem. – Mam nadzieję, że twoja mama jest cała i zdrowa.

– Zaraz się wszystkiego dowiem. – Zerknęłam na Sebastiana, który palił, oparty o maskę samochodu i wbił w nas ostre spojrzenie. – Dzięki.

Przytuliłam kobietę jak siostrę, a potem skinęłam głową jej mężowi. Następnie wytoczyłam się na zewnątrz i rękawem okryłam głowę przed siąpiącym deszczem.

Sebastian rzucił papieros w kałużę i ruszył w moim kierunku. Ledwo go widziałam przez ścianę wody, ale jego napięta sylwetka i żołnierski krok demonstrowały epickie wkurwienie. Przez ułamek sekundy poczułam, jak lodowata ręka strachu zaciska się na moim sercu. Moje ciało chciało zrobić w tył zwrot i uciekać. Ja jednak szłam dalej. Już otwierałam usta, żeby wygłosić litanię, ale Sebastian stanowczo chwycił mnie za dłoń, po czym wziął na rękę.

– Co ty wyprawiasz? – wysyczałam.

– Wiem, że zrobisz awanturę, ale nie chcę, żeby ktoś ją usłyszał – warknął. – To mogłoby mieć opłakane skutki.

– Przecież widzę, że są tu ludzie, nic bym nie powiedziała – odparłam, gdy niósł mnie jak worek ziemniaków.

– Zaraz pogadamy. – Postawił mnie z powrotem, a potem zdecydowanie chwycił za dłoń. – Chodź.

Odchyliłam głowę, by spojrzeć prosto w deszcz, a potem wsiałam do samochodu.

Odpaliliśmy po papierosie. Woda ściekała mi z włosów na policzki i musiałam wyglądać żałośnie, jak zmokła kura. Nie dbałam jednak o to.

– Nie, Anastazja – powiedział Sebastian, wyciągając dłoń po fajkę. Uchyliłam się. – Nie zaczynaj przeze mnie palić.

– Odczep się.

Opuścił rękę i westchnął.

– Maks był moim kolegą ze szkoły. Myślałem, że kłamał w sądzie, żeby mnie umoczyć z czystej nienawiści – podjął opowieść, wydmuchując dym. Sfrustrowany przeczesał wilgotne włosy, które znowu zaczęły opadać na jego dostojne czoło. – Więc obiecałem sobie zemstę. Kiedy po latach nasze ścieżki się przecięły, nadarzyła się ku temu idealna okazja. Zapadł w śpiączkę, zostawiając swoją niewinną żonę Oliwię z całym syfem. Odmówiła zapłaty haraczu, więc przywiązałem ją do krzesła. Groziłem jej. To wszystko prawda. Ale nie zrobiłbym jej krzywdy. Przecież wiesz.

– Ta... Chyba mamy odmienne zdanie na temat tego, co jest krzywdą. Podduszenie w moich kategoriach zdecydowanie się zalicza do robienia krzywdy.

Mlasnął poirytowany.

– Nie jestem łatwym człowiekiem – wyznał, śledząc wzrokiem Flensów nadal przyglądających się nam przez okno. – Ale staram się być dobry dla swoich. Nie pozwoliłbym cię skrzywdzić. Wiesz o tym.

Zasnurowałam usta. Sebastian zabębnił palcami po kierownicy i znowu przyłożył papieros do ust. Zaciągnął się dymem.

– Po pewnym czasie przestało mi chodzić o zemstę, a zaczęło zależeć na niej. Tak czy owak nic z tego nie wyszło. Maks obudził się ze śpiączki, a teraz żyją długo i szczęśliwie. – Wskazał na nich dłonią. – Sprawa jest zamknięta. Nie masz powodów do zazdrości, bo od jakiegoś czasu moimi myślami zawładnęła całkowicie inna kobieta.

– Zostawmy temat Oliwii Flens. – Uśmiechnęłam się kwaśno, a potem wyjęłam telefon. – Wy tłumacz mi, co tam robi Gustaw.

Pokazałam mu gościa tańczącego na jachcie z dziewczynami.

– To stare zdjęcie.

– To relacje sprzed trzech tygodni.

Sebastian nabrał powietrza, ważąc słowa.

– Tak, to on.

– Moja mama też tam jest? – spytałam, po raz kolejny próbując znaleźć ją na fotografiach.

– Tak – przyznał niechętnie Sebastian. – I mają się dobrze.

Mój świat zadrżał w posadach.

Jak mogła o mnie zapomnieć? W moich oczach zamigotała świeża porcja łez.

– Gustaw wiedział, że ktoś lada moment może na niego donieść. Dostawał mnóstwo pogroźek, a policja prawie miała w rękach dowody.

– Dowody, że sobie jeździł na wakacje na dziewczyny? – spytałam z niedowierzaniem, unosząc brew. – Policja nie ma co robić? W Polsce nie ma burdeli?

– Są. Ale on nie jeździł na dziewczyny. To znaczy może też, ale nie o to chodziło.

– A o co?

Igła zacisnęła wargi.

– Jak na ciebie patrzę, to aż trudno mi uwierzyć, że się sama nie domyśliłaś.

Oparłam głowę o zagłówek i wzięłam kolejnego bucha. Sebastian uchylił okna z tyłu, żeby wywietrzyć. Wiedziałałam. Podejrzywałam. Nie miałam pewności.

– Paczki, które zanosilałam, opłacały nagabujących, którzy werbowali dziewczyny na wyjazdy.

– Brawo – podsumował cierpko.

– Zostawili mnie – stwierdziłam gorzko. Sebastian wyglądał, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale wyświadczył mi przysługę i się zamknął. Nie wiedziałam, że komuś uda się złamać mi serce dwa razy.

Odpalił silnik i zaczął cofać w strugach deszczu. Wszystkie szyby zaparowały i wyglądały teraz jak oblane rozwodnionym mlekiem, więc Sebastian natychmiast włączył nawiewy.

– Moja matka nie chciała mnie zabrać ze sobą... – wymamrotałam.

– Nie wnikałem. Załatwiłem zlecenie i muszę przyznać, że tylko dlatego, że dotyczyło ciebie.

– Czemu? – spytałam, czując się przytłoczona tymi wszystkimi informacjami.

– Już powiedziałem. Dlatego, że dotyczyło ciebie – powtórzył, patrząc na mnie kątem oka.

– Skontaktuj mnie z nimi.

– To niemożliwe. Nie znam ich nowych tożsamości.

Skrzywiłam się.

– Okej.

– Zostaw to, po prostu zacznij żyć swoim życiem. Nie potrzebujesz ich – doradził. Uświadomiłam sobie, że zna prawdziwy powód.

– Powiedz mi, chcę wiedzieć, dlaczego mnie zostawili.

– Twoja mama nie chciała, żebyś jechała do Dubaju, bo uznała, że to nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie. Gustaw miał tutaj wrogów, ale to były uliczne oprychy w dresach, niezadowoleni wyborcy, drobni rabusie. Tam to są naprawdę grube ryby. Zaproponowałam, że możesz zostać tutaj i że będę miał na ciebie oko.

– Po co było małżeństwo?

– Dla ochrony.

– Nadal nie wierzę, że mnie zostawiła – wymamrotałam. – Ona uwielbiała mną sterować. Znowu kłamiesz.

Sebastian wypuścił powietrze z sykiem.

– Zapytam jeszcze raz. Dlaczego mnie zostawili?

Widziałam, jak wielka, wytatuowana dłoń zanurza się we włosach i ciągnie za nie w przypiływie frustracji. Pierwszy raz dostrzegłam na jego twarzy tyle emocji. Wiercił się na fotelu i sapał.

– To był mój warunek – wydusił z siebie.

Po raz kolejny wbiło mnie w fotel. Kiedy w końcu odzyskałam głos, udało mi się powiedzieć:

– Dzięki. W końcu jesteś szczerzy. Chciałabym rzec, że miło było cię poznać, ale byłoby to kłamstwo.

Sebastian nie miał zamiaru mnie przeproszać.

– Naprawdę chciałabyś być teraz z nimi w tym pierdolonym Dubaju?

Skrzywiłam się, mrugając, żeby powstrzymać napływające łzy.

– Nie twoja pieprzona sprawa.

Minęliśmy tabliczkę z napisem Poznań, a na pierwszych światłach znowu odwróciłam się do Sebastiana.

– Jak teraz werbuje dziewczyny?

– Podobno przysyła do Polski uroczych dubajczyków.

– Trzeba to zgłosić.

– Zwariowałaś? – Popatrzył na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa. – Wiesz, co mi grozi za pomoc w sfingowaniu ich śmierci? A tobie za sutenerstwo?

– Przecież ja nic nie zrobiłam!

– Nośłaś w paczkach gotówkę i profile wybranych dziewczyn. Wszyscy skończymy w pudle na wiele lat. Zapomnisz o studiach i o mydełkach, o sukienkach i o czymkolwiek, co tam masz w głowie.

– Ale tak nie można, tym dziewczynom może się dziać krzywda – jęknęłam.

– Co ty pierdolisz?! Wracają do kraju po kilku tygodniach dymania ustawione na całe życie.

– Zatrzymaj się – nakazałam, widząc niewielki parking przy McDonald's.

– Nie mogę cię teraz puścić. Dobrze o tym wiesz. Gustaw mi zapłacił. Nie zmuszaj mnie, żeby zrobiło się niemiło.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Wsiadam.

Sebastian pierwszy raz w moim towarzystwie stracił nad sobą panowanie. Uderzył dłonią w kierownicę tak mocno, że aż podskoczyłam.

– Nie myślisz tak naprawdę – wycedził.

– Nie mów mi, co myślę.

– Pomyśl o tym, musiałabyś rzucić studia, a sama mówiłaś, że to jedyne, co pomogło ci przetrwać. Nigdy nie zobaczyłabyś swojego biologicznego ojca. W grę wchodziła też operacja plastyczna twarzy. Twoja matka była gotowa zdecydować o tym za ciebie, bez pytania cię o zdanie. Zostałabyś zmuszona do stania się kimś zupełnie obcym.

– Może bym trochę popłakała... – mruknęłam – ze zgrabniejszym nosem w apartamencie z widokiem na wyspy palmowe. Wolałabym tam być z nimi niż tutaj z tobą.

– Ooo, przykro mi bardzo – syknął Sebastian i zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że aż pobiełały mu kostki. – Jeszcze przed chwilą chciałaś donosić na swojego ojczyńca.

Wzruszyłam ramionami. Miałam totalny mętlik w głowie, ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch.

– Czyli chodziło o operację plastyczną? – rzuciłam, przyglądając się w lusterku swojej twarzy. Przejechałam palcem po nosie, linii żuchwy. Wydęłam teatralnie wargi.

– Nie rozumiem – burknął Sebastian.

Zwężyłam oczy i odwróciłam się do niego.

– Nie chciałeś, żebym przeszła operację plastyczną, bo przestałabym być podobna do twojej wielkiej nieszczęśliwej miłości, którą liczyłeś, że zastąpię.

– Co? – oburzył się Sebastian i docisnął pedał gazu do podłogi. Chwyciłam za uchwyt nad oknem. – To wcale nie tak!

– Nie tak? – Upewniłam się, odpalając kolejnego camela. Zakaszłałam srogo. Otworzyłam okno, wpuszczając świeżą porcję wiatru pachnącego niedawnym deszczem. – Przecież wiem, że tak jest. W Crimson dostrzegłeś podobieństwo i pomyślałeś sobie, że może się uda. A potem okazało się, że nie. Więc zrobiłeś, co mogłeś, żeby mnie do tego przekonać. Może nie przywiązałeś mnie do krzesła, ale pamiętam jak dziś noc, kiedy groziłeś mi bronią, a ja stałam przed tobą w obdartej piżamie. W ogóle wiesz, kupię ci prezent na nasze rozstanie. W necie można zamówić mapę nieba z dnia, w którym stało się coś ważnego. Dam ci ją. Z tekstem: „Tak wyglądało niebo w dniu, kiedy celowałeś mi w serce”.

– Opanuj się, Anastazjo.

– Nie opanuję się, do cholery! Wszyscy mnie oszukaliście! Nadal mam pełną szafę jej ubrań! Powiedz mi, czy jak mnie całowałeś, zamykałeś oczy i wyobrażałeś sobie, że to ona?

– Oczywiście, że nie. – Sebastian posłał mi ciepłe spojrzenie. – Wywal te ciuchy, jak ci się nie podobają. Kup sobie nowe, takie, jak chcesz.

– Teraz to wywal...

– Nie obchodzą mnie. Oliwii też nie obchodziły, nie chciała ich. Tu naprawdę nie ma drugiego dna. Nie chciałem, żebyś była nią. Dałem ci je, bo to ubrania wybrane przez stylistkę za grube tysiące.

Zaczęłam się jeszcze bardziej wściekać, bo czułam, że Sebastian przejrzał mnie i wie, jak bardzo ta zazdrość mnie rani.

– Spodobałaś mi się w Crimson. Fantastycznie mi się z tobą rozmawiało i chciałem spędzić z tobą czas. Nigdy nie porównywałem cię do Oliwii, jesteście zupełnie inne. Tamta historia jest zamknięta. Nie rób dram.

Zaciskałam zęby tak mocno, że aż mnie bolały.

– Od kiedy pojawiłaś się w moim życiu, coś się zmieniło. Narodziło się takie uczucie tutaj – klepnął się palcami w okolice serca – które pomogło mi znaleźć wytchnienie. Przypomnieć sobie o Sebastianie sprzed ciemnych czasów w zakładzie poprawczym, którego jedynym zmartwieniem było, na jaką imprezę pójść albo który samochód pożyczyć od starego, żeby zaimponować dziewczynie.

Wypuściłam powietrze przez zęby.

– U mnie też się pojawiło uczucie wytchnienia – przyznałam. Przy nim mogłam być najgorszą wersją siebie, a on mnie nie oceniał. Zrzucić wszystkie maski. Mogłam powiedzieć, że brałam udział w nielegalnych akcjach, opowiedzieć mu o swoich najmroczniejszych pragnieniach, zamienić jego dom w laboratorium. Uwierzyć w to, że ktoś pokocha mnie w mojej najmroczniejszej odsłonie i ja jego też pokocham.

Sebastian chwycił mnie za dłoń, ale odepchnęłam ją.

– Zawiozę cię do taty – zaproponował.

Kiwnęłam głową, przymykając powieki.

Anastazja

Zastałam tatę oglądającego serial kryminalny. Zdjął stopy w kapciach z taboretu, po czym odstawił tam talerz z kanapkami. W mieszkaniu mocno pachniało kiszonymi ogórkami.

– Cześć, Nasia. Jak ci idzie z prawem jazdy?

Nie odpowiedziałam, jedynie przypatrywałam mu się z ponurym wyrazem twarzy.

– Co się stało? – Wstał, po czym objął mnie troskliwie. – Na miłość boską. Chodź, zrobię ci herbatkę. Chcesz kanapkę?

– Herbata wystarczy.

Opadłam na podniszczone siedzisko w kuchni. Tata wyjął z szuflady świeżą ścierkę do naczyń. Strumień wody syknął, kiedy odkręcił kran. Po chwili podał mi zwilżoną tkaninę.

Zaczęłam wycierać naznaczoną łzami twarz.

Ojciec wsypał herbatę do imbryka.

– No wyrzuć to z siebie – zachęcił z łagodnym uśmiechem.

Wszyscy mnie oszukali, a ja byłam głupia i się nie domyśliłam. Chociaż miałam odpowiedzi przed samym nosem.

– Tato, opowiedz mi o tym, jak poznałeś Sebastiana.

Po moich słowach zajął miejsce po drugiej stronie stołu ze stęknieniem i podsunął mi filiżankę oraz cukiernicę.

– Mówiłeś, że to dobry chłopak. Chcę wiedzieć dlaczego.

Rozsiadł się na siedzisku, mieszając herbatę zaśniedziałą łyżeczką.

– Wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Zaproponował mi obiad w barze mlecznym. Długo rozmawialiśmy o życiu. Był dobrym słuchaczem. Chciał się dowiedzieć, co się stało, że wylądowałam na ulicy. – Potarł wąsy, uciekając wspomnieniami gdzieś daleko. – Opowiedziałem mu o problemach w małżeństwie, o tym, że twoja matka mnie zostawiła i że bardzo za tobą tęsknię.

Warga zadrżała mi ze zdenerwowania.

– Miałem wrażenie, że mnie rozumie. Nie ocenia. Było w nim coś takiego... wysyłającego ostrzegawczy sygnał. – Szklanka zatrzęsała mu się w dłoniach – Zapytał mnie, czy chciałbym, żebyście zniknęły z mojego życia na zawsze.

– I co odpowiedziałeś?

– Że gdybyś miała zniknąć, chybabym się powiesił.

Wciągnęłam powietrze ze świstem.

– Później wyznał, że ma wobec ciebie uczciwe zamiary i chce mi pomóc.

Sebastian zrobił w trakcie kilku spotkań dla mojego taty więcej, niż ja zdołałam dla niego uczynić przez całe swoje życie. Z gardła wydarł mi się szloch, bo zdałam sobie sprawę, że we dwoje byliśmy więźniami naszych beznadziejnych żyć, którymi sterowała mama.

– Wstydziłem się przyjąć jego pomoc. On był taki czysty i zadbany, podczas gdy ja... Wyglądałem jak dziad. Ale Sebastian zapewnił mnie, że nie nadwyręży to jego budżetu. Sprawił, że mieszkanie, o które się ubiegałaś, się zwolniło i spytał, czy chcę się tam wprowadzić. – Tata wytarł spoconą twarz drugą ścierką. – Zapytałam, gdzie jest haczyk. Nie byłem głupi, wiedziałem, że wszystko na tym parszywym świecie ma swoją cenę.

Spodziewałam się usłyszeć, że Sebastian oczekiwał, iż ojciec będzie trzymał jego stronę, chwalał go przede mną, czyli to, co tata robił podczas naszego udawanego ślubu.

– A on powiedział... – pociągnął nosem, w oczach błyszczały mu łzy – że też zмага się z uzależnieniem i zależy mu na tym, żebyś była szczęśliwa. Zasiał we mnie nadzieję. Uwierzyłem, że dam radę wyjść na prostą. Niebawem okazało się, że na parkingu szukają ochroniarza. Mimo potknięć, Nasia... Naprawdę chcę się zmienić. – Uśmiechnął się z nadzieją, przyglądając mi się wnikliwie. – Sebastian dał mi marchewkę.

– Żałuję, że ja ci jej nie umiałam dać.

Tata wstał, przesuając brzuchem stolik o pół centymetra. Złapałam w porę swoją herbatę, żeby uchronić ją przed wylaniem. Potem zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Nasia, przecież byłaś tylko dzieckiem.

– Już nie jestem dzieckiem – zauważyłam. – Powinam była umieć ci pomóc.

Teraz zaczynałam się nienawidzić za słowa o poprawionym nosie i luksusach Dubaju. Jak mogłabym to wybrać zamiast mojego prawdziwego ojca? Zrozumiałam, że Sebastian podjął taką decyzję nie ze względu na siebie czy moje podobieństwo do Oliwii. Nie chciał, żeby tata się załamał po mojej rzekomej śmierci. Okazało się, że miał talent do podnoszenia wszystkich, którzy upadli, otrzepywania im spodni i pchania ich znowu dalej.

– Masz dobrego męża...

– Matka żyje – wyznałam zniecka. Tata zastygł, a potem odsunął się ode mnie na odległość ramion. Błyszczące oczy uważnie skanowały każdy centymetr mojej twarzy. Pewnie nie powinnam mu tego mówić i go narażać.

– Kochanie, może położyć się w pokoju, a ja zadzwonię po Sebastiana.

– Mówię prawdę. – Złapałam go za dłoń. – Sam mi to powiedział. Wypadek był ukartowany. Mama i Gustaw są w Dubaju.

Tata sarknął dziwnie, a potem zrobił dwa kroki w głąb kuchni, po czym opuścił ręce w przyplwywie irytacji.

– Gustaw jest sutenerem – wyjaśniłam. – Ściąga dziewczyny z Polski.

– Jak to możliwe?

– Informacje zaczęły wyciekać, więc zmienili tożsamość i zniknęli.

– Wiedziałem, że ten bęcwał ma swoje za uszami. Takie pieniądze to nie z pracy ludzkich rąk! – Tata wyglądał na wyraźnie zdenerwowanego. Oparł się jedną dłonią o blat, a drugą walnął w futrynę. Kawałek drewna spadł na popękane linoleum.

Wypuściłam z płuc długi oddech. Poczulałam się tak, jakby z moich ramion zrzucano brzemię.

– Nie powinnam ci mówić – wymamrotałam z zakłopotaniem. – Ale ta wiedza rosła we mnie jak trujący kwiat.

– Masz jakieś dowody? – spytał tata.

Potaknęłam.

– Doskonale. Gustaw i Franciszka dostaną ode mnie piękny prezent na nową drogę życia. Bilet w jedną stronę do polskiego pudła.

– Nie! – Wstałam i zagroziłam tacie drogę do wyjścia. – Jeśli na nich doniesiesz, do więzienia trafimy także ja i Sebastian.

– Dlaczego? – zdziwił się, a jego ton sprawił, że przeszły mnie ciarki.

– Bo ja nosiłam nagabującym paczki z pieniędzmi i zdjęciami dziewczyn. A Sebastian pomógł upozorować wypadek i załatwił im dokumenty.

Tata wyglądał na wstrząśniętego tymi wiadomościami.

– Dlaczego im pomagałaś?! – wrzasnął. – Rozum ci odjęło?!

– Najwyraźniej. Nie wiedziałam do końca, co jest w paczkach.

– Mogłaś się domyślić.

Schyliłam głowę, wbijając wzrok w stary dywanik, który mógł jeszcze pamiętać czasy dzieciństwa ojca.

– Żałuję, naprawdę. Nie możesz tego zgłosić.

Zachwiał się, a potem podszedł do kanapy, trącąc stołek. Kanapki spadły na podłogę. Widziałam, że tacie trzęsą się ręce. Szybko oddychał, jego oczy skakały po różnych punktach w pokoju.

– Spokojnie – powiedziałam, siadając koło niego. Czerwone czoło ojca zrosił pot. – Oddychaj.

Odrzącił mnie i ruszył po kurtkę.

– Gdzie idziesz? – krzyknęłam.

A on wpadł w jakiś amok i niestety domyślałam się, co się zaraz stanie. Pójdzie do monopolowego po wódkę.

– Chcę zostać sam! – warknął, wskazując drzwi. Miałam ochotę paść na kolana i wyć. – Odprowadzę cię na przystanek.

– Ten koło monopolowego?

– Jak śmiesz, ty mała przestępczyni?! Nie jesteś w niczym lepsza od nich!

Miałam ochotę wrzeszczeć, że ten tak przez niego uwielbiany Sebastian robił gorsze rzeczy. Przygniotło mnie uczucie porażki. Ręka zaczęła świerzbic w poszukiwaniu telefonu. Sebastian pewnie się wścieknie, kiedy się dowie, co powiedziałam.

– Tato... – Wzięłam ojca za rękę. – Za chwilę ten atak głodu minie. Masz jakieś leki uspakajające?

– Nie. Nie potrzebuję ich – Odrzącił mnie.

Wtedy zrobiłam coś karygodnego. Złapałam ojca za poły kurtki, którą już zdążył włożyć, i wepchnęłam go z całej siły w głąb mieszkania. Patrzył na mnie przez chwilę z oburzeniem, nim trzasnęły drzwi. Zamknęłam je kluczem, który przed chwilą ściągnęłam z haka, i pobiegłam na dół. Słyszałam w oddali, jak krzyczy.

Ruszyłam do apteki na rogu, wpadłam do sterylnej wnętrza i rozejrzałam się panicznie po twarzach emerytów w kolejce.

– Nagła sprawa. Bardzo przepraszam. Tata ma atak. Mogę? – spytałam.

– Proszę – odpowiedziała za nich farmaceutka w okienku.

– Ma pani jakieś leki dla alkoholików na głodzie?

Usłyszałam z tyłu prychnięcia oraz nieprzyjazne szepty. Poczułam, jak zalewa mnie fala wstydu.

Farmaceutka nie zmieniła wyrazu twarzy, tylko poszła na zaplecze i przyniosła kilka lekarstw. Zaczęła mi pokrótce opisywać ich działanie.

– Które są najskuteczniejsze?

Nie spuszczać ze mnie wzroku, podsunęła zielonkawy słoiczek. Zapłaciłam, po czym opuściłam aptekę, czując na plecach palące spojrzenia zbulwersowanych klientów.

Pobiegłam z powrotem do domu. Trzęsącą się ręką włożyłam klucz do dziurki i przekręciłam. Usłyszałam odgłosy wymiotowania w łazience.

– Tato – zajrzałam przez szparę między skrzydłem a framugą – przyniosłam ci lekarstwo.

Wsunęłam się do pomieszczenia wyłożonego pistacjowymi kafelkami.

Chwyciłam kubek z półki pod plastikowym lustrem i nalałam do niego wody. Podałam go siedzącemu pod ścianą tacie, w drugą dłoń wcisnęłam mu tabletkę.

– Co to?

– Zredukuje głód i pomoże ci się zrelaksować.

Posłusznie połknął leki. Pomogłam mu wstać i się umyć. Po kilku chwilach substancje zachwalane na opakowaniu zaczęły działać i zrobiło mu się lepiej. Okej. Odetchnęłam z ulgą, podprowadzając go na kanapę.

– Przepraszam, że straciłem panowanie nad sobą.

– Wszystko w porządku.

– Nie, nie jest w porządku. Przyszłaś tutaj, bo potrzebowałaś wsparcia. A zamiast tego dostałaś burę.

Łzy znowu zaczęły mi płynąć po policzkach.

– Cóż, chyba zasłużyłam – stwierdziłam.

– Mamy tylko siebie. Powinniśmy się wspierać – mruknął, pocierając czoło.

– Przecież tak właśnie robimy.

Uśmiechnął się do mnie słabo. Potem zostawiłam tabletki na blacie w kuchni i umyłam brudne naczynia. Pocałowałam śpiącego tatę w czoło i wyszłam.

Znowu zaczęło padać, ale ja po prostu chciałam się przewietrzyć.

Bрудna u dołu suknia wiła się między moimi nogami z każdym kolejnym krokiem. Na ulicach potworzyły się wielkie kałuże. Deszcz mieszał się ze łzami na moich policzkach. Widziałam biegnącą pod płaszczem parę, oprócz niej nikogo nie było.

W miarę jak szłam, zwolnił przy mnie samochód. Przez uchyloną szybę dostrzegłam kanciastą twarz detektywa z policji.

– Zalewski. – Pokazał odznakę. – Pozwoli pani na słówko.

– Raczej nie. – Przyspieszyłam kroku.

– Mam podsłuch u pani taty.

Nogi wrosły mi w chodnik. Nie. To się nie działo naprawdę. Przesłyszałam się.

Detektyw uchylił skrzypiące drzwi wozu. Ścisnęłam paczkę cameli w kieszeni płaszcza i wsiałam. Zaparkował na najbliższym wolnym miejscu i zgasił silnik. Po długich minutach milczenia w końcu się

odezwał.

– Jakie ma pani dowody?

– Nie wiem, o czym pan mówi – wychrypiałam. Postanowiłam iść w zaparte. Mógł ściemniać z podsłuchem i czekać, aż coś chlapnę.

– Na to, że Andrzejewski jest Dubaju.

A więc nie blefował. Kurwa. Ale nas wkopałam.

– Nic nie powiem bez adwokata – wymamrotałam. Zalewski parsknął, a potem wyciągnął w moim kierunku paczkę papierosów.

– Proszę posłuchać. Możemy to zrobić w sposób dyskretny i delikatny albo nieprzyjemny i twardy. To nie jest zatrzymanie, jedynie pogawędka.

Wyjęłam swojego camela i odpałam.

– Proszę mówić – zachęciłam.

– Mam nagrane, jak pani przyznaje się do tego, że nieświadomie pomagała ojczymowi w sutenerstwie – rozpoczął.

– Poważne zarzuty – stwierdziłam, zaciągając się dymem. Końcówka papierosa rozjarzyła się na pomarańczowo w ciemnym wnętrzu samochodu. Teraz pewnie usłyszę, czego mu trzeba.

– Mam też informacje o tym, że Igła pomógł im uciec – dodał.

Wnętrze auta Zalewskiego było po żołniersku czyste, chociaż czasy jego świetności przypadały pewnie na początek lat dziewięćdziesiątych. Wystawiłam dłoń z kiepem za okno i strząsnęłam popiół. Bardzo chciałam zadzwonić do Sebastiana, wezwać go na pomoc, ale prawda wyglądała tak, że byłam sama. Odstąpiłam go na krok i od razu wdepnęłam w gówno. Oparłam głowę o zagłówek, czekając, co więcej Zalewski wystęka.

– W policji nastął kryzys. Tracimy zaufanie obywateli. Wolą zwrócić się do króla podziemia niż do organów władzy – podjął temat. – Proszę mi go wystawić, a pani i rodzice będziecie wolni od zarzutów.

Uśmiechnęłam się z zamkniętymi oczami. To by była piękna zemsta, co?

– W więzieniu nie jest zbyt przyjemnie. Proszę mi zaufać, są lepsze miejsca na spędzenie najlepszych lat młodości.

– A mawiają, że wszyscy są równi wobec prawa – szepnęłam.

– Pani mąż od lat ma zbyt duże fory. Znowu się wykręci. Potrzebuję świadka.

Zaśmiałam się głośno.

– To wcale nie jest śmieszne – stwierdził Zalewski. – Liczba jego ofiar stale rośnie. Nie można pozwolić, żeby ten potwór nadal chodził na wolności.

– On nie jest potworem. – Mój jadowity ton zaskoczył nawet mnie.

– Liczne napaści, wymuszenia rozbójnicze, tajemnicze zaginięcia niewygodnych osób. – Zalewski wyciągnął z teczki zdjęcia Sebastiana, na których ten rozmawiał z Gustawem w meleksie turystycznym.

– Pomyśl, że któraś z tych dziewczyn to mogłaby być twoja siostra. Albo ty.

Zamrugałam.

– Zastanów się – polecił Zalewski, podając mi jedno ze zdjęć Igły, na którym był z półnagą Oliwią odzianą w jego marynarkę. – Ta dziewczyna też stała się jego ofiarą.

Chwyliłam fotografię trzęsącą się ręką. Patrzyli sobie w oczy z lekkimi uśmiechami. Kurwa, tego było już dla mnie za dużo. Czułam, że zaczynam się dusić.

Nagle z tyłu, od strony kierowcy, usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

– Dobry wieczór. – Rozległ się chłodny głos. Czarna lufa dotknęła szyi Zalewskiego. – Jedź.

Spojrzałam przez ramię w szare oczy Sebastiana. Zdjęcie wypadło mi z ręki na wycieraczkę, ale nie znalazłam w sobie siły, żeby je podnieść.

– Nie zmuszaj mnie do naciśnięcia spustu – warknął, przyciskając pistolet pod zagłówek. – Wiesz, że jestem do tego zdolny.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. W uchwycie na kubek tkwiła do połowy opróżniona butelka wody, desperacko zapragnęłam się napić. Sebastian usłyszał moje nerwowe dyszenie.

– Spokojnie, Anastazjo. Zaraz będzie po wszystkim.

Zalewski posłusznie ruszył w kierunku wyjazdu z centrum. Musiałam mu oddać, że jest kozakiem. Podczas gdy ja na widok broni pociłam się jak mysz, on zachowywał fason i jechał normalnie. Nie próbował

negocjować ani wywinąć żadnego numeru. Atmosfera była tak gęsta, że można by ją kroić nożem. A to za sprawą mężczyzny z bronią. Zapomniałam, jak wielki respekt budzi Igła i jak mroczną aurę wokół siebie roztacza. Chociaż to Zalewski miał przejebane, ja też się bałam.

Radio policyjne szumiało, deszcz zaciął o maskę samochodu.

Wyjechaliśmy z miasta.

– Skręć tutaj. – Sebastian wskazał lufą leśną drogę. Mój żołądek ze strachu zawiązał się w precel. W lusterku poznałam samochód Froga. Poczułam, jak łyzy napływają mi do oczu. Oni go zabijają.

– Zatrzymaj.

Zalewski wykonał posłusznie polecenie. Lufa zniknęła w ciemnościach z tyłu.

Pojedyncza kropla potu spływająca po zmarszczonym czole policjanta zdradzała jego zdenerwowanie. Tak bardzo mu współczułam.

– Wysiadaj. Anastazjo, zostań.

Nacisnęłam na klamkę i wystawiłam nogę w szpilce na zewnątrz. Jeszcze nie zdążyłam się wygrzebać z suknią z samochodu, a na mojej drodze już znalazł się Sebastian.

– Kazałem ci zostać.

– Nie możecie go zabić – zaprotestowałam.

Jego twarz przypominała bladą, beznamiętną maskę.

– Okej, wysiądź – nakazał. – To działa. – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Naprawdę robisz wszystko na przekór.

Pociągnął mnie za łokieć i prawie zaniósł do drugiego samochodu. Kątem oka widziałam, jak Mogiła trzyma na muszce detektywa. Pyrol przestępował z nogi na nogę, napinając mięśnie ramion.

– Zabierz ją stąd. – Sebastian dosłownie podał mnie Frogowi, który zaczął wpychać mnie do drugiego auta.

– Nie zabijaj go! – krzyknęłam rozpaczliwie za odchodzącym mężem.

– Cicho – syknął Frog. Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a już siedziałam w pasach na miejscu pasażera, a Frog omijał czarnego SUV-a, którym pewnie przyjechał Pyrol. Próbowалам wysiąść, ale rudy to przewidział i zablokował drzwi.

– Wypuść mnie. Nie mogą go zabić.

– Nie mogą go zabić? – syknął. – Czy zdajesz sobie sprawę, co narobiłaś? Sebastian osłania nas wszystkich, jak może, ale robi to dość cienką kartką. Tacy ludzie jak Zalewski tylko czekają, żeby znaleźć gdzieś lukę. Rozumiesz?

– Nie prosiłam o pomoc. Powinnam iść odsiedzieć wyrok.

– Nie odpowiadasz już tylko za siebie – odparł wrogim tonem.

Zaczęłam płakać, wyobrażając sobie, jak ciało spoczywa w płytkim leśnym grobie. Kiwałam się w tył i w przód, szlochając.

– Zatrzymaj się.

– Nie.

– Będę rzygać.

Frog zacisnął wargi i zjechał na pobocze. Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Położyłam dłonie na kolanach i zaczęłam głęboko oddychać. Miałam chyba jakiś atak paniki.

– W porządku? – Usłyszałam zmartwiony głos. – Lepiej usiądź.

Położył mi fotel, otworzył okna i w tej pozycji odwiózł mnie prosto do Pallazo.

*

Leżałam na łóżku nadal w sukience, zapłakana, drżąca, rozmazana, beznadziejna.

Sebastian wrócił godzinę po nas. Natychmiast skierował się do łazienki, gdzie zrzucił z siebie ubrania. Przyszedł do mnie nagi i wyciągnął dłoń. W łazience słyszałam szum wody napływającej do wanny.

– Chodź, kochanie.

Nie drgnęłam.

Westchnął, siadając na brzegu łóżka.

– Musimy porozmawiać. – Odnalazł suwak w połach sukni i zaczął go rozpinać. Nie miałam siły się ruszyć. Byłam jak szmaciana lalka, którą rozebrał, a potem zaniósł do wanny pełnej piany. Włożył mnie do

cieplej wody, po czym zapalił świeczkę, która stała na brzegu.

– Wszystko się ułoży – oznajmił, odkładając ją na miejsce. Straciłam ją ze złością.

– Co robisz? – Zmarszczone czoło mężczyzny zdradzało irytację.

– Lepiej zapal ją na grobie tego policjanta – warknęłam. Tama puściła, znowu zaniósłam się płaczem.

– Posiedzimy po ciemku – powiedział ugodowo, a potem wślizgnął się za mnie.

Poziom wody się podniósł, nawet trochę się wylało, ale miałam to gdzieś.

– Już dobrze, kochanie. – Pocałował mnie w ucho. – Wiem, że cierpisz, ale obiecuję, że jutro rano wszystko będzie lepiej.

Zaczął przesuwać dłońmi po moich ramionach. Piana mieszała się z płatkami róż. Była w jakiś sposób kojąca.

– Czemu?

– Nastanie nowy dzień. Zabiorę cię do swojego domu nad morzem. Tam trochę odpoczniemy.

Pomalujemy. Mam tam pracownię, wiesz?

Znowu zaczęłam płakać. Sebastian przemył mi dłonią twarz.

– Pracownia sprawi, że poczuję się lepiej? Zginął niewinny człowiek.

– Gdy zabiłem nagabującego dziewczyny oprycha, który ci groził, spłynęło to po tobie jak po kacze – zauważył szorstko.

– To była inna sytuacja – powiedziałam przez łzy.

– Nie. Była dokładnie taka sama. A nawet gorsza. Zagrażał tobie i innym.

Pocałował mnie w policzek. Wytatuowane dłonie przesuwały się pocieszająco po moim ciele.

– Zdawałaś sobie sprawę z mojej profesji. – Położył ręce na moim brzuchu. – Uwierz, takie sytuacje zdarzają się niezwykle rzadko. Czasem komuś grozę, czasem coś wymuszam. Głównie ściągam długi i biorę prowizję.

Z wodą zmieszały się kolejne łzy. Sebastian ogarnął mi włosy z twarzy.

– Wszystko będzie dobrze. Nie będę cię o tym nigdy informował. Razem to przetrwamy. Możemy żyć jak dotychczas. Nic się nie zmieniło.

Nie miał racji. Wszystko się zmieniło.

Sebastian

Minęły dwa tygodnie. Anastazja zamknęła się w sobie. Prawie w ogóle się do mnie nie odzywała. Zostawiłem ją w domu nad morzem, a sam wróciłem do Poznania. Najrozsądniejsze wyjście to dać jej przestrzeń. Tak sobie wmawiałem. Bo co mogłem jeszcze zrobić?

Pewnego sobotniego poranka zaskoczył mnie telefon z numeru, który znałem na pamięć. Palłem przy tarasowym oknie w samych bokserkach. Od dwóch tygodni prawie w ogóle nie spałem.

– Co jej zrobisz? – wyszczała Oliwia.

Westchnąłem.

– To nie twoja sprawa.

– Nie odbiera ode mnie od kilku dni.

– Ode mnie też.

– Przykro mi. – Musiała wyczuć w moim głosie zmartwienie, bo spuściła z tonu. – Sebastian, musisz przestać tak naciskać. Inaczej to nie wyjdzie.

– Nie naciskam. Dałem jej przestrzeń, a teraz cierpliwie czekam. – Spojrzałem na lśniąca tarczę słońca. – Coraz mniej cierpliwie.

– Będę próbować dalej. Cześć – powiedziała.

Usłyszałem odgłos windy.

– Kurwa, ile razy wam mówiłem, żeby nie wchodzić tu jak do siebie – warknąłem w kierunku chłopaków.

– Szefie, musisz to zobaczyć – powiedział Pyrol, włączając kanał informacyjny.

Reporterka w blond kucyku i szarej marynarce stała przed posterunkiem w Międzyzdrojach. W moim sercu zagnieździł się strach. Pierwsza przerażająca myśl: coś się stało Anastazji.

– Znajdujemy się przed Komendą Wojewódzką – poinformowała dziennikarka z mikrofonem. – Gdzie od wczoraj młoda kobieta jest przesłuchiwana w sprawie śmierci Gustawa Andrzejewskiego i jego żony Franciszki Andrzejewskiej. Podobno posiada dowody, że nie zginęła.

– Kurwa – syknąłem.

– Co teraz? – spytał Pyrol z niewesołą miną. Chłopaki patrzyły na mnie wyczekująco.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami. – Podjęła decyzję. Kretynka.

Zrzuciłem z blatu pierdoloną wagę, którą tu zostawiła. Złość wrzała w moich żyłach jak lawa.

– Kobiecie zostaną postawione zarzuty współudziału w sutenerstwie.

– Nas nie wsypie, co? – spytał Pyrol z głupkowatą miną. – Przecież nas lubi.

Usłyszałem helikopter przelatujący nad dachami. Na taras spuszczone liny. Pojawiły się oddziały specjalne, które wybiły szyby.

– Spokojnie, chłopaki. – Podniosłem ręce na głowę. – Nie stawiajcie oporu.

Policjanci wpadli do środka z karabinami dosłownie z każdego okna.

– No to pozamiatane – stwierdził Pyrol, posłusznie kładąc się na podłogę.

Może sądzili, że przyznam się do winy. Że będę przepraszać. Nie tym razem, kurwa. Myśl o tym, że znowu trafię do takiego piekła, odbierała mi chęci do życia.

Teraz było inaczej niż trzynaście lat temu. Miałem mnóstwo pieniędzy na najlepszych prawników i łapówki.

Matka nadal wypierała fakt, że ma syna. Ojciec, siedzący w ostatnim rzędzie, bardzo się postarzał. Ledwo go poznałem.

Sala sądowa rozmyślała mi się przed oczami. Uniosłem wzrok na sędziego, który skazał mnie po raz pierwszy. Prawie uśmiechałem się do niego prowokacyjnie.

Postawiono mi zarzut dwóch zabójstw i pomocy przy ucieczce z kraju. Mój prawnik prawie wszystko podważył, był zajebisty.

Andrzejewski jednak nie miał tyle szczęścia. On i ona zostali w areszcie.

Kiedy do moich uszu dotarł odgłos młotka, a sędzia wygłosił wyrok, nie byłem zdziwiony. Chociaż przepełniało mnie poczucie zwycięstwa, na zewnątrz pozostawałem opanowany i cierpliwy. Odwróciłem się i posłałem ostatnie spojrzenie w stronę Anastazji Rybak, winnej niespotykanego poczucia moralności. Kiedyś mi za to odpowie. A konkretnie za dwa lata, kiedy wyjdę na wolność.